NICOLE
JORDAN

Zakazana miłość

Wypełniony akcją i gorącą namiętnością,
zmysłowy romans z serii *Legendarni kochankowie*

AMBER

Romans historyczny

NICOLE
JORDAN

Zakazana miłość

Przekład
Agnieszka Dębska

Korekta
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Grape_vein/iStock/Thinkstock

Tytuł oryginału
Lover Be Mine

Copyright © 2013 by Anne Bushyhead
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5712-9

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

1

Londyn, czerwiec 1816

*J*ej piękność go oczarowała – ku jego wielkiemu zmartwieniu.

Lord Jack Wilde zaklął z rozbawieniem pod nosem, obserwując z daleka swoją ofiarę w pełnym przyćmionych świateł ogrodzie. Mimo trzeźwego sądu i instynktu samozachowawczego wpadł z kretesem w pułapkę zastawioną przez jego krewne ogarnięte manią swatania. Zamierzał tylko obejrzeć sobie dokładnie tę młodą damę, a potem wynieść się stąd jak najprędzej, ale Sophie Fortin zafrapowała go niesłychanie.

Odetchnął głęboko, przyglądając się, jak urzekająca panna Fortin żwawo tańczy kontredansa. Było w niej coś więcej niż tylko sama uroda. Miała zachwycający uśmiech, mnóstwo kobiecego wdzięku i niezwykle atrakcyjne kształty, które natychmiast podziałały na wszystkie jego pierwotne, męskie instynkty.

Zapragnął jej, bez wątpienia. Co gorsza, gorąco też zapragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Powściągnął jednak swoje zmysły, przywołując w pamięci gorące pochwały kuzynki Skye:

– Panna Fortin wcale nie poluje na męża, jak zapewne uważasz. Ale też nie jest zalęknioną gąską – o czym sam się przekonasz, jeśli tylko zdołasz się z nią zapoznać. Założyłabym się, że ogromnie ci się spodoba.

Musiał jednak znaleźć jakiś sposób, by ją dzisiaj poznać, albo przynajmniej zbliżyć się do niej. Z powodu dawnej waśni rodowej między ich rodzinami tylko dzięki podstępowi wślizgnął się na bal kostiumowy wydawany przez jej babkę.

Wślizgnąć się na teren wroga w przebraniu to raczej dość tchórzliwy sposób przyjrzenia się przyszłej wybrance, jak uznał Jack ze szczyptą czarnego humoru. A jednak znalazł się tam w stroju zuchwałego pirata, zastanawiając się, czy ma podjąć kroki poważnie zagrażające jego kawalerskiemu stanowi.

Najwyraźniej padło mu na mózg. Albo może uległ czarom.

Otoczenie, w jakim się znajdował, wskazywało raczej na to drugie. Londyński

ogród przy rezydencji ciotecznej babki panny Fortin przeobrażono w salę balową na świeżym powietrzu, dyskretnie oświetloną barwnymi lampionami. Niezaprzeczalnie Sophie Fortin błyszczała w tłumie przebranych tancerzy jak diament wśród bryłek węgla.

Jack nie mógł oderwać od niej oczu, głównie dlatego, że była istnym zlepkiem przeciwieństw.

Nosiła lśniący diadem i przejrzystą, falującą szatę godną księżniczki, ale jej wdzięk i uroda nie miały wiele wspólnego z kostiumem. Już same włosy, choć w dość zwyczajnym odcieniu ciemnego brązu, spiętrzone w lśniących lokach wysoko na czubku głowy, robiły wielkie wrażenie. Maska zakrywała wprawdzie jej oczy, ale pozwalała dostrzec delikatne rysy i zmysłowe wargi.

Panna Fortin była rzeczywiście tak urodziwa, jak mu ją zachwalano, ale całkiem pozbawiona chłodnego dystansu, którego oczekiwał. Za to pełna życia, witalności i ciepła.

No i prócz tego raz po raz się miło uśmiechała.

Nie spodziewał się żywiołowości, a tym bardziej uprzejmości i serdeczności. Z tego, co o niej wiedział, sądził, że okaże się grzeczną młodą panienką lub wyrachowaną arywistką. No, bo dlaczego pozwoliła, by ją chciano wydać za wdowca, przeszło dwa razy od niej starszego, ale za to z książęcym tytułem?

Jack przyglądał się jej uważnie, nie rozumiejąc wcale, jak mógł ją przeoczyć w tłumie tegorocznych debiutantek. I dlaczego, do licha, zrobiła na nim tak niesłychane wrażenie? Znał w swoim czasie mnóstwo uderzających piękności i z niejedną spośród nich sypiał. Rzadko się zdarzało, by jakaś kobieta pociągała go tak bardzo od pierwszej chwili, a już z pewnością nie młoda dziewczyna ledwie kilka lat po szkole.

Wcale też nie szukał żony – obojętne zresztą, w jakim wieku. A mimo to zgodził się, przymuszony, spotkać pannę Fortin.

Mógł za to winić jedynie upór przybranej siostry, Katharine, i najmłodszej kuzynki, Skye. Podejrzewał, że jej taktyka pobiłaby na głowę nawet Napoleona Bonaparte, choć w tym przypadku chodziło tylko o intrygi matrymonialne. Zaczęła swą kampanię mającą na celu jego ożenek na początku poprzedniego tygodnia, tuż po ślubie ich brata Ashtona, do którego zresztą również się przyczyniła.

Gdy Kate była młodsza, rodzina traktowała jej idealistyczne machinacje z pobłażliwą wyrozumiałością. Jednak jej ostatnie fantastyczne rojenia, były całkowicie absurdalne. Kate uważała, że pięcioro Wilde'ów – Ashton, Quinn, Jack, Skye i ona sama – mogą znaleźć prawdziwą miłość, wzorując się na znanych z historii legendarnych kochankach.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom Ash zdołał się jednak zakochać w Kopciuszku, czyli pannie Maurze Collyer z Suffolk. Jackowi zaś miała przypaść w udziale nie bajka, lecz najsłynniejsza z tragedii Szekspira, *Romeo i Julia* – z nim samym w roli Romea i panną Fortin jako Julią.

– Czyś ty rozum straciła, Kate? – zareagował na to, wybuchając śmiechem. – Chyba się nie spodziewasz, że będę odgrywał patetycznego bohatera, który w końcu ginie?

Nie podzielał niezachwianej wiary siostry w romantyczne przeznaczenie. A choć zazwyczaj ulegał wyzwaniom, tym razem stanowczo odmówił nawet zetknięcia się z panną Fortin.

Natomiast Kate i Skye bez końca ją wychwalały, chcąc obudzić jego zainteresowanie.

– Sophie Fortin jest po prostu prześliczna – oznajmiła Kate.

– A także rozumna i życzliwa – dodała Skye.

– Nie ma żadnej winy panny Fortin w tym, że rodzice postanowili zapewnić jej wysoki tytuł – powtarzała mu siostra po raz nie wiadomo który.

Jack, choć pełen ironicznego rozbawienia, nie zmieniał jednak zdania. Mała Fortin musiał być potulną gąską, skoro godziła się z wydaniem jej za podstarzałego arystokratę, który pochował już jedną żonę.

– Jeszcze nie doszło do oficjalnych zaręczyn – upierała się Skye. – Musisz działać szybko, Jack, i uchronić pannę Fortin od małżeństwa z rozsądku, póki nie jest za późno. Póki nie zaręczy się z księciem, może – nie tracąc reputacji – zakochać się w tobie.

– Nie obchodzi mnie jej reputacja ani jej brak – odpowiadał niewzruszony.

– Zgódź się tylko z nią spotkać – błagała Kate.

Poddał się dwa dni temu, bo Skye postawiła go w sytuacji bez wyjścia, kiedy wychodził z domu o świcie na wyścigi dwukółek, z bólem głowy po przepiciu się poprzedniej nocy.

Skye, nic sobie nie robiąc z tego, że szczerze pragnął ją spławić, nie chciała odejść, póki nie zmusiła go do obietnicy, że spotka pannę Fortin.

Ustąpił jej dla świętego spokoju, wiedząc, że obydwie jego krewne za nic tego nie zrobią.

Bal kostiumowy wydawał się idealną sposobnością do obserwacji, bo Jack mógł zachować anonimowość i dokładnie się przyjrzeć pannie Fortin. Zdjęcie masek miało nastąpić dopiero o północy, a wtedy od dawna już by go tam nie było.

Przyszedł tu, żeby dowieść Kate niedorzeczność jej teorii. Niestety, jego plan spalił na panewce, rzecz jasna z winy samej piękności, a zwłaszcza jej uroczego

uśmiechu. Był tak promienny, że podbił serce Jacka najzupełniej wbrew jego woli.

Przynajmniej rozumiał teraz, dlaczego bogaty i owdowiały książę był tak oczarowany, że zapragnął się ożenić z dużo od niego młodszą parweniuszką bez grosza przy duszy.

Miała nieskazitelną cerę koloru kości słoniowej, a wargi, jak zauważył, pełne i zmysłowe. Chętnie by je pocałował. Chętnie by też zrobił coś więcej od pocałunku.

Przez chwilę pozwolił ponieść się wyobraźni. Mógł sobie nawet z satysfakcją wyobrazić pannę Fortin w łóżku, dorównującą mu w porywach namiętności…

Ale małżeństwo? Jack o mało się nie wzdrygnął. Broń Boże!

Już sama myśl o tym, że Sophie Fortin czy jakakolwiek inna kobieta mogłaby się stać jego żoną, była śmiechu warta. Nie miał zamiaru nawet zaczynać zalotów, nie mówiąc już o małżeństwie. A jednak Sophie stanowczo była zbyt urocza, by się mógł oprzeć podobnej chęci.

Taniec zakończył się właśnie, a partner panny Fortin skłonił się przed nią i odszedł. Obejrzała się przez ramię i spostrzegła, że Jack przygląda się jej, stojąc w kącie ogrodu.

Zatrzymała na nim wzrok przez dłuższą chwilę. A potem, zamiast odwrócić się nieśmiało lub z zakłopotaniem, nagle podeszła ku niemu, co go zaskoczyło.

Gdy stanęła przy nim, zaczęła przyglądać się jego masce, usiłując spojrzeć mu w oczy.

– Czy ja pana znam, sir? Pisałam zaproszenia na bal ciotce Eunice i nie przypominam sobie, by któryś z gości na tej liście odpowiadał panu z wyglądu.

Choć strój pirata nie mógł ukryć jego wysokiego wzrostu ani atletycznej budowy, Jack nie przypuszczał, by to zagrażało odkryciu jego tożsamości, bo maska zakrywała mu większą część twarzy, a chusta na głowie nie pozwalała dojrzeć ciemnej czupryny.

– Nie, myśmy się jeszcze nigdy nie spotkali ze sobą, panno Fortin – odparł, ubawiony jej bezpośredniością. Śmiałe stawienie czoła nieznajomemu było czymś, co potrafiły robić jedynie kobiety z jego rodziny.

– Może więc zechce pan wyjaśnić, czemu wpatrywał się we mnie przez ostatnie dwadzieścia minut lub może nawet i dłużej?

Odwaga panny Fortin zrobiła na nim wrażenie, lecz odpowiedział na jej pytanie ze swoim zwykłym wdziękiem.

– Czyż mężczyzna musi się usprawiedliwiać z tego, że z przyjemnością patrzy na piękną młodą damę?

Zareagowała na komplement sceptycznym uśmiechem i spojrzała na szablę, którą miał przytroczoną do pasa.

– Czyżby groziło mi jakieś niebezpieczeństwo? Piraci, jak wiadomo, biorą zakładników, żeby żądać potem okupu, i porywają dziewczęta dla własnych, niecnych celów.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, nie porywałem żadnych pięknych dziewcząt od zeszłego wtorku.

Znów uśmiechnęła się czarująco, co bardzo mu się spodobało, choć nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo przerwał im jej niefortunny wielbiciel, książę Dunmore.

– Ach, tutaj pani jest, moja droga – odezwał się czułym głosem. – Obiecała mi pani następny taniec, nieprawdaż?

Domniemany wielbiciel, jak zauważył Jack, był nawet dość przystojny, ale rzednące włosy siwiały mu już na skroniach. Miał dobrze ponad czterdziestkę i mimo względnie wysokiego wzrostu jego arystokratyczną postawę szpecił wyraźnie już się zaznaczający brzuszek.

Panna Fortin zawahała się przez chwilę, ale odparła z miłym uśmiechem:

– Ależ oczywiście, że pamiętam, Wasza Wysokość.

Na widok czarującego uśmiechu, jakim obdarzyła Dunmore'a, Jack poczuł niewytłumaczalne ukłucie zazdrości. Było to absurdalne, bo przecież nie miał żadnych praw do względów panny Fortin.

Książę musiał również odczuć coś podobnego, bo spojrzał na Jacka nieprzyjaźnie, nim podał pannie ramię.

– Co to za jeden, ten pirat? – spytał, kiedy się oddalili.

Jack usłyszał jej odpowiedź, gdy ustawiali się już na trawie do tańca:

– Nie wiem, kim on właściwie jest.

Gdy muzykanci zaczęli grać walca, Jack przyglądał się obojgu z konsternacją. Co też panna Fortin widziała w księciu Dunmore poza imponującym tytułem i fortuną?

Nie okazali się zbyt dobrymi partnerami w tańcu, bo Dunmore poruszał się niezręcznie i nadeptywał wciąż partnerce na palce. Sophie nadal uśmiechała się pogodnie, ale za trzecim razem nie potrafiła powstrzymać grymasu bólu.

Dunmore najwyraźniej zdał sobie z tego sprawę, bo stanął i zaczął ją gorąco przepraszać.

– Moja droga, proszę mi wybaczyć niezgrabność. Obawiam się, że nie potrafię dorównać młodzieńcom.

Panna Fortin zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Nieważne, Wasza Wysokość. Mnóstwo ludzi nie przywykło jeszcze do walca, bo to zupełnie nowy taniec. Ale może damy sobie z nim spokój?

Dunmore pospiesznie wyraził zgodę i oboje odeszli na bok rozmawiając, póki

walc się nie skończył. Chwilę później Sophie przeprosiła księcia na chwilę.

Kiedy szła ku domowi, Jack dojrzał, że kuleje i stara się to ukryć. Nadrabiała wprawdzie miną, ale wyraźnie coś ją bolało.

Przyszło mu na myśl, że mógłby jej pomóc, poszedł więc za nią i zdołał jeszcze zobaczyć, jak utykając idzie korytarzem i wślizguje się w jedne z drzwi. Ciekaw był, co teraz zrobi, poszedł więc za nią.

Schroniła się akurat w bibliotece, jak się zorientował, gdy podszedł bliżej. Na stole stała zapalona lampa, bez wątpienia dla wygody gości. Patrzył, jak panna Fortin z ulgą siada na sofie.

Nachyliła się i uniosła suknię do kolan, a potem ściągnęła z nogi lewy balowy pantofelek i pończochę. Mruknęła coś, czego nie dosłyszał, nim zdjęła maskę, może po to, by lepiej przyjrzeć się obolałym palcom.

Gdy znów się skrzywiła, Jack podszedł bliżej.

– Czy mogę w czymś pomóc, panno Fortin?

Drgnęła zaskoczona i spojrzała na niego nieufnie, gdy zbliżył się do niej. Nie czekając na zgodę, uklęknął przed nią i ujął bosą stopę w dłonie.

– Proszę mi pozwolić… – powiedział, nie zważając na to, że gwałtownie wciągnęła dech, zdumiona jego śmiałością.

Dostrzegł, że jej mały palec krwawi.

– Czy boli, gdy pani nim porusza? – spytał, dotykając go ostrożnie.

– Tak, ale niezbyt mocno.

– W takim razie jest tylko skaleczony, a nie złamany – oświadczył. – Powinien się zagoić za jakiś tydzień. Proszę mi wierzyć, znam to z własnego doświadczenia; w młodości nieraz doświadczyłem uszkodzenia palców przez żelazną podkowę.

Oddarł koniec swojego pirackiego pasa i tą zaimprowizowaną chusteczką otarł sączącą się z palca krew.

– Może pani wystarczy na razie ta szmatka w braku porządnego bandaża.

– Dziękuję – szepnęła.

Wydawała się szczerze wdzięczna, Jack uniósł więc wzrok. Był to błąd.

Miała, jak sobie zdał sprawę, przepiękne oczy. Świetliste, okolone gęstymi rzęsami, i tak ciemnobłękitne, że niemal fiołkowe.

„Któż może mieć fiołkowe oczy?”, pomyślał z irytacją, usiłując oprzeć się ich urokowi. Z tym wszystkim była jeszcze bardziej czarująca, niż mu się przedtem zdawało, a jego ciało zareagowało na to tak, jak się można było spodziewać. Gwałtowny przypływ pożądania, który je przeszył, był silniejszy od wszystkich, jakie sobie przypominał.

Chcąc się przed nim obronić, mruknął cierpko:

– Po cóż pani pozwala Dunmore’owi tak deptać sobie po nodze, że niemal ją okaleczył?

Na jego fizyczną bliskość zareagowała chłodem, a na pytanie konsternacją.

– Chyba się pan orientuje, że powinnam być uprzejma. Byłoby niełądnie wytykać mu niezręczność. Dunmore nic nie poradzi na to, że jest fatalnym tancerzem. Niektórzy ludzie są beznadziejnymi niezgrabiaszami.

– Widocznie to, że pochodzi z wyższych sfer, i jest bogaty może usprawiedliwić mnóstwo niedostatków – odparł sardonicznie, chcąc jej wytknąć prawdziwe motywy postępowania. – Czy to główny powód pani wyrozumiałości? No i czy dlatego chce pani za niego wyjść?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Ależ skąd. Książę jest naprawdę bardzo miłym człowiekiem. Nie chciałam ranić jego uczuć.

Jack zrobił sceptyczną minę i zamilkł, a Sophie Fortin spojrzała na niego gniewnie.

– Cóż to pana może obchodzić?

Gdy nie odpowiadał, to ona z kolei zaczęła go wypytywać.

– Kim pan jest?

Jack uniósł swoją maskę.

– Ach, to pan! – zawołała, niewątpliwie go rozpoznając. Dziwne, ale wydawało się, że poznała jego tożsamość raczej z ulgą niż, jak się spodziewał, z obawą. Siadła wygodniej na sofie i przyglądała mu się w zamyśleniu.

– A więc pani mnie zna? – spytał.

– Któż nie zna takiego skandalisty, jak lord Jack Wilde.

– Ale chyba się ze sobą nie spotkaliśmy? Zapamiętałbym sobie panią, panno Fortin.

– Nie, nigdy nie zetknęliśmy się bezpośrednio. Widziałam pana jednak podczas balu u Perrych, na początku sezonu, choć nie zwrócił pan na mnie uwagi.

– Nie mam pojęcia dlaczego – odparł najzupełniej szczerze.

– Może dlatego, że byłam ubrana na biało. Unika pan debiutantek jak zarazy.

Uśmiechnął się szeroko, słysząc tę uwagę.

– Zazwyczaj istotnie tak robię.

– Ja również unikałam pana tamtego wieczoru, bo mnie przed panem ostrzeżono. – Kiedy uniósł brwi, wyjaśniła:

– Pamięta pan chyba, że nasze rodziny od trzech pokoleń dzieli krwawa waśń?

– Ach prawda – odparł. Jego stryjeczny dziadek zabił jej pradziadka w pojedynku o kobietę, a potem uciekł z nią do amerykańskich kolonii.

– Zawsze nad tym ubolewałam – stwierdziła ze smutkiem. – Chętnie bym poznała lady Katharine i lady Skye, ale zabroniono mi zawierania z nimi bliższej znajomości.

Skrzywił się.

– Czy zawsze jest pani taka posłuszna?

– A pan chyba nigdy? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Nie, nie musi pan nic mówić. Powszechna opinia głosi, że pan z zamiłowaniem łamie wszelkie reguły.

– Jaką opinię ma pani na myśli?

– Och, wszyscy o panu plotkują. Mówią, że jest pan zuchwałym hulaką, nie dba o nic i potrafi urzekać wszystkich, zwłaszcza kobiety. Jeśli choć połowa tych plotek jest prawdziwa, być może powinnam obawiać się o moją cnotę. – Jakby zdała sobie nagle sprawę z niestosowności sytuacji, opuściła podwiniętą wcześniej suknię. – Nie powinnam nawet rozmawiać teraz z panem.

– A więc ma pani zamiar uciec stąd z krzykiem?

W jej świetlistych oczach błysnęło rozbawienie.

– Nie. Przez cały wieczór byłam posłuszną córeczką. A także nęka mnie ciekawość. Dlaczego pojawił się pan na balu mojej ciotki, milordzie? Czego pan pragnie?

„Ciebie, czarująca damo”, przyszło spontanicznie mu na myśl.

Pociągała go niesłychanie, co źle wróżyło jego zamiarom, by się do niej zniechęcić, co przyznał w duchu, rozbawiony tą ironią losu. Za to jego zaborczy, męski instynkt rozbudził się na dobre.

Uznając, że prawda jest najlepszą obroną, skoncentrował wzrok na jej zmysłowych ustach.

– Jestem tutaj, bo obiecałem mojej kuzynce, że panią pocałuję.

Dopiero po dłuższej chwili zamrugała powiekami.

– Przepraszam, co pan powiedział?

– Nie słyszała pani?

– Och, jak najbardziej. Tylko wciąż nie mogę uwierzyć, że mówił pan serio. – Przechyliła głowę na bok. – Dlaczego obiecał pan kuzynce coś podobnego? Czy chodzi o czyjeś wyzwanie?

– Nie.

– A więc próbuje pan wygrać zakład? Założył się pan, że zdoła mnie uwieść?

Jack uznał, że gdyby postanowił ją wytrącić z równowagi jakimś bezsensownym stwierdzeniem, to nic nie osiągnie. Sophie Fortin nie pozwalała mu się onieśmielić.

– Moja obietnica nie miała nic wspólnego z zakładem.

– Pozwolę sobie w to wątpić – stwierdziła wciąż z rozbawieniem. – Mówią, że pan zakłada się niemal o wszystko.

Z kolei on, chcąc zyskać przewagę w tej rozmowie, odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Czy nie powinno mi pochlebiać, że pani tyle o mnie wie?

– Chyba nie, bo większość z tego nie świadczy o panu dobrze. Ma pan blisko trzydzieści lat, ale wciąż się zachowuje jak zuchwały młodzik. Nie ma miesiąca, by nie zgorszył pan całego dobrego towarzystwa.

Udał, że się krzywi z niechęcią.

– Z przykrością muszę się z panią zgodzić.

– Której z pańskich kuzynek obiecał pan, że spróbuje mnie pocałować?

– Skye, ale Katherine też miała w tym swój udział.

– Naprawdę? A dlaczego chciały, żeby pan spróbował tak zrobić?

Zacisnął usta, zniecierpliwiony jej dociekliwością.

– Obydwie zawzięły się, że mnie wyswatają.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi błękitnymi oczami.

– Niechże mi pan o tym opowie.

– To długa historia.

Panna Fortin spojrzała na zegar z pozłacanego brązu, stojący na gzymsie kominka.

– Obawiam się, że nie mam czasu na zbyt długą historię. Może się pan streści?

– Czy pozwoli pani, żebym podniósł się z klęczek?

Jack, nie czekając na pozwolenie Sophie, wstał i usiadł na sofie koło niej, a potem z pewnym wahaniem zaczął wyjaśniać:

– Kate wymyśliła sobie teorię, że my, kuzynowie Wilde, musimy brać wzór z najsłynniejszych par kochanków, chcąc znaleźć prawdziwą miłość. Pani przypadła tu rola Julii, a mnie Romea.

Uniosła gwałtownie brwi.

– To się staje coraz bardziej intrygujące.

Jack znów skrzywił się z niechęcią.

– Ja bym nie nazwał „intrygującym” jej przekonania, że do siebie pasujemy.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Pasujemy? Jak w małżeństwie? Ona z pewnością żartuje.

– Jeśli pani tak sądzi, to nie zna Kate – odparł sucho.

– No, to jest postrzelona.

– Mnie też się tak wydaje. To zupełnie szaleńcze przekonanie.

– A więc przyszedł pan tu dzisiejszego wieczoru, żeby mi się przyjrzeć?

– Może to pani tak rozumieć.

– Jaką rolę odegrała w tej decyzji lady Skye?

Jack odpowiedział na to pytanie z jeszcze mniejszym entuzjazmem.

– Wybierałem się właśnie rano na wyścigi dwukółek, kiedy wpakowała się do mojej i odebrała mi lejce. Nie miałem wyboru, musiałem albo się jej pozbyć, albo stracić możliwość udziału w wyścigach, obiecałem więc, że pójdę przyjrzeć się pani po kryjomu.

Panna Fortin parsknęła śmiechem.

– Och doprawdy, nie należało tracić takiej okazji – mruknęła. – Nie jest pan pierwszym członkiem Klubu Czterokonnych Zaprzęgów, który zdobył sobie złą sławę z powodu udziału w tych wyścigach na złamanie karku!

Uznał, że albo się z nim przekomarza, albo otwarcie z niego kpi, ale ciągnęła dalej, nim zdołał jej odpowiedzieć w równie cięty sposób:

– Lady Skye znana jest z tego, że potrafi być niesłychanie przekonująca, ale dziwi mnie, lordzie Jacku, że pozwolił pan kuzynce i siostrze wymusić na sobie zgodę.

– Nic na mnie nie wymusiły.

– Doprawdy? Przecież zjawił się pan bez zaproszenia na prywatnym balu i wszedł za mną po kryjomu do biblioteki mojej ciotki, bo nie zdołał się przeciwstawić kuzynkom!

– No cóż, trafiła pani w sedno – wycedził oschle. – To rzeczywiście upokarzające. Żaden szanujący się mężczyzna nie powinien pozwalać, żeby kobiety z jego własnej rodziny decydowały, kogo ma podrywać!

Znowu wybuchnęła melodyjnym śmiechem, tak zaraźliwym, że Jack również się roześmiał.

– Przyznam, że okazała się pani całkiem inna, niż oczekiwałem.

– A czego pan oczekiwał?

– Szczerze mówiąc, potulnej i bezwolnej gąski.

– Dlaczego?

– Bo pozwala pani wymusić na sobie małżeństwo z Dunmore’em.

– Uważa mnie pan za bezwolną gąskę tylko dlatego, że postanowiłam spełnić życzenie rodziców?

– Namówiono panią do tego, prawda? A pani aż zbyt chętnie spełnia to żądanie.

Panna Fortin nie wyglądała wcale na urażoną, uśmiechnęła się jedynie swoim pogodnym, enigmatycznym uśmiechem.

– Jak pan może wygłaszać podobne sądy, wiedząc o mnie tak niewiele?

Nie mógł się z nią spierać w tej kwestii i choć było to dziwne, nie chciał tego. W

gruncie rzeczy pragnął dowiedzieć się o niej dużo więcej.

– No, może nie jest pani aż taką znów gąską – ustąpił.

W jej oczach błysnęło rozbawienie.

– Chyba powinnam panu podziękować za ten dwuznaczny komplement.

„Co za rozumne oczy, ileż w nich ciepła”, pomyślał sobie.

– Szczerze mówiąc – przyznała – pan też jest inny, niż się spodziewałam. A przynajmniej ma pan zaskakujący zwyczaj pojawiania się w nieoczekiwanych miejscach.

– Jakich miejscach?

– Prócz dzisiejszego balu na przykład w Arundel Home, czyli w schronisku dla niezamężnych matek.

Teraz on został zaskoczony, choć nie dał tego poznać po sobie.

– Co każe pani sądzić, że się tam pojawiłem?

– Zeszłego roku w zimie – odparła po chwili wahania – jedna z naszych służących zakochała się w pewnym hultaju. Kiedy zaszła w ciążę, moi rodzice zwolnili ją, i to bez dobrych referencji. Dałam Marcie pieniądze, żeby mogła pozostać w schronisku aż do rozwiązania. Pewnego dnia w kwietniu odwiedziłam ją tam i wtedy zobaczyłam, że przyszedł pan spotkać się z administratorami. Zdumiałam się tak bardzo, że zapytałam kogoś o to i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu dowiedziałam się, że jest pan jednym z członków zarządu i wspomaga tę instytucję znacznymi sumami.

– Chyba źle panią poinformowano – odparł Jack, usiłując nie poruszyć się nerwowo na sofie.

Spojrzała mu prosto w twarz.

– Nie przypuszczam. Nigdy się jednak nie zdołałam dowiedzieć, w jaki sposób związał się pan z tym schroniskiem. Jakiż hulaka wspomaga schronisko dla niezamężnych matek? Chyba że…

Urwała nagle i zarumieniła się zakłopotana.

– Chyba że co? – podjął, rad, że musiała zamilknąć.

– Chyba że jest pan ojcem dziecka jednej z tych nieszczęsnych kobiet – dokończyła, nie kryjąc swoich domysłów.

– Zapewniam panią, że tak nie jest. Nie pozwalam sobie pod tym względem na nieostrożność.

Sam był niegdyś nieślubnym dzieckiem, choć jego matka wywodziła się z zupełnie innej sfery niż pensjonariuszki schroniska. A że nie chciał płodzić żadnych bękartów, zachowywał pewne środki ostrożności we wszystkich swoich romansach.

– Dlaczego więc znalazł się pan w tym zarządzie?

Bo uważał za swoją osobistą misję wspieranie niezamężnych matek. Tkwiła w nim głęboko, jak irracjonalna donkiszoteria, potrzeba niesienia pomocy kobietom takim jak jego matka, którym zagrażała samotność i bezradność.

Nie chciał jednak, by ta jego osobista krucjata stała się powszechnie znana. Nikomu nigdy nie mówił, że wspiera Arundel Home. Ani krewnym, ani nawet kuzynce Skye, najbliższej mu z całej rodziny.

Musiał jednak powiedzieć coś Sophie Fortin, by zaspokoić jej ciekawość.

– Znałem kiedyś, podobnie jak pani, pewną osobę, która mogłaby potrzebować pomocy takiej instytucji, jak to schronisko.

Przyglądała mu się uważnie przez dłuższą chwilę, a potem skinęła głową, jakby doszła do tego samego wniosku. Kiedy znów się odezwała, jej ton złagodniał.

– Myślę, że pana szczodrość zasługuje na podziw.

Jack wzruszył ramionami.

– To nic takiego. Po prostu przekazuję tam moje wygrane z wyścigów.

– Bez wątpienia są to spore sumy, zważywszy pana sukcesy na wyścigach. Przypuszczam też, że kobiety, które pan wspomaga, nie uważałyby tych pieniędzy za „nic takiego”.

– Proszę jednak, aby zachowała pani swoje obserwacje dla siebie. Nikt poza schroniskiem nie wie, że je wspomagam.

Spojrzała na niego pytająco, jakby usiłowała go zrozumieć.

– Jest pan prawdziwą zagadką, lordzie Jacku. Dlaczego chce pan, by nikt nie dowiedział się o pańskim altruizmie?

Bo nie chciał ujawniać swoich uczuć nawet przed własną rodziną. Niełatwo mu było zdobyć się na szczerość, zwłaszcza wobec nieznanych mu w gruncie rzeczy młodych dam, jak panna Fortin.

Odpowiedział jej więc z sardonicznym uśmiechem i przesadą:

– Byłem najmłodszym z kuzynów Wilde i dlatego piekielnie długo musiałem dotrzymywać pola mojemu bratu Ashowi i kuzynowi Quinnowi. Zjedliby mnie żywcem za takie miękkie serce.

Za młodych lat Jacka jego adoptowany brat Ash i Quinn bezlitośnie by wykpili wszelkie jego sentymenty względem płci pięknej, choć teraz z pewnością byłoby inaczej.

– Filantropii nie uważa się za działalność stworzoną dla mężczyzn – dodał żartobliwie, jakby ją chciał przeprosić.

– Wątpię, by ktokolwiek uważałby pana za zniewieściałego, milordzie. Ale nikomu nie zdradzę pańskiego sekretu.

W jej oczach wciąż jeszcze można było dostrzec cień rozbawienia i Jack ponownie poczuł się zauroczony swoją domniemaną Julią.

Była doprawdy zagadkowa. Można by się spodziewać, że w dwudziestym roku życia panna Fortin będzie młoda, naiwna i niewinna, a tymczasem robiła wrażenie bystrej, przenikliwej i spostrzegawczej. Wcale nie okazała się bezwolna i posłuszna, jak sobie wcześniej wyobrażał. A za jej otwartość polubił ją jeszcze bardziej.

Ale wzmagało to tylko jego rozterkę. Zamierzał przecież przyjrzeć się jej po kryjomu, a potem stwierdzić z satysfakcją, że szalona teoria Kate jest absurdalna, i dać sobie ze wszystkim spokój.

Tylko że jak na złość Sophie Fortin głęboko go zaintrygowała. O wiele za bardzo, niech ją diabli porwą!

Gdy obustronne milczenie zbyt długo się przeciągało, Sophie zdała sobie nagle z niepokojem sprawę, że uważnie się w siebie wpatrują.

Odwróciła od niego wzrok, schyliła się i dyskretnie doprowadziła do porządku pończochę, podwiązkę i pantofel, a dopiero potem zwróciła się ponownie do niego:

– Dziękuję za uprzejmość, z jaką zajął się pan moim skaleczeniem, ale muszę już iść.

– Nie tak prędko, panno Fortin. Mam zamiar zażądać należnego mi pocałunku.

Jej uśmiech znikł. Poczuła się niepewnie.

– Muszę powiedzieć Skye i Kate, że mi się powiodło – wyjaśnił.

– Nie mogę przecież pana pocałować.

– Jeszcze nie jest pani oficjalnie zaręczona z Dunmore’em, prawda?

– Nie.

– Cóż więc stoi na przeszkodzie?

Spojrzała ku jego ustom. Potem odwróciła wzrok, ale mu nie odpowiedziała.

– Chcę uważać to za pewien eksperyment – namawiał ją, choć Sophie milczała. – Proszę tylko przekonać się, czy przypuszczenia mojej siostry były słuszne.

Usiłował przekonać siebie samego, że o nic innego nie chodzi. Jeśli Sophie Fortin przestraszy się i nie pocałuje go, to chyba nie byłaby dla niego idealną parą.

Gdy nadal trwała w bezruchu, nachylił się ku niej, póki jej usta nie znalazły się całkiem blisko jego własnych. Poczuł słodki, kobiecy zapach, a potem musnął jej wargi swoimi, lekko jak piórkiem.

Wciągnęła powietrze przy ledwie wyczuwalnym zetknięciu, podczas gdy on delektował się przez moment smakiem jej warg.

Cofnął się raptownie. Niewiele kobiet tak szybko zdołałoby wzbudzić w nim podniecenie, co samo w sobie było już złym znakiem. Bezsprzecznie ciągnęło ich

ku sobie.

Sophie widocznie też czuła, jak silnie zaiskrzyło między nimi, bo uniosła palce ku ustom, patrząc na niego ze zdumieniem.

Po dłuższej chwili odchrząknęła.

– Już pan teraz wie wszystko?

– Ależ skąd – odparł i zaklął w duchu. Po tym pocałunku czuł jeszcze większą rozterkę. W tej przeklętej teorii Kate mogło jednak coś być.

Sophie odetchnęła z wolna.

– Nieważne. Nigdy nie bylibyśmy dobraną parą – powiedziała dość smutnym tonem.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim ta waśń rodowa.

– Zawsze uważałem ją za dosyć głupią.

Sophie wzdrygnęła się na te słowa.

– Mój ojciec z pewnością nie uważa jej za głupią. Wyrządziła mu doprawdy wielką krzywdę.

– W jaki sposób?

– Kiedy zginął jego dziadek, linia rodu papy utraciła siedzibę rodową i majątek. Warunki dziedziczenia tytułu i włości były dość szczególne. Wszystko dostało się młodszemu bratu barona, a nie jego synom. Dlatego też i tytuł, i fortunę zyskał stryjeczny dziadek papy, a nie jego ojciec.

– A on nadal żywi do nas urazę, po tak długim czasie? O zwadę sprzed ponad półwiecza?

– Obawiam się, że tak. Nigdy nie przebaczył pańskim krewnym wyzucia go z prawa pierworództwa. Za nic by się zresztą nie zgodził na małżeństwo między nami, skoro ma widoki na wydanie mnie za księcia. – Sophie westchnęła. – Powinnam wrócić na bal. Bliscy zaczną się o mnie niepokoić.

Wstała z sofy, zamierzając go zostawić samego, ale Jack chwycił ją za rękę i zatrzymał.

– Niech pani jeszcze nie odchodzi.

Gwałtowny ton głosu Jacka zaskoczył nawet jego samego.

– Ależ muszę.

– Proszę przynajmniej dać mi sposobność, żebym lepiej panią pocałował.

Zawahała się, a on wstał raptownie.

Gdy na nią spojrzał, również i jej piękne, błękitne oczy zwróciły się ku niemu. Jedne i drugie połączyło coś pierwotnego.

Coś gorącego i żywego.

Drgnęła i cofnęła się o krok, lecz Jack zacisnął jej dłonie w rękach i ponownie podjął jakieś postanowienie.

Jeśli ten jeden jedyny pocałunek ma rozstrzygnąć o jego losie, to musi być niezapomniany.

2

Rzadko się zdarzało, by jakiś mężczyzna sprawił, że Sophie zaniemówiła, ale prowokacyjne słowa Jacka już kilkakrotnie tego wieczoru przyprawiły ją o zawrót głowy.

Powinna była mu się oprzeć, wiedziała o tym dobrze. Mógł tylko narobić jej kłopotu, a w dodatku był kimś, z kim absolutnie nie wypadało jej przestawać. Nie chciał jednak puścić jej ręki, a gdy próbowała ją cofnąć, przysuwał się do niej coraz bliżej.

Cofała się przed nim, póki nie zatrzymał jej stół biblioteczny. Nie mogąc już uciekać, wpatrzyła się w oczy lorda Jacka, ciemne jak noc i okolone czarnymi, gęstymi rzęsami. Mimo że chłodny, co nieco arogancki uśmiech widniał na jego ustach, Jack był tak oszałamiająco atrakcyjny, że ledwie mogła przytomnie myśleć.

Gdy siliła się, żeby coś powiedzieć, objął ją wpół i przechylił, a potem przytrzymał z obu stron za biodra dłońmi, tak że zamknął ją w nich jak w pułapce.

– Milordzie, tego już za wiele – wykrztusiła bez tchu.

– Cicho, moja droga. Trzeba, żebyś skupiła na mnie całą uwagę, skoro mam cię należycie pocałować.

Z pewnością ją na nim skupia, pomyślała na wpół przytomnie, wpatrzona w jego hipnotyczne oczy. Choćby dzięki jego zuchwalstwu. Był śmiały, bezczelny… i absolutnie fascynujący. Jednakże gdy nachylił się nad nią całym ciałem, jego szabla, którą miał u pasa, brzęknęła donośnie, uderzając o kant stołu. Wymamrotał jakieś przekleństwo, choć nie bez rozbawienia.

– Broń raczej nie sprzyja romansom – skomentował. – Proszę łaskawie poczekać chwilę.

Odpasał szablę i położył ją na blacie stołu tuż koło Sophie, a potem zajął się już tylko nią samą.

– O czym to mówiliśmy? – spytał, przesuwając delikatnie dłońmi po jej ramionach.

Najwyraźniej miał zamiar ją uwieść, ostrzegła samą siebie w duchu, ale to, co obiecywały jego usta, wzburzyło w niej krew. Potem ujął ją za podbródek. Już i tak

jego dotyk sprawił, że dyszała ciężko, ale gdy przesunął lekko palcem wskazującym po jej dolnej wardze, zaparło jej dech do reszty.

Może to jej się tylko śniło? Jeśli tak, nie chciała się obudzić. Prawdę mówiąc, nigdy się jeszcze nie całowała z rozpustnikiem, choć ogromnie tego pragnęła. A gdy uśmiechał się do niej ten akurat rozpustnik, pełen wręcz diabolicznego uroku, jakże mogła mu się oprzeć? Zwłaszcza że czuła się w tej chwili dziwnie zbuntowana.

Dlatego nie drgnęła nawet, gdy lord Jack uniósł w dłoniach tył jej głowy, zbliżając twarz Sophie do swojej. Serce podeszło jej do gardła, gdy nachylił usta, by nakryć nimi jej wargi…

Zdumiała się. Gdy tylko ich usta się zetknęły, najlżejszy nacisk jego warg palił ją jak ogień. To było wręcz jak błysk pioruna. Nie, jak cały tuzin takich błysków.

Przesuwał ustami po jej ustach powoli, a potem trochę wzmocnił nacisk, nim pozwolił sobie rozchylić je językiem i wsunąć go do środka. Całował ją głęboko i całe jej ciało ogarnął nagle żar, od którego zdawała się gotować krew.

Pragnąc śnić tak jeszcze choć chwilę dłużej, przymknęła oczy i wtuliła się w niego. Ogarnęły ją całą jego męskie dłonie, usta, oszałamiająca woń. Po czymś, co mogło być równie dobrze jedną chwilą jak całym życiem, poczuła, że leci gdzieś w tył, ale to tylko lord Jack usiłował ułożyć ją płasko na stole. Przytrzymał ją potem silnym ramieniem i legł na niej całym swoim twardym ciałem, podczas gdy jego zmysłowe usta znów ją zniewoliły swoją magią.

Ten jego uścisk był czymś, co przejęło ją do głębi. Sophie wręcz umierała z błogości, a gdy jego dłoń sięgnęła ku jednej z jej piersi, lekko dotykając przez suknię czubka, jęknęła. Czuła się tak oszołomiona i zagubiona, że ledwie się zorientowała, gdy ktoś zawołał ją po imieniu.

Lord Jack jednak zesztywniał, słysząc ten nieoczekiwany dźwięk. Gdy głos jej ciotecznej babki rozległ się znowu, i to tuż przy drzwiach, przerwał pospiesznie pocałunek, a Sophie desperacko starała się oprzytomnieć.

– Sophie, kochanie, gdzie jesteś?

Jack jeszcze raz zaklął pod nosem, najwyraźniej niemile zaskoczony nieoczekiwanym najściem. Sophie poczuła rozczarowanie, a zaraz potem przerażenie, że ktoś może ją zaskoczyć. Nie chcąc, by ją ujrzano w chwili namiętnego romansu z zuchwałym piratem, który był nie tylko kimś obcym, lecz także głównym wrogiem jej rodziny, zeskoczyła gwałtownie ze stołu.

Lord Jack pomógł jej w tym szybko, a potem ścisnął za dłoń i błyskawicznie skrył się w zakątku biblioteki za wysokimi półkami z książkami.

Sophie, oddychając ciężko, zdołała odzyskać głos.

– Już idę, ciotko Eunice! – zawołała, lecz wcześniej szepnęła Jackowi:

– Szybko, musi się pan gdzieś ukryć.

Wyciągnęła rękę ku draperiom kryjącym drzwi balkonowe, wskazując mu drogę ucieczki.

Ukazał w uśmiechu zęby i błysnął oczami.

– Co mi pani da, jak się schowam?

– To nie czas na żarty! – syknęła. – Niechże pan już idzie.

– Doskonale – mruknął, a potem westchnął teatralnie. – Ale to nie koniec, moja piękna damo.

Ku jej zdumieniu pocałował ją jeszcze, mocno i szybko, a potem wślizgnął się za kotarę, nim zdążyła go popchnąć ku niej. Najwyraźniej jego zuchwalstwo nie miało granic, pomyślała z ulgą – a także z irytacją.

Wygładziła pomiętą suknię i wyszła z kąta właśnie wtedy, gdy ciotka wkroczyła do biblioteki.

– Pomyślałam sobie, że znajdę cię tutaj, z nosem w jakimś tomie – stwierdziła Eunice Pennant. – Chętnie bym sama umknęła w tak łatwy sposób moim gościom. Czyś zapomniała, że urządziłam ten bal tylko dla ciebie?

Sophie nigdy nie lubiła kłamać, zwłaszcza krewnym, do których była najbardziej przywiązana, uciekła się więc tylko do nieszkodliwego wykrętu.

– Chciałam trochę odpocząć od tańca, babciu.

Jej wiekowa cioteczna babka spojrzała na nią przenikliwie i bez trudu dojrzała pierś falującą od szybkiego oddechu, a także zaróżowione policzki. Potem jej wzrok powędrował ku stołowi i zatrzymał się na lśniącej szabli Jacka Wilde’a, która wciąż tam leżała w skórzanej pochwie.

– Odpocząć, mówisz? Doprawdy, Sophie, nigdy się nie spodziewałam, że właśnie ty pozwolisz się zbałamucić jakiemuś hultajowi.

Sophie zaczerwieniła się z zażenowania, pojmując, że odkryto jej tajemnicę, lecz cioteczna babka ucięła krótko tę rozmowę.

– Pomówimy o tym później, kiedy bal się skończy. Rodzice głowę sobie łamią, gdzie się podziewasz, a Dunmore pytał o ciebie. Przynajmniej nałóż teraz maskę, żeby nie było widać twoich rumieńców. No i przygładź włosy. Nie chcesz chyba robić wrażenia, że się tu dałaś komuś wyściskać?

– Ależ na pewno nie, ciociu – wyszeptała Sophie wdzięczna wiekowej krewnej za to, że jest po jej stronie.

Znalazła swoją maskę na sofie i nałożyła ją, ale wychodząc za ciotką z biblioteki, nie mogła się oprzeć smętnemu spojrzeniu za siebie. Czy lord Jack wciąż tam jeszcze był, czy uciekł balkonowymi drzwiami w mroczną noc?

Przesunęła palcami po wciąż jeszcze nabrzmiałych wargach, rozpamiętując płomienny pocałunek. Później, westchnąwszy z rozdrażnieniem, posłusznie wyszła z biblioteki, żeby wrócić na bal maskowy.

Bal skończył się o późnej porze. Gdy odeszli ostatni z gości, rodzice Sophie położyli się spać, jawnie zadowoleni z postępów w zdobywaniu względów księcia Dunmore'a – rzecz jasna, tylko częściowo, bo nic nie wiedzieli o jej romantycznym interludium w ramionach ich wroga. Zdrętwieliby ze zgrozy na wieść, że całowała się i ściskała z lordem Jackiem Wilde'em, nie mówiąc już o tym, że postąpiła tak na balu wydanym tylko po to, by zawrócić w głowie Jego Wysokości. Na szczęście babka nie pisnęła ani słowa o jej nierozważnym zachowaniu.

Ale ciotka Eunice najwyraźniej nie zamierzała o tym incydencie zapomnieć.

– Pozwolę sobie prosić cię na słówko, moja droga – mruknęła, gdy Sophie chciała się już położyć. – Chodź ze mną do bawialni.

Podejrzewając, że ciotka porządnie zmyje jej głowę, Sophie poszła za panią Pennant na piętro, do jej eleganckich apartamentów. Fortinowie zawsze zatrzymywali się w tej rezydencji, przyjeżdżając do Londynu. A że rodziców Sophie nie stać było na ogromne koszta londyńskiego sezonu, ciotka Eunice płaciła niemal wszystkie koszta jej debiutu. Rozumiało się też samo przez się, że miała dużo do powiedzenia w kwestii wybrania przez nich dobrze urodzonego małżonka dla córki.

Siwowłosa dama zasiadła w swoim ulubionym fotelu, gotowa dokładnie wybadać cioteczną wnuczkę.

– Powiedz mi, co się zdarzyło tego wieczoru, Sophie. Całowałaś się z tym piratem, prawda?

I nie czekając nawet na odpowiedź, zadała następne pytanie:

– Kim on był?

Sophie odparła zgodnie z prawdą, bo nie sposób było dłużej odwlekać nieuniknionego.

– Piratem był lord Jack Wilde, ciociu.

Pani Pennant nieoczekiwanie kiwnęła głową.

– Podejrzewałam to, bo poznałam go po wyglądzie. Niewielu mężczyzn ma tak wspaniałe ramiona jak on. Ale przyznam, że zaskoczyłaś mnie ogromnie, moja panno.

Choć Sophie szczerze pragnęła bronić swego postępowania, starała się mówić spokojnie:

– Zapewniam cię, że nie było to ukartowane zawczasu. Nigdy z nim nawet wcześniej nie mówiłam.

– Dlaczego więc wszedł tu bez zaproszenia?

– Zdaje się, że chodziło o zakład z kimś spośród jego krewnych.

Cienkie wargi ciotki ułożyły się w coś, co przypominało uśmiech.

– Niewątpliwie podobne zuchwalstwo wskazuje na nich. Muszę jednak wyrazić uznanie dla jego śmiałości. Za moich czasów mężczyźni byli śmielsi niż ta chmara wymuskanych młodzieniaszków, która kręci się wokół ciebie. Z pewnością jednak dobrze znasz jego reputację, Sophie. To hultaj nad hultajami i niepoprawny kobieciarz.

– Słyszałam o tym, ciociu.

Przez całe pokolenia zuchwały i pełen wigoru klan Wilde'ów dokonywał niesłychanych podbojów w sypialniach i salach balowych Europy, a lord Jack miał opinię najbardziej osławionego z wszystkich kuzynów. Powszechnie mówiono, że kochał kobiety, a one jego.

Sophie niewątpliwie gdzieś już go widziała. Jakże mogło być inaczej? Nie można było ignorować jego charyzmy i podszytego zuchwalstwem uroku. Ale jego wyczyny ciekawiły ją dużo bardziej, odkąd wypatrzyła go w Arundel Home.

Zdaniem większości panien z dobrego towarzystwa – młodych dam innych niż ona sama – lord Jack był doskonałym materiałem na męża. Czarował matki zamyślające o swataniu córek, a one chętnie wzdychały do jego względów. Słyszała też, że co bardziej doświadczone panie rywalizowały o to, by znaleźć się w jego łóżku. Był typem pełnego temperamentu amanta, o którym kobiety roją w swoich mrocznych erotycznych fantazjach.

– A więc spodobało ci się? – spytała ciotka, przerywając jej rozmyślania.

– Co miało mi się spodobać?

– Całowanie się z lordem Jackiem.

Obcesowe pytanie zaskoczyło Sophie, ale mogła na nie odpowiedzieć tylko w jeden sposób.

– No cóż… mnie się… tak, podobało mi się.

On po prostu przemożnie nią zawładnął, sprawił, że całe jej ciało płonęło, oczarował ją ze szczętem. Mówiono, że Wilde'owie władają swoim legendarnym urokiem jak bronią i otrzymała niezaprzeczalny tego dowód.

– No i bardzo dobrze – mruknęła pani Pennant. – Przypuszczam, że strasznie byś nie chciała, żeby było na odwrót! Szkoda, że twój bezwzględny ojciec pozbawia cię prostych przyjemności, których każda młoda dama powinna doświadczyć co najmniej raz w życiu.

Sophie zdumiała się nieoczekiwanym wyznaniem ciotki.

– Ależ nie czuję się niczego pozbawiona, ciociu.

– Ano cóż, jeśli mam być z tobą szczera, nie mogłaś wybrać nikogo lepszego. Lord Jack odziedziczył swoją niepohamowaną radość życia po matce. Lady Clara Wilde zakochała się na śmierć i życie w jakimś europejskim arystokracie, ale nigdy nie stali się małżeństwem. Młody Jack był we wczesnej młodości wielkim urwisem, choć nie wierzę, żeby tkwiło w nim jakieś zło. Szczerze mówiąc, zawsze uważałam jego skandaliczne wyczyny za zabawne – a kobiecie w moim wieku rzadko się zdarza dobrze bawić.

Sophie słyszała już wcześniej co nieco o wyczynach i życiu lorda Jacka. Był nieślubnym synem lady Clary Wilde, jedynej siostry markiza Beaufort, słynnej ze swobodnego trybu życia. Trzydzieści lat temu urodziła nieślubne dziecko i porzuciła rodzinę, żeby żyć w Paryżu ze swoim amantem. Gdy zginęła podczas Rewolucji Francuskiej, jej małego synka przywiózł do Anglii wuj, Stephen Wilde, markiz Beaufort, który go potem oficjalnie adoptował.

Sophie, podobnie jak większość socjety, uważała cały liczny klan młodych Wilde'ów za fascynujący. Tylko że lord Jack był jedynie kuzynem dzieci Stephena – lady Katharine i aktualnego lorda Beaufort, Ashtona – oraz jeszcze dalszym kuzynem lady Skye Wilde i jej starszego brata Quinna, hrabiego Traherne. A choć klan Wilde'ów mógł się poszczyć licznymi tytułami, Jacka zwano lordem jedynie grzecznościowo.

Najwyraźniej pani Pennant nie skończyła jeszcze swojego przesłuchania.

– Nie mówiąc już o czymś tak niestosownym, jak całowanie się z obcym mężczyzną, pojmujesz chyba, moja droga, że wykroczyłaś dziś wieczór przeciw lojalności rodzinnej.

Sophie drgnęła nerwowo na krześle. To całkiem zbędne upomnienie sprawiło, że poczuła się winna.

Jej ojciec, Oliver Fortin, rozgoryczony tym, że musiał żyć jako zwykły, nic nie znaczący człowiek, żywił głęboką urazę do Wilde'ów za to, że wyzuli jego gałąź rodu z tytułu i fortuny. Włości rodowe mogłyby wszakże przypaść im ponownie w udziale, gdyby nie to, że brat Sophie zmarł w młodym wieku na zakaźną chorobę.

Pani Pennant jednak nie przejmowała się zbytnio dziedzictwem Olivera, bo była tylko ciotką matki Sophie, skoligaconą z Fortinami wyłącznie przez małżeństwo. W gruncie rzeczy uważała całą tę waśń rodową za głupią. Podobnie jak lord Jack.

Miała blisko siedemdziesiąt lat, była zamożną wdową, łatwo się unosiła i mało kogo lubiła, a ojca Sophie darzyła szczególną antypatią. Uważała, że Oliver zbytnio kontroluje lub wręcz tyranizuje swoją żonę Rebeccę i skwapliwie

korzystała z każdej okazji, żeby utrzeć mu nosa.

Bal maskowy wydany dzisiejszego wieczoru był tego wymownym przykładem. Już sama maskarada miała w sobie, zdaniem dystyngowanych gości i dobrego towarzystwa, coś ryzykownego, a to, że urządzono ją w ogrodzie, nie zaś w sali balowej, było czymś mocno niekonwencjonalnym. Pani Pennant wiedziała, że Oliver tego nie pochwalał.

Pragnęła też zagrać na nosie księciu Dunmore, który był człowiekiem dość statecznym i aż do przesady przyzwoitym. Dlatego zaprosiła na bal wielu innych kawalerów do wzięcia, gdyż, jak wyjaśniła, chciała, by Sophie miała większy wybór kandydatów do ożenku.

Pani Pennant spojrzała na nią w zadumie.

– Twój ojciec mógłby dostać ataku apoplektycznego, gdybyś nawiązała bliską znajomość z lordem Jackiem, ale wiedz, że ja bym nie miała nic przeciw temu. Odwrotnie, nic by mnie bardziej nie mogło ucieszyć.

Sophie uniosła brwi. Czyżby ciotka, zamiast ją upominać, zachęcała ją do buntu przeciw ojcowskim życzeniom?

– Nie zaprzeczysz, że lord Jack jest zabójczo przystojny – ciągnęła stara krewna. – Gdybym była o pięćdziesiąt lat młodsza, przyprawiłby mnie o dużo szybsze bicie serca. – Spojrzała na Sophie bacznie. – Jeśli pozwoliłaś mu się pocałować, to widocznie on ci się podoba.

Och, jak najbardziej, pomyślała Sophie, przypominając sobie jego zdumiewające pocałunki. Fascynował ją jak zakazany owoc. Ciemne włosy miał dłuższe niż nakazywała aktualna moda, przypominał więc pirata i z wyglądu, i z uczynków – niesłychanie męski i po męsku grzeszny. Kiedy się do niej uśmiechał w ten swój rozpustny, niegodziwy sposób, czuła, że serce w niej zamiera. A gdy ją całował – robił to tak, jak w skrytości sobie wymarzyła.

Upomniała się jednak w duchu, że gdyby dała mu się omotać, byłby to szczyt głupoty, bo nic by jej z tego nie przyszło. Nie mogła zawieść rodziców w podobny sposób. I tak już cierpieli ogromnie z powodu śmierci jej brata, doznając najokrutniejszego doświadczenia, jakim jest utrata dziecka. Jakże miała ich zranić, skoro doznali czegoś równie strasznego.

Od lat wiedziała, że od niej zależy odzyskanie przez rodzinę fortuny dzięki korzystnemu małżeństwu. Rodzice ponieśli wiele ofiar, chcąc jej zapewnić przyszłość, skąpiąc sobie wszystkiego i składając grosz do grosza, by mogła odegrać rolę przyszłej żony arystokraty, a ona miała nadzieję, że wynagrodzi ten smutek i niedostatek, zapewniając im to, czego najgoręcej pragnęli: majętność.

– To się już nie powtórzy – zapewniła ciotkę. – Daję słowo, że nigdy więcej nie

zobaczę nawet lorda Jacka.

– Wielka szkoda! – sarknęła pani Pennant. – Wielka szkoda! – Potem zaś gestem kościstej dłoni kazała jej odejść. – No cóż, idź do łóżka, dziecko. Ja się też pragnę wyspać.

Sophie posłusznie ucałowała ciotkę w pomarszczony policzek i odeszła, lecz idąc do sypialni w gościnnym skrzydle domu, nieustannie myślała o Jacku Wildzie.

Sprawiał, że czuła się zdumiewająco ożywiona, a krew szybciej krążyła w jej żyłach. Podziwiała też jego żywy umysł, jeśli nawet trudno jej było z nim rywalizować. A nawet zaskakujący, prowokacyjny sposób bycia, mimo jego wątpliwego wyznania, że pragnie się przekonać, czy stanowiliby dobrą parę.

Niezależnie od tego, co do niego czuła, rozważania na temat ich wspólnej przyszłości były bezzasadne. Wątpiła, by traktował ją choćby w najmniejszym stopniu na serio. Bardziej prawdopodobne było, że żartował i przekomarzał się z nią tylko dla zabawy. A może jego krewne rzeczywiście namawiały usilnie do tego spotkania?

Przypomniała sobie dziwaczne przekonanie lady Katharine, że przypominają Romea i Julię, i pokiwała głową. Co za niedorzeczność. Całkiem odwrotnie niż Julia w sztuce Szekspira, nie zakochała się wcale w lordzie Jacku od pierwszego wejrzenia. Nie miałaby z nim absolutnie nic wspólnego.

Nie mówiąc już o waśni rodowej, był pod każdym względem kimś dla niej niestosownym. Stanowił przeciwieństwo przyzwoitego i wysoko urodzonego małżonka, jakiego rodzice sobie dla niej życzyli. Chociaż jego altruizm był doprawdy godny podziwu.

Dziwne, że zapragnął utrzymać wspomaganie Arundel Home w sekrecie. Zupełnie jakby pomoc świadczona kobietom w beznadziejnej sytuacji była czymś błahym. Sophie wiedziała przecież, że będzie ona miała wpływ na polepszenie losu wielu ludzi.

Sprzeczności te intrygowały ją. Jakże osławiony hulaka mógł pomagać niezamężnym matkom? Być może powodem współczucia i życzliwości była pamięć o losie, jaki spotkał jego własną. Niezależnie od przyczyn, z pewnością jednak był kimś bardziej wartościowym niż typowy fircyk błękitnej krwi.

A może jej zauroczenie było wynikiem jakiejś skazy w niej samej? Bez wątpienia pociągała ją skrycie jego śmiała i buntownicza natura. Lord Jack był czarującą czarną owcą w rodzinie. Miał w sobie żar, namiętność i wzbudzał niepohamowaną fascynację, bo wcale nie był nieciekawym, choć miłym nudziarzem. Oczywiście dużo przyjemniej jest być uwodzoną przez roznamiętnionego pirata niż mieć palce rozdeptywane przez uprzejmego, ale

niezdarnego księcia w średnim wieku. Temu doprawdy nie można było zaprzeczyć.

W każdym razie musi pamiętać, że spoufalenie się z lordem Jackiem może być bardzo niebezpieczne, bo potrafił dostarczyć jej odczuć, których nigdy nie powinna była poznać. Chętnie by go oskarżyła o wzbudzanie w niej ducha buntu, ale nie byłoby to uczciwe. Czuła się ostatnio dziwnie zniecierpliwiona swoim życiem, a zniecierpliwienie to narastało w niej coraz bardziej przez ostatnie kilka tygodni. Im bliżej było do przyjęcia oświadczyn Dunmore'a, tym bardziej tęskniła do wolności.

Miała jednak bardzo szczególne zamiary co do swojej przyszłości. Nawet jeśli pragnęła małżeństwa z miłości i poślubienia mężczyzny, który wzbudzał w niej najgłębsze namiętności, było to jedynie niepohamowaną fantazją. Wiedziała, co jest jej obowiązkiem. Stała się jedynym dzieckiem swoich rodziców, ich los zależał od niej.

Jeśli to oznaczało, że ma obowiązek wyjść za owdowiałego księcia ponad dwukrotnie od niej starszego, to chętnie poświęci własny interes i zawrze małżeństwo z rozsądku.

A co do lorda Jacka Wilde'a… Sophie zmarszczyła czoło, wchodząc do luksusowo wyposażonej sypialni. Była krańcowo niezadowolona z siebie, bo zbyt łatwo uległa jego uwodzicielskim zakusom i z entuzjazmem odwzajemniała pocałunki podczas chwilowego zaćmienia umysłu. Nie pozwoli, żeby się to powtórzyło.

3

Po balu maskowym Jack pojawił się na innym, a potem w domu gry, tak że wrócił do siebie o bardzo już późnej porze. Nie zdziwił się więc, słysząc od lokaja, że w salonie czeka na niego lady Skye.

Westchnął długo i donośnie, wiedząc, co go teraz czeka. Kilka lat wcześniej wyprowadził się z londyńskiej rezydencji swego adoptowanego brata na Grosvenor Square do własnej, położonej na północny wschód od Hyde Parku, głównie dlatego, że chciał żyć z dala od swej kochającej, lecz nieznośnie wścibskiej rodziny. Cała piątka kuzynów wychowywała się razem i stała się sobie tak bliska, jak rodzeństwo, po stracie obu par rodziców w tragicznej katastrofie morskiej. Jack miał wtedy siedemnaście lat, a Skye dwanaście.

Była to również kwestia dyscypliny. Jack nie lubił być sam i właśnie dlatego zmuszał się regularnie do życia bez towarzystwa. Ale że jego nowy dom leżał ledwie o milę zarówno od rezydencji Beaufortów, jak i Traherne'ów, nie mógł unikać odwiedzin ciekawskich krewnych przez dłuższy czas.

Nie mógł też uniknąć ich sprytnych knowań.

Ze szczerym rozbawieniem obserwował, jak Ash pada ofiarą swatania go przez Kate w ciągu ostatnich kilku miesięcy, lecz gdy sam stał się ich celem, było to niemal tak samo zabawne. Zwłaszcza wtedy, gdy dwie zdeterminowane kuzynki Wilde jednocześnie zabrały się za niego. Najwyraźniej Skye znów zapragnęła przyprzeć go do muru, tym razem w jego własnym salonie.

Jak się spodziewał, Skye siedziała tam sobie wygodnie, zwinięta w kłębek na sofie, z książką w ręku. Delikatna uroda, jasnoblond włosy i wielkie błękitne oczy nadawały jej iście anielski wygląd, lecz kryły pełną temperamentu, skłonną do figlów naturę.

Gdy uniosła znad książki wzrok i powitała go wyczekującym uśmiechem, Jack z miejsca zadał jej stanowcze pytanie:

– Po kiego licha przyszłaś tu o tak późnej porze? Jest prawie druga w nocy.

– Dobrze wiesz dlaczego. Chcę usłyszeć, co mi powiesz o twoim spotkaniu z panną Fortin. Jak rozumiem, byłeś na dzisiejszym balu jej ciotki.

– Mogłaś poczekać do rana z wierceniem mi dziury w brzuchu.

– Nie, nie mogłam – odparła Skye słodkim tonem. – Byłabym wówczas zbyt podniecona, by móc zasnąć, nie wiedząc, czy ci dobrze poszło.

– Jestem jak najdalszy od tego, by zakłócać twój wypoczynek – wycedził przez zęby.

Skye zamknęła książkę ze stanowczą miną.

– Jack, powiesz mi, jak było, czy nie?

– A czyż mam wybór?

– Nie. Dobrze wiesz, że nie pójdę sobie stąd, póki nie zaspokoisz mojej niesłychanej ciekawości.

Jack po raz drugi westchnął donośnie, dając w ten sposób do zrozumienia, że jej obecność jest niepożądana, ale Skye to zignorowała.

– No, dobrze. – Dał się uprosić. – Ale chodź ze mną do kuchni. Nie chcę o tym mówić z pustym żołądkiem.

Skye uprzejmie skinęła głową i poszła za nim do obszernej kuchni w suterenie. Jack często miewał napady głodu o najdziwniejszych porach, ale kucharka dobrze znała jego nawyki i dbała, żeby miał sporo jedzenia pod ręką.

Jack sięgnął więc po pieczone udko kurczaka, gdy tylko się tam znalazł, i nalał sobie mocnego piwa. Skye odmówiła jednak, gdy chciał ją poczęstować czymś do picia, i siadła naprzeciw niego za stołem dla służby w takiej pozie, jakby się przygotowywała do długiego oblężenia.

– A więc co się zdarzyło na balu maskowym?

– Spełniłem moją obietnicę, że spotkam pannę Fortin.

– Miałam rację, no nie? Ona wcale nie jest potulną gąską.

– Nie jest – przyznał z niechęcią.

– Mówiłam ci! – oznajmiła triumfalnie Skye. – W takim razie spodobała ci się?

Jack pociągnął spory łyk piwa, żeby uniknąć odpowiedzi. Gotów był wcześniej znielubić Sophie Fortin po prostu w samoobronie, ale stało się całkiem na odwrót. A gdy z rozmysłem chciał ją zbić z tropu wymuszonym pocałunkiem, jego plan całkowicie zawiódł.

Zaskoczyło go niesłychanie to, co odczuł własnym ciałem. Sophie okazała się niesłychanie kobieca, a jej pełna namiętności reakcja na pocałunek obudziła w nim pierwotne i władcze męskie instynkty. Poczuł kolejny przypływ pożądania na samą myśl o niej.

Szaleńczy pomysł siostry nie był więc tak bardzo śmiechu wart, jak musiał uznać, i mógł nawet mieć co nieco zalet – chociaż Jack za nic by się do tego nie przyznał. Nie teraz, gdy Skye patrzyła na niego z taką triumfalną miną, bardzo z

siebie zadowolona.

Odpowiedział wymijająco, obstając przy swoich poprzednich zastrzeżeniach:

– To, że Kate chce nas zmusić do odgrywania Montecchich i Capulettich, jest kompletną bzdurą.

– Nie zgadzam się! – oświadczyła Skye. – Widzisz przecież, jak trafnie oceniła Asha. Jego romans z Maurą dowiódł, że sprawdza się teoria, by dzięki klasycznym wątkom znaleźć prawdziwą miłość. Ash i Maura idealnie do siebie pasują.

Jack nie mógł temu zaprzeczyć, gdy ujrzał brata z nowo poślubioną żoną. Całkowite oddanie widniejące w jego oczach, gdy spoglądał na Maurę, było jednoznaczne.

– Wiesz przecież, że są wprost szaleńczo szczęśliwi, Jack. Z tobą i Sophie będzie kiedyś tak samo.

Powstrzymał się od komentarza, niechętnie przyznając w duchu, że w tych zdumiewających zamysłach coś tkwi. Myśl, że Sophie mogłaby być jego ukochaną, dziwnie go pociągała. Z pewnością budziła w nim pożądanie. No i bez wątpienia wybuch namiętności, jaki nastąpił między nimi, kazał mu tym bardziej jej pragnąć.

Wiedział, że ona odczuła takie samo pragnienie. Widział to w jej oczach, czuł, jak reaguje na bliskość jego ciała. Nie mógł się mylić: stanowili parę.

Było w niej jednak coś szczególnego i wyjątkowego, poza uderzającą urodą i powabem fizycznym, co przyciągało go do niej o wiele mocniej.

– Zastanawiasz się więc, czy się do niej nie zalecać? – spytała Skye, gdy milczenie trwało już zbyt długo.

– Nie.

Skye jęknęła z desperacją w odpowiedzi na tę natychmiastową replikę:

– Dlaczego? Z pewnością widzisz, że jest warta, by zyskać nazwisko Wilde’ów. W niczym nie przypomina bojaźliwej, ale zachłannej głuptaski. Przeciwnie, ma żywy umysł, mówi szczerze, co myśli, a prócz tego to miła, serdeczna i bardzo porządna osoba.

Przyszło mu na myśl, że świadczyły o tym także jej gorliwe wysiłki, by przyjść z pomocą brzemiennej służącej, którą zwolnili zgorszeni rodzice. Miała więc coś z nim wspólnego. A prócz tego pasowała pod wieloma względami do roli szekspirowskiej Julii.

– Skąd tyle o niej wiesz? – spytał Skye. – Ona twierdzi, że nie wolno się jej spoufalać z naszą rodziną.

– Od Katharine, rzecz jasna. Bez trudu dowiedziałam się wielu rzeczy o pannie Fortin, bo przecież przebywamy w tych samych kręgach towarzyskich. Podczas

zeszłego sezonu często bywałyśmy na tych samych balach i przyjęciach. Przyjrzałyśmy się jej dokładnie, bo gdy się tylko na nich pojawiła, zdobyła szturmem całą socjetę.

Trafnie odczytując wyraz jego twarzy, Skye ciągnęła dalej, coraz bardziej gorliwie:

– Przecież mieszkasz przy Montagu Place, czyli placu Montecchich, choć wymawia się tę nazwę trochę inaczej. Wydaje mi się to prorocze!

Jack parsknął śmiechem.

– To, gdzie mieszkam, wcale nie znaczy, że jesteśmy sobie przeznaczeni. – A gdy Skye zamierzała mu odpowiedzieć, pohamował ją, unosząc ostrzegawczo dłoń. – Dlaczego, do licha, miałbym się wżeniać w rodzinę widzącą w nas najgorszych wrogów?

– Wiem, że nasze rodziny zwaśnił kiedyś przelew krwi – och, to mi przypomina, że…

Skye nagle wyciągnęła ku niemu książkę, którą czytała w salonie, a potem zabrała do kuchni – mały, wyświechtany, oprawny w skórę tomik, na którym znać było upływ czasu.

– Przyszłam tu dziś również i dlatego, żeby ci dać ten dziennik. Najwyraźniej jest to pamiętnik naszego stryjecznego dziadka, Philipa Wilde'a – tego, który zastrzelił w pojedynku pradziadka Sophie.

Jack spojrzał podejrzliwie na książeczkę.

– Gdzie to wyszperałaś?

– Wuj Cornelius wypatrzył go wśród różnych zakurzonych tomów w Beauvoir. Dlatego właśnie przyjechał aż z Kent, żeby ci ją przekazać. No widzisz, nawet nasz nieżonaty wujaszek w średnim wieku chce, żebyś mógł znaleźć prawdziwą miłość.

Jack zdziwił się, że wuj zadał sobie aż tyle trudu w trosce o jego romanse. Włości Beauvoirów i Traherne'ów w Kent sąsiadowały ze sobą, a po tragicznej stracie rodziców dzieci wychowywały się razem pod opieką jedynego krewnego, jaki im pozostał, lorda Corneliusa Wilde'a.

Jednakże ten sławny uczony, istny mól książkowy, nie miał najmniejszego pojęcia, jak wychowywać pięcioro rozhukanych smarkaczy, „którzy szaleli niczym banda dzikusów", jak często lubił narzekać. Teraz zaś, kiedy już dorośli, wuj Cornelius zagłębiał się w swoich księgach najczęściej, jak tylko mógł.

Błękitne oczy Skye aż się skrzyły z podniecenia, lecz Jack zdołał nie ujawnić własnego, gdy ciągnęła:

– Przeczytałam część tego dziennika dzisiejszego wieczoru, czekając na twój powrót. Jest dość powściągliwy, póki nie zaczyna się opowieść o tym, jak się

zakochał. Młoda dama wpadła również w oko Gideonowi Fortinowi, baronowi Harbage, pradziadkowi Sophie.

– Jakie znaczenie, u licha, ma treść tego dziennika? – spytał Jack, kończąc ogryzać udko kurczaka, i wytarł usta oraz palce w serwetkę.

– Twoim konkurom mogłaby pomóc wiedza, skąd się wzięła cała ta waśń. Możesz zawsze wypytać wuja Corneliusa o bliższe szczegóły. On dobrze zna rodzinną historię.

– Moim konkurom? Skye, kochanie, ja przecież wcale się nie staram o pannę Fortin.

– Teraz jeszcze nie, ale łatwo mógłbyś zacząć się o nią starać. A co do waśni, to nie mogę uwierzyć, że pozwoliłbyś, by ci stanęła na przeszkodzie, gdybyś naprawdę pragnął zdobyć Sophie.

– Nie pozwoliłbym na to, ale czemu ty uważasz, że ja chcę ją zdobyć?

Mimo że pragnął znaleźć idealną „drugą połowę", nie interesowała go wcale miłość. Po śmierci ukochanej matki i adopcyjnych rodziców, do których ogromnie się przywiązał, uznał, że dużo lepiej jest unikać wszelkich gorących uczuć. A jednak…

Klan Wilde'ów wierzył, że należy pędzić życie, każdą jego chwilę przepełniając namiętnością, a on był Wilde'em z krwi i kości. Mimo że przysiągł sobie nie pójść nigdy za przykładem matki, która tak niemądrze poświęciła wszystko dla miłości.

Jack odepchnął tę natrętną myśl i wysunął kolejny kontrargument:

– Dobrze wiesz, że rodzice chcą ją wydać za arystokratę.

– Tak – odparła z uśmiechem Skye – ale ty jak najbardziej do tego pasujesz. Nie jesteś może w pełni arystokratą, ale za to książęcej krwi. Książę de Villars od dawna pragnie, żebyś został jego następcą, a teraz, kiedy otrzymał z powrotem swoje księstwo, mógłbyś nim być.

Jack zmarszczył gniewnie czoło na samą wzmiankę o znienawidzonym ojcu. Książę Raoul de Villars władał małym księstwem, którego tron uzurpowała sobie Francja w szczytowym okresie kariery Napoleona, ale zwrócono mu je dzięki nowemu ładowi zaprowadzonemu po Kongresie Wiedeńskim. Jack był nieślubnym synem księcia, nigdy jednak nie chciał uznać tego pokrewieństwa, mimo że książę od lat pragnął widzieć w nim swego następcę. Poprzedniej jesieni nadesłany przezeń list oznajmiał, że Jego Wysokość ciężko zachorował i pragnie natychmiast wyznaczyć następcę tronu dla odzyskanego kraju.

Jack nie chciał jednak pozwolić Skye, by zaczęła rozprawiać o jego ojcu, zwłaszcza że za żadne skarby nie przyjąłby książęcej oferty.

– A sama panna Fortin – powiedział – nie jest może bezwolna i potulna, ale

zgadza się poślubić Dunmore’a po prostu dlatego, że jej ojciec tego żąda. Nie chcę żony, która nie potrafi stanąć we własnej obronie.

Skye potrząsnęła głową.

– Może mieć poważne powody, żeby się godzić na to małżeństwo. Fortinowie nie są zamożni. Zależą od wsparcia finansowego zrzędliwej krewnej, pani Pennant, która płaci nawet za stroje noszone przez nich podczas sezonu. Kobieta nie powinna sprzedawać się w zamian za małżeństwo! Ty byś przecież nie zniósł, gdyby mnie albo Kate zmuszano do małżeństwa dla pieniędzy.

– Przecież nikt was do tego nie zmusza.

– Nie, na szczęście nasz spadek zapewnia nam swobodny wybór męża. No i twoja własna matka też poszła za głosem serca. Ale Sophie Fortin nie ma takich możliwości. To dziewica w potrzebie. Musisz jej przyjść z pomocą, Jack! Całkiem tak, jak Ash Maurze. Proszę cię… przecież nie możesz odwrócić się od uciśnionej damy?

Był to argument, który głęboko go poruszył, zważywszy jego współczucie dla bezradnych, skrzywdzonych kobiet. Żaden Wilde nigdy się nie cofał przed pomocą uciśnionej damie, a Jack był bardziej opiekuńczy i pełen donkiszoterii niż większość z nich.

Nie zamierzał jednak pozwalać Skye, by wykorzystywała tę jego słabość przeciw niemu. Zbyt często się jej to udawało, a on nie zamierzał zbyt łatwo ulec.

– Twój pomysł, żeby jej pomóc, przejmuje mnie dreszczem.

– Nie powinien ci sprawić większych trudności. Musisz tylko odbić ją Dunmore’owi i sprawić, żeby się w tobie zakochała.

Jack roześmiał się głośno, tym razem szczerze ubawiony.

– Tylko tyle? Chyba zanadto wierzysz w moją zręczność pod tym względem.

– Mówię najzupełniej serio – zaprotestowała Skye. – Jesteś dużo lepszą alternatywą niż Dunmore. Musisz tylko sprawić, żeby to dostrzegła.

– A więc chcesz, żebym rywalizował z nim o jej względy?

– Owszem. Nawet bez bogactw księcia de Villars jesteś i tak dość zamożny, skoro odziedziczyłeś sporo po matce. A także dzieli cię od niej mniejsza różnica wieku niż ją od księcia.

Była to prawda, choć często czuł się znacznie starszy ponad swoje dwadzieścia dziewięć lat, bo musiał szybko dorosnąć.

– Zapominasz, że do małżeństwa z miłości potrzebne jest obustronne uczucie – wytknął jej.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Phi, łatwo ci będzie pokochać Sophie. Jak zresztą każdemu.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Skye nachyliła się bliżej ku niemu.

– Nie mówię, że obydwoje zakochacie się w sobie od pierwszego wejrzenia, jak w sztuce Szekspira. Ale ty powinieneś się na to zdecydować, jeśli Sophie jest ci przeznaczona.

Może i tak. Tylko cała rzecz w tym, że wiązało się to dla niego z pewnym niebezpieczeństwem. Bardzo lubił swoje miłostki, ale nigdy nie stracił z kretesem dla kogoś głowy. Podejrzewał jednak po cichu, że szybko by się to zmieniło, gdyby mógł częściej z nią przestawać. Do diabła, czyżby już był na wpół zakochany?

Błędem było już to, że się z nią zetknął, a jeszcze większym, że ją pocałował. Wkrótce nie zdoła bez niej wytrzymać. Znał siebie samego na tyle dobrze, by zyskać pewność co do tej wróżby.

– Czy ty mnie słuchasz, Jack?

– A czyż mam wybór? Upierasz się, że to brak pieniędzy nie sprzyja Sophie i wyjaśnia jej nieśmiałość.

Skye parsknęła z irytacją.

– Nie, ja się upieram, że ona zasługuje na coś lepszego niż małżeństwo bez miłości. Będzie w nim głęboko nieszczęśliwa.

– Nie poczuwam się do odpowiedzialności za jej szczęście.

– Oczywiście, że nie. Ale jesteś odpowiedzialny za własne! My, twoi krewni, kochamy cię i chcemy twojego szczęścia.

– Ależ ja jestem szczęśliwy.

Skye uniosła jedną z brwi.

– Jakoś w to wątpię. Cały czas pijesz tylko, hulasz, uganiasz się za spódniczkami i szalejesz na wyścigach.

Jack spojrzał na nią z rozbawieniem znad na wpół opróżnionego kufla piwa.

– A co ty wiesz o uganianiu się za spódniczkami?

– Mam dwadzieścia trzy lata i wcale nie jestem taka niewinna, na jaką wyglądam. No i uważam, że twoje kawalerskie życie nie będzie trwało wiecznie.

Jack znów pociągnął potężny haust piwa. Kuzyni Wilde tworzyli niesforną paczkę. Ash był ich nieustraszonym przywódcą, Quinn błyskotliwym łowcą przygód, pełna temperamentu Kate – romantyczką, a Skye uroczym, choć przewrotnym beniaminkiem.

Natomiast Jack zawsze był czołowym zawadiaką, słynnym ze swoich eskapad. W posępnych miesiącach żałoby po rodzicach celowo odgrywał rolę czarującego łobuziaka, bo uważał za swój obowiązek dostarczać bliskim beztroskiej rozrywki, żeby złagodzić ich smutek. Dlatego też od najwcześniejszej młodości nauczył się uważać śmiech za lekarstwo na ból.

Gdy dorósł, nie zmienił nawyków. Bezmyślne życie hulaki londyńskiego odpowiadało mu w zupełności. Mimo to zaczęło mu ono ostatnio ciążyć, a towarzyszyło temu jakieś nieokreślone niezadowolenie z jego romansów i flirtów. Zapragnął czegoś więcej.

Było to jednak absurdem. Miał w końcu rodzinę. Nie powinien był żądać nic więcej. Zresztą mógł tylko siebie winić za to, że czuł się nieraz osamotniony. Wciąż również czuł, że jest coś, o czym jego bliscy nie wiedzą dokładnie. Trzymał jednak uczucia na wodzy i nie okazywał nikomu twarzy innej niż pogodna.

Całkiem odwrotnie niż Skye, która zawsze miała serce na dłoni, podobnie jak w tej chwili, gdy spoglądała na niego błagalnie.

– Jeśli teraz nie zaczniesz działać, Jack, wkrótce będzie za późno. Stracisz swoją szansę na prawdziwą miłość. Życie jest zbyt krótkie, żeby je marnować, a ty powinieneś wiedzieć o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Ciotka Clara była w twoim wieku, kiedy zginęła, a poświęciła absolutnie wszystko dla miłości.

Jack skrzywił się, słysząc to, ale powinien był przewidzieć, że Skye chwyci się wszystkiego, czego tylko może, by go przekonać, łącznie ze smutnym losem jego matki. Kiedy Skye czegoś chciała, potrafiła przyczepić się do kogoś jak rzep i nie dawała mu spokoju. Była zresztą taka od najmłodszych lat.

Nie urodziła się jeszcze, kiedy znalazł się w Anglii wiele lat temu, przywieziony tam przez wujów, od niedawna osierocony, pełen żalu i strachu. Narodziny Skye pozwoliły mu przezwyciężyć tę stratę. Była taka malutka i bezbronna, że poczuł się jej opiekunem. Potem, już jako mały berbeć, nie odstępowała go i nazywała „swoim”. Nie mógł się nigdzie ruszyć bez niej.

Uparcie starała się znaleźć drogę do jego serca, jako jedyna ze wszystkich kuzynów. To ona miała wciągnąć go na dobre do rodzinnego grona, kopiąc i wrzeszcząc. Bardziej niż kto inny, dzięki swojej wyostrzonej wrażliwości, instynktownie rozumiała, ile przeszedł jako dziecko, mimo że nie znała przerażających szczegółów. W zamian za to chronił ją i troszczył się o nią tak bardzo, jakby byli prawdziwym bratem i siostrą.

Zawsze istniała między nimi jakaś szczególna więź, do której teraz się bezprawnie odwoływała.

– Jeśli nie spróbujesz uratować panny Fortin przez wzgląd na siebie samego, zrób to dla mnie. Proszę cię, zrób to!

W tym właśnie był sęk. Rzadko potrafił oprzeć się Skye. Zresztą niewielu ludzi to potrafiło, zwłaszcza mężczyzn. Umiała owinąć ich dokoła małego paluszka i czule przekonać wszystkich, by tańczyli tak, jak ona im zagra.

Nie chciał jednak równie ważnej decyzji podejmować tylko dla kaprysu

kuzynki. Jeśli już miał się wzorować na legendarnych kochankach, to na własną rękę. Jego rękę – no i Sophie Fortin.

Było to jednak słuszne. Panna Fortin potrzebowała pospieszenia jej z pomocą. A on, być może, potrzebował również wyzwolenia się z narzuconej sobie samemu nijakości życia.

Bliski podjęcia decyzji, Jack wypił resztkę piwa i pokiwał głową. Nie mógł uwierzyć, że gotów jest dać się uwikłać w walkę z zastarzałą waśnią rodzinną i niewiarygodnie skomplikować sobie życie, próbując uratować niemal mu obcą dziewczynę od małżeństwa bez miłości z księciem w średnim wieku.

Skye najwyraźniej błędnie odczytała jego gest.

– A więc jesteś już gotów?

– Tego nie powiedziałem.

Ale nie chciał i nie mógł zostawić panny Fortin jej własnemu losowi. Nie teraz, kiedy już wiedział, jaka jest. Jego opiekuńczy instynkt niewiarygodnie przybrał na sile.

Skye zniecierpliwiło milczenie kuzyna.

– Do licha, Jack, czasem bywasz nieznośnie uparty.

Jack skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się do niej szeroko.

– W takim razie cóż w tym nowego? – Ale widząc jej pełne rozdrażnienia, gniewne spojrzenie przestał się z nią droczyć. – Daj mi ten zakichany dziennik.

Skye rozpromieniona, pchnęła ku niemu tomik poprzez stół.

– Nie rób sobie wielkich nadziei – uprzedził ją. – Nie obiecuję, że się będę do niej zalecał. A ty stanowczo nie doceniasz wysiłku, jakiego będzie wymagało uratowanie jej od tego małżeństwa w tak późnym terminie.

– Ale mógłbyś przynajmniej na próbę wybadać, czy byłaby dla ciebie idealną partnerką.

Jack również chciał sobie odpowiedzieć na to fundamentalne pytanie.

– Tak.

Skye wyskoczyła zza stołu, obiegła go wokoło i rzuciła się mu na szyję.

Jack, na wpół uduszony przez ten uścisk, parsknął śmiechem.

– Jeśli mnie udusisz, nie będę mógł jej przyjść z pomocą!

– Przepraszam. To tylko dlatego, że cieszę się bezgranicznie. – Skye ucałowała go serdecznie w sam czubek głowy. – Od czego zaczniesz? Nie możesz się zanadto do niej zbliżyć. Jej rodzice nie pozwolą na to.

– Zostaw szczegóły mnie. A teraz zabieraj się do domu.

– Doskonale – mruknęła. – Ale oczekuję regularnych doniesień o twoich postępach.

– Jeśli o to chodzi, będziesz czekać na próżno.

Jack wstał, zabierając ze sobą dziennik, a potem odprowadził natrętną, choć pełną życzliwości kuzynkę aż do samych drzwi frontowych, gdzie włożyła pelisę i wzięła torebkę. Skye miała własny powóz i stangreta, a dwóch gorliwych lokajów gotowych było jej usłużyć, tak że Jack nie czuł wyrzutów sumienia, odsyłając ją do domu o tak późnej porze. Na pewno protestowałaby przeciw nadmiarowi troskliwości.

Kiedy już siedziała bezpiecznie w powozie, wrócił do domu. Miał dziennik do przeczytania, a intrygę do uknucia.

Gdy wchodził do środka, uśmiechnął się ironicznym, jakby lekceważącym siebie samego uśmiechem. Bez wątpienia będzie sobie teraz łamał głowę, ale gotów już był przywdziać nieco zardzewiałą zbroję rycerską lub stosowniejszy w tym wypadku kostium Romea.

Zamierzał z całą właściwą mu szaleńczą pasją zakręcić się koło panny Fortin i przekonać się, czy legendarna opowieść ma cokolwiek wspólnego z prawdą.

4

Arundel Home, dom dla niezamężnych matek, stał w spokojnej dzielnicy Londynu i zapewniał schronienie niemal trzem tuzinom ubogich kobiet w ciąży oraz ich nowo narodzonym dzieciom. Skromne jego pomieszczenia składały się z sypialni, pokoju dziecinnego i obszernej, wspólnej bawialni, gdzie wiele z przebywających w schronisku kobiet stale naprawiało i szyło odzienie.

Sophie spędziła tam całą godzinę nad książką z jej byłą służącą, ucząc Marthę czytania i rachowania. Kiedy skończyła naukę, wsunęła książkę do torebki, wstała i włożyła spencerek oraz kapelusz, szykując się do wyjścia.

Martha, w zaawansowanej już ciąży, skłoniła się jej głęboko ze łzami w oczach, tuląc do siebie suknię z ciemnozielonego muślinu, którą Sophie przerobiła w taki sposób, by pasowała na mocno zaokrąglone już kształty dziewczyny.

– Nie wiem, jak mam pani dziękować za szczodrość, panno Fortin! – zawołała, uśmiechając się przez łzy. – Co za piękna suknia! Najładniejsza, jaką kiedykolwiek miałam!

– W każdym razie będzie ci w niej wygodnie przez ostatni miesiąc przed narodzeniem dziecka – odparła Sophie, obejmując ją łagodnie. – Ale błagam, nie płacz, bo jeszcze to zaszkodzi tobie albo maleństwu.

Nagle gwar rozmów ucichł i w całym pokoju zaległa cisza. Sophie obejrzała się pospiesznie za siebie i ujrzała wysokiego, eleganckiego mężczyznę, który stał przy drzwiach i przyglądał się jej. Z trudem zdołała nie drgnąć z zaskoczenia na niespodziewany widok Jacka Wilde'a. Nie potrafiła jednak ukryć wcale miłego, wewnętrznego dreszczyku ani tego, że dech jej zaparło na sam widok lorda.

Z szerokimi barkami, w surducie koloru ciemnego wina, który znakomicie uwydatniał muskularną figurę, bufiastych pantalonach i lśniących heskich butach, wydawał się kimś nie na miejscu w tym zbiorowisku nędznie odzianych kobiet o wypukłych łonach. A jednak poruszał się wśród nich z równą swobodą, jak dwa dni temu w bibliotece jej ciotki, kiedy całował ją tak zapamiętale.

Sophie poczuła ucisk w gardle na to wspomnienie, gdy spojrzała ku niemu po raz wtóry. Nieco za długie włosy miał i teraz lekko rozwichrzone, dzięki czemu

wciąż jeszcze przypominał w pewnym stopniu pirata. No i wciąż jeszcze taki sam był ów zabójczy błysk w oku, budzący w niej całą kobiecą wrażliwość.

– Martho – szepnęła do dziewczyny – pamiętaj, że wyjeżdżam z Londynu, nie odwiedzę cię więc w przyszłym tygodniu, ale po powrocie zrobię to najprędzej, jak tylko będę mogła. A przez ten czas możesz sobie czytać powieść pani Radcliffe ze słownikiem. Zostawię ci też nieco pieniędzy – dodała, sięgając do torebki z książkami.

– Dziękuję, panno Fortin… postaram się tak robić.

Kiedy Sophie odwróciła się i podeszła do lorda Jacka, oderwał się od ściany, o którą się wspierał.

– Cóż pani zrobiła swojej służącej, że płacze?

Zaskoczona tą insynuacją, odparła z powagą:

– Ależ nic jej nie zrobiłam. Kobiety w jej sytuacji nieraz stają się nadmiernie pobudliwe… – urwała, bo iskierka rozbawienia w ciemnych oczach Jacka powiedziała jej, że tylko sobie z niej zażartował.

– Chciała mi po prostu serdecznie podziękować za przerobioną suknię, jaką jej dałam – dokończyła. – Te, które miała, są już na nią o wiele za ciasne. Co pana tu sprowadza, milordzie? Wygląda pan jak ryba wyjęta z wody wśród tych wszystkich przyszłych matek.

Uśmiechnął się z niesłychanym wręcz wdziękiem; ten uśmiech mógł sprawić, że pod kobietą ugięłyby się kolana.

– Przyszedłem widzieć się z panią, ale czekałem na koniec rozmowy z Marthą.

Znów ją zaskoczył.

– Skąd pan wie, jak jej na imię?

Wyszedł tuż za nią na korytarz.

– Pytałem członków zarządu o panią. Odwiedza pani swoją służącą dwa razy w tygodniu, ucząc ją rachować i czytać. Czyżby była pani w głębi serca sawantką?

Ton, jakim mówił, dał jej do zrozumienia, że wciąż z niej żartował.

– Jeśli ma to być krytyka, pańskie wysiłki są daremne, bo szczerze podziwiam sawantki. Nie mogę się jednak uważać za jedną z nich. Po prostu uważam, że Martha prędzej znajdzie sobie lepiej płatną pracę, gdy będzie choć trochę więcej wiedziała. Na przykład panna sklepowa zarabia dużo więcej niż pokojówka.

– A więc jest pani równie praktyczna, jak czuła – zauważył.

– No chyba. – Sophie spojrzała ku głównemu wejściu. – Ale na razie żegnam pana, milordzie.

– Z pewnością może pani jednak zatrzymać się ze mną choćby na chwilę. Proszę pozwolić mi się przynajmniej odprowadzić do powozu.

Sophie zawahała się. Nie chciała, żeby lokaj ciotki widział Jacka.

– To nie mój powóz. Pożyczyła mi go ciotka.

Wyglądał na zdziwionego.

– A więc ciotka nie ma pani za złe wizyt u Marthy?

– Tego bym nie była pewna. Ale to właśnie ona powiedziała mi o istnieniu Arundel Home.

– Mówiła pani, zdaje się, że rodzice wyrzucili tę dziewczynę ze służby. Czy aprobują taki altruizm?

Sophie skrzywiła się na myśl o swoim podstępie. Musiała kryć się z przerabianiem na Marthę sukni i przemycić ją z domu w torebce, razem z podręcznikami i powieściami, którymi się posługiwała przy uczeniu Marthy.

– Nie wiedzą o tym. Sądzą, że udałam się do wypożyczalni książek. Ogromnie lubię czytać, nic więc dziwnego nie ma w tym, że wspieram biblioteki i miejscowe księgarnie.

– Ach, więc nie tylko jest z pani sawantka, ale i skryta buntownica.

Uśmiechnęła się z rozbawieniem, choć usiłowała tego nie okazywać, żeby go nie ośmielać do dalszych żarcików.

– Coś mi się zdaje, że pan też zachowuje swoje wizyty tutaj w sekrecie – wytknęła mu.

Uśmiechnął się do niej dopiero po chwili, ale tak ciepło i szeroko, że poczuła gorąco w całym ciele.

– Ano, tak. Ale pani wizyty zrobiły skądinąd na mnie wrażenie. Świadczą o niebanalnie szerokich horyzontach, zwłaszcza że są wyzwaniem wobec życzeń rodziców. Uważam pani starania za godne pochwały.

– Sądzę to samo o pańskich. – Wyrwało się jej jednak ciche westchnienie. – Chciałabym zrobić więcej dla Marthy. Trzeba jej będzie różnych rzeczy, gdy przyjdzie na świat dziecko – kocyków, ubranek, kołyski – a moje pieniądze na drobne wydatki tu nie wystarczą.

– Czemu nie poprosi pani ciotki o więcej?

– Już i tak dużo wydała na mój sezon, pokrywając wszystkie moje wydatki. A sumy, jakie daje mi na odzież, nie są moje i nie mogę ich komuś odstępować. Prócz tego ciotka wspiera moje wysiłki głównie dlatego, że – jak dobrze wie – mój ojciec by ich nie pochwalił.

– Domyślam się tu jakiegoś konfliktu.

Sophie miała ochotę ugryźć się w język. I tak już za dużo powiedziała o sprawach rodzinnych. A w końcu lord Jack był kimś obcym, mimo niewytłumaczalnego wrażenia bliskości, jakie w niej budził.

– Nie musi się pani dłużej martwić o Marthę – zapewnił ją. – Zajmę się tym, żeby jej nie zabrakło pieniędzy na dziecko.

Sophie już otwierała usta, żeby zaprotestować przeciw jego hojności, ale pospiesznie je zamknęła. Nie mogła odrzucić jego oferty tylko z powodu niestosownej dumy. Prócz tego on należał do świata uprzywilejowanych, zamożnych ludzi i mógł sobie bez trudu pozwolić na taki wydatek.

– Dziękuję, milordzie – szepnęła. – Ale teraz, proszę mi wybaczyć, muszę już iść. Rodzina zacznie mnie wypytywać, jeśli późno wrócę do domu.

– Ale ja naprawdę muszę z panią porozmawiać.

Spojrzała na niego z wahaniem, czekając na odpowiedź.

– Jak daleko zaszły starania Dunmore'a? – spytał. – Słyszałem, że lada chwila oficjalnie oznajmi się o zaręczynach. Czy to prawda?

Sophie uniosła brwi, głowiąc się, dlaczego wypytuje ją tak obcesowo o jej osobiste sprawy.

– Niektórzy ludzie uznaliby pańskie pytanie za impertynenckie, a nawet brutalne. Cóż to pana obchodzi?

– Właśnie, że mnie obchodzi. Chcę wiedzieć, jak wiele jeszcze czasu mi zostało do stwierdzenia, czy będziemy dobraną parą.

Sophie spojrzała na niego ze zdumieniem, nic nie rozumiejąc, właśnie w chwili, gdy grupa kobiet wychodziła z bawialni. Pozdrowiły ją nieśmiało i dygnęły przed nią, a także przed Jackiem, lecz gdy tylko się oddaliły, Sophie powiedziała półgłosem:

– To nie jest rozmowa, którą można by prowadzić w korytarzu i na oczach innych.

– Zgadza się. Trzeba nam jakiegoś zakątka. Proszę pójść za mną.

Niespodziewanie ujął ją za łokieć i skierował w stronę przeciwną niż wyjście, ku biurowym pomieszczeniom Arundel Home. Po chwili wahania Sophie postanowiła mu towarzyszyć. Oczywiście, nie powinna była znaleźć się sama z tak zuchwałym hultajem jak lord Jack Wilde. Wiedziała, że to ktoś mocno, wręcz kłopotliwie szelmowski. A jednak ogromnie pragnęła usłyszeć, co miał jej do powiedzenia; nie wątpiła również, że gdyby odmówiła, i tak wyjawiłby jej wszystko na korytarzu.

Pozwoliła się zatem zaprowadzić do kantoru dyrektora, który zastali pusty.

Lord Jack zamknął za sobą drzwi, a potem odwrócił się ku niej.

– No i co z tymi pani zaręczynami? Plotki głoszą, że książę już się na nie zdecydował. Czy to prawda?

Wzruszyła z zakłopotaniem ramionami.

– Gdybym tak oznajmiła, świadczyłoby to o zarozumialstwie.

Machnął niecierpliwie ręką.

– Nie musi pani bawić się ze mną w ceregiele, panno Fortin. Wiem, że skromne młode damy nie wyglądają na osoby wyrachowane. Ale pani z pewnością wie, na co się z jego strony zanosi.

Gdyby to powiedział ktoś inny, te słowa zabrzmiałyby jak obelga, ale urok lorda Jacka w jakiś dziwny sposób złagodził ich ostrość.

– Myślę, że wkrótce mi się oświadczy – odparła w końcu. – Moja ciotka w przyszłym tygodniu urządza wielkie party w Berkshire, gdzie ma letnią siedzibę. Robi to tylko po to, żeby dać księciu sposobność do oświadczenia się o moją rękę.

Jack zmarszczył czoło i mruknął pod nosem coś mocno nieprzyjemnego.

– W takim razie mam mniej czasu, niż sądziłem.

– Czasu na co?

– Powiedziałem już pani. Chcę się przekonać, czy możemy być dobraną parą… no i czy teoria mojej nieznośnej siostry ma jakiś sens.

Sophie uniosła brwi.

– Czyli chodzi o to, że moglibyśmy być Romeem i Julią? Sądziłam, że uważa pan to za niedorzeczność.

– Istotnie. Ale jak mógłbym tego dowieść, póki nie spędzimy wspólnie ze sobą nieco czasu i nie poznamy się wzajemnie?

Sophie spojrzała na niego bacznie.

– Czy próbuje pan robić sobie jakieś niemądre żarty i wtrącać się w moje osobiste sprawy?

Jack uśmiechnął się. Szelmowsko i zmysłowo.

– Kiedy indziej mogłoby tak być, ale tym razem, daję słowo, wcale sobie nie żartuję.

– A więc musi pan robić głupstwa tylko dlatego, że krewne pana do tego popychają?

– Myli się pani. Nie można mnie do niczego popychać w tak ważnej sprawie.

Spojrzała na niego podejrzliwie, nie wiedząc, czy może mu wierzyć. Kusiło ją ogromnie, by zatrzymać się z nim na dłużej, ale wiedziała, że może to prowadzić tylko do rozczarowania, skoro nic ich w przyszłości nie będzie łączyć. Prócz tego dopuściłaby się zdrady wobec ojca nawiązując bliższą znajomość z członkiem znienawidzonej rodziny Wilde’ów.

– Przykro mi, ale nie możemy w żaden sposób przestawać ze sobą.

– Wiem, jesteśmy podobno wrogami. Ale dajmy na razie spokój kwestii, czy do siebie pasujemy: mnie chodzi o to, że nie zgadzam się, by zmuszona była pani wyjść za Dunmore’a. Brzemię odzyskania utraconej rodzinnej fortuny nie powinno

ciążyć na pani barkach.

– Nie rozumie pan nic – odparła Sophie, czując, że musi bronić ojca. – To jest o wiele bardziej skomplikowane.

– Niech mi więc pani wszystko wyjaśni.

– Mówiłam już, że gdy mój pradziadek zginął, baronat dostał się innej gałęzi rodu Fortinów. Mógłby jednak do nas wrócić, gdyby los okazał się łaskawszy. Obecny baron Harbage ma trzy córki, ale nie syna, tytuł mógłby więc przypaść w udziale mojemu bratu Theo, gdyby ten żył.

Lord Jack spoważniał.

– Nie wiedziałem, że ma pani brata.

– Miałam – odparła cicho Sophie. – Był cztery lata starszy ode mnie. Utraciłam go jednak, to było coś okropnego. Theo zmarł na jakąś zakaźną chorobę ledwie w wieku dwunastu lat, a wraz z jego śmiercią znikła szansa na to, by tytuł mógł powrócić do linii rodowej ojca. A że ja go nie mogę odziedziczyć, jedyną alternatywą jest małżeństwo z kimś utytułowanym.

– Bo jest pani posłuszną córką i nie chce sprzeciwić się rodzicom.

– Bo nie chcę rozczarować rodziców. Matkę całkowicie załamała śmierć mojego brata, a ja mam nadzieję złagodzić jej smutek, choćby nawet w nikłej mierze.

Spojrzała Jackowi w oczy, pragnąc, by ją zrozumiał.

– Nie mogę sprawić, by ból rodziców nie trwał nadal, ale muszę próbować. Wszystko wiążą z moimi matrymonialnymi szansami. Wszystkie ich nadzieje i marzenia zależą od mojego małżeństwa z księciem.

Wyjaśnienia Sophie sprawiły, jak się jej wydało, że zamilkł, oświadczyła więc dobitnie:

– Bardzo szanuję i kocham rodziców, a także winna im jestem lojalność.

Jack nie przejął się jednak zbytnio tym argumentem, sądząc po jego minie.

– Co by pan zrobił w mojej sytuacji? – spytała go szczerze. – Czy kochał pan swoich przybranych rodziców, milordzie?

– Tak.

– Spodziewam się więc, że chciałby pan spełnić ich życzenia.

– Bez wątpienia – zgodził się.

– A czy ja mam zignorować życzenia moich tylko dlatego, że ma pan dziwną chęć przekonać się, czy fantastyczna teoria o legendarnych kochankach jest słuszna?

Lord Jack miał jednak gotową odpowiedź.

– To nie jest tylko dziwna chęć z mojej strony. Pani pozwala, by ją zmuszono do małżeństwa ze starym bogaczem.

– Książę wcale nie jest stary.

– A jeśli nawet, to pani powinna sama wybrać sobie męża.

– Ależ ja mam wybór – i wybrałam księcia.

– Ale go pani nie kocha.

– No cóż… rzeczywiście go nie kocham.

– A tak naprawdę wcale pani nie chce za niego wyjść.

Jack najwyraźniej wyczuł jej wahanie, bo ciągnął jeszcze bardziej stanowczo:

– W takim razie nie rozumiem pani podporządkowania. Potrafi się pani przeciwstawić rodzicom w sprawie służącej, a w swojej nie.

Spojrzała mu w oczy.

– Co pan wygaduje, milordzie? Pragnie mnie pan obronić przed niechcianym małżeństwem?

– A gdybym tego chciał?

Wyraz twarzy Jacka złagodniał, ale przynajmniej raz wyglądał całkiem serio.

Sophie, ujęta jego troską, uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Doceniam pana chęć działania w charakterze mojego zbawcy, lecz obawiam się, że już na to o wiele za późno. W każdym razie są gorsze rzeczy niż małżeństwo z rozsądku. Nie można zawsze wychodzić za mąż z miłości.

– No, a sprawy małżeńskiego łoża?

– Cóż to ma do rzeczy?

– Nie będą dla pani miłe, a już na pewno nie radosne. Kobieta o pani wrażliwości zasługuje na namiętność.

Sophie z trudem mogła uwierzyć, że prowadzą niezobowiązującą rozmowę, lecz nim zdołała zdobyć się na odpowiedź, Jack zbliżył się do niej.

Poczuła, że dreszcz przebiega jej wzdłuż kręgosłupa. Czy on zamierza ją znowu pocałować?

Spojrzała ku jego ustom. Były to atrakcyjne, kuszące usta. Uniosła ku niemu wzrok po raz wtóry, gdy sięgnął ku jej kapeluszowi, żeby rozwiązać jego wstążki.

– Zamierzam to pani udowodnić – mruknął. Wpatrzony w oczy Sophie uniósł lekko kapelusz na jej głowie, żeby łatwiej mu było sięgnąć ku niej ustami.

Sophie stała bez ruchu. Chciałaby móc się oprzeć przemożnemu urokowi jego pocałunków, ale cała siła woli ją opuściła, gdy ujął jej policzek ciepłą, ale mocną dłonią i powiedział miękko:

– Kiedy całowaliśmy się pierwszy raz, coś między nami zaiskrzyło. Pani też to odczuła, proszę nie przeczyć…

Nie mogła zaprzeczyć. Z pewnością. Ledwie jej dotknął, poczuła jak rośnie w niej żar. Jego ciepły oddech musnął jej wargi, gdy Jack wziął ją w ramiona.

– Otwórz się na mnie, prześliczna Sophie… – wyszeptał jedwabistym głosem. A potem nachylił nad nią głowę.

Tym razem całował ją powoli, długo i w bardzo doświadczony sposób. A wywarło to na niej takie samo wrażenie jak przedtem. Jakby coś w niej zapłonęło i jakby całe jej ciało przeniknął gorączkowy dreszcz.

Obydwoma ramionami objęła go za szyję. Oboje tego chcieli. Przylgnęła do jego ciała, instynktownie pragnąc znaleźć się jak najbliżej niego. Jego pocałunek jeszcze się pogłębił, a wargi i język splątały się z jej własnymi w zmysłowym, oszałamiającym zapamiętaniu.

Jednocześnie jedna z jego dłoni zesunęła się niżej, przyciągając ku sobie ich łona, a zaiskrzenie przeistoczyło się w płomień.

Wydarł się jej z gardła jęk, wyraźnie słyszalny w ciszy kantoru. Lord Jack z pewnością musiał go słyszeć, bo jego cudowne usta wreszcie się od niej oderwały… choć nie wypuścił jej z objęć.

Spojrzał Sophie z uśmiechem w oczy i delikatnie, pieszczotliwie przeciągnął palcem po jej zwilgotniałych wargach.

– Widzisz, moja droga, że musi jednak być coś z prawdy w tej historii o legendarnych kochankach.

Sophie zamknęła oczy, walcząc z rezultatem jego pocałunku. Dlaczego jej serce waliło tak dziko w jego uścisku? Czuła się przejęta, wstrząśnięta, pełna niesłychanego podniecenia.

Legendarni kochankowie, też coś! On był kimś tak oszałamiającym, że zapierało jej dech.

Zmusiła się siłą do otworzenia oczu. Jego męski urok podziałał na jej zmysły i pozbawił ją całkowicie rozsądku, niech to licho! Gorzej, sprawił, że zatęskniła za czymś, czego mieć nie mogła.

Powinna była dobrze wiedzieć, że jego uwodzicielski czar nie jest dostatecznym powodem, by straciła głowę. Zwłaszcza że miała znakomity przykład, który winien ją był ostrzec – służącą Marthę. Ale przynajmniej rozumiała teraz, dlaczego Martha pozwoliła się uwieść i została kobietą upadłą. Dziewczyna wyznała jej, że nie była w stanie oprzeć się przemożnemu pożądaniu.

Sophie w tej chwili też nie była w stanie tego zrobić. Nie teraz, kiedy lord Jack wzbudził w niej takie samo pożądanie.

– Przyrzekłam sobie, że nigdy nie pozwolę, żeby mnie pan znów pocałował – wyszeptała schrypniętym głosem.

– Dlaczego?

– Wie pan dlaczego. Bo to prowadzi donikąd – a przynajmniej do niczego

dobrego.

– Ale nie może pani zaprzeczyć temu, co czuje. Nigdy nie dozna pani tego z księciem, założę się o pieniądze.

Zdenerwowało ją to, bo wiedziała, że mówił prawdę. Pragnęła wyjść za mąż z miłości. Pragnęła namiętności w małżeńskim łożu. A jednak tym jej pragnieniom nie wolno było się spełnić. Mimo tego, że lord Jack mógłby być jej idealną parą. Mimo że miała z nim o wiele więcej wspólnego niż z dużo starszym księciem Dunmore.

Gdy Sophie spierała się ze sobą bez słów, lord Jack powiódł kciukiem po jej policzku.

– Chcę spędzić jakiś czas z tobą, moja miła – powtórzył znowu. – Choć z powodu rankoru twego ojca nie mogę nawet z tobą pomówić. Nie wolno by mi było znaleźć się choćby o pół mili od ciebie.

– Nie, to by go przyprawiło o apopleksję – odparła ze słabym uśmiechem. Ojciec nigdy nie może się dowiedzieć nawet i o tym, że ona zna lorda Jacka, a co dopiero, że całuje się z nim gorąco.

– Kiedy ma się odbyć to party u ciotki? – spytał nagle.

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu.

– Zacznie się we wtorek. Rano tego dnia mamy wyjechać do jej siedziby na wsi.

– Ledwie trzy dni – mruknął. – A co pani robi dziś wieczór? I przez kilka najbliższych dni?

– Dlaczego chce pan to wiedzieć?

– Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby się z panią spotkać.

To oświadczenie sprawiło, że wewnątrz jej głowy zabrzmiał ostrzegawczy dzwoneczek.

– Nie mogę spotykać się z kimś za plecami rodziców.

– No cóż, ja z kolei za nic nie chcę się nigdzie skradać po kryjomu. To nie w moim stylu. A czasu zostało nam niewiele. Party u ciotki stanowczo komplikuje całą sprawę.

– Ja też nie chcę niczego robić po kryjomu – odparła szczerze Sophie. – Nie możemy wyznaczać sobie schadzki w sekrecie.

– Robiła to już pani dla służącej. W gruncie rzeczy robimy to oboje i teraz. Dlaczego nie miałaby pani wyznaczyć sobie schadzki ze mną?

– To było coś innego. Martha mnie potrzebuje.

– Pani przyszłe szczęście może od tego zależeć – nalegał Jack.

Sophie pomyślała ze smutkiem, że przyszłe szczęście jej rodziców z pewnością od tego zależy. Nie mogła sobie pozwolić na potajemny romans z Jackiem. Był tak

pociągający, że mogło się to stać niebezpieczne. O wiele za bardzo cieszyło ją jego towarzystwo i kusiło do zerwania z księciem, a to by całkowicie zniweczyło nadzieje rodziców.

Sophie umocniła się w swoim postanowieniu i powoli pokręciła przecząco głową. Nigdy nie spotkała nikogo, kto by pełen był życia tak bardzo jak Jack. Trudno było przypuszczać, że zdołałaby mu się oprzeć. Stanowczo jednak musiała zdusić w sobie tę fascynację. To był jej obowiązek.

Widocznie odczuł jej gest jako sprzeciw, bo obrał inną taktykę.

– A gdybym zagroził pani, że ujawnię jej tutejsze wizyty? Czy wtedy zgodziłaby się pani ze mną spotkać?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Czy ma pan zamiar mnie szantażować?

– Jakże inaczej mam uzyskać wpływ na panią?

Nie mogła powstrzymać parsknięcia śmiechem. Odepchnęła go od siebie, usiłując odzyskać równowagę.

Gdy tylko poprawiła na głowie kapelusz i zawiązała jego wstążki, to ona z kolei zaczęła mu grozić:

– Przede wszystkim nie może pan ujawnić moich sekretów, by jednocześnie nie zdradzić swoich. Po pierwsze nie chce pan chyba, żeby ktokolwiek się dowiedział o wsparciu udzielanemu Arundel Home?

Z pewnym rozbawieniem słuchał, gdy ciągnęła dalej:

– A po drugie nie wierzę, żeby odwołał się pan do tak godnego pogardy chwytu. Ktoś, kto wspiera dom dla niezamężnych matek, nie ucieka się do szantażu.

– Nie zrobiłbym tego?

– Z pewnością. Zwłaszcza ze względu na pańskie osobiste doświadczenia. – Sophie przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się uważnie. – Tamtej nocy powiedział pan, że znał kogoś, kto mógłby skorzystać ze schronienia w takim przybytku. Chyba się domyślam, kogo miał pan na myśli – i dlaczego wspomaga pan te biedne, bezbronne kobiety. Wiele lat temu pańska matka też znalazła się w takiej sytuacji, prawda?

Rozbawienie w jego oczach znikło.

– Nie życzę sobie rozmowy o tym.

Poczuła, że dotknęła bolesnego miejsca, przestała mu więc dokuczać.

– No dobrze, ale myślę, że pan tylko udaje beztroskiego hultaja.

Jack nic na to nie powiedział, przejechał jedynie dłonią po czarnych włosach. Uznała, że musiał być w rozterce, bo znaleźli się w impasie. Może był tylko rozpuszczonym synem osoby wysoko urodzonej, ale jako ktoś uprzywilejowany z

pewnością nawykł do stawiania na swoim.

Może kryło się jednak w tym coś głębszego?

Był czarującym hultajem, to prawda, lecz ona zdołała dostrzec skrytego za tą fasadą całkiem innego człowieka. Poważnego, zadumanego, złożonego, walczącego z wewnętrznymi zgryzotami. Było w nim coś bardzo intensywnego, całkowicie nieoczekiwanego… i całkowicie ujmującego.

Milczenie przeciągało się. Sophie dostrzegła, że drgnął mu mięsień w policzku. A potem nagle, bez uprzedzenia, poddał się.

– No, dobrze… wygrała pani.

Nie bardzo mu wierzyła. Nie sądziła, że zrezygnuje tak łatwo.

– Co wygrałam?

– Nieważne.

Ujął ją znów za łokieć, podszedł z nią do drzwi i wyprowadził z kantoru.

– Będę pani towarzyszył w drodze do powozu.

Zwolniła kroku.

– Wolałabym, żeby pan tego nie robił.

– Dlaczego? Nie chce pani, żeby ciotka wiedziała, że się znamy?

Zrobiła na niej wrażenie jego spostrzegawczość.

– Tak, ale nie z tej przyczyny, o jakiej pan myśli. Gdyby wiedziała, że proponował mi pan tajne *rendez-vous*, tylko by pana do niego zachęciła.

Uniósł brwi i zamyślił się, jakby uznał jej słowa za intrygujące.

– Naprawdę?

– Tak. Z jakiegoś powodu ciotce Eunice podoba się pańska śmiałość. – Sophie zaśmiała się cicho, przypominając sobie jej przemowę. – Podziwiała zwłaszcza zuchwalstwo, z jakim wkradł się pan na bal.

– A więc mielibyśmy w niej sojuszniczkę.

To, że pragnął mieć sprzymierzeńca, zaskoczyło i pochlebiło Sophie.

– No cóż… być może. Tak się składa, że nie podziela pragnień moich rodziców, żebym poślubiła Dunmore'a. Tylko że jej wsparcie nie byłoby obojętne mojemu ojcu.

Jack milczał, idąc koło niej po wysypanym żwirem podjeździe, gdzie czekał na nią powóz.

Otworzył drzwiczki i pomógł jej wsiąść, ale zaskoczyły ją potem jego słowa:

– Panno Fortin, do przyszłego razu.

Sophie spojrzała na niego z desperacją.

– Czy pan w ogóle nie słuchał tego, co mówiłam?

– Och, słyszałem każde słowo. Tylko ja nie chcę, żeby panią sprzedano komuś w

małżeństwo, skoro mogę temu zapobiec. – Uśmiechnął się szeroko, powoli, w ten właściwy mu sposób, który doprowadzał ją do szaleństwa. – A że zostało nam niewiele czasu, po prostu zakręcę się koło pani ojca.

– Co pan przez to rozumie? Co ma pan zamiar zrobić?

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko zagadkowo i cofnął nieco, a potem zatrzasnął drzwiczki i stuknął w nie, dając znak woźnicy ciotki, żeby ruszał.

Sophie zmartwił niesłychanie ten brak odpowiedzi. Gdy powóz już toczył się po żwirze, odwróciła się, żeby spojrzeć na Jacka przez małe tylne okienko, ale zniknął jej już z oczu.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy nie powinna wrócić i spróbować przemówić mu do rozsądku. Wiedziała jednak, że nic by to nie dało.

Wiedziała też jedną rzecz: że jeszcze usłyszy o Jacku Wildzie. Tego była całkowicie pewna.

5

Jack uznał, śledząc wzrokiem oddalający się powóz, że przegrał tę bitwę wbrew swoim chęciom. Wcześniej nigdy się nie zastanawiał nad potęgą pocałunku, lecz jego drugie, zachwycające spotkanie z Sophie Fortin upewniło go w tym mniemaniu. Z pewnością między nimi doszło do czegoś szczególnego.

Usta jej były wspaniale słodkie i mógł jedynie pragnąć jeszcze więcej takich pocałunków. A że party w wiejskiej siedzibie miało odbyć się wkrótce, popychało go to do działania.

Najważniejsze było, jak uznał, zapewnienie sobie przychylności ciotecznej babki Sophie, Eunice Pennant. Ten właśnie cel zaprowadził go następnego ranka po raz wtóry do jej rezydencji. Była to niedziela, na ulicy panował więc spokój i – jak przypuszczał – we wnętrzu domu również.

Kamerdyner dyskretnym tonem obiecał mu przekonać się, czy pani Pennant go przyjmie, i wskazał mu drogę do salonu, gdzie Jack miał zaczekać.

Musiał czekać prawie przez kwadrans, nim służący powrócił i zaprowadził go na piętro, do eleganckiej bawialni. Jack zastał starą damę w wyścielanym aksamitem fotelu. Srebrzyste włosy i przygarbiona poza nadawały jej wygląd osoby wiekowej, ale niebieskie oczy rozbłysły ciekawością, gdy Jack ukłonił się uprzejmie.

– Proszę mi wybaczyć, lordzie Jacku, że nie zeszłam na dół – powiedziała po przywitaniu – ale moje stare kości ostro protestują przeciwko wszelkiemu ruchowi o tak nieprzyzwoitej porze. Co pana sprowadza? Zdziwiło mnie, przyznaję, że pan się tu wybrał, biorąc pod uwagę waśń między Wilde'ami i Fortinami.

– Przyszedłem po moją szablę, madame. Omyłkowo zostawiłem ją w pani bibliotece podczas balu maskowego.

Przyglądała mu się przez dobre dziesięć sekund, nim wreszcie parsknęła śmiechem, który niestety przyprawił ją o atak kaszlu.

Jack szybko ukląkł na jednym kolanie koło niej, chwycił haftowaną chustkę ze stolika obok i wcisnął jej do ręki.

Pani Pennant kaszlała w nią przez dłuższą chwilę, a potem wytarła załzawione oczy, obserwując go z wyraźnym rozbawieniem.

– Zawsze robi pan coś nieoczekiwanego, milordzie. Nie, niech pan się nie martwi. Jeszcze nie umieram – mruknęła, wskazując mu fotel. – Że też ma pan doprawdy czelność wracać na miejsce zbrodni!

Jack uśmiechnął się od ucha do ucha, pojmując, że pokonał najważniejszą przeszkodę. Cioteczna babka Sophie nie tylko zechciała go wysłuchać, ale najwyraźniej ciekawa była celu jego wizyty. Jednakże zdobycie względów tej nietuzinkowej damy nie wydawało się łatwe.

– Przyszedłem złożyć pani pewną propozycję. Jak rozumiem, zamierza pani wkrótce wydać przyjęcie w Berkshire, żeby zjednać sobie względy księcia Dunmore'a.

Stara dama spojrzała na niego ostro.

– Śmiało pan to ujął.

– Jest pani znana z mówienia bez ogródek – odparował Jack.

– A jestem. Wolę mowę prosto z mostu od półsłówek i frazesów. Niech pan więc mówi otwarcie.

– Czy słusznie się domyślam, że nie chce pani wydać wnuczki za Dunmore'a?

Pani Pennant zawahała się, lecz w końcu skinęła głową.

– Może pan tak uważać.

– W takim razie chciałbym postarać się o to, by pani pozwoliła mi zalecać się do niej.

– Naprawdę? – Na pokrytej zmarszczkami twarzy pani Pennant ukazało się zdziwienie. – Czy pan mi daje do zrozumienia, że chce poślubić moją wnuczkę?

Jack odparł z całą szczerością:

– Jeszcze nie wiem, czy w grę wchodzi małżeństwo. Spotkaliśmy się dopiero w tym tygodniu.

– A więc nie twierdzi pan, że ją kocha?

– Przyznaję, że bardzo mi się spodobała, ale nie znam jej jeszcze na tyle dobrze, żeby ją pokochać, a jeszcze jest za wcześnie, by mówić, czy te zaloty skończą się małżeństwem. Chcę jednak, żebyśmy mieli szansę lepiej się ze sobą zapoznać i stwierdzić, czy moglibyśmy stanowić parę, i dlatego właśnie prosiłbym o zaproszenie mnie na urządzane przez panią wiejskie party.

Ochrypły śmiech pani Pennant rozległ się ponownie.

– Przyznaję, że jest pan pomysłowy. Przypuszczam, że powie mi pan, dlaczego powinnam go zaprosić.

– Bo mam bardzo mało czasu, żeby zdobyć uczucia pani wnuczki przed oświadczynami Dunmore'a.

– Czy Sophie sprzyja pańskim zalotom?

Jack zawahał się.

– Mam powód przypuszczać, że byłaby im życzliwa, gdyby nie obiekcje jej ojca.

Stara dama ściągnęła usta.

– Czy to nie jakiś figiel z pana strony, lordzie Jacku?…

– Zapewniam panią, że mówię całkiem szczerze.

– Dlaczego miałabym wierzyć akurat panu? Nieznośnemu nicponiowi ze skłonnością do złego? Przez ostatnie dziesięć lat złamał pan całe mnóstwo serc.

– Nie mam zamiaru łamać serca pani wnuczce, *madame* – zapewnił ją Jack.

– Z tego co wiem, nigdy się pan nie palił do żeniaczki.

Jack uśmiechnął się.

– No, bo jeszcze nie spotkałem właściwej osoby. Póki nie ujrzałem Sophie, nigdy nie poznałem kobiety, która kazałaby mi myśleć o małżeństwie.

Było to z pewnością znaczne umniejszanie faktów, jak sobie pomyślał z rozbawieniem.

– Na pewno jednak zdaje sobie pan sprawę z przeszkód? Oliver Fortin nigdy się nie zgodzi na pańskie zaloty do jego córki, nawet jeśli ja będę im przychylna.

Ton pani Pennant złagodniał i Jack po raz pierwszy poczuł, że zaczęła mu sprzyjać.

– Zdaję sobie sprawę, że nie mogę robić tego jawnie, dlatego chciałbym odwołać się do prośby o poparcie. Może by pani zaprosiła również moją kuzynkę, lady Skye Wilde, a ja przyszedłbym jako jej eskorta. To byłby dobry pretekst usprawiedliwiający moją obecność.

Pani Pennant znów ściągnęła usta, jakby rozważała jego propozycję.

– A co pańska kuzynka sądzi o tym planie?

– Jeszcze jej nie pytałem, ale nie mam wątpliwości, że zechce w nim brać udział. Skye i moja siostra Katharine darzą wielką sympatią pani wnuczkę i chciałyby ją lepiej poznać. Byłyby bardzo rade, gdyby zdołały wprowadzić ją do kręgu swoich znajomych z dobrego towarzystwa.

– Byłoby to bardzo korzystne dla Sophie – powiedziała po namyśle pani Pennant. – Oliver byłby głupcem, gdyby się temu sprzeciwiał, choć nie zanosi się na to, by nawet tak znaczna korzyść zmieniła jego nastawienie.

– To kolejny powód, żeby zaprosić mnie do Berkshire. Miałbym w ten sposób szansę usposobić przychylnie do siebie również jej ojca. A jeśli ktokolwiek mógłby sobie zjednać życzliwość Fortina, Skye to potrafi. Może także odwrócić uwagę Dunmore’a, podczas gdy ja miałbym czas pozyskać względy pani wnuczki.

Na pani Pennant jego słowa zrobiły pewne wrażenie.

– Widzę, że pomyślał pan o wszystkim.

– Nie będzie to łatwe przedsięwzięcie. Mam tylko niecały dzień na jego zaplanowanie.

– Chyba zadaje pan sobie sporo trudu, żeby adorować moją wnuczkę.

– Rzeczywiście – zgodził się Jack z rozbawieniem. Nigdy jeszcze nie posunął się tak daleko przy zalotach do jakiejś damy ani nie był zmuszony do tak desperackich posunięć tylko po to, żeby ją ujrzeć. Nie chciał jednak pozwolić, żeby mu się wymknęła z rąk, nim przynajmniej nie spróbuje się przekonać, czy pasują do siebie. Był w stanie poświęcić jakiś tydzień czasu i wysiłków na to, co mogło wywrzeć doniosły wpływ na jego przyszłość.

– Trzeba będzie działać sprytnie – ostrzegła go pani Pennant – jeśli chce pan uniknąć gniewu ojca Sophie. Niełatwo jej też przyjdzie poświęcić panu czas, bo będzie zajęta, pomagając mi przyjmować gości. Jestem zbyt stara na to całe zawracanie głowy, a jej matka prawie wcale nie dba o rozrywki czy życie towarzyskie. Rebecca, choć właściwie nie jest poważnie chora, niemalże nie wychodzi ze swoich pokojów. Nawiasem mówiąc, to właśnie jest kolejny cel całego tego party: pozwolić Sophie zabłysnąć talentem jako gospodyni przyjęcia, na którym będzie Dunmore.

Jack skinął głową, ale pragnął usłyszeć decyzję pani Pennant.

– A więc czy mogę liczyć na zgodę?

Po dłuższej chwili odparł:

– Skłaniam się do niej, milordzie. Z jednej strony chciałabym wspierać widoki Sophie na korzystne małżeństwo. Jako osoba skromnego pochodzenia, może nigdy nie uzyskać innej szansy na zdobycie względów kogoś równie utytułowanego i zamożnego jak Dunmore. A zatem toleruję jego starania. Ale zostałam niegdyś zmuszona przez własną rodzinę do małżeństwa dla pieniędzy i znienawidziłam ten związek całkowicie. Nie chcę więc, żeby Sophie była tak nieszczęśliwa jak ja. Szczerze mówiąc, bardzo chciałabym udaremnić zamiar wydania jej za Dunmore’a.

Nim Jack zdołał odpowiedzieć, ciągnęła dalej, głośno spierając się z samą sobą:

– Oczywiście Oliver będzie na mnie wściekły za to, że pozwoliłam panu zbliżyć się do jego córki, ale nie chce wypaść z moich łask, bo właśnie ja trzymam kieskę w garści.

Zwróciła się znów do Jacka.

– W testamencie uczyniłam Sophie moją jedyną spadkobierczynią, całkowicie pomijając jej matkę, bo nie chcę, żeby Oliverowi dostał się choćby jeden grosz z moich pieniędzy. Mogę mu jednak zagrozić, że Sophie wydziedziczę. Nie będzie ryzykował utraty swojej fortuny, przynajmniej dopóki nie wyda jej bezpiecznie za

księcia, nie będzie więc mógł sprzeciwić mi się otwarcie. Może się jednak przeciwstawić panu, nawet nie z powodu tej waśni rodowej. Oliver Fortin jest raczej ostrożny, całkiem inaczej niż wy, postrzeleni Wilde'owie.

Nagle powróciło jej przebiegłe nastawienie.

– Przyznam, że bardzo bym się cieszyła, gdyby zdołał pan podejść Olivera. Mogłoby się to okazać całkiem zabawne. A w każdym razie stałby się pan rywalem księcia. Chciałabym, żeby Sophie ujrzała was obu jednocześnie, tak by sobie zdała sprawę, ile straci, wychodząc za niego. Gwarantuję, że wybierze pana. Tylko że…

Zamilkła i zdawała się znów wahać. A potem spojrzała na Jacka surowo.

– Mam nadzieję, że będzie pan wolał przedłożyć jej szczęście nad swoje, milordzie? Czy mogę panu ufać?

– Może pani – odparł całkiem szczerze.

– Ostrzegam, że jeśli skrzywdzi pan Sophie lub wplącze ją w jakiś skandal, odpowie mi pan za to.

– Przyrzekam zachować się, jak należy.

Pani Pennant chrząknęła nieznacznie.

– To nie gwarantuje wszystkiego. Znałam pańską matkę, lady Clarę. Odziedziczył pan po niej namiętną naturę i niepokoi mnie, że mógłby pan posunąć się wobec Sophie za daleko. Choć jest dojrzała jak na swój wiek i ma głowę na karku, może wymagać ostrożniejszego traktowania niż pańska kuzynka czy siostra. Rodzice, gdy już była zdatna do tego, by się o nią starano, odsuwali jej debiut na później, jest więc raczej niedoświadczona, gdy chodzi o mężczyzn. Całkiem nie pasuje do waszego klanu.

Jack nie odwrócił wzroku. Oświadczył z powagą:

– Daję pani słowo, że nie złamię jej serca. Jeśli pod koniec tygodnia nie zrodzi się między nami wzajemność, zrezygnuję na dobre z zalotów. Niezależnie od tego zrobię, co tylko można, żeby ją odwieść od poślubienia Dunmore'a.

– W takim razie zgoda. Niech pan zadzwoni na mojego kamerdynera. Poślę Sophie do błękitnego salonu na dole, żeby pan się tam z nią spotkał i ujawnił jej swoje plany. Niejeden raz próbowałam jej wybić z głowy ślub z Dunmore'em, ale na próżno. Chciałabym mieć nadzieję, że powiedzie się panu tam, gdzie ja poniosłam porażkę.

Jack czuł satysfakcję z wygrania pierwszej potyczki, nie spodziewał się jednak, by Sophie łatwo przystała na jego plany, przygotowany był więc na protesty.

Niemal zaparło mu dech, gdy chwilę później ukazała się w drzwiach salonu. Wyglądała zdumiewająco ładnie w dziennej sukni z bladozielonego muślinu i z

puklami ciemnych włosów spadającymi na ramiona. Mógł sobie wyobrazić te długie, jedwabiste pasma owinięte wokół ich złączonych ciał. Ten erotyczny obraz sprawił, że zaczęło go nurtować pożądanie.

Ciemnobłękitne oczy spojrzały na niego z niewątpliwą satysfakcją, ale też z czujnością i szczyptą podejrzliwości.

– Moja ciotka, pani Pennant, mówi, że ubiega się pan gorliwie o zaproszenie na jej party dla siebie i kuzynki, lady Skye. Wczoraj mówił pan, że nie zamierza robić żadnego zamieszania, ale o cóż panu tu chodzi, jeśli nie o narobienie mi kłopotu?

– Mam zamiar zalecać się do pani. Nawiasem mówiąc, zapewniłem sobie pod tym względem błogosławieństwo pani ciotki.

Sophie uniosła brwi.

– Naprawdę zjednał pan sobie jej pomoc? Nie posiadam się ze zdumienia. Jak pan to osiągnął? Czarami?

– Zrobiłem, co tylko mogłem, żeby tego dopiąć.

Roześmiała się z przymusem, a potem desperacko pokiwała głową.

– Jest pan po prostu niesłychany. Zawsze słyszałam o pańskim zuchwalstwie, a teraz znów to…

– Mówiłem już, że nie zamierzam kryć się w cieniu – stwierdził, stając przed nią.

– Cóż, nie może pan ubiegać się o moje względy publicznie. Mój ojciec nie posiadałby się z gniewu. No i przecież pan w żadnym wypadku nie chce mnie poślubić?

– Szczerze mówiąc, myślę, że mógłbym to zrobić.

Wyglądała na przestraszoną. Rozchyliła usta i wpatrzyła się w niego zaszokowana.

W istocie Jack zaskoczył sam siebie tym stwierdzeniem. Powody jego starań o rękę Sophie były raczej intuicyjne niż jawne i zrozumiałe, ale czuł, że są słuszne.

– Ma pan irytujący nawyk odbierania mi mowy – wyjąkała po chwili – i wciąż uważam, że knuje pan coś złego.

– Zapewniam, że moje motywy są najzupełniej uczciwe – odparł. – Nie myślałbym wcale o zalotach, gdyby pani naprawdę kochała Dunmore’a. Byłoby to niehonorowe.

– Och, a więc teraz troszczy się pan o honor?

Uśmiechnął się szeroko.

– Czasami przychodzi mi to na myśl.

Podszedł do niej o krok bliżej.

– Nie zaprzeczy pani chyba, że chciałaby wiedzieć, czy pasujemy do siebie?

Zastanawiała się dłuższą chwilę nad odpowiedzią, co było bardzo wymowne.

– Nie… ale mój ojciec nigdy by mi nie pozwolił wyjść za pana.

Jack wiedział, że perspektywa zdradzenia rodziców martwiła ją ogromnie.

– A więc będę musiał zdobyć zarówno względy ojca, jak i pani. Obecność na przyjęciu pani ciotki zapewni mi czas potrzebny do złagodzenia jego wrogości. Kto wie? Może wspólnie znajdziemy sposób zakończenia zwady między naszymi rodami?

Sophie zmarszczyła czoło.

– To nie jest zwykła zwada. Mówiłam już, jak wiele znaczy dla niego tytuł.

– Rzeczywiście, słyszałem – potwierdził trzeźwiejszym już tonem.

– No, to czemu pan nie poniecha tych daremnych starań?

Wyciągnął przed siebie rękę i dotknął palcami jej warg.

– Bo chodzi o zbyt wysoką stawkę. Proszę mi zaufać… Zrobi to pani?

W jej wzroku dostrzegł nadzieję i tęsknotę. Gdy podniosła na niego oczy, nagle dołączyło się do tego erotyczne napięcie.

Gdy gładził kciukiem jej dolną wargę, zamilkła. Jack zbliżył się ku niej jeszcze bardziej, wdychając jej zapach i czując własne podniecenie. Wiedział, że ona również je czuje.

Narastało między nimi pożądanie, dojmujące i wyraźnie wyczuwalne. A jednak czuł coś więcej niż tylko czysto fizyczne pragnienie. Całkiem jakby połączyła ich jakaś potężna więź wspólnej czułości i intymności.

Dreszcz przebiegł Sophie wzdłuż grzbietu. Zamknęła na chwilę oczy, jakby toczyła walkę z samą sobą.

Jack czuł to samo. Gorąco pragnął wziąć ją w ramiona i pocałunkami unicestwić resztki oporu. Nie był to jednak odpowiedni czas ani miejsce. Obiecał sobie, że za jakieś dwa dni zyska taką szansę.

Niechętnie nabrał głęboko tchu i opuścił dłoń.

– Będę się z panią widział we wtorek w Berkshire. Na razie muszę porozumieć się ze Skye i przekazać kuzynowi Traherne’owi pewne sprawy wymagające załatwienia pod moją nieobecność.

A potem odwrócił się i odszedł, pocieszony do pewnego stopnia rozczarowaniem, jakie dostrzegł w oczach Sophie.

Zgodnie z tradycją rodziny Wilde wszyscy spotykali się na niedzielnym obiedzie tak często, jak tylko było to możliwe. Zwyczaj ten ustalił się w lecie po tragicznej stracie rodziców. Lord Cornelius miał nadzieję, że wpoi cywilizowane maniery pięciorgu rozbisurmanionym smarkaczom, oni zaś chcieli zjednać sobie życzliwość

ukochanego i pobłażliwego wujaszka. Z biegiem lat te obiady stały się jednak stopniowo czymś niezbędnym w ich życiu.

Pod koniec tamtego lata kuzyni poszli różnymi drogami. Ash i Quinn wstąpili na uniwersytet, a siedemnastoletni Jack pozostał z wujem w Beauvoir na kolejny rok. Jednakże więzy miłości i pokrewieństwa nigdy nie uległy zerwaniu, czego obawiał się Jack. W gruncie rzeczy raczej się nawet umocniły, bo stali się sobie jeszcze bliżsi mimo rozłąki.

Zazwyczaj Jacka cieszyły te wspólne zgromadzenia, chyba że skupiał na sobie całą uwagę kuzynów, co – jak wiedział – właśnie teraz nastąpi. Zwlekał więc z przybyciem do pałacu Beaufortów na Grosvenor Square aż do ostatniej chwili. A gdy wreszcie zjawił się w salonie, zastał tam trzy damy Wilde sączące wspólnie sherry wraz z ich wujem, okularnikiem w średnim wieku.

Oczywiście Ash i jego żona Maura byli nieobecni. Wycofali się do rodzinnej siedziby Beaufortów w Kent, poszukując prywatności jako świeżo poślubiona, szczęśliwa para. Nie było również Quinna – bez wątpienia poświęcał błyskotliwy umysł swoim najnowszym naukowym wynalazkom. Co zresztą, jak uznał Jack, było korzystne, bo chłodny i cyniczny Quinn bezlitośnie by go zrugał za baraszkowanie z dziewczętami i uleganie ich romantycznym skłonnościom.

Ale reszta rodziny tam była. Skye wyglądała świeżo jak róża, a jej jasna karnacja kontrastowała z wyglądem pozostałych. Kate była pięknością o kasztanowatych włosach i w wieku dwudziestu czterech lat miała niezliczonych wielbicieli, lecz nie znalazła prawdziwej miłości, o której marzyła od dzieciństwa. Stąd zresztą brała się jej skłonność do swatania bliskich.

Lady Isabella Wilde, która weszła do rodziny dzięki małżeństwu, miała włosy czarne, tak samo jak Jack, dzięki latyńskiemu pochodzeniu. Córka hiszpańskiego szlachcica i Angielki poślubiła Henry’ego, młodszego brata Corneliusa, jako swego trzeciego męża. Teraz znowu owdowiała, ale była równie żywego usposobienia, jak wszyscy Wilde’owie, choć miała już czterdzieści parę lat – prawie tyle samo, co książę Dunmore.

Ciotka Bella dzieliła swój czas między domy w Londynie i w Kornwalii, lecz powróciła do Londynu poprzedniego miesiąca na żądanie Asha, żeby mu pomagać w zalotach do Maury.

Jack nachylił się i ucałował jej gładki policzek w tej samej chwili, gdy wuj Cornelius narzekał na jego spóźnienie.

– Spóźniłeś się, chłopcze – powiedział, bo jako człowiek nauki cenił sobie punktualność.

– Przepraszam. Musiałem załatwić kilka niecierpiących zwłoki drobnych spraw.

Spodziewając się, że siostra i kuzynka będą go wypytywać o romans z Sophie, podszedł do stolika, żeby sobie nalać sherry.

– No i co? – spytała Kate, nim zdołał połknąć pierwszy łyk.

– O co ci chodzi, droga siostro?

– Chcemy wiedzieć, jak ci poszło z panną Fortin.

– Dżentelmen nigdy nie mówi, kogo całował – odciął się i usiadł w głębokim fotelu.

– A więc pocałowałeś ją?

– To nie twój interes, moja droga.

– Powiedziałabym, że jak najbardziej mój, bo to ja ci wyszukałam twoją Julię. Mógłbyś przynajmniej zdradzić, jak ci się powiodło.

Skye, równie zaciekawiona jak Kate, zawtórowała jej:

– Dokładnie to samo mu mówiłam, Kate.

Jack spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Wkrótce nie będzie ci już potrzeba moich relacji, Skye, bo zaangażujesz się w to osobiście. Ufam, że nie będziesz zbytnio zajęta w przyszłym tygodniu, bo chciałbym, żebyś wraz ze mną była na wtorkowym party w domu pani Pennant.

Powiedział jej zwięźle o zaproszeniu dla nich obojga, o które się postarał, dodając, że właśnie jej udział w party będzie usprawiedliwieniem jego obecności.

– Z największą chęcią poniecham wszystkiego dla ciebie – odparła, najwyraźniej niezwykle uradowana tym, że będzie brała we wszystkim udział.

Kate uśmiechnęła się z jawnym zadowoleniem.

– A więc masz jednak zamiar zalecać się do Sophie?

– Tak – odparł Jack. – A że nie mogę otwarcie ujawniać swoich zamiarów, będę musiał najpierw pokonać opór jej rodziców. Ojciec Sophie z pewnością okaże się bardziej nieprzejednany, niż sądziłem.

– Wierzę w ciebie – oświadczyła lojalnie Kate. – Wciąż jednak myślę, że jesteś księciem krwi i że może ci to sprzyjać. Powinieneś się posłużyć swoim pochodzeniem, Jack.

Kiedy nie odpowiedział jej i zrobił bardzo niechętną minę, lady Isabelle spytała go:

– A jakie są ostatnie wieści o księciu Raoulu de Villars? Przywrócono mu w zeszłym roku władzę nad księstwem, prawda?

– Istotnie – przyznała Kate. – Ale jego słabe zdrowie czyni sprawę sukcesji coraz bardziej palącą. Książę napisał znów do Jacka miesiąc temu, prosząc go, by odwiedził Navartanię.

Jack skrzywił się z niechęcią.

– Bez wątpienia przesadnie ocenia pogorszenie się swojej kondycji. Już w zeszłym roku narzekał, że wkrótce umrze, ale najwyraźniej wcale się na to nie zanosi.

– Może nie jest umierający – zareplikowała Kate – tylko po prostu chce wyznaczyć cię swoim następcą?

Jack zacisnął mocno zęby. Nie obchodziły go ani trochę życzenia księcia. Jego matka zmarła dawno temu, ale on wciąż nienawidził ojca za to, że ją opuścił, pozwalając jej zginąć.

Skye musiała spostrzec, że sposępniał, bo szybko zmieniła temat rozmowy.

– Spodziewam się, że waśń rodowa będzie dla ciebie większą przeszkodą niż brak tytułu, Jack.

– Być może – zgodziła się Kate. – Powinieneś zwołać naradę rodzinną, żebyśmy mogli pomóc ci ułożyć plan działania.

Jack zdobył się na cierpki uśmiech.

– Dziękuję, wolę zająć się nim sam.

Lord Cornelius wtrącił się nagle do rozmowy.

– Czy przeczytałeś już dziennik Philipa Wilde'a? Jak sądzisz, czy ci on w czymś pomoże?

– Możliwe – zgodził się Jack. – Na jego podstawie można sobie wyrobić całkiem odmienne zdanie, niż pozwala na to bałamutna tradycja rodzinna. Gideon Fortin najwyraźniej ponosi dużo większą odpowiedzialność za pojedynek niż nasz stryjeczny dziadek Philip. W rzeczywistości Philip robił, co tylko mógł, żeby go uniknąć. Zapomniałem ci podziękować – zwrócił się do stryja, unosząc ku niemu kieliszek – za to, że przyjechałeś aż z Beauvoir, żeby mi przywieźć ten dziennik. Jestem ci niezwykle wdzięczny za pomoc.

– Nie ma za co, chłopcze. A ja zaczynam sądzić, że to, co twierdzi Katharine, nie jest znów takie niewiarygodne.

– No, widzisz? – mruknęła Kate z figlarnym uśmieszkiem. – Nawet wuj dał się przekonać. *Romeo i Julia* świetnie pasują do twojej sytuacji, Jack. A w jakiż sposób lepiej się można przysłużyć naszej rodzinnej tradycji, niż rzucając wyzwanie wiekowej waśni i zdobywając serce córki wrogiego rodu? W każdym razie przyznasz chyba, że cała ta historia prześladowanych przez zły los kochanków jest wysoce romantyczna.

Jack musiał się uśmiechnąć, rozbawiony determinacją siostry, lecz podejrzewał, że namiętność, jaką w nim wzbudziła Sophie Fortin, ma niewiele wspólnego z klasyczną tragedią Szekspira.

Wciąż nie mógł w pełni pojąć swojego zauroczenia ani zagadkowej fascynacji

osobą Sophie. Dziwne, że zdawała się go rozumieć, choć znali się tak krótko. Nie tylko odkryła jego sekretne powiązania z Arundel Home, czego nie zrobił nikt inny, ale w dodatku trafnie pojęła prawdziwe motywy wsparcia, udzielanego przezeń nieszczęsnym kobietom. Fatalny los matki, zwłaszcza zaś to, że ukochany mężczyzna opuścił ją, gdy najbardziej potrzebowała pomocy, wryły się mu głęboko w pamięć, podobnie jak przerażające okoliczności jej śmierci.

Sophie słusznie też wyczuwała, że pragnął uchronić ją przed niechcianym mariażem. Za nic nie chciał pozwolić, by poślubiła Dunmore'a i za wszelką cenę zamierzał przeszkodzić zmuszeniu jej do tego zaaranżowanego przez rodzinę małżeństwa. Była pewna jego opiekuńczych impulsów. No i całkiem słusznie się ich domyślała.

Nie zamierzał jednak wyjaśniać tych spraw Quinnowi. Gdy tylko rodzinny obiad się skończy, będzie musiał odszukać kuzyna i postarać się, by go zastąpił w przyszłym tygodniu na wyścigach. Quinn bez wątpienia uznałby, że Jack upadł chyba na głowę, starając się zyskać względy ledwie mu znanej młodej damy.

Nie, do tego jeszcze przecież nie doszło, zreflektował się. W każdym razie jak dotąd. Ale łatwo mogłoby się tak stać.

Nie tylko dlatego, że była pełna życia, witalności i prześliczna. Ani nie z tego powodu, że jej ciało działało na niego, i że czuł gwałtowny przypływ pożądania w jej bliskości.

Chodziło tu bardziej o nią samą. Emanowała ciepłem równie mocno, jak zmysłowym urokiem. Miała odwagę, współczucie, inteligencję i poczucie humoru. A najważniejsze być może było to, że budziła w nim instynkt posiadania.

Czuł, że musi ją zdobyć.

Niezależnie jednak od tego, że Sophie pociągała go nieodparcie, stawała mu się z każdą chwilą coraz bliższa. Tego dnia zetknął się z nią dopiero po raz trzeci, a już doszedł do wniosku, że w przyszłym tygodniu zrobi, co tylko może, żeby ją zdobyć.

A czy pod koniec wiejskiego party zaproponuje jej małżeństwo?

Jack nie odpowiedział sobie jeszcze sam na to pytanie, które jeszcze kilka dni wcześniej byłoby czymś nie do pomyślenia. A jednak podobna perspektywa nie przerażała go tak, jak mógłby się spodziewać. Dziwna rzecz, ale mógł sobie nawet wyobrazić, że czeka ich wspólna przyszłość!

Jeszcze bardziej zadziwiające było to, że wcale go nie przerażało niewiarygodne wręcz przypuszczenie, iż Sophie Fortin mogłaby istotnie być dla niego idealną żoną.

6

Sophie ledwie mogła uwierzyć, że lord Jack wprosił się do Berkshire tylko w tym celu, by zalecać się do niej. Nieprawdopodobne było już to, że pojawiał się w niespodziewanych miejscach, działał jej gwałtownie na zmysły i oszałamiał do szaleństwa. A w dodatku jawnie głosił zamiar starania się o jej względy, co sprawiało, że czuła się rozdarta między krańcowym przerażeniem i absurdalną nadzieją.

Z jednej strony wiedziała, że nie uda się go powstrzymać przed niemal pewnym zniszczeniem jej rodziny i jej przyszłości. A mimo to marzyła, by pójść za głosem serca i poślubić wybranego przez siebie mężczyznę. Gorąco też pragnęła wiedzieć, czy dzięki jakiemuś cudownemu zrządzeniu losu nie znikłyby wszelkie przeszkody po temu w postaci waśni, uprzedzeń i braku tytułu. I by to właśnie lord Jack okazał się jej wymarzonym małżonkiem.

Dlatego też party w Berkshire coraz bardziej wydawało się jej raczej czymś obiecującym niż przerażającym. Pennant Hall znajdował się koło Reading i tylko cztery godziny jazdy na zachód dzieliło go od Londynu. Sophie przybyła tam z rodzicami i ciotką we wtorek, wczesnym popołudniem, nim jeszcze zaczęli się zjeżdżać pozostali goście.

Zaproszono ich ponad tuzin, w tym dwie starsze już nieco damy zaprzyjaźnione blisko z panią Pennant, no i oczywiście najważniejszego spośród nich, księcia Dunmore’a.

Sophie stale prowadziła dom Fortinów w Surrey, żeby oszczędzić kłopotów matce, a także czuwała i nad Pennant Hall podczas wizyt, żeby pomóc wiekowej ciotce. Od urodzenia przygotowywano ją do zawarcia korzystnego małżeństwa, miała więc wprawę w pełnieniu swoich obowiązków: wyznaczania gościom sypialni, zakwaterowywaniu istnego orszaku służących, układaniu menu, planowaniu rozrywek, doglądaniu służby pracującej w Pennant Hall i rozwiązywaniu wszelkich kłopotów cichą perswazją.

Matka Sophie, Rebecca, nigdy w tym nie brała udziału, częściowo dlatego, że trochę ją onieśmielała pani Pennant, ale głównie z powodu swojej depresji, gdyż

nigdy nie zdołała przezwyciężyć żalu po stracie młodego syna.

Matczyna rozpacz złamała Sophie serce. Rebecca przeważnie milczała i nie słuchała, co inni mówią, z jawnie wyczuwalnym przygnębieniem – całkiem jakby po śmierci Theo wyrzekła się życia. Przez wiele lat opieka nad nią spadła na Sophie. Czytała jej głośno, szczotkowała jej włosy, przechadzała się z nią powoli na świeżym powietrzu, a zwłaszcza dbała o kwiaty w ogrodzie. Rebecca kochała kwiaty i właściwie tylko one ją cieszyły w tym smutnym okresie, a Sophie starała się złagodzić smutek matki, jak tylko mogła.

A jednak, choć było to czymś dziwnym, Rebecca przyjechała na wiejskie party – najwyraźniej zdobywając się na ten wysiłek, by wesprzeć jedyną szansę córki na wydanie jej za arystokratę. Po raz pierwszy od bardzo dawna wydawała się zainteresowana czymś i niemal energiczna. Ledwie rozlokowała się w swoim pokoju, a już nalegała, by się przebrać i po zejściu na dół witać gości, zamiast odpoczywać aż do obiadu.

Obydwie dołączyły więc do ojca i ciotki Sophie w jadalni podczas zimnego śniadania, kiedy pani Pennant obwieściła nowinę, że lord Jack Wilde i jego kuzynka, lady Skye Wilde, znajdują się wśród gości zaproszonych na ten tydzień.

Oliver zmarszczył gniewnie brwi.

– Jeśli ma to być żart, Eunice, jest on w bardzo kiepskim stylu!

Starą damę wyraźnie ubawił jego protest.

– Och, mówię jak najbardziej serio, Oliverze.

– Nie zniosę przebywania w jednym domu z członkami tej diabelskiej rodziny.

– W takim razie możesz odjechać. Wolno mi zapraszać do mojego domu, kogo mi się podoba. No i byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie przeklinał przy moim stole.

Oliver, który od dawna czuł się dotknięty tym, że musi tańczyć tak, jak mu zamożna ciotka zagra, zacisnął wargi. Choć kipiał z hamowanej złości, zwrócił się do Sophie:

– Zabraniam ci spotykać się z tą hałastrą.

– Nie bzdurz! – parsknęła Eunice.

Sophie, w nadziei, że go udobrucha, posłała ojcu łagodne spojrzenie i odparła ze spokojem:

– Papo, musimy się do nich przynajmniej odnosić uprzejmie wobec innych gości.

Eunice natychmiast to podchwyciła:

– Tak, to byłoby wprost idiotyczne, gdybyś okazywał im wrogość, Oliverze. Wiesz przecież, że dobre towarzystwo zawsze im sprzyja bardziej niż nam, zwykłym ludziom. A prócz tego cóż by sobie pomyślał Dunmore, gdybyś

publicznie wadził się z inną wysoko postawioną rodziną?

– Nie dbam o to. Nie chcę, żeby ten libertyn Wilde kręcił się koło mojej córki!

Kiedy Eunice prychnęła lekko z pogardą, Oliver zwrócił się ponownie do córki:

– Próbuję cię tylko chronić, moje dziecko.

Sophie uśmiechnęła się uspokajająco.

– Papo, doprawdy nie sądzę, żebym tego potrzebowała. W końcu to jest dystyngowane przyjęcie. Cóż on mógłby mi zrobić?

„Prócz kuszenia mnie przewrotnymi, uwodzicielskimi konkurami", dodała w myśli.

– Wolałbym nie ryzykować. – Oliver spochmurniał i z uporem pokręcił głową. – Jego matka była w swoim czasie jawną skandalistką, a jeden z jego przodków zabił twojego pradziadka z zimną krwią.

Sophie szczerze zapragnęła wziąć Jacka w obronę przed niesprawiedliwymi zarzutami.

– Wiem, papo, ale przecież lord Jack nikogo nie zabił. No i nie ponosi odpowiedzialności za to, co jego matka zrobiła trzydzieści lat temu. A poza tym bardzo chciałabym poznać lady Skye. Mówią, że to urocza osoba.

Ojciec jednak nie złagodniał ani trochę.

– Ten człowiek może być łowcą posagów. Wzięłaś to pod uwagę?

Pani Pennant zamierzała zostawić cały swój majątek Sophie, Oliver zawsze więc wietrzył wokół siebie nędzników, którzy mogliby skorzystać z niedoświadczenia i czułego serca córki.

Ale właśnie Eunice dała mu po nosie, nim jeszcze Sophie zdążyła zdobyć się na odpowiedź:

– Phi, lord Jack sam jest bardzo bogaty. Czemu chciałby pragnąć majątku Sophie?

Oliver uniósł gwałtownie dłoń.

– Zabraniam ci nawet mówić z nim, Sophie!

– Papo, ale jeśli on do mnie coś powie, nie będę mogła tego zignorować.

Niespodziewanie po raz pierwszy zabrała głos Rebecca, zwracając się przyciszonym głosem do męża:

– Sophie ma słuszność, mój drogi. Nie może jawnie okazywać złych manier wobec księcia. Gdyby ni stąd, ni zowąd okazała się niegrzeczna, mogłoby go to do niej zniechęcić i odstręczyć go od małżeństwa.

Gdy Oliver z uporem zacisnął usta, Rebecca raz jeszcze wycofała się z rozmowy i wpatrzyła w swój talerz, co nagle zmieniło nastawienie męża. Żona tak rzadko go o coś prosiła, że zapragnął się przychylniej odnieść do jej życzenia.

– No, dobrze – ustąpił. – Sophie może z nim mówić – ale tylko wtedy, kiedy on ją pierwszą zagadnie.

Sophie stłumiła westchnienie ulgi. Ojciec nie zachował się tak gwałtownie, jak oczekiwała, uznała więc, że może liczyć na odmianę losu.

Tylko że Oliver najwyraźniej nie był rad ze swojej decyzji. Gdy tylko śniadanie się skończyło, pospiesznie wstał od stołu, mrucząc pod nosem, że nie zamierza się spotykać z ludźmi, którzy budzą w nim wstręt.

Po wyjściu Sophie dostrzegła rozbawione spojrzenie Eunice, które powiedziało jej, że sprzeczkę z Oliverem ciotka wszczęła celowo.

Tym razem nie zdołała powstrzymać głośnego westchnienia. Czasami jej cioteczna babka potrafiła zachować się niezbyt miło i nie umiała powstrzymać się od wtykania nosa w rodzinne spory, a obecność lorda Jacka mogła tylko pogorszyć całą sytuację.

Może jednak należało mimo wszystko nie tracić nadziei, że z tej jego wizyty wyniknie coś dobrego.

Jack i jego kuzynka przybyli jako jedni z ostatnich gości, a kiedy w końcu przyjechali całe dwie godziny później, Sophie nie potrafiła powstrzymać się od gwałtownego drgnięcia na jego widok. Wymiana spojrzeń przywiodła jej na myśl ich gorące pocałunki i Sophie poczuła, że żołądek podjeżdża jej pod samo gardło.

Na szczęście jej reakcji nie zauważył nikt prócz samego Jacka, który zatrzymał na niej przez dłuższą chwilę wzrok, zanim przywitał się z panią Pennant i przedstawił jej kuzynkę. Gdy przyszła kolej na Sophie, przywitała lady Skye serdecznie, a Jacka ze stosowną uprzejmością.

Nie zdołała jednak zamienić z nim później ani słowa na osobności, bo akurat w sposób niesłychanie uroczysty i ostentacyjny przybył książę Dunmore. Przez całą resztę wieczoru Sophie bez wytchnienia zabawiała gości, proponowała im herbatę lub inne napoje i pokazywała dom oraz ogród. Dunmore wyraźnie poświęcał jej całą swoją uwagę, co powinno jej było pochlebić, ale pogłębiało tylko rozterkę i niepokój.

Kiedy nadeszła pora obiadu, goście zebrali się w położonym koło jadalni salonie. Sophie spostrzegła, że ojciec spojrzał z jawną niechęcią na Jacka i wstrzymała dech z obawy, że zaraz zrobi jakąś scenę. Jednakże przez następne pół godziny Oliver omijał obydwoje Wilde’ów z daleka, jakby postanowił sobie, że będzie ich unikać.

Sophie starała się, jak mogła, by przy długim stole Wilde’owie znaleźli się na jednym jego krańcu, a pani Pennant i Fortinowie na drugim, koło ksiecia. Obiad

minął jakoś bez żadnego incydentu, lecz Sophie zaskoczyła myśl, że z zazdrością słucha śmiechów dochodzących z tego drugiego końca stołu. Wilde'owie najwyraźniej świetnie się bawili, a czarująca osobowość lady Skye dawała o sobie znać nawet mimo dystansu. Konwersacja na tym końcu stołu, przy którym siedziała, była dziwnie sztywna, ale książę nie dostrzegał jakoś w atmosferze ukrytego napięcia.

Kobiety, których było więcej niż mężczyzn, po deserze zgromadziły się w salonie, pozostawiając panów przy portwajnie.

W pewnej chwili Wilde z kuzynką znaleźli się tuż koło ojca Sophie, lecz wówczas Oliver pospiesznie przeszedł na drugą stronę pokoju, żeby się z nimi nie zetknąć; Sophie uznała, że wygląda to całkiem jak scena z komedii Szekspira, i ledwie zdołała powstrzymać się przed przykrym grymasem. Byłoby to może zabawne, gdyby nie chodziło o tak wysoką stawkę.

Żeby zabawić gości, rozstawiono dwa stoliki do gry w karty, bo pani Pennant była wielką entuzjastką wista. Na jej zaproszenie Jack przyłączył się do gry przy jednym ze stolików, a ojciec Sophie ostentacyjnie usiadł przy drugim. Dunmore dotrzymywał towarzystwa młodszym damom, które siadły do fortepianu i zaczęły śpiewać. Sophie dobrze grała, ale wiedziała, że głos ma nienadzwyczajny. Mimo to Dunmore obsypał ją takimi komplementami, że poczuła zażenowanie.

Gdy dostrzegła pełne rozbawienia spojrzenie lady Skye, poczuła się z nią szczerze zbratana, mimo że nie zamieniły ze sobą ani słowa. Była jej też głęboko wdzięczna, gdy chwilę później Skye skupiła na sobie uwagę księcia i wciągnęła go do rozmowy.

Gdy w miarę trwania przyjęcia skończyła się gra w karty, Sophie chętnie wymknęła się, żeby polecić gospodyni wniesienie tac z herbatą. Ku jej zaskoczeniu, a także nie bez skrywanej satysfakcji, natknęła się na Jacka, wracając do salonu. Nie była jednak wcale zaskoczona, kiedy ujął ją za ramię i wciągnął do pobliskiego pokoju, który okazał się małym salonikiem.

– Głowiłem się, jak mógłbym panią skrycie oderwać od obowiązków – wyznał, wprowadzając ją do saloniku jak najdalej od uchylonych drzwi – ale na szczęście wybawiła mnie pani z kłopotu. Widzę, że powinienem być bardziej przemyślny, jeśli mamy szukać sposobu, by znaleźć się w tym tygodniu razem. Skye ofiarowała się, że zajmie Dunmore'a rozmową, ale to może nie wystarczyć.

Sophie zabrakło tchu, gdy podszedł bliżej. Nie dotknął jej wcale, lecz znalazł się tuż przy niej, tak że czuła ciepło bijące od jego ciała.

– Ojciec zabronił mi mówić z panem, chyba że pan zacznie rozmowę pierwszy – wyszeptała.

– W takim razie postaram się o to, by zawsze ją zaczynać. Kiedy mogę się z panią spotkać w cztery oczy?

Zawahała się, więc ją przynaglił:

– Pani ojciec nie zostawił nam wyboru. Musimy spotkać się w sekrecie. Najmilsza Sophie, powiedz mi, że tego chcesz.

Był to prawdziwie syreni śpiew. Próbował ją ku sobie zwabić i sprawić, by zapomniała o rodzinnych zobowiązaniach. Sophie wiedziała o tym, ale nie zdołała mu się przeciwstawić.

– Powinnam być wolna przez krótki czas rano, nim goście zbiorą się na śniadanie… może punkt o ósmej. Gdyby pan chciał rano zażyć konnej przejażdżki… – dodała niepewnie.

Uśmiechnął się szeroko i jakby z ironią.

– Nie jestem takim leniuchem, jak pani sądzi. O tej porze regularnie jeżdżę konno. Gdzie się spotkamy?

– Niedaleko stąd jest kamienny mostek. On nam zapewni dyskrecję. Po zachodniej stronie, za ogrodem. Nie możemy jednak udać się tam jednocześnie.

– Wyprowadzę konia rano na przejażdżkę. Przyjdzie pani?

Było to oczywiście zbyt kuszące, żeby mogła się oprzeć.

– Tak.

Spojrzał na nią z satysfakcją i przysunął się jeszcze bliżej. Gdy jej ciało przywarło do niego i odpowiedziało natychmiast takim samym ciepłem, wsparła się dłońmi o jego pierś, chcąc go powstrzymać.

– Proszę się nie bać – uspokoił ją. – Nie będę tu pani całować.

Może i nie, ale jego bliskość działała na nią gwałtownie, budząc w niej jakieś najniewątpliwiej kobiece instynkty i pragnienia.

– Proszę mi wybaczyć, ale panu nie wierzę – stwierdziła.

– Sophie, najmilsza, niesłusznie mnie oskarżasz. Zdaje mi się, że będę się musiał bardzo namęczyć, żeby zdobyć twoje zaufanie.

Serce drgnęło w niej raptownie na widok czarującego uśmiechu. Była to dziwna reakcja, zważywszy, że zamierzał ją uwieść.

Gdy nachylił się i musnął kątem warg jej policzek, ostro zaprotestowała.

– Czy w ten sposób chce pan zdobyć moje zaufanie? Ledwie przed chwilą usłyszałam, że nie będzie mnie pan tutaj całował.

– To nie był pocałunek. Chciałem tylko poczuć twój smak.

– Nie dostrzegam różnicy.

– Cicho, najmilsza. Pozwól mi się tym nacieszyć.

Sophie zamilkła, gdy pieścił jej twarz wargami. Czuła, jak w jej ciele rodzi się

powoli pożądanie. I poddała mu się już po kilku chwilach…, póki nie usłyszała kroków w korytarzu za otwartymi drzwiami. Zdrętwiała z przerażenia, a lord Jack zaprzestał swoich uwodzicielskich starań.

Stała, wpatrzona w jego ciemne oczy, przez długą chwilę, nie śmiejąc odetchnąć, póki kroki się nie oddaliły. Gdy wreszcie nie było ich już dłużej słychać, odetchnęła głęboko i westchnęła niemal bezgłośnie.

– Nie możemy tutaj stać razem. Ktoś mógłby nas zaskoczyć.

– To warte ryzyka.

– Łatwo panu tak mówić. Pan niczego nie ryzykuje, tylko ja.

Uśmiechnął się jak zatwardziały grzesznik.

– Możemy zamknąć drzwi na klucz.

Jego uśmiech był i grzeszny, i zarazem kuszący. Sophie ciekawa była, czy ten oszałamiający urok osiągnął dzięki ćwiczeniom, i pragnęła znów go zaznać.

– Nie, my nie możemy się tutaj zamykać, lordzie Jacku – odparła stanowczo.

Cofnęła się, cała rozdygotana, i odwróciła, nim te kuszące wargi zdołały ją skłonić do zrobienia czegoś całkowicie szaleńczego.

Nie mogła jednak przestać marzyć o tych jego niegodziwych pocałunkach później, w nocy, ani pohamować skwapliwości, z jaką wymknęła się po kryjomu z domu tuż przed ósmą następnego ranka.

Cała ta jej wyprawa o mało nie spaliła na panewce, gdy dostrzegła na wysypanej żwirem ścieżce głównego ogrodnika. Nie chcąc, by ją dostrzeżono, pospiesznie wsunęła się za strzyżony cis i czekała, póki mężczyzna nie odszedł, nim znów skierowała się ku tylnej furtce i ścieżce wiodącej ją ku sekretnemu spotkaniu z lordem Jackiem.

Był to przepiękny poranek. Lekka mgiełka wisiała jeszcze nad polami i łąkami, przydając czerwcowej aurze łagodności i świeżości. Sophie pospiesznie szła wiejską ścieżką obsadzoną topolami i wiązami ku malowniczemu kamiennemu mostkowi, póki nie ujrzała Jacka oczekującego jej nadejścia na gniadym koniu, przy zewnętrznym krańcu. Gdy do niego dotarła, uśmiechnął się do niej tak uroczo, że całkiem ją tym rozbroił.

– Wygrałem zakład z sobą samym, że przyjdziesz – powiedział z uznaniem.

– Przecież obiecałam.

– Dotrzymujesz obietnic.

– No, tak. Ale jestem bardzo złą córką, bo postąpiłam wbrew wyraźnym życzeniom moich rodziców, i to po kryjomu.

Roześmiał się, zsiadając z konia.

– Jesteś anielsko dobrą córką.

– Z pewnością anielską w porównaniu z panem, buntownikiem do szpiku kości. Ja w głębi serca jestem konformistką.

– A ja myślę, że tkwi w tobie ukryta chęć buntu, szczerze pragnąca ujawnienia się. W przeciwnym razie nie znalazłabyś się tutaj.

Sophie nie zaprzeczyła jego słowom. Ta eskapada była czystą fantazją i wydawała się jej wręcz nierealna. Lecz prawda wyglądała właśnie tak: pragnęła, by ją adorował i zalecał się do niej ten nieodparcie czarujący mężczyzna. Był istnym wcieleniem zuchwałego i namiętnego nicponia, zapewniającego szaleńczą, zakazaną miłość. Któraż kobieta mogła się temu oprzeć?

Prowadząc wciąż gniadosza za uzdę, Jack ujął ją za rękę i poprowadził na porośnięte trawą zbocze, ku szemrzącemu pod mostkiem strumykowi. Uwiązał tam konia u drzewa. Sophie patrzyła, jak sięga do juku i wyjmuje z niego derkę, małe zawiniątko oraz butelkę czegoś, co nazwał jabłecznikiem.

– Wziąłem ze sobą poczęstunek. Nie zamierzałem czekać na oficjalne śniadanie, żeby zaspokoić głód.

Rozłożył derkę na trawie przy strumyku, a potem siadł koło niej. Ku jej szczeremu zadowoleniu rozwinął zawiniątko, wydobywając z niego pół tuzina drożdżowych bułeczek z masłem.

– Jak je pan zdobył? – spytała, przyjmując podaną jej bułeczkę.

– Zaprzyjaźniłem się z waszą kucharką i splądrowałem spiżarkę twojej ciotki.

– A więc zawrócił pan w głowie nawet i kucharce? Czyż każdą kobietę potrafi pan omotać?

– Z tobą idzie mi dużo trudniej. Jak sądzisz, dlaczego?

– Pewnie dlatego, że nauczono mnie podejrzliwości wobec takich czarujących libertynów jak pan.

Pokiwał głową i podał jej flaszkę.

– Proszę mi więc opowiedzieć coś o sobie, Sophie Fortin.

– Co chce pan wiedzieć?

– Wszystko. Musimy odrobić zaległości, a życia na to może nie starczyć.

Uznała, że naprawdę chce ją dokładniej poznać, gdy jedli bułeczki popijane jabłecznikiem. Wypytywał ją o dzieciństwo w Surrey, o lata szkolne, o zmarłego brata… Gdy przypomniała sobie o stracie Theo, musiała pokonać ucisk w gardle. Wciąż jeszcze nie mogła o tym myśleć bez bólu, ale powiedziała Jackowi o nagłej chorobie, która zabrała jej brata i zniszczyła nadzieje rodziny.

Jack, jakby pojmował jej smutek, zmienił temat i zaczął mówić o jej narzeczeństwie.

– Całkiem jasno przedstawiłaś mi ambicje, jakie żywi twój ojciec. A co o nich myśli matka?

– To samo. Mama jest osobą łagodną, ale rzeczową. Uważa, że córki powinny wychodzić za mąż zgodnie z życzeniem rodziców.

– Ciągle mnie dziwi ich wybór – odparł, kładąc się na derce z rękami pod głową. – Masz niewiele wspólnego z Dunmore'em.

– Co panu każe tak mówić?

– Choćby jego zamiłowanie do polowań.

Sophie skrzywiła się.

– Przyznaję, że niezbyt lubię pogoń za lisem. Zanadto mi żal biednego stworzenia. Poza tym moi rodzice nie mają stajni, nie jeżdżę więc zbyt dobrze.

– Pod tym względem Skye i Kate bardziej by pasowały do Dunmore'a. Jeżdżą, jakby się urodziły w siodle.

– No cóż, na szczęście umiejętności jeździeckie nie są koniecznym wymogiem przy małżeństwie.

– Ale nie możesz twierdzić, żebyś była odpowiednią żoną dla Dunmore'a. Już mówiliśmy, że nie jest to ktoś zdolny do gorących uczuć. Wiesz sama, że nie doświadczyłabyś zapewne zbytniej satysfakcji w małżeńskim łożu.

– Małżeństwa nie zawiera się dla satysfakcji – zaprotestowała.

– A powinno tak być.

Uniosła brwi.

– Naprawdę pan w to wierzy?

– Tak. A przynajmniej wierzę, że nie powinno się go zawierać tylko z poczucia obowiązku. Ale ty nie pasujesz do tego związku także i z innych względów. Obserwowałem was oboje. Często gryzłaś się w język, zwłaszcza wtedy, gdy on zaczynał pleść głupstwa.

Sophie uznała w duchu, że książę istotnie nie umie prowadzić zręcznej rozmowy.

– Być może, ale ma dobre serce.

Jack prychnął lekko z rozbawieniem.

– Och, on całkiem przypomina szczenię dopraszające się czułości. Jeśli za niego wyjdziesz, zanudzisz się na śmierć w ciągu dwóch tygodni. Przyznasz sama, że czasem masz go serdecznie dość. Na przykład podczas balu maskowego o mało nie złamał ci palca u nogi.

Sophie spojrzała na niego z niechęcią.

– Owszem, ale wolę być wobec niego uprzejma i taktowna. Zbytnia szczerość graniczy czasem z okrucieństwem.

– A ty nie jesteś okrutna?

– Mam nadzieję, że nie. W gruncie rzeczy jest mi go żal. Wszyscy mówią, że bardzo kochał swoją zmarłą żonę. Zmarła na gorączkę połogową po trzecim kolejnym poronieniu, książę nie ma więc dzieci ani też bliższych krewnych, którzy mogliby mu dotrzymywać towarzystwa. Odkąd ją stracił, jest zupełnie osamotniony.

– Zaczynam rozumieć, co jest twoją słabą stroną. Masz zbyt miękkie serce.

– Pewnie tak – zgodziła się uprzejmie, czując w tym jakiś podstęp.

– Powinnaś mieć jakichś innych wielbicieli, żeby dostrzec różnicę – stwierdził. – Skye mówiła mi, że wcześniej było ich kilku.

– Owszem, ale niewielu. – Jako bardzo młoda panienka zainteresowała się mocno młodym szlachcicem z sąsiedztwa, ale wiedziała, że do niczego to nie doprowadzi. – Mam jednak z księciem coś wspólnego.

– Na przykład co?

– Obydwoje bardzo lubimy czytać powieści i wiersze. Książę ma imponujący zbiór pierwszych wydań, w tym *Sonety* Szekspira i egzemplarz *Korsarza* Byrona z autografem autora. Jeżeli za niego wyjdę, będę mogła do woli wybierać lektury spośród jego książek i wyobrażać sobie, że przeżywam wspaniałe przygody.

– Powinnaś je przeżywać całkiem dosłownie. Jeśli wyjdziesz za mnie, upewnię cię o tym. A prócz tego mogłabyś śmiało korzystać z księgozbioru mojego stryja Corneliusa, założę się, że bogatszego niż biblioteka księcia, choć wiele z jego książek to greckie i łacińskie oryginały.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Ale ja nie chcę wyjść za pana, lordzie Jacku, nie ma więc powodu, żeby sobie stroić ze mnie żarty.

Skrzywił się nieznacznie.

– Nie sądzę, żeby małżeństwo było tematem stosownym do żartów, zapewniam cię. Ja tylko uczyniłem pewną czysto teoretyczną uwagę. – Westchnął ostentacyjnie. – Nie dziwi mnie wcale, że nie chcesz widzieć niezręcznych posunięć Dunmore’a. Tytuł i bogactwo mogą przesłonić mnóstwo czyichś niedostatków.

– Nie mogę zaprzeczyć ich istnieniu. Ale gdy zostanę jego żoną, pozwoli mi to zapewnić rodzicom bezpieczeństwo finansowe, a na nim ogromnie im zależy. Prócz tego mogłabym zrobić dużo dobrego dla niezamężnych matek, takich jak nasza była służąca Martha. A zresztą wiele par małżeńskich ma z sobą niewiele wspólnego. Jeśli za niego wyjdę, postaram się, by nasze małżeństwo było jak najlepsze.

Nie sprzeciwił się jej argumentom, ale odgadła, że go nie przekonała. Szczerze mówiąc, miała więcej wspólnego właśnie z nim. Z pewnością dzieliła ich mniejsza różnica wieku. Nie mogła też zaprzeczyć, że coś nieuchwytnego, ale bardzo miłego zaczyna ich ze sobą łączyć.

Nietrudno było zauważyć, że wiele go różniło od księcia. Jack był bystry, wymowny, emanował wręcz magnetycznym urokiem. Lubiła jego poczucie humoru i żarciki. Co więcej, mogła się z nich śmiać razem z nim.

Musiała też przyznać, że pochlebiało jej jego zainteresowanie. Żaden z wcześniejszych wielbicieli nie był ciekaw jej myśli i opinii. Z pewnością książę bardziej się interesował jej urodą niż umysłem. Jack za to zachęcał ją, by mówiła o swoim dzieciństwie, rodzinie, nadziejach i marzeniach, mimo że sam się jej nie zwierzał z niczego…

Już miała go spytać o jego własne młodzieńcze lata, gdy nagle zdała sobie sprawę, jak zrobiło się późno. Słońce wzniosło się już ponad wierzchołki drzew, było więc co najmniej koło dziewiątej.

Z westchnieniem uprzątnęła resztki śniadania, zakorkowała butelkę i zwinęła serwetkę, w której przyniósł bułeczki.

– Muszę wrócić do domu, żeby dotrzymywać towarzystwa gościom ciotki – wyjaśniła z żalem.

Gdy wstawała, Jack schwycił ją za rękę.

– Nie odchodź jeszcze.

– Muszę to zrobić.

Szczerze żałowała, że nie może zostać z nim dłużej. Ale on nadal trzymał ją za rękę i nie wstawał.

– Pozwolę ci odejść, ale przedtem muszę dostać całusa.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie ma pan prawa niczego ode mnie żądać.

– Przeciwnie. Pocałunek będzie ceną za utrzymanie naszego spotkania w sekrecie.

– Próbuje mnie pan szantażować? To godne ubolewania.

– Bez wątpienia.

Ścisnął ją mocniej za dłoń, przysunął się ku niej i zmusił, choć w delikatny sposób, by legła na derce koło niego.

Leżeli teraz twarzą w twarz, wpatrzeni w siebie, bez tchu. Znów coś między nimi zaiskrzyło. Coś, czego nigdy nie czuła względem żadnego innego mężczyzny, a także jakieś pragnienie tak mocne, że przeszył ją gwałtowny dreszcz.

– Droga Sophie…

Jak on to zrobił, że jej imię zabrzmiało tak pieszczotliwie? No i dlaczego wywarło to na niej takie wrażenie?

– Masz urocze usta, droga Sophie. Pozwól, żebym poznał ich smak.

Ona również chciała poznać smak jego własnych. Spojrzała na nie. Był tak blisko, że z pewnością czuł, za czym tęskni całe jej ciało.

Gdy się wahała, przesunął dłonią po jej policzku. Odruchowo dotknęła jego twarzy, wyczuwając subtelność rysów i kiełkujący na podbródku poranny zarost, mocne wargi…

Mruknął z zadowolenia, a ona znów się wpatrzyła w jego ciemne oczy o gęstych rzęsach. Jakież były piękne. Iskierki w ich mrocznej głębi wprost ją hipnotyzowały.

Dlaczego tak ją do niego ciągnęło? Gdy tylko jej dotykał, czuła w sobie gwałtowny przypływ jakiegoś porywu. A po jego gorącym spojrzeniu poczuła, że jej pragnął. Była tego pewna.

Ale decyzję zostawił jej.

Nie miała wyboru. Pragnęła poczuć te usta na swoich z desperacją, która ją samą zdumiała.

Zaczerpnęła tchu drżącą piersią, uniosła się na łokciu i nachyliła nad nim. Najpierw ledwie go dotknęła ustami, póki nie przyciągnął jej głowy ku sobie.

A wtedy on przejął prowadzenie, przesuwając po jej wargach ustami w niezwykle wolnym tempie. Ich ciepło i powolny ruch były czymś niewiarygodnie zmysłowym. Jakiś łagodny ból wewnątrz niej działał przemożnie i świadomie na jej zmysły.

Zapragnęła go i objęła całe jego ciało, przywarła do jego twardej, muskularnej piersi, póki nie poczuła przez suknię jego pobudzenia. Nie miała co prawda żadnych doświadczeń pod tym względem, ale dowiedziała się od Marthy sporo z tego, czego mogła się po mężczyznach spodziewać.

Jack bardzo jej pragnął, czuła to.

A ona jego.

Gdy jego dłoń nakryła i ogarnęła jej pierś, Sophie słabo jęknęła, czując w sobie nagły przypływ żaru.

Ten drżący dźwięk sprawił, że zrobiła się nagle czujna. Musiała już stąd pójść, bo gdyby miało to trwać dłużej, nigdy by nie zdołała odejść.

Z żalem przerwała pocałunek i otwarła oczy. W jego własnych też nie było już ognia, gdy na nią spojrzał. Wiedziała, że kłębią się w nim jakieś występne myśli. Przygryzła wargę, gdy również i ją naszły rozmaite wyobrażenia.

Wciąż jeszcze na nią patrząc, splótł razem ich palce i uniósł jej dłoń do ust. Ten zupełnie prosty, choć czuły gest miał jednak w sobie coś bardziej erotycznego niż

wszystko, co Jack robił wcześniej. Sophie poczuła, że całe jej ciało słabnie, w miarę jak narasta w niej dziwne uczucie gorąca.

Zwalczyła to wrażenie i zaczerpnęła gwałtownie tchu. Z krańcowym wysiłkiem odsunęła się od Jacka i chwiejnie wstała.

– Nie mogę tu dłużej zostać – wyszeptała, odgarniając na wpół przytomnie pasmo włosów z zaczerwienionej twarzy.

Choć się tego nie spodziewała, Jack również wstał.

– Wiem. Ale istnieje jeszcze jakaś nadzieja.

– Nadzieja?

Uśmiechnął się do niej z rozbawieniem, choć serdecznie.

– Dzisiaj zrobiliśmy spore postępy w nakłanianiu cię do niezgody. Daj mi jeszcze trochę czasu, a zrobię z ciebie jawną buntownicę.

Sophie już miała mu się sprzeciwić, gdy zrozumiała, że miał rację. Bez trudu ją zawojował; czuła, jak ją do siebie przyciąga coraz bliżej. Gdyby miał więcej czasu, to – jak się obawiała – zdołałaby dopiąć celu.

Patrzyła bez słowa, jak składał derkę i razem z serwetką oraz butelką wpycha ją do juku, a potem wsiada na konia.

Nie obejrzał się w jej stronę, gdy odjeżdżał.

– Wybacz mi, ale nie chcę teraz znaleźć się razem z twoimi gośćmi. Moje ciało wymaga ochłody.

Z przewrotnym uśmieszkiem dźgnął konia obcasem, przejechał przez mostek i zniknął jej z oczu.

Sophie stała, patrząc w ślad za nim i słuchając niknącego w oddali stukotu podków. Och, lord Jack Wilde rzeczywiście się różnił od wszystkich jej poprzednich adoratorów. Wzbudził w niej coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Kazał jej tęsknić za sobą błogo, choć boleśnie, i wzbudził w niej dojmującą chęć życia. Wciąż jeszcze czuła w sobie to, czego doznała dzięki jego prężnemu, męskiemu ciału.

Odetchnęła z wolna, wspięła się na zbocze i z ociąganiem poszła ku domowi.

Wiedziała, że pożądanie, jakie czuła, zwycięży nad innymi doznaniami, ale nie miała wcale ochoty, by ten zakazany romans się kończył. Pod koniec tygodnia będzie musiała poniechać niemądrych tęsknot, ale jeszcze przez kilka dni może się łudzić, że wszystko to było czymś realnym, a nie gorączkową, szaleńczą mrzonką.

Jeszcze przez kilka dni będzie sobie mogła pomarzyć.

7

Sophie powróciła do domu w sam czas, by pozdrowić udających się na przejażdżkę, potem zaś zajęła się gośćmi, a zwłaszcza księciem Dunmore'em. Goszczenie kogoś tak wysoko urodzonego było wyzwaniem dla Fortinów, którzy nigdy nie obracali się w tych kręgach. Normalnie Sophie nie miałaby szans, by zwrócić na siebie uwagę księcia. Jednakże na początku sezonu Dunmore wypatrzył ją na jednym z wieczorów muzycznych i poprosił, by go jej przedstawiono.

Bywała już jednak wcześniej na różnych przyjęciach w dużych wiejskich rezydencjach i przyjrzała się z bliska arystokratom, choć pani Pennant nie gromadziła u siebie zbyt wielu utytułowanych ludzi. Zaplanowała zatem gry i pikniki na świeżym powietrzu, głośne czytanie sztuk i wycieczki po okolicy, ale tylko jedno spotkanie z sąsiedzkim ziemiaństwem i zrezygnowała z oficjalnych balów.

Pewnego popołudnia wszyscy poszli oglądać ruiny starego opactwa, a wieczorem odegrano część komedii Szekspira *Sen nocy letniej*. Wysiłki odtwórców mocno wszystkich ubawiły, niezależnie od tego, czy rezultaty były udane, czy też nie. Lady Skye okazała się tak znakomita w czytaniu sztuk, jakby była urodzoną aktorką. Lord Jack zachowywał się zaś jak zwykle. Sophie stwierdziła, że znakomicie sobie oboje z kuzynką radzili na zaimprowizowanej scenie.

Chętnie by do nich dołączyła i wzięła udział w błyskotliwych dialogach, ale musiała trzymać się od Wilde'ów z daleka. Lecz jeśli nawet nie mogła zamienić ani słowa z Jackiem, czuła bez przerwy jego obecność.

Nadal miała świadomość gwałtownych odczuć, które w niej rozbudził. Bez wątpienia nie mogła się łudzić, że ich znajomość wyjdzie poza powierzchowny fizyczny kontakt. Że połączy ich coś głębszego i bardziej osobistego. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że dał jej odczuć nadzieję.

Książę z kolei był właśnie tak stateczny i nudny, jak twierdził Jack. Sophie nie mogła się oprzeć czynieniu porównań między nimi teraz, gdy poznała ich bliżej. Sztywne maniery Dunmore'a czyniły go nienaturalnym, co ostro kontrastowało ze swobodnym zachowaniem Jacka, a ostentacyjne podkreślanie zamożności przez

Jego Wysokość było zdaniem Sophie wręcz żenujące. Najbardziej ją zaś irytowało, że książę nie odstępował jej ani o krok, co jego rywal z pewnością zauważył.

Dwukrotnie tego wieczoru poczuła na sobie wzrok Jacka. Wyglądał najzupełniej poważnie, choć oczy lśniły mu iście diabelskim blaskiem, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem ci?”

Różnie się też obaj do niej odnosili. Jack traktował ją podobnie jak kuzynkę, z pełną czułości ironią. Tylko że, z czego zdawała sobie sprawę, w tej żartobliwości krył się jakiś erotyczny element, bynajmniej nie braterski. Świadomie prowokował i nie zrażało go, gdy mu się odwzajemniano. Nawet się jej nie śniło, by mogła tak otwarcie żartować z księciem, ze strachu, że mógłby się o to obrazić.

Ale najbardziej się różnili w tym, jak ona na nich reagowała. Dunmore był uprzejmy i dobroduszny, lecz nie wzbudzał w niej żywszych odczuć. Jackowi zaś wystarczyło tylko na nią spojrzeć.

Wniesiono tace z herbatą i Sophie siadła w kącie, żeby jej sobie nalać. Gdy Jack podszedł do niej, cała zadrżała, czując jego bliskość. A gdy sięgnął po filiżankę i musnęli się przy tym palcami, odczuła, że między nimi nawiązuje się jakaś wręcz pierwotna bliskość.

To lekkie dotknięcie było równie elektryzujące, jak jego spojrzenie. Choć znajdowali się w salonie pełnym ludzi, przez chwilę poczuła się tak, jakby nie było tam nikogo poza nimi.

Niestety, książę podszedł do niej i wtedy czar prysł, a Jego Wysokość nie oddalał się od niej przez całą resztę wieczoru, uniemożliwiając wszelki bliższy kontakt z Jackiem. Następnego ranka chętnie by się z nim znów spotkała przy mostku, ale kiedy się obudziła, lało jak z cebra.

Jack uśmiechnął się dyskretnie, kiedy ujrzał ją przelotnie podczas śniadania.

– Dlaczego nie mamy żadnej sposobności, żeby się zobaczyć? – mruknął.

– Nie mogę pozbyć się Dunmore’a.

Nie rozbawiło go to wcale. Wymamrotał jakieś ciche przekleństwo.

Sophie również była tym zgnębiona – i wtedy, i później. Przez cały dzień deszcz nie pozwolił gościom wyjść na zewnątrz, z konieczności więc zaczęły się gry salonowe, a wieczorem było jeszcze więcej gry w karty i muzyka.

Wrogość między jej ojcem i Jackiem nadal trwała. Oliver wcale nie był zadowolony z tego, że młoda i piękna lady Skye starała się zabawić księcia.

Nawet matka Sophie wydawała się nieco zatroskana, bo nim jej życzyła dobrej nocy, odprowadziła ją na bok i szepnęła ostrzegawczo do ucha córki:

– Pamiętaj, moja droga, że całe to wiejskie party urządzono tylko po to, by książę mógł ci się oświadczyć.

– Co masz na myśli mamo?

– Księciowi nie spodoba się, że w osobie lorda Jacka ma rywala.

– Nie musisz się martwić – zapewniła ją. – W zachowaniu lorda Jacka względem mnie nie ma nic niestosownego.

– Naprawdę? Widziałam, że wpatrywał się w ciebie natrętnie przez cały wieczór. Twój ojciec miał rację, ten człowiek to zuchwały skandalista.

Sophie pomyślała z przygnębieniem, że jest o wiele gorzej. Matka byłaby przerażona, gdyby wiedziała, co ją już łączy po kryjomu z Jackiem.

– Licz się z odczuciami ojca, bardzo cię proszę, Sophie. Wiem, że ogromnie pragnie, byś dobrze wyszła za mąż. Nawet gdyby nie było tej przykrej zastarzałej wrogości między nami, za nic nie chciałby, abyś weszła do tej znanej z zuchwalstwa rodziny.

Sophie nie mogła zaprzeczyć matce. Wilde'owie byli hedonistami i czerpali z życia pełną garścią, a Jack najbardziej ze wszystkich.

– Obydwoje, i on, i jego kuzynka, mogą zniweczyć twoje szanse na poślubienie księcia – dodała Rebecca znaczącym tonem. – A lord Jack może łatwo zrujnować twoją nienaganną reputację. Chyba nie chcesz, by ojciec był zmuszony bronić twego honoru?

– Oczywiście, że nie.

– A lady Skye jest tak piękna, że może z łatwością sprzątnąć ci księcia sprzed nosa. Musisz pilnować twego przyszłego małżonka, moja droga.

– Wiem, mamo.

Nie chciała jednak myśleć o swoim przyszłym mężu, bo musiałaby wtedy przypomnieć sobie, jakiego pragnęła. Nie chciała kogoś miłego, ale nudnego, tylko pełnego ferworu, witalności i radości. Nie chciała się nudzić, lecz doświadczać namiętności, śmiałości, podniecenia. Marzyła nie tylko tym, by wyrwać się z dusznej atmosfery party, ale by stąd uciec właśnie z Jackiem. Czuła się głęboko winna, że żywi równie zakazane uczucia po usłyszeniu łagodnej matczynej reprymendy.

Pamiętała, o jaką stawkę grają rodzice i o groźbach ojca, zaczęła się więc zastanawiać, czy nie powinna położyć kresu skrytym zalotom Jacka, nim ten nie posunie się podczas nich jeszcze dalej.

Niemal się już na to zdecydowała, gdy zeszła na dół, by omówić ze służbą menu i plany na następny dzień. Potem skierowała się ku sypialni, zniechęcona i przybita.

Włożyła nocną koszulę i siadła przy gotowalni, chcąc wyszczotkować włosy, tak by nie obudziła się z niechlujnym kłębowiskiem niesfornych loków na głowie, gdy

nagle usłyszała jakiś dziwny odgłos przy oknie.

Szybko naciągnęła szlafrok i podeszła tam, żeby się przekonać, co to takiego. Deszcz przestał padać już jakiś czas temu, lecz nie otwierała okna z obawy przed wilgotnym wiatrem. Gdy spojrzała w mrok, zrozumiała, że dziwny odgłos był stukiem kamyczków, którymi Jack z dołu ciskał w szybę.

Serce załomotało jej potężnie z radości, ale przemówiła ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

– Co ty właściwie robisz? – syknęła donośnym, teatralnym szeptem.

– Odgrywam rolę Romea – odparł i zaczął się wspinać po bluszczu pokrywającym ścianę ku jej oknu.

– Czy straciłeś rozum? – spytała z niedowierzaniem, kiedy do niej dotarł, choć raczej mogła się spodziewać jakiejś niespodzianki. Ktoś, kto był Wilde'em, nic sobie nie robił z żadnych przeszkód.

– Bynajmniej. Czy mnie wpuścisz?

– Oczywiście, że nie!

– Im dłużej pozostanę uczepiony bluszczu, tym większe ryzyko, że mnie ktoś zobaczy.

Sophie jęknęła gniewnie i odsunęła się od okna, by mógł wskoczyć do środka. Potem zamknęła je i zaciągnęła zasłony. Choć wiedziała, że niełatwo się go pozbędzie, musiała ukryć jego obecność, bo alternatywa byłaby czymś strasznym. Już raz przodkowie obydwojga walczyli w pojedynku, a ojciec bez wątpienia przegrałby, gdy doszło między nimi do skrzyżowania broni lub do jakiegokolwiek innego starcia.

Gdy odwróciła się ku Jackowi, ujrzała, że wpatruje się w dekolt jej nocnej koszuli, całkiem jakby ją rozbierał oczami. Pospiesznie zasłoniła się szlafrokiem i zawiązała z przodu koszulę na tasiemki.

– Nie musisz być wobec mnie taka skromna, piękna Julio – powiedział z przewrotnym uśmiechem.

– Jestem innego zdania. Nie powinno cię wcale być w mojej sypialni, zwłaszcza późną nocą, kiedy oboje jesteśmy na wpół rozebrani.

Jack wciąż jeszcze miał na sobie wieczorowe spodnie z atłasu i pończochy, ale był bez surduta i kamizelki, a kołnierza koszuli nie podtrzymywał halsztuk. Czym innym było spotykać się z nim skrycie, kiedy obydwoje mieli na sobie odzienie, ale teraz trąciło to nieobyczajnością i mogło wywołać skandal. Nie chciała zamknąć na klucz drzwi, by ktoś nie wszedł, bo Jack byłby z tego wyciągnął błędny wniosek, że Sophie gotowa jest mu się oddać.

Przechylił głowę na bok i przyjrzał się jej.

– Dlaczego jesteś taka rozdrażniona?

– Nie jestem rozdrażniona, tylko boję się ojca. Gdyby cię tu zastał, mogłaby się polać krew – i to z pewnością nie twoja, bo wszyscy mówią, że świetnie strzelasz i władasz szpadą.

– W takim razie dobrze się składa, że nie zamierzam dać się złapać.

– Mów ciszej! Ktoś może usłyszeć.

– Dobrze, będę szeptał, jeśli tak ci się podoba.

– Bardziej by mi się podobało, gdybyś sobie stąd poszedł.

– Lepiej poczekać, aż służba położy się spać.

Sophie uznała, że miał rację, ale jego nonszalancja jeszcze bardziej ją zirytowała.

– Mogłeś poczekać z tym wślizgiwaniem się aż do rana.

– Nie mogliśmy się spotkać przez prawie dwa dni, a bardzo mi tego brakowało. No powiedz, że ucieszył cię mój widok.

Była ogromnie zadowolona, ale nie chciała się do tego przyznać, bo natychmiast by skorzystał z jej wyznania.

– Po co w ogóle tu wlazłeś?

– Musimy porozmawiać.

– O czym?

Zanurzył dłoń w woreczku przytroczonym do pasa i wyciągnął z niego małą książeczkę.

– To dziennik mojego stryjecznego dziadka, Philipa Wilde’a. Wiesz, tego nędznika, który zabił twojego pradziadka Gideona Fortina, barona Harbage, a potem uciekł do Ameryki z damą swego serca. Dowodzi on, że Philipa nie można obwinić o wszczęcie waśni rodowej, jak uważa twój ojciec. Powinnaś to przeczytać.

Widząc jej wahanie, Jack oznajmił z naciskiem:

– Odejdę stąd przed świtem.

– Odejdziesz w ciągu godziny.

– Godzina wystarczy, byś przejrzała ten tekst i uznała, co należy zrobić.

– W takim razie możesz tu przez jakiś czas zostać.

Jack rozejrzał się po pokoju, zauważył lampę na gotowalni i leżącą przy niej szczotkę.

– Pomóc ci przy wieczornej toalecie? Świetnie sobie z tym radzę. Jestem do twoich usług – oznajmił z rozbawieniem w oczach.

– Jesteś niemożliwy – wyjąkała. – A także niesłychanie nierozważny.

Wcale się tym nie przejął.

– Na tym głównie polega mój urok.

Słysząc tę żartobliwą uwagę, Sophie jęknęła z desperacją, a jednak, gdy spojrzała w jego rozbawione oczy, nie mogła być na niego całkiem zła. Jego zuchwały, ostentacyjny urok był równie fascynujący, jak nieodparcie zabawny.

Bez wątpienia ich skrywany flirt jeszcze ten urok wzmagał. Sekretne spotkania, kradzione chwile rozmowy, groźba zdemaskowania dodawały ich niedozwolonemu romansowi atrakcyjności.

Jack skorzystał z jej kapitulacji, żeby przenieść lampę z gotowalni na nocny stolik koło łóżka.

Ku jej wielkiemu zdumieniu, rozłożył na nim poduszki, a potem usiadł, zwrócony plecami do zagłówka, i wyciągnął przed siebie długie nogi. A potem poklepał dłonią materac.

– Chodź do mnie, Sophie.

– Chcesz, żebym weszła razem z tobą do łóżka?!

– Powinnaś siedzieć przy mnie, żeby móc czytać ten dziennik.

Gdy znów się zawahała, pokiwał głową.

– Znów przyjęłaś złą postawę. Przypominasz mi koszatkę, którą kiedyś miałem. Bała się własnego cienia. Na szczęście tak się składa, że lubię koszatki.

Kpił sobie, żeby zmusić ją do odpowiedzi, całkiem jak z własną kuzynką.

– Lordzie Jacku… – rzuciła ostrzegawczo.

– Nie musimy bawić się w ceregiele. Wystarczy zwykły „Jack”.

– Zwykły Jacku, ja nie jestem koszatką ani osobą o słabej woli.

– W takim razie proszę mi tego dowieść i siąść tu przy mnie. Daję słowo, że nic ci nie zrobię.

– Nie wierzę. Zacząłeś mnie uwodzić już podczas pierwszego spotkania.

Uśmiechnął się tylko, tym swoim przewrotnym uśmieszkiem, za który kobieta dałaby się pokrajać w kawałki. Niech go licho porwie!

Czekał, aż mu się podda. Sophie wiedziała o tym i w duchu pokiwała głową. Budził jej najgorsze instynkty, zachęcał do buntu przeciw wychowaniu i zasadom. Ogromnie jednak chciała poznać treść dziennika. No i w gruncie rzeczy wcale nie pragnęła, żeby on sobie poszedł.

– Stanowczo chcesz narobić mi kłopotu! – gderała, siadając na łóżku.

– Jak najbardziej. Powinna byłaś rozpuścić włosy. Nawiasem mówiąc, to bardzo atrakcyjne – dodał, przyglądając się jej włosom spływającym na plecy.

Bez słowa siadła przy nim, bo w ten sposób mogła czytać strony, które jej wskazywał.

– Zacznij stąd – zażądał, otwierając dziennik.

Gdy zaczęła czytać, sięgnął znów do woreczka przy pasie i wyciągnął z niego jabłko.

– Chcesz ugryźć?

– Dziękuję, nie – odparła z roztargnieniem, koncentrując się na eleganckim, spłowiałym po latach manuskrypcie. – Piłam herbatę ledwie godzinę temu.

– Ja także, ale nie najadłem się do syta.

Przez jakiś czas czytała w milczeniu i zdołała sobie wyrobić zdanie bardzo odmienne niż to znane jej wcześniej, które powtarzano od trzech pokoleń. Kiedy skończyła, Jack podsumował wszystkie szczegóły.

– Kiedy nasi przodkowie bili się o tę samą kobietę, twój miał pecha i zginął, podczas gdy mój umknął do Ameryki ze swoją zdobyczą. Ale Philip Wilde nigdy nie chciał się pojedynkować: został do tego zmuszony. A kobietę zabrał ze sobą tylko dlatego, że lękał się o jej życie, bo Fortinowie próbowali ją zabić w odwecie za śmierć lorda Harbage'a.

Sophie zamknęła dziennik. Miała zamęt w głowie i nie wiedziała, co począć z tą kolejną informacją.

– Powinnam pokazać ten dziennik ojcu – szepnęła.

– Zdumiałby się, skąd go wzięłaś – odparł Jack. – Właśnie ja powinienem mu to pokazać, żeby cię ochronić. Nie musi wcale wiedzieć, że działaliśmy wspólnie.

– Wątpię, czy chciałby w ogóle z tobą mówić.

– W takim razie będę musiał doprowadzić do tego, żeby mnie wysłuchał.

Tego jednak też się obawiała. Już sama myśl o Jacku Wilde zmuszającym jej ojca do czynienia czegokolwiek przyprawiała ją o dreszcz przerażenia.

– Jeśli mu się przeciwstawisz, może się to skończyć bójką.

– Obiecuję, że tak nie będzie.

Sophie spojrzała na niego z ukosa.

– Twoje zapewnienia wcale mnie nie uspokajają. Bardziej bym się martwiła o ojca niż o ciebie. – Przygryzła wargę. – Może mogłabym najpierw pomówić z moją matką i wybadać ją pod tym względem. Mogłaby poprosić ojca, żeby zechciał przeczytać dziennik.

– Czy udałoby się jej go przekonać?

– No, cóż… chyba nie.

– W takim razie ja powinienem mu go przekazać. Muszę się tylko spotkać z nim w cztery oczy. Czy mogłabyś mi to umożliwić, gdy wyprawisz jutro gości na wycieczkę?

Sophie wciąż jednak nie miała pewności. Zwykle potrafiła wprawdzie przekonać ojca do swego zdania, ale w tym wypadku spodziewała się całkowitej klęski.

Ponieśliby ją zresztą wszyscy inni, a zwłaszcza Jack. A jednak rewelacje zawarte w dzienniku pozwoliły jej żywić nieco nadziei.

– Zobaczę, co uda mi się jutro zrobić – stwierdziła w końcu. – Ale nie bardzo wierzę, by dziennik zdołał zmienić nastawienie ojca do twoich konkurów.

– Mimo wszystko chciałbym spróbować. Powinien przecież zrozumieć, że ta stara waśń nie jest powodem, by mi odmawiać praw do starania się o ciebie.

– Tu chodzi nie tylko o starą waśń.

– Ale byłoby wówczas o jedną przeszkodę mniej, a póki nie zakończy się tej sprawy, nasz romans nie ma szans na przyszłość.

Uśmiechnęła się do niego.

– To nie żaden romans, skoro wcale się nie kochamy. To tylko zwykłe pożądanie.

– A więc przyznajesz, że mnie pragniesz?

Och, niewątpliwie go pragnęła. Już jego bliskość sprawiała, że cała płonęła. Ku jej zgryzocie, było w tym jednak coś więcej niż samo tylko podniecenie. Siedziała w końcu przy nim na łóżku jedynie w nocnej bieliźnie, choć nie pozwalała ona ujrzeć jej nagiego ciała. Jakież nudne i smutne życie prowadzi, skoro tak skwapliwie przystała na potajemną wizytę kochanka – och, czyżby ona o nim myślała jako o kochanku?

– Nawet jeśli waśń rodowa przestanie istnieć, ojciec nadal będzie chciał wydać mnie za księcia – dodała.

– W takim razie należy mu się przeciwstawić.

Sophie spoważniała jeszcze bardziej.

– Mówiłam ci już… nie mogę uchylić się od mego obowiązku, choćbym nie wiem jak chciała. Ode mnie zależy rodzinna fortuna.

– Istnieją inne sposoby, żeby twoja rodzina ją odzyskała.

Sophie oddała Jackowi dziennik i odparła ostro:

– Nie rozumiem, czemu jesteś tak przeciwny mojemu małżeństwu z Dunmore’em. Nawet nie masz pewności, czy on pragnie się ubiegać o moje względy.

– Mówiłem ci już, że nie chcę, by cię wydano za mąż wbrew twojej woli i by twój ojciec oddał się temu, kto oferuje największą stawkę. Przez kilka ostatnich dni on się wręcz płaszczy przed Dunmore’em.

Sophie odparła gniewnie:

– Nie masz prawa go krytykować. Przecież jesteś bogaty. Nie wiesz, co to znaczy zależeć od kapryśnych krewnych żony i egzystować z dala od zamożnej socjety. Moi rodzice zostali z niej od lat wykluczeni – niesłusznie, jak uważa

ojciec. A choć nie są ubodzy, muszą się starać, żeby żyć dzięki bardzo ograniczonym środkom. A tobie przez całe życie świetnie się wiodło.

– Nie zawsze.

– Naprawdę? Kiedyż cierpiałeś z powodu niedostatku?

Zawahał się na chwilę.

– Byłem wówczas dzieckiem, a moja matka właśnie umarła. Nie miałem pewności, czy uda mi się przeżyć.

Zauważyła, że nagle spoważniał.

– Co się wtedy stało?

– Nieważne. To było dawno temu.

Sophie zdziwiła się, bo powiedział to tonem wręcz posępnym. Najwyraźniej poruszyła w nim jakieś bolesne wspomnienia. Czyżby cierpiał jako dziecko? Wzbudziło to w niej opiekuńcze instynkty i spytała łagodniej:

– Dlaczego nigdy nie chcesz mówić o swojej przeszłości?

Zdobył się po chwili na uśmiech, ale najwyraźniej nie życzył sobie jej współczucia.

– Bo stanowczo jest nieciekawa. Ty mnie interesujesz o wiele bardziej.

Gdy objął ją ramieniem, Sophie wyczuła, że świadomie zmienił temat. Oparła się uściskowi.

– Jack… co ty robisz?

– Dopraszam się mojego pocałunku. Zasługuję na nagrodę za moje wysiłki, żeby się z tobą zobaczyć.

Zdobyła się na ciętą odpowiedź.

– To były szaleńcze wysiłki. Powinieneś dać sobie spokój z tą absurdalną obsesją pocałunków.

– Niemożliwe. Masz najdelikatniejsze, najbardziej godne pożądania usta, jakie znam…

Spojrzał na nią tak czule tymi swoimi ciemnymi oczami, że poczuła, jak cały jej opór topnieje i nie zaprotestowała, gdy nakrył jej usta swoimi, ani gdy rozchylił je językiem i powoli złączył go z jej własnym. Przyjęła to chętnie. Smak pocałunku był równie słodki jak jabłko, które dopiero co jadł. Jego język to się cofał, to znów zbliżał, wędrował tu i tam, żeby dokładniej poczuć jej smak.

Tylko że, niestety, ten pocałunek skończył się zbyt szybko.

Jack nie zostawił jej jednak w spokoju. Osunął się niżej i zmienił ułożenie poduszek pod głową, a potem znów wyciągnął ku niej ramiona. – Chodź tu. Chcę cię trzymać w objęciach.

Choć wiedziała, że było to szaleństwem, pozwoliła, by przyciągnął ją bliżej ku

sobie, tak że wsparła głowę o jego ramię. Ich ciała zdawały się idealnie pasować do siebie.

Wciąż sobie jeszcze tego dobrze nie uświadamiała, gdy Jack ujął jej dłoń i położył ją w rozchyleniu kołnierza koszuli, tak że dotknęła jego gołej skóry. Odczuła coś krańcowo kuszącego, gdy musnęła palcami ciepłe ciało.

Przesunęła nimi po jego piersi, wyczuwając napięte mięśnie i bicie serca. Wtedy odwzajemnił się jej, dotykając dłonią jej piersi.

Kiedy Sophie pojęła, co właściwie robi, wciągnęła gwałtownie dech.

– Nie mogę pozwolić, żebyś mnie uwodził, każąc mi zapomnieć o moralności.

– Nie spodziewałem się tego wcale.

Serce załomotało jej przeraźliwie, gdy rozwiązał tasiemki nocnej koszuli i rozchylił ją, a potem przesunął dłonią po delikatnym batyście szlafroka, pieszcząc jej pierś przez tkaninę.

Nie mogła się zdobyć na protest nawet wtedy, gdy uniósł się, kładąc ją na plecach i pokrywając prawie całym swoim ciałem.

Ogarnęła ją fala gorąca, gdy spojrzała prosto w te jego piękne oczy. Czuła jego erekcję między udami, co ją jednocześnie przestraszyło i pobudziło, wzniecając w niej niesłychany żar.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy rozpinał guziczki gorsu. Kiedy spojrzał na jej nagie ciało, zrobił to ze szczerym podziwem.

– Masz krańcowo zmysłowe piersi – wymruczał.

Jakby dla żartu przesunął palcem po rowku między nimi, a potem po jasnej skórze obydwóch, pilnie śledząc każdą jej reakcję. Dotyk jego był tak cudowny i prowokacyjny zarazem, że wręcz pulsowała cała z błogości, nim jeszcze ujął jeden z jej sutków w dwa palce.

Zadrżała wtedy, zamknęła oczy i jęknęła z cicha. W odpowiedzi Jack pochylił nad nią głowę i okrążył sutek końcem języka. Dotknął lekko jego obwódki zębami, a potem ujął czubek w ciepłe usta, ssąc go delikatnie. Natychmiast wygięła się w łuk, próbując przylgnąć do niego.

Ssał ją powoli, ostrożnie, z czułością, póki nie jęknęła głucho. Ten dźwięk sprawił, że przerwał na chwilę to, co robił.

– Musisz być cicho, pamiętaj o tym. Nie chcesz chyba, żeby ktoś cię usłyszał?

Nie czekając na odpowiedź, zajął się z kolei drugą piersią, muskając uniesiony czubek wargami, zwilżając go jedwabistym językiem i wydobywając z niej jęki błogości.

Jednocześnie jego udo ciągle wywierało nacisk na miejsce, gdzie łączyły się jej nogi. Gdy sięgnął niżej i dotknął jej tam przez koszulę, Sophie raz jeszcze

gwałtownie wciągnęła dech i zacisnęła kurczowo palce na jego gęstych włosach, usiłując go powstrzymać.

– Jack… co ty… teraz robisz?

– To, czego pragnąłem od chwili, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem – odparł schrypniętym głosem. – Ukazuję ci ten rodzaj namiętności, na jaki zasługujesz.

Jego palce rozchyliły jej nogi i zaczęły gładzić ją tam poprzez batyst. Sophie najpierw zwarła uda, ale przenikało ją teraz na wskroś coś, co było zbyt cudowne, aby mogła to zignorować.

Błogość wciąż się tylko zwiększała, w miarę jak Jack coraz głębiej wnikał w jej ciało poprzez tkaninę.

– Jak silnie to na ciebie działa, moja miła…

Jakże mogło nie działać, kiedy te rozkoszne manipulacje sprawiały, że cała była jak w ogniu? Uniosła biodra ku górze, żeby doznać jeszcze silniejszego nacisku.

Jack zwrócił się wtedy ku jej ustom. Pocałował ją mocno, wciąż nie przestając jej gładzić pomiędzy udami. Sophie znów bezradnie zacisnęła palce na gęstwie jego włosów i całkowicie poddała się tym magicznym pieszczotom.

Wkrótce potem straciła poczucie czegokolwiek. Znalazła się w jakimś wirze, po czym jęknęła żałośnie i uchwyciła Jacka jeszcze mocniej. Krew w jej żyłach zdawała się wrzeć, kiedy niewiarygodne odczucia sprawiły, że coś rozbłysło w jej wnętrzu.

Gdy ten żar doszedł do wrzącego *crescendo* w samym rdzeniu jej ciała, raz po raz uderzała całą sobą o dłoń Jacka, póki nie wybuchła w niej oszałamiająca eksplozja. Spazm targnął całym jej ciałem i pozbawił ją tchu.

Gdy opadła na poduszki, Jack wziął jej omdlałe ciało w ramiona.

– O Boże, co… co to było? – wydyszała głucho po długiej chwili.

– Nazywają to „małą śmiercią”… a chodzi o naturalną odpowiedź twojego ciała na podniecenie. To tylko przedsmak tego, co mogę ci dać – mruknął, gładząc uspokajająco jej rozpalony policzek.

Sophie uznała w duchu, że to naprawdę musi być niesłychana namiętność. Jack wyczuwał, jak wzbiera w niej oszołomienie tym, czego doznała.

Leżała bezsilnie w jego ramionach, ciesząc się, że go ma przy sobie, zachwycona cudem jego dotyku. Nocna bielizna zwinęła się w fałdy ponad jej udami, poczuła na gołej skórze chłód nocnego powietrza, a jednak ta bezwstydna intymność wydawała się jej czymś zdumiewająco naturalnym.

Jack również odczuwał coś podobnego, sądząc po wybrzuszeniu bryczesów, które czuła na swoim biodrze. Gdy wsparł się o nią własnym biodrem, wstrząsnął nim nagły dreszcz. Najwyraźniej walczył o kontrolę nad swoim ciałem.

A potem, nagle, jego napięcie zelżało. Sophie poczuła gwałtowne rozczarowanie, gdy położył się na plecach i wpatrzył w sufit.

Niepewnie odwróciła się na bok, tak że była teraz zwrócona twarzą do niego.

– Co się stało?

– Nic się nie stało.

– Dlaczego w takim razie nic już nie robisz?

Zacisnął mocno szczęki i odparł gardłowym głosem:

– Bo przyrzekłem, że nie zrobię ci nic złego, a nie mógłbym ręczyć za siebie, gdybym nadal cię dotykał.

– Wiem dobrze, jak się teraz czujesz – przyznała po cichu Sophie.

Spojrzał na nią z ukosa i uśmiechnął się z rezygnacją, a jednak zachwycająco. Ten czarujący uśmiech, który z wolna pojawił się na jego twarzy, niemal pozbawił ją tchu. A potem jego wzrok skierował się ku jej obnażonym piersiom.

Wyciągnął rękę i zakrył je, a potem zapiął z powrotem guziki.

– Wolę uniknąć pokusy – mruknął.

– Słyszałam, że mężczyzna odczuwa ból, gdy nie może osiągnąć ulgi.

Zdumiał się i uniósł brwi.

– Od kogo się tego dowiedziałaś?

– Od naszej byłej służącej. Martha powiedziała mi z grubsza o tym, co dzieje się między kochankami, ale ja nie rozumiałam aż do tej chwili, dlaczego tak trudno się temu oprzeć. Nic dziwnego, iż tak szybko okazało się, że jest przy nadziei.

Jack spojrzał jej prosto w twarz.

– Nie możesz mieć ze mną dziecka, póki moje nasienie nie znajdzie się wewnątrz twego ciała. A nawet i wówczas istnieją różne sposoby, by temu zapobiec.

– Ulżyło mi – przyznała szczerze.

Jakby chcąc poniechać tego tematu, otoczył ją w talii ramionami.

– Chciałbym cię znów objąć – powiedział, a widząc jej wahanie, dodał – zaufaj mi, nie zrobię niczego bez twojego pozwolenia.

Sophie roześmiała się cicho. Chyba straciłaby rozum! W jakiś dziwny sposób czuła jednak, że Jack dotrzyma słowa. – To nie tobie nie ufam, tylko mnie samej.

Rzucił jej spojrzenie pełne jednocześnie bólu, rozbawienia i zachwytu, nim wziął ją w objęcia, a ona wsparła głowę o jego ramię.

Kiedy ucałował jej włosy, Sophie objęła go w pasie i wtuliła policzek w jego koszulę, wdychając męski zapach i dziwiąc się, jak mogłaby w ogóle żyć, gdyby Jack na serio próbował ją uwieść. Wystarczyłoby, żeby raz jej dotknął, a nic by nie zostało z jej powściągliwości.

– Zaraz sobie pójdę – mruknął.

– Chyba będziesz musiał to zrobić – odparła ze smutkiem.

Jack odczuwał całkiem podobny smutek, leżąc koło niej i rozmyślając o tym, jak bardzo jej pragnie. Czuł prawdziwą męczarnię, obejmując jej ciepłe, zachwycające ciało, bo nie mógł posunąć się ani trochę dalej.

Nigdy jeszcze nie leżał w łóżku z kobietą, by nie uczynić zadość swojemu pożądaniu. Nigdy też nie pragnął żadnej tak mocno. Przez ostatnie dwa dni czuł nieustającą chęć, by zaciągnąć Sophie do najbliższego pomieszczenia i zamknąć drzwi na klucz, tak by znaleźli się tam tylko we dwoje.

A co było jeszcze bardziej zaskakujące, pragnął mieć prawo zalecać się do niej otwarcie. Bez wątpienia było to niedorzeczne. Spotkali się niecały tydzień temu, a on już snuł wizje, by spędzić z nią całe przyszłe życie.

Zdawał sobie jednak sprawę, że nie tylko pociągała go fizycznie. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej pragnął przebywać razem z nią. Radował się za każdym razem, gdy ją widział, a gdy byli rozdzieleni, nie potrafił przestać o niej myśleć. Intrygowała go jej cierpliwość, uprzejmość i zmysłowy powab, zniewalał niesłychany wdzięk. Kiedy się śmiała, czuł to całym sobą. A kiedy całowała…

Mimo swojej niewinności całowała z zapałem, który sięgał aż do jego najgłębszych pokładów wrażliwości – mogło to wyjaśniać, dlaczego tak łatwo go usidliła. Ta bezpośrednia i szczera namiętność wzniecała w nim żar. Odkąd tylko tego wieczoru poznał smak jej ust, jego zachwyt przerodził się w najgorętszą potrzebę w ułamku sekundy.

Przypomniał sobie przypływ pożądania malujący się na jej pięknej twarzy, rozmarzone spojrzenie fiołkowych oczu i znów zapragnął jej z całą gwałtownością.

Niezależnie od przyczyny jego oczarowania, proste fakty wyglądały, jak następuje: przekroczył punkt, od którego nie było już odwrotu. Pragnął zostać kochankiem Sophie.

Co więcej, pragnął po prostu być razem z nią, zamiast się męczyć tymi przeklętymi, ukradkowymi *rendez-vous*.

Spojrzał ku zasłoniętemu oknu, zastanawiając się, Czy nie jest już za późno na wizytę przy mostku nad strumieniem, gdzie spotkali się dwa dni temu? Potrzebny byłby porządny prysznic zimnej wody, żeby ochłodzić płomienie w jego krwi.

Wiedział, że trzeba mu będzie całej siły woli, żeby opuścić tej nocy łóżko Sophie. Naszła go dzika, przemożna chęć, by tu i teraz zgłosić swoje prawo do niej. Żeby jej drżące ciało uczynić swoim.

Póki jednak nie miał tego prawa, musiał zmusić się do czekania.

8

*W*czesnym rankiem Jack z niechęcią opuścił łóżko Sophie, zdecydowany bardziej niż kiedykolwiek nauczyć jej ojca rozumu.

Sposobność do tego zyskał trochę później tego samego dnia podczas pikniku nad jeziorem, gdy goście sposobili się już do powrotu. Wszyscy zdążali ku czekającemu na nich rzędowi powozów, Jack wysłał wówczas lokaja, by ten zwrócił się do Olivera Fortina z prośbą o powrót pierwszym powozem razem z panią Pennant.

Gdy Fortinowie zgodzili się i wsiedli do powozu, Jack wskoczył tam w ślad za nimi i zajął miejsce naprzeciw nich. Gdy tylko drzwi się zamknęły, kareta ruszyła, jak wcześniej polecił woźnicy.

Fortin był zaskoczony i niezadowolony, że znalazł się w zamkniętym powozie wraz z osławionym Wilde'em. Gniewnie zastukał w dach pojazdu i krzyknął:

– Hej, stangret, musimy zaczekać na panią Pennant!

– To nie będzie konieczne, sir – odezwał się uprzejmym tonem Jack. – Pani Pennant pojedzie następnym powozem.

– Co to ma znaczyć? – spytał Fortin, spoglądając na niego z jawną niechęcią. – Sądziłem, że pani Pennant prosi nas, byśmy jechali razem z nią.

– Nie, to zaproszenie było wyłącznie moim dziełem.

Pragnąc, by Fortin wysłuchał go z należytą uwagą, postarał się o sposobność, by go do tego zmusić.

– Chcę pomówić z panem na osobności, pojedziemy więc teraz wspólnie do Pennant Hall.

Fortin rozgniewał się nie na żarty.

– Proszę natychmiast zatrzymać powóz, sir! Nie mam o czym z panem mówić. Zwabienie nas tu pod fałszywym pretekstem z pewnością nie jest czynem dżentelmeńskim.

Jack starał się o pojednawczą minę, choć skrytemu w nim diablikowi bardziej by odpowiadało, by okazał rozbawienie. W porównaniu z jego poprzednimi wyczynami czasowe uprowadzenie kogoś było czymś doprawdy niezbyt

karygodnym.

– Mam pana za uczciwego człowieka, Fortin.

– Uczciwego? Oczywiście, że jestem uczciwy!

– Jeśli tak, to zechce mnie pan wysłuchać.

– Nie zrobię niczego w tym rodzaju. Jest pan oszustem uciekającym się do podejrzanych sztuczek!

– Chodzi mi tylko o krótką rozmowę.

Fortin już miał mu ostro odpowiedzieć, lecz Rebecca odezwała się nagle swoim łagodnym głosem:

– Może powinniśmy go wysłuchać, mój drogi.

Fortin wprawdzie dyszał ze złości, lecz, choć było to zaskakujące, powściągnął nieco swój gniew.

– Moja żona jest osobą bardzo delikatnej konstytucji i nie powinna być niepokojona w tak godny pożałowania sposób. Lecz skoro posunął się pan aż do zamknięcia nas w tej pułapce, proszę powiedzieć, o co tu właściwie chodzi.

Jack zamierzał z początku wyjawić swoje postanowienie, by starać się o względy Sophie, lecz zdecydował, że mądrzej będzie najpierw złagodzić opór Fortina.

– Wiem, że dzieli nas zastarzała niechęć – zaczął. – Pan uważa, że moi przodkowie odpowiedzialni są za utratę tytułu i włości pańskiego rodu. Ale istnieje inna wersja tego zdarzenia. – Z tymi słowy wyciągnął z kieszeni surduta dziennik. – Napisał go mój stryjeczny dziadek, lord Philip Wilde. Jest to relacja o wypadkach, które doprowadziły do pojedynku z pańskim dziadkiem Gideonem Fortinem, lordem Harbage, a w rezultacie do tragedii. Mam nadzieję, że skłonię pana do jej przeczytania.

– Po co, u diabła, miałbym to robić? – spytał Fortin.

– Albowiem długotrwała wrogość między naszymi rodzinami wspiera się na pomyłce.

Gdy pani Fortin uspokajającym gestem położyła dłoń na ramieniu męża, Fortin zgrzytnął zębami i pozwolił Jackowi mówić dalej.

– Wszyscy znajdowaliśmy się w błędzie, sir. Prawda, że nasi przodkowie walczyli o kobietę, ale to pański dziadek wymusił ten pojedynek z powodu źle rozumianej dumy.

Gdy Fortin odmówił wzięcia do ręki książeczki, Jack otworzył ją sam.

– Jeśli nie chce jej pan nawet przejrzeć, proszę pozwolić, bym ja zacytował kilka końcowych fragmentów. Na przykład na tej stronie Philip w noc przed pojedynkiem napisał, co następuje:

„Robiłem, co tylko mogłem, by przemówić Harbage’owi do rozsądku. Poszedłem do niego dzisiejszego wieczoru i błagałem go, by mi pozwolił się wycofać, ale się nie zgodził”. Dwie strony dalej Philip pisze z rozpaczą:

„Cóż ja uczyniłem? Bóg mi świadkiem, że nigdy nie zamierzałem zastrzelić Harbage’a. Wycelowałem w bok, na lewo. Niestety, nie tyle, ile należało. Gdy ujrzałem lufę jego pistoletu, ręka mi zadrżała…”

A nieco dalej:

„Zabiłem człowieka, a teraz muszę za to zapłacić, opuszczając moją rodzinę i dom, wszystko, co jest mi drogie. Największą rozpacz budzi jednak we mnie los Gideona Fortina. Czemuż zamiast niego nie mogę lec na zimnej ziemi!”

Jack pozwolił sobie odczekać chwilę, nim dodał:

– Jak pan widzi, Philip Wilde zgodził się na pojedynek tylko pod przymusem: mógł jedynie sam zabić albo zostać zabitym. Nękały go potem niesłychane wyrzuty sumienia i żal. Udał się zaś do Ameryki na dobrowolne wygnanie, by ukarać siebie samego. A kobietę zabrał ze sobą tylko dlatego, że prosiła go, by uratował ją przed zemstą ze strony rodziny Fortina.

Przez chwilę w powozie zaległo milczenie. Oliver Fortin wciąż siedział zagniewany, lecz wydawał się jakby mniej obrażony. Jack powtórzył więc swoją prośbę.

– Czy zechce pan wyświadczyć mi uprzejmość i przeczytać pozostały tekst?

Najwyraźniej ciekawość złagodziła nieco nieufność i gniew Fortina, bo nie odmówił mu otwarcie.

– Nawet jeśli przeczytam ten przeklęty pamiętnik, nie obiecuję, że wyciągnę z niego taki sam wniosek jak pan.

– Może pan przekonać się sam. Dziennik dokładnie wyjaśnia wszystkie szczegóły.

– Nadal nie widzę powodu, bym miał go czytać.

– Cała rzecz w tym, że prawda mogłaby się przyczynić do zażegnania waśni między Wilde’ami a Fortinami, ciągnącej się już od kilku pokoleń – odparł szczerze Jack. – Czy nie nadszedł już czas, by ją zakończyć?

Nie otrzymał wprawdzie żadnej odpowiedzi, lecz mimo to ciągnął dalej:

– Po zastanowieniu się ujrzy pan być może moją rodzinę w innym, lepszym świetle. Jest bowiem godne ubolewania, że my, Wilde’owie, w pewnej mierze odpowiadamy za utratę przez was tytułu i fortuny. Znaleźlibyście się w całkiem innej sytuacji, gdyby pojedynku nie było, a ja pragnąłbym w pewnej mierze wynagrodzić tę szkodę.

Fortin zmrużył nieufnie oczy.

– Co pan rozumie przez wynagrodzenie szkody?

– Mój brat jest markizem, a mój kuzyn hrabią – odparł Jack, bezwstydnie posługując się swoimi arystokratycznymi koneksjami dla własnej korzyści. – Beaufort i Traherne mogą zapewnić wyjątkową towarzyską pozycję pańskiej córce, podobnie jak moja siostra, lady Katharine, i moja kuzynka, lady Skye.

Fortin spojrzał z ukosa na żonę, która słuchała z namysłem słów Jacka. Najwyraźniej jego oferta poruszyła w obojgu jakąś strunę. Gdyby nie pojedynek, byliby teraz bogatymi arystokratami. Bez wątpienia Fortinowi ogromnie zależało na zaszczytach należnych dziadkowi – choć wydawał się zirytowany tym, że musiałby zawdzięczać jakiekolwiek względy klanowi Wilde'ów.

Z irytacją wyciągnął rękę, sięgając po dziennik.

– Mojej rodzinie nie potrzeba waszego poparcia, skoro wkrótce nastąpi pewne szczęśliwe wydarzenie – mruknął donośnie. Była to całkiem wyraźna aluzja do widoków jego córki na zostanie diuszesą.

Jack pohamował grymas niezadowolenia na wzmiankę o czekającym Sophie losie i podał Fortinowi dziennik.

Był to dopiero wstęp do próby zyskania sobie przychylności jej ojca i Jack musiał dopiero czekać na właściwy moment, niezależnie od tego, jak bardzo go drażniło, że musi uzbroić się w cierpliwość.

Sophie spędziła początek dnia w stanie krańcowego wzburzenia. Nie mogła zapomnieć czułości Jacka, jakiej doświadczyła w nocy, ani tego, jak całował jej piersi i wzbudzał w niej podniecenie, dając jej zaznać niewiarygodnej rozkoszy i błogiego zapamiętania.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie o tym, ale bardziej martwiło ją coś innego: czy Jack zdoła nakłonić ojca do lektury dziennika i jak on to przyjmie.

Widziała, że Jack pod koniec pikniku starał się nawiązać kontakt z jej rodzicami i umierała wręcz z ciekawości, co z tego spotkania wyniknie. Gdy jednak wraz z pozostałymi gośćmi wróciła do domu, rodzice wycofali się już do swojego pokoju – bez wątpienia dlatego, że matka musiała odpocząć po tak niezwykłym dla niej wysiłku.

Dostrzegła jednak Jacka w westybulu; stał wsparty ramieniem o ścianę, jakby na jej osobę czekał. Gdy powitał ją krótkim skinieniem głowy, co sugerowało, że jego misja się powiodła, wpadła w zdumiewająco dobry nastrój. Może jego zaloty nie były spóźnione?

Przez całą resztę popołudnia miała mnóstwo roboty z nadzorowaniem końcowych przygotowań do wielkiego przyjęcia wydawanego tego wieczoru w

Pennant Hall. Okoliczne ziemiaństwo zaproszono wraz z gośćmi ciotki na tańce z kolacją, a służbę musiano pouczać, gdzie rozstawić stoły z poczęstunkiem i poprzesuwać meble, tak by zrobić miejsce dla orkiestry.

Pozostała jej tylko godzina, by się odpowiednio ubrać. Ledwie weszła na piętro, gdy ujrzała lady Skye nadchodzącą korytarzem od strony skrzydła zajmowanego przez gości. W swojej najlepszej wieczorowej sukni jasnowłosa piękność wyglądała tak wspaniale, że zapierała wręcz dech w piersiach. Ubrana była w strój z bladoniebieskiej koronki na spodzie z szafirowego atłasu.

Nieoczekiwanie zatrzymała się i zwróciła do Sophie ze słowami:

– Wiem, że pani jest bardzo zajęta, Sophie, ale chciałam, żebyśmy porozmawiały na osobności w jakiejś wolnej chwili.

Sophie od dawna czekała na sposobność do takiej rozmowy, zgodziła się więc bardzo chętnie.

– Ależ oczywiście. Muszę się zaraz przebrać na przyjęcie, ale jeśli nie będzie to pani przeszkadzało, spróbuję tylko ułożyć sobie włosy. Chodźmy do mojej sypialni.

– Ależ skąd, wcale mi to nie będzie przeszkadzało.

Sophie zaprowadziła ją więc do siebie i podsunęła jej głęboki fotel.

Kiedy siadła przy gotowalni i zaczęła wyjmować szpilki z włosów, Skye zaskoczyła ją ponownie uwagą:

– Jakie ma pani piękne włosy, takie gęste i sprężyste.

Sophie roześmiała się.

– Dziękuję za komplement, ale trudno mi je ułożyć, tak bardzo się wiją.

– Może ja w tym pomogę? – zapytała Skye.

– To bardzo uprzejmie z pani strony, ale nauczyłam się dawać sobie z nimi radę sama, bo nie mam pokojówki. Ciotka niekiedy zleca swojej garderobianej, żeby mi pomagała, ale dzisiejszego wieczoru zajmuje się ona moją matką.

Sophie zaczęła szczotkować niesforne loki, patrząc w lustrze na gościa.

– O czym chciała pani ze mną mówić?

– Pragnęłabym przede wszystkim szepnąć słówko na rzecz mojego kuzyna Jacka.

– Doprawdy?

– Jak rozumiem, wręczył on dziennik Philipa Wilde’a pani ojcu. Mam nadzieję, że zakończy to waśń między naszymi rodzinami. Bardzo bym chciała, żebyśmy się zaprzyjaźniły.

– Ja również – odparła Sophie jak najszczerzej.

– A ja strasznie bym chciała, żeby została pani moją kuzynką.

Sophie poczuła, że się czerwieni.

Skye uśmiechnęła się czarująco.

– Wiem, że może wystąpiłam z tym nieco za wcześnie i bez wątpienia jest to z mojej strony impertynencja, ale chciałabym Jackowi pomóc tak bardzo, jak tylko potrafię, w jego konkurach.

Sophie pokiwała głową.

– Nie wierzę, by on na serio chciał się o mnie starać. Chyba to z jego strony tylko zabawa.

Teraz z kolei pokręciła głową Skye.

– Och nie, on to traktuje jak najbardziej serio. Może żartuje, mówiąc, że przypomina mu to *Romea i Julię*, ale nigdy nie byłby tak okrutny, by igrać z uczuciami damy i budzić w niej fałszywe nadzieje na małżeństwo.

– Czy mówi, jakie ma wobec mnie zamiary?

– Nic specjalnie ważnego. Próba wyciągnięcia z Jacka jakiejś informacji równa się wyciskaniu wody z kamienia. Nigdy również nie stara się przedstawić siebie w jak najlepszym świetle i właśnie dlatego czuję potrzebę, żeby go pochwalić. Chcę również, by pani wiedziała, że rodzina Wilde'ów bardzo chętnie przyjęłaby panią do swojego grona.

Sophie, doceniając śmiałość tej deklaracji, uśmiechnęła się dyskretnie.

– Bardzo mi to pochlebia, ale pewne okoliczności mogą nam stanąć na przeszkodzie.

– Wiem o tym. Musi pani uszanować życzenia ojca. Ale gdyby pani zdołała się od nich uwolnić… Cała rzecz w tym, że martwię się, bo zna pani Jacka wyłącznie jako hulakę. Zapewniam, że ma on naturę o wiele bogatszą, niżby się zdawało na podstawie powierzchownego sądu.

– Co pani ma na myśli? – spytała Sophie z zaciekawieniem.

Skye zawahała się i spoważniała nagle.

– Niełatwo to powiedzieć… Widzi pani, przeszedł niegdyś coś, co odcisnęło na nim głębokie piętno. – Skye zacisnęła usta i skrzywiła się. – Nawet mi przez myśl nie przeszło, że będę komuś zdradzać jego zwierzenia. O tym powinna się pani dowiedzieć bezpośrednio od niego. Wiem jednak, że nigdy z własnej woli nie opowiedziałby nikomu swojej historii, pani jednak musi o niej wiedzieć, żeby go należycie zrozumieć.

Słysząc te rozwlekłe usprawiedliwienia, Sophie zdziwiła się niezmiernie.

Skye musiała widocznie zrozumieć, jak niejasno zabrzmiały jej słowa, bo uśmiechnęła się niepewnie.

– Proszę mi wybaczyć, zazwyczaj unikam niedopowiedzeń, ale bardzo jestem

przywiązana do kuzyna i serce mnie boli, kiedy go coś zrani. Czy mogę pani zaufać, że nie użyje pani tej wiedzy przeciw niemu?

Sophie nie posiadała się ze zdumienia.

– Nie wyobrażam sobie nawet, bym chciała go zranić.

– Ach skądże, jest pani przecież znana z łagodności – przytaknęła jej Skye, jakby podejmując ostateczną decyzję. – W takim razie wszystko w porządku. Jak już mówiłam, pomoże to pani zrozumieć Jacka. Musi pani wiedzieć, że jest niechętnie usposobiony do wszelkich zalotów. Niełatwo angażuje się uczuciowo po tym, co przeszedł w dzieciństwie.

– A co przeszedł?

– Wie pani, że Jack był nieślubnym dzieckiem lady Clary Wilde?

– Tak.

– No cóż, miał ledwie sześć lat, kiedy był świadkiem śmierci matki, zabitej przez paryski motłoch podczas Rewolucji Francuskiej. Spędził potem przy niej całą noc, póki nie nadjechał wóz do transportu zwłok, który zabrał jej trupa.

Sophie zdrętwiała ze zgrozy. Szczotka wypadła jej z rąk, gdy napotkała w lustrze spojrzenie Skye.

– Co za okropność.

– Rzeczywiście, to było okropne, ale potem spotkało go coś jeszcze gorszego. Jack zabłądził i nie mógł odnaleźć swojego domu, a gdy wreszcie do niego trafił, okazało się, że cała służba stamtąd uciekła, zarówno francuska, jak i angielska. Jego ojciec wrócił do swojego kraju – księstwa graniczącego z Francją – bo rewolucja z dnia na dzień stawała się groźniejsza. Jack nie miał więc do kogo się zwrócić. Przez blisko tydzień żył na ulicy, zamiatając bruki, żeby mieć z czegoś żyć, i usiłując dawać sobie radę na własną rękę, póki nie przygarnął go wreszcie jakiś szynkarz.

– Miał szczęście! – szepnęła głucho Sophie.

– Wręcz przeciwnie – podjęła Skye niewesołym tonem. – Szynkarz zamierzał się bowiem wzbogacić. Wiedział, że Jack ma bogatych angielskich krewnych, a jeśli nie zdołałby uzyskać za niego okupu, udałoby mu się go zapewne sprzedać. Za tak ładne dziecko można byłoby dostać sporo pieniędzy. Został więc zamknięty na strychu i niemal zagłodzony po kilku miesiącach, w odwecie za próbę ucieczki.

– Och, mój Boże. – Sophie odwróciła się w krześle i spojrzała ze zgrozą na Skye. – Przecież miał tylko sześć lat! – wykrztusiła z trudem. – Nie mogę sobie nawet wyobrazić…

A jednak, niestety, mogła; obraz małego dziecka, zrozpaczonego po śmierci matki, osamotnionego i przerażonego, sprawił, że ścisnęło ją boleśnie w gardle.

– Istotnie – przytaknęła jej cicho Skye. – Nie usłyszy pani nic od Jacka bo nigdy nie chce o tym mówić. Nasza rodzina dopiero po jakimś czasie zdołała odtworzyć, fragment po fragmencie, jego historię.

– Jak zdołał przeżyć?

Skye odparła przyciszonym, głosem:

– Dopiero po wielu tygodniach wiadomość o śmierci ciotki Clary dotarła do naszej rodziny w Anglii. Jeden z jej angielskich przyjaciół napisał do nas o tym, jak zginęła, i o zniknięciu jej małego synka. Oczywiście mój ojciec i mój stryj, Stephen – lord Beaufort – natychmiast wyjechali do Paryża, żeby go odnaleźć. Poszukiwali go wszędzie gorączkowo, ale upłynęły już dwa miesiące od jego zniknięcia. Paryżanie niewiele potrafili im pomóc. Wtedy Brytyjczycy mogli się jeszcze względnie swobodnie poruszać po Francji, ale szczerze ich nienawidzono, zwłaszcza gdy – jak mój ojciec i stryj – byli arystokratami. Minęły kolejne dwa tygodnie, kiedy wreszcie, prawdziwym cudem, znaleźli Jacka i uwolnili go z niewoli u szynkarza. Pewna pełna współczucia służąca, ryzykując utratę pracy, powiadomiła ich o tym poufnie.

– Dzięki Bogu. Czy przywieźli go do Anglii?

– Tak. Ja się wtedy jeszcze nie urodziłam, ale gdy byłam już dosyć duża, żeby rozumieć pewne sprawy, Quinn i Ash powiedzieli mi o tym, jak po raz pierwszy zetknęli się z Jackiem. Sophie, to było coś przerażającego. Kiedy Jack przybył do Beauvoir, był żałośnie wychudzony, prawie nie mówił i nie pozwalał się nawet najdelikatniej dotykać. Tulił tylko do siebie małą oswojoną koszatkę. To stworzonko było dla niego jedyną pociechą w ciągu okropnych kilku miesięcy uwięzienia, jak mi powiedział ojciec. Jack trzymał ją w kieszeni i nigdy nie spuszczał jej z oczu. Zwierzątko zdechło, kiedy byłam niemowlęciem. a wtedy stałam się dla Jacka jakby namiastką jego ulubienicy. Jack postanowił czuwać nade mną, uważając to za swoją misję – jakby pragnął mnie ochronić przed wszystkim, co mogło mi zagrażać. Nawet ja nie potrafiłam sprawić, żeby tego zaprzestał, kiedy byliśmy dziećmi, ani też nikt inny z nas, choć kochaliśmy go ogromnie. Myślę, że chciał za szelką cenę troszczyć się o kogoś po śmierci matki, którą stracił w tak okropnych okolicznościach. Te jego skłonności do ochrony wzmogły się jeszcze bardziej, gdy kilka lat później stracił przybranych rodziców.

Sophie poczuła, że łzy napłynęły jej do oczu.

– To zrozumiałe.

– Tak.

– Jak to się stało, że go adoptowano?

– Jego własny ojciec przybył w końcu do Anglii, żeby go zabrać, ale Jack nie

chciał mieć z nim do czynienia. Potem mój stryj Stephen oficjalnie go usynowił, ale dopiero po wielu latach Jack zdołał naprawdę wrosnąć w naszą rodzinę. Trzymamy się wszyscy razem, bardzo kochamy, jesteśmy sobie oddani, i właśnie te nasze wspólne więzy pomogły mu odzyskać po większej części zdrowie. Wciąż jednak pewne oznaki zdają się świadczyć o tym, że nigdy nie zdołał całkowicie przezwyciężyć urazów.

– Jakich na przykład?

– Nieustannie musi coś jeść. Ledwie uniknął śmierci głodowej, jada więc teraz często, i zawsze trzyma coś do jedzenia pod ręką – orzechy, jakiś owoc albo ser.

Czy dlatego przywiózł jej śniadanie tego ranka, kiedy spotkali się przy mostku? Czy dlatego właśnie zjadł jabłko tak krótko po herbacie, kiedy przyszedł zeszłej nocy do jej sypialni?

Przestała o tym myśleć, kiedy Skye ciągnęła dalej:

– Jack nauczył się też, jak można skutecznie walczyć we własnej obronie. Świetnie umie bić się na pięści, doskonale sobie radzi ze szpadą, pistoletem, nożem… lepiej nawet niż Ash i Quinn. Przyznał mi się kiedyś, że postanowił nigdy więcej nie być bezbronny.

Skye zamilkła na chwilę, jakby przywołując jakieś bolesne wspomnienie.

– Przykro mi nawet myśleć, jak bardzo musiał bać się, będąc małym chłopcem. – Zmusiła się do uśmiechu. – Ale nie wszystkie skutki jego cierpienia okazały się niekorzystne. Jest z pewnością bardziej skłonny do współczucia. Od dawna wspomaga w Londynie sierocińce, regularnie też bywa w londyńskich slumsach, żeby rozdawać odzienie i odzież dzieciom żyjącym w nędzy, zwłaszcza zimą.

„A wspomaga też dom dla niezamężnych matek”, pomyślała Sophie, tylko że Skye zapewne nie wiedziała o tym.

– Ale najważniejsze jest to, że Jack nie ufa nikomu prócz rodziny. Skrywa w sobie uczucia tak głęboko, że przed nikim ich nie ujawnia. Zachowuje się jak czarujący nicpoń, pozwala sobie na różne lekkomyślne, a nawet zuchwałe postępki i rzadko robi wrażenie poważnego, ale ten jego łobuzerski rys osobowości jest mylący, Sophie. Pod całą tą lekkomyślnością i maską urokliwego ladaco kryją się głębsze uczucia, których nikomu nie pozwala poznać.

Sophie uznała, że się z tym zgadza. Wyczuła już jego niechęć do mówienia o przeszłości, a teraz dowiedziała się, dlaczego ukrywa uczucia, udając beztroskiego hulakę.

– Jack jest wspaniałym człowiekiem – dodała Skye solennym tonem – i wierzę, że może ponownie okazać się zdolny do miłości oraz zaufania. Potrzeba mu jednak wyjątkowej kobiety, przed którą mógłby otworzyć serce. Myślę, że taką właśnie

kobietą jesteś ty, Sophie. Zapewniam cię, że jest wart twoich wysiłków.

Skye przyglądała się jej przez dłuższą chwilę, a potem nagle całe jej przygnębienie znikło.

– Proszę cię, nie zdradź Jackowi, że powiedziałam ci o tym wszystkim. Byłby strasznie zły, gdyby się dowiedział, że zdradziłam jego sekrety. Nigdy by też nie zniósł współczucia, a tym bardziej litości.

Nim Sophie zdołała coś powiedzieć, Skye wstała.

– Lepiej pójdę sobie i nie będę ci już przeszkadzać w ubieraniu się na przyjęcie. Sądziłam tylko, że powinnaś poznać trudności, z jakimi będziesz miała do czynienia.

– Dziękuję – odparła Sophie, z trudem pokonując ucisk w gardle.

Gdy Skye wyszła, Sophie powoli, mechanicznie zaczęła znów szczotkować włosy, ale była głęboko poruszona tym, co usłyszała. Nie potrafiła przestać myśleć o jej ciemnookim, kłopotliwym adoratorze, ani o przerażonym dziecku, które straciło matkę zamordowaną przez paryską hałastrę, a potem było więzione na nędznym poddaszu, z koszatką jako jedyną towarzyszką niedoli. Zrozumiała, że nadal tkwi w nim wciąż coś z tamtego prześladowanego, małego chłopca.

Mieli ze sobą wiele wspólnego, uznała ze smutkiem. Obydwoje stracili najbliższe im, ukochane osoby – ona braciszka, Jack matkę i przybranych rodziców – tylko że strata, jakiej on doświadczył, była o wiele bardziej traumatyczna. To, co przecierpiał, wyjaśniało nie tylko wspomaganie Arundel Home, ale też jego zagadkową opiekuńczość względem niej i to, że tak zawzięcie chciał ją uratować przed niechcianym małżeństwem.

Budził w niej ogromne współczucie, ale żałowała również i siebie. Przez kilka ostatnich dni zaczęła tęsknić za przyszłym życiem pędzonym razem z nim, pełnym miłości, namiętności, radości… prawdziwego związku pokrewnych dusz. Niczego teraz nie pragnęła bardziej niż tego, by mogła doświadczyć jego zalotów.

A jednak wiedziała, że instynkt jej nie mylił. Jack wcale nie chciał jej poślubić, pragnął jedynie uchronić ją przed poślubieniem kogoś innego pod przymusem.

W dodatku teraz, gdy już wiedziała, co przeszedł niegdyś, a także to, że nie chciał ujawnić swoich uczuć nawet wobec najbliższych mu ludzi, trudniej jej było uwierzyć, że otworzyłby serce akurat przed nią.

Gdy Jack wszedł do zatłoczonego salonu na samym początku przyjęcia, szybko się zorientował, że Oliver Fortin już go dłużej nie unika, bo starszy pan z miejsca podszedł do niego.

Fortin złożył mu krótki ukłon i zwrócił się do niego, usiłując przemóc głośny

zgiełk rozmów między gośćmi:

– Podjąłem pewną decyzję, milordzie. Nie mam ochoty czytać dziennika pańskiego przodka i zamierzam go panu zwrócić. – Przerwał na chwilę z taką miną, jakby przede chwilą napił się soku z gorzkiej cytryny. – Pani Fortin uważa, że powinienem odradzić naszej córce bliższą znajomość z pańską kuzynką, lady Skye, a ja sam również nie jestem w stanie zgodzić się na to.

Jack z trudem zdołał zachować kamienną twarz.

– Czy ta odmowa dotyczy również i mnie?

Fortin spojrzał na niego z jawną niechęcią.

– Nie uważam tej znajomości za stosowną. Rozumie pan chyba, że jako ojciec mam obowiązek chronić córkę przed… przed takimi sytuacjami, jak obecna.

„Przed takimi niegodziwcami, jak pan", dokończył za niego w myśli Jack.

Rzeczywiście, rozumiał go. Jakaś drobna jego cząstka godziła się z wysiłkami ojca Sophie, by chronić córkę, a nawet je pochwalała, lecz ani trochę nie łagodziło to jego rozdrażnienia, bo słowa Fortina były wyraźną groźbą.

– A oferta protekcji ze strony pańskiej rodziny – ciągnął Fortin – nie będzie już konieczna. Widzi pan – mówię to w najściślejszym zaufaniu – książę Dunmore dziś rano poprosił mnie o rozmowę.

– Naprawdę? – spytał Jack nieco za ostrym tonem.

– Naprawdę. Spodziewam się, że Jego Wysokość zwróci się do mnie z prośbą o rękę Sophie. A ja, oczywiście, wyrażę zgodę. – Fortin uśmiechnął się nagle, a w jego uśmiechu było równie wiele ulgi, jak triumfu z powodu sukcesu córki. – Wyznam, że czekałem na to od bardzo dawna.

Jack mógł jedynie spojrzeć na niego gniewnie. Dziwne, ale poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go pięścią prosto w żołądek. Przez moment rozbrzmiewał mu w uszach taki sam głuchy szum, jak wtedy, gdy dowiedział się o śmierci przybranych rodziców w katastrofie morskiej.

Fortin pożegnał się z nim niemal radosnym ukłonem, a potem odszedł, by dołączyć do żony. Jack stał bez ruchu, jakby go zamurowało, usiłując zrozumieć, dlaczego tak wyraźnie czuje paniczny strach.

Zdusił w sobie gwałtownie to uczucie, nie chcąc godzić się na żadną słabość. Ale nie był w stanie odwrócić się i odszukać w tłumie Sophie.

Gdy ją wreszcie wypatrzył w grupie admiratorów, śmiała się serdecznie z czegoś, co powiedział Dunmore. Znów uderzyła go jej harmonijna uroda. A jednocześnie poczuł też nagłe przygnębienie.

Mimo że dopiero co postanowił starać się o nią, zrozumiał, że jest już na to niemal z pewnością za późno.

9

Jack musiał wyjaśnić sobie samemu, dlaczego czuje taką rozpacz. Nie mógł znieść myśli, że Sophie zostanie żoną innego, że to tamten będzie z nią dzielił łoże i widział jej uśmiech. Pragnął mieć Sophie tylko dla siebie. A niezależnie od tego, co było przyczyną jego zazdrości, musiał ją przekonać, żeby się nie godziła na oświadczyny księcia.

Przyjęcie trwało w najlepsze, gdy Jack zdołał wreszcie zamienić kilka słów z Sophie, prosząc ją, by spotkała się z nim w cieplarni po kolacji. Polecił też Skye zabawiać księcia przez cały wieczór, aby jeszcze przez dwie godziny musiał powściągnąć swoją gorliwą chęć oświadczyn, póki nie nadejdzie czas umówionego spotkania.

Choć w cieplarni na tyłach ogrodu panował mrok i nie było tam nikogo, Jack nie potrzebował latarni, bo księżyc świecił przez przeszklone okna, a wysoki dach zapewniał jasność. Wnętrze, pełne róż i kwitnących drzewek, było ciepłe, wilgotne i pełne słodkiej woni.

Gdy Sophie wślizgnęła się tam wreszcie przez uchylone drzwi, w połyskliwej sukni z jedwabiu w kolorze kości słoniowej i z szarfą pod piersiami, była wręcz świetliście piękna.

Zatrzymała się, jakby chcąc przyzwyczaić wzrok do półmroku, i zawołała go przyciszonym głosem.

Jack podszedł do niej, przyciągnął ją ku sobie i gwałtownie pocałował. Ku jego zadowoleniu, Sophie westchnęła z satysfakcją i odwzajemniła mu uścisk z niewątpliwym ferworem.

Obydwoje dyszeli głośno, gdy wreszcie oderwali się od siebie.

Sophie nadal jednak pozostała w jego objęciach, wpatrzona uważnie w jego twarz. W jej oczach dostrzegł czułość, której przedtem tam nie widział, lecz zniknęła ona, gdy tylko zadał jej, nie czekając, pytanie:

– Czy wiesz, że Dunmore poprosił twego ojca, by z nim jutro pomówił?

– Tak – odpowiedziała z przygnębieniem. – Oświadczy mi się chyba znacznie wcześniej niż sądziłam. Myślałam, że oboje mamy więcej czasu.

– Nie chcę, żebyś za niego wychodziła.

Sądząc z wyrazu jej twarzy, uraziło ją to.

– Jeśli poprosi mnie o rękę, nie przypuszczam, żebym mogła mu odmówić.

– Nie będziesz z nim szczęśliwa – nalegał.

– Wiem, ale niekiedy szczęście musi ustąpić przed obowiązkiem.

Zacisnął szczęki, a nad wszystkimi jego myślami górowała jedna: nie może pozwolić Sophie odejść.

Pocałował ją jeszcze gwałtowniej. Zagłębiając język w jej ustach, popychał ją ku tyłowi, póki nie oparła się plecami o pień drzewka pomarańczowego. Jack wiedział, że wyczuwa jego rozterkę, podobnie jak ona mogła wyczuć narastające między nimi pożądanie. Chętnie by ją położył tam na wznak. Pragnął objąć ją i całować, póki nie ugną się pod nią kolana i nie zacznie błagać, żeby ją wziął…

Zanurzył ręce w jej włosach, wyjmując z nich na oślep szpilki. Świadomie rozchylił jej nogi kolanem, przywierając przez suknię do jej łona. Sophie z kolei oplotła mu szyję ramionami, jakby odczuwała podobną desperację.

Pocałował ją mocno, zachłannie. Dopiero wtedy uniósł skraj jej sukni, a Sophie oderwała się od jego ust, tak że mogła mu spojrzeć w twarz.

– Jack… nie możemy tutaj tego zrobić.

– Możemy. Poznasz teraz namiętność, której zabraknie ci, jeżeli wyjdziesz za Dunmore’a.

– Już ją poznałam.

Zamierzał zapobiec wszystkim kolejnym protestom pocałunkiem, ale Sophie uchyliła się przed nim i przycisnęła policzek do jego ramienia.

– Nie powinnam była tu przychodzić – wyszeptała w kosztowną tkaninę jego wieczorowego stroju.

Jack drgnął, słysząc jej pełen przygnębienia ton, ale usiłował zachować nad sobą kontrolę.

– A dlaczego?

– Bo brak mi siły woli we wszystkim, co ciebie dotyczy. Wystarczy, żebyś mnie dotknął, a cała wprost mięknę.

W odpowiedzi przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej.

– Sophie, najmilsza… to bardzo dobrze. Ty na mnie działasz tak samo.

Schrypnięty głos Jacka, którym tak czule wymienił jej imię, sprawił, że jej serce przyspieszyło rytm, podobnie jak pozostałe jego słowa. Przylgnęła do niego, wdychając jego zapach, bez słowa delektując się ich wzajemną bliskością. Radowało ją bezgranicznie, że są teraz we dwoje, a jednak powoli wracał jej rozsądek.

W innych okolicznościach byłoby to niesłychanie wręcz romantyczne. Jack całujący ją w uroczej, ogrodowej scenerii, wśród róż, w poświacie księżyca. A ona tak strasznie pragnęła spotkać się z nim po raz ostatni. Nie mogła jednak pozwolić, żeby to się tutaj stało.

– Przyjdź do mojego pokoju tej nocy – poprosiła go cicho.

Uniósł gwałtownie głowę i spojrzał na nią oczami pełnymi pożądania.

Przez jedną trwającą jakby bez końca chwilę przeszywał ją spojrzeniem ciemnych oczu, a ona usiłowała mu się oprzeć. Ten pełen niesłychanego czaru mężczyzna pociągał ją coraz bardziej swoim urokiem. Nie potrafiła się przed nim bronić. Był zbyt uwodzicielski, zbyt przekonujący, zbyt dobrze umiał kusić.

Tego właśnie najbardziej się obawiała. Jack był cudowny i o wiele za bardzo ekscytujący, ale też w najwyższym stopniu niebezpieczny, bo za wszelką cenę chciał, by poniechała swoich zobowiązań, a ona wiedziała, że nie może z nich zrezygnować.

– Być może – powiedziała spokojnie – po mojej jutrzejszej rozmowie z księciem nie zobaczymy się już więcej. Ale spędźmy jedną wspólną, ostatnią noc… żeby się pożegnać.

Gdy dotarł do niego sens tych słów, Jack sposępniał tak bardzo, że zaskoczyło to Sophie. No, ale on był kimś o wiele bardziej złożonym, niż sobie wyobrażała.

Przypomniała sobie, co przeszedł w dzieciństwie, i poczuła gwałtowny przypływ współczucia. Sięgnęła ku jego twarzy i końcami palców powiodła po policzku.

Najwyraźniej nie chciał jednak tego, bo gwałtownie zacisnął szczęki.

– To nie będzie nasza ostatnia wspólna noc – oświadczył. A potem nachylił się ku niej, by zażądać kolejnego gwałtownego pocałunku.

Po chwili wahania Sophie wydała jęk, czując jego gorące usta na swoich, ciepłą, wilgotną inwazję języka i pełne namiętności ręce na swoim ciele. Każde jego dotknięcie było cudowną torturą. Wiedziała, że jeśli to dłużej potrwa, podda się jego uwodzicielskim zabiegom tu i teraz…

Zbierając resztki sił, oderwała się od niego i odepchnęła go, wydostając się z jego objęć.

– Przykro mi, ale muszę już iść.

Jack patrzył w ślad za nią, a oczy miał mroczne i pełne powagi.

– Sophie… ty nie możesz wyjść za niego – powtórzył z większym niż przedtem naciskiem.

Sophie, z bólem w sercu zmusiła się, by od niego odejść i ruszyła ku drzwiom. Nie spojrzała za siebie, zostawiając Jacka wpatrzonego w nią i stojącego bez ruchu.

Nim zdołała powrócić na przyjęcie, musiała pójść do sypialni i doprowadzić do porządku swój wygląd. Drżącymi rękami upięła ponownie włosy, wygładziła suknię i przetarła twarz wilgotnym ręcznikiem. Nie mogła tylko nic poradzić na to, że obrzmiały jej i poczerwieniały wargi.

Gdy w końcu poczuła, że może wrócić do gości, z konsternacją natknęła się w korytarzu na matkę.

– Gdzie zniknęłaś na tak długo? – szepnęła Rebecca. – Zaczęłam się martwić o ciebie. Czy źle się poczułaś?

Nie tyle czuła się źle, co była zgnębiona. Jej opanowanie ustąpiło miejsca buntowniczej krnąbrności i wojowniczemu nastrojowi.

– Wszystko ze mną w porządku, mamo. Chciałam tylko trochę odpocząć od towarzystwa.

– Czy naprawdę wszystko z tobą w porządku, moja droga? – Matka spojrzała na nią z niepokojem i spytała zmartwiona:

– Czy może masz jakieś wątpliwości co do poślubienia Dunmore'a?

– Ależ skąd – skłamała Sophie.

Matka jednak zwątpiła chyba w te zapewnienia, bo po chwili dodała błagalnym tonem:

– Zrozum, Sophie, proszę cię. To nie chciwość kieruje twoim ojcem. Straciliśmy jedno dziecko, a ty jesteś wszystkim, co nam zostało, więc nic dziwnego, że chcemy zapewnić ci nawet i większą opiekę. Pragniemy dla ciebie tylko tego, co najlepsze. Ślub z Dunmore'em zapewni ci na całe życie dobrą pozycję i bezpieczeństwo, dom, dzieci. Ale małżeństwo z rozsądku oznacza, że musisz poniechać osobistych uczuć. Sprzyjałyby ci, gdybyś mogła wyjść za mąż z miłości. Gdyby twój brat żył, byłoby to możliwe. Ale nie teraz.

Sophie poczuła się winna, słysząc matczyną przemowę. Zaczęło ją dławić w gardle.

– Znam moje obowiązki, mamo. Przyjmę oświadczyny księcia, jeśli z nimi wystąpi.

Przypomniała sobie samej, że musi być silna, gdy wróciła na przyjęcie. Stawką było wszystko, co ceniła najbardziej – rodzina, lojalność, miłość do rodziców. Doznali w życiu okrutnych rozczarowań, poświęcili wiele, by zapewnić jej lepszą pozycję i widoki matrymonialne. Nie mogła ich zranić jeszcze bardziej. Powinna była uszanować ich wolę, jak to już przyrzekła.

Jej pragnienie, by wyjść za kogoś zgodnie z własnym wyborem, nie mogło wchodzić w grę. Ujrzała oczami wyobraźni Jacka, intensywność jego spojrzenia, czułe dotknięcia, zapierającą dech moc pocałunków.

Nagle poczuła tak dojmującą tęsknotę za nim, że aż zadrżała. Jack potrafił sprawić, że burzyła się w niej krew, a serce biło gwałtownie. Musiała jednak zwalczyć te pragnienia, które w niej rozniecał. A jeśli krótki czas spędzony przez nim razem był tylko cudowną fantazją, musiała z nią skończyć natychmiast, bo w przeciwnym razie nigdy by się od niej nie uwolniła.

Niestety, gdy tylko weszła do salonu, książę był pierwszą osobą, jaką ujrzała. Twarz mu się rozjaśniła, jakby z niepokojem czekał na jej powrót. Gdy usiłowała go wyminąć, Dunmore pospieszył w jej stronę i zwrócił do niej po imieniu.

– Ach, przyszła pani wreszcie, moja droga Sophie – rzekł jowialnym tonem. – Ciekaw byłem… ee… czy zechce mi pani poświęcić nieco czasu?… – Odchrząknął i zaczął znów mówić, tym razem już bardziej oficjalnym tonem. – Czy mógłbym z panią porozmawiać w cztery oczy, panno Fortin?

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odparła gładko, nie dając po sobie poznać obawy, i przeszła z gwarnego salonu do pustego pokoju obok.

Dunmore wszedł tam za nią, przymknął drzwi i uśmiechnął się niepewnie. Serdeczność jego wydawała się jednak nieco wymuszona; dopiero kiedy szarpnął za halsztuk, zrozumiała, że jest po prostu zdenerwowany. Podejrzenie jej potwierdziło się, gdy z trudem wyjąkał:

– Zamierzałem… ee… mówić ju… jutro z pani ojcem, ale nie widzę powodu, by… to od… kładać na później.

Sophie zrozumiała, do czego zmierzał, i poczuła, że żołądek skręca się jej w supeł. Zapragnęła z całego serca móc odwlec tę niechcianą rozmowę, lecz Dunmore odchrząknął i zaczął ponownie.

– Musi pani wiedzieć, że żywię względem pani szczere uczucia, panno Fortin. Widzi pani… chodzi o to, że… – pozostałe słowa wymówił jednym tchem – … lepiej już powiem wszystko od razu, bo zabraknie mi odwagi. Czy uczyni mi pani wielki zaszczyt zostania moją żoną?

Sophie poczuła, że ogarnia ją panika i przez chwilę nie mogła z siebie wydusić ani słowa.

Książę, zaskoczony jej milczeniem, pospiesznie dodał:

– Obawiałem się, że… że jeśli szybko tego nie uczynię, to może ktoś młodszy i przystojniejszy może mnie ubiec. Wiem, że… jestem dużo od pani starszy… ale zrobię wszystko, aby… była pani szczęśliwa, panno Fortin.

Jego zająkliwe oświadczyny, choć lękliwe, były miłe, lecz Sophie za nic nie mogła wydobyć głosu z zaschniętego gardła.

Gdy jednak na twarzy księcia nadzieję zastąpiło przygnębienie, zmusiła się do

ledwie dosłyszalnej odpowiedzi:

– Tak, wyjdę za pana, Wasza Wysokość i dziękuję za jakże uprzejmą propozycję.

Dunmore odetchnął głęboko z ulgą, rozpromieniony.

– Dzięki Bogu. A już się bałem, że pani być może nie… No dobrze, nieważne, co myślałem. Uczyniła mnie pani najszczęśliwszym z ludzi. Ja… ja pójdę natychmiast pomówić z pani ojcem.

Zbliżył się, nachylił nad dłonią Sophie i szarmancko ucałował jej palce, a potem pospiesznie wyszedł z pokoju.

Sophie stała bez ruchu, czując, że ściska ją w żołądku z przerażenia.

Dręcząca ją zgryzota była dowodem, jak bardzo się zmieniła zaledwie w ciągu kilku dni. Jeszcze dwa tygodnie temu skwapliwie by przyjęła oświadczyny księcia. Ale wtedy nie spotkała jeszcze lorda Jacka Wilde'a, nie znała go i nie zaczęła żywić nadziei na złudną możliwość spędzenia z nim całego życia.

Oczywiście, podjęła słuszną decyzję. Przyjęcie oświadczyn księcia było najpewniejszym sposobem, by nie popełnić jakiegoś głupstwa z Jackiem. Gdy jednak zastanowiła się nad tym, co zrobiła, uderzyła ją nieodwołalność sytuacji, w jakiej się znalazła. Nigdy nie wyjdzie za mąż z miłości, o czym po cichu marzyła. A jej małżeństwo będzie zapewne pozbawione uczucia, namiętności, a nawet radości.

Tylko że nie mogła spędzić życia z Jackiem, jak próbowała samą siebie przekonać, pamiętając, czego się dowiedziała o jego mrocznej przeszłości i ciążących na nim od dzieciństwa urazach. Bariery, jakie wokół siebie wzniósł, nie pozwoliłyby mu otworzyć przed nią serca.

Lepiej było przeciąć wszystkie łączące ich więzy, zanim się w nim zakocha na dobre, choćby miało jej to sprawić ból. Bo byłby on dużo, dużo dotkliwszy niż ból nieodwzajemnionej miłości do Jacka, gdyby nieodwołalnie poślubiła innego mężczyznę.

Nie miała wyboru, pomyślała sobie z ogromnym żalem. Dziś w nocy, gdy Jack przyjdzie do jej pokoju, zakończy ten zakazany romans raz na zawsze.

A mimo to świadomość, że nigdy już później nie ujrzy Jacka, nie usłyszy jego ciętych replik ani śmiechu i nie zazna z nim namiętności, sprawiła, że cała się wzdrygnęła.

O zaręczynach Sophie z księciem Dunmore oznajmiono oficjalnie, nim wieczór dobiegł końca. Jej rodzice wprost promienieli, ale Jack odczuł publiczne obwieszczenie jak kolejny cios prosto w żołądek.

Sophie nie dała nic poznać po sobie poza krótką chwilą, gdy zdołał dostrzec jej

spojrzenie. W jej oczach widniał smutek i głęboki żal, nim odwróciła wzrok.

Skye natomiast wyglądała na zmartwioną, a pani Pennant na strapioną i zgnębioną. Gdy goście się rozeszli, stara dama podeszła do Jacka, żeby upomnieć go za porażkę.

– Obiecał mi pan uchronić moją wnuczkę przed niefortunnymi zaręczynami – rzuciła oskarżycielsko.

– Moje wysiłki jeszcze się nie skończyły – mruknął, ale niewesołym tonem.

– Coś podobnego! – odparowała zgryźliwie stara dama. – A cóż pan może zrobić teraz, kiedy jest już za późno?

– Wciąż mam zamiar przekonać ją, żeby zmieniła zdanie.

Pani Pennant machnęła lekceważąco ręką.

– Sophie nigdy nie złamie danego słowa. Jej ojciec również. Z pewnością nie zapomniał pan, że Oliver pragnął księcia na męża dla swojej córki.

– Nie zapomniałem. Ale też nie poddałem się.

Najwyraźniej pani Pennant nie przykładała wielkiej wagi do jego deklaracji, bo przygnębienie zastąpiło na jej twarzy irytację.

– Sophie jest pełną życia, uroczą dziewczyną, a ja się obawiam, że małżeństwo z Dunmore'em pozbawi ją całej żywotności. Modlę się, by do tego nie doszło, ale nic się już chyba na to nie poradzi.

Po czym odeszła, tłumiąc łzy, podczas gdy Jack w duchu powtarzał swoją obietnicę, że się nie podda.

Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie będzie bezbronny, i nie miał zamiaru bezczynnie patrzeć, jak Sophie wychodzi za Dunmore'a czy jakiegokolwiek innego mężczyznę.

Gdy Jack późną nocą wspiął się po kracie podtrzymującej pnącza do pokoju Sophie, zastał okno otwarte i wślizgnął się do środka ze stanowczym zamiarem nakłonienia jej do zmiany zdania na temat zaręczyn. Podobnie jak poprzednio siedziała przy gotowalni w nocnej bieliźnie z gęstymi, ciemnymi włosami rozpuszczonymi na ramiona.

Przez chwilę wcale nie dostrzegła jego obecności. Potem obejrzała się powoli przez ramię i wstała.

Uznał za pomyślny znak, że przeszła przez pokój, wpadła prosto w jego ramiona i ukryła twarz na jego piersi.

– Nie powinnam była cię zapraszać do mojej sypialni – jęknęła. Jej zduszony lament mówił o poczuciu winy. – Nie powinniśmy się spotykać w cztery oczy teraz, kiedy się już zaręczyłam. To musi być ostatni raz, Jacku.

– Nie, nie musi. Wciąż możesz zerwać zaręczyny z Dunmore’em.

Pokręciła głową i odparła ze smutkiem:

– Przecież wiedzieliśmy, że kiedyś to nastąpi.

– Ja nie wiedziałem – upierał się Jack. – I nie chcę się zgodzić, żebyś za niego wyszła.

Sophie westchnęła i potarła policzkiem o jego koszulę.

– Chciałabym, żebyś to był ty. O wiele bardziej pragnęłabym wyjść za ciebie niż za księcia. Ale ty działasz tylko z chęci chronienia mnie.

– To nieprawda.

– Czyżby? Nie chodzi ci wcale o uczucie. – Odchyliła głowę w tył, chcąc na niego spojrzeć. – Gdybym uwierzyła, że możemy pobrać się z miłości… – Nie dokończyła zdania, ujmując w dłonie jego twarz. – Ty mnie nie kochasz i wątpię, czy kiedykolwiek mógłbyś pokochać.

Jej oświadczenie sprawiło mu zaskakującą przykrość. Gdy Sophie czekała, co on na to odpowie, z fiołkowymi oczami utkwionymi w jego twarzy, Jack otwierał już usta, ale szybko znów je zamknął.

O wiele bardziej go to obeszło, niż sobie przedtem zdawał sprawę. Prawdę mówiąc, był nawet nieco zdziwiony siłą swoich uczyć względem Sophie.

Chodziło jednak o to, czy może dać jej miłość, za jaką tęskniła? Niewątpliwie bardzo mu na niej zależało, bo czemuż czułby aż taką rozpacz na myśl, że poślubi Dunmore’a?

Nie było to czymś niewiarygodnym. Zwykli ludzie nie zakochują się wprawdzie w ciągu tygodnia, a co dopiero od pierwszego wejrzenia, ale Wilde’owie nie byli zwykłymi ludźmi, gdy chodziło o romanse.

Możliwość, że mógłby się zakochać, wstrząsnęła Jackiem i dała mu poznać całkiem inny rodzaj paniki niż dotąd. Nigdy nie chciał się w nikim zakochać. Nawet w kimś tak pełnym ciepła, drogim i wyjątkowym jak Sophie. A zwłaszcza nie w kimś takim jak ona, bo ryzyko doznania bólu byłoby zbyt wielkie.

Nie mógł jednak teraz rozwiać jej wątpliwości. Nie chciał jej zwodzić, bo zasługiwała na coś o wiele lepszego. Nie chciał zranić Sophie obietnicami miłości, której nie mógł jej dać. Zaklął w duchu. Bardzo mu było trzeba czasu do namysłu, do oceny, jak głębokie uczucia żywi względem niej.

Wiedział, że te gwałtowne rozterki uzewnętrzniają się na jego twarzy. Zwłaszcza zaś milczenie działało na jego niekorzyść, bo Sophie uznała brak odpowiedzi za jej odmowę.

– Myślałam przedtem, że mógłbyś mnie pokochać – powiedziała cicho. Opuściła ręce, w które ujmowała jego twarz, a na jej własnej odmalowało się gorzkie

rozczarowanie.

– Sophie…

– Nie musisz przepraszać. Nie spodziewałam się niczego więcej. Powinieneś już iść, Jack.

Nie miał ochoty odchodzić od niej w ten sposób. Nie wtedy, kiedy dzieliło ich tyle nierozstrzygniętych kwestii. Chciał przynajmniej uświadomić Sophie, jak bardzo jej pragnie.

Zniżył głos do cichego szeptu.

– Jeśli to ma być nasze pożegnanie, chcę, żebyś tę ostatnią noc pamiętała.

Wahała się przez dłuższą chwilę, co widać było na jej twarzy.

Gdy trwała w niezdecydowaniu, Jack ujął ją za rękę i zaprowadził do łóżka. A gdy ją pocałował, wargi miała miękkie, ciepłe i chętne.

Osunął się razem z nią bez słowa na łóżko i ułożył ją w ten sposób, że leżeli obydwoje na boku, z nogami zwisającymi poza krawędź. Zetknął swój język z jej własnym, kusił ją, to wyciągając go, to wsuwając. Mógł wyczuć jej namiętność, bo oddała mu pocałunek gorąco.

Odczuwając taką samą namiętność, objął ją i przyciągnął ją ku swemu twardniejącemu ciału, obejmując ją coraz mocniej. Czuł ciepło jej piersi, a ciepło łona paliło lędźwie.

Usiłując robić to powoli, Jack ułożył ją na wznak i uniósł nocną koszulę aż po samą talię.

Gdy Sophie na krótko cofnęła usta, oczy błysnęły jej mimo to z żarliwością.

– Nie powinnam tego z tobą robić… – zaprotestowała.

Przeciągnął wargami wzdłuż jej szyi w górę i w dół, znacząc nimi gorący szlak.

– Cicho, kochanie.

Skorzystał z tego, że się zawahała, żeby rozchylić jej nogi. Szepcząc czułe słowa, całował ją wzdłuż delikatnej linii podbródka aż do ucha, a jego palce wślizgnęły się między jej uda, muskając wrażliwą skórę.

Z gardła Sophie wydobył się jakiś słaby dźwięk, ale nie powstrzymała Jacka, kiedy posunął dłoń wyżej, aż do miejsca kryjącego jej kobiecość.

– Otwórz się na mnie, słodka Sophie…

Wciągnęła raptownie dech, gdy kolistymi ruchami okrążał drobny pączek jej płci.

Ponownie wziął w posiadanie jej usta, uniemożliwiając Sophie w ten sposób wszelkie przyszłe protesty. Jego język tańczył erotyczny taniec, podczas gdy on w dalszym ciągu powtarzał to, co robił palcami, muskając nabrzmiałą grudkę, zanim jego środkowy palec delikatnie wsunął się do środka. Sophie natychmiast

zesztywniała w reakcji na tę nieznaną jej inwazję, zmusił się więc do zwolnienia tempa, pozwalając jej przywyknąć do tego, że tam wnika, i gładząc ją lekko kciukiem.

Po kilku zaledwie sekundach jej ciało się poddało. Była tam miękka, gładka… i niewiarygodnie chętna. Gdy wygięła biodra ku niemu, wsunął w nią drugi palec, nieco głębiej, wnikając powoli w wilgotne ciepło.

Oddała mu pocałunek gwałtownie, próbując przylgnąć do niego. Była to potrzeba łączenia się w parę, pragnienie równie pradawne jak istnienie mężczyzny i kobiety.

Słysząc jej spragniony, krótki jęk, Jack uczuł przypływ bolesnego wręcz pożądania. Pragnął posunąć się ku górze, wejść w jej jedwabistą słodycz i zawładnąć nią całkowicie, lecz zwalczył tę pokusę, wiedząc, że musi powściągnąć własne pragnienia i skoncentrować się na dawaniu jej rozkoszy.

Jego wargi i język na zmianę pieściły i zgłębiały, a jego dłoń poruszała się w metodycznym rytmie. Po krótkiej chwili jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół jego palców, a napięcie ogarnęło całej jej ciało.

Czując, że jej gorąca wilgotność wzmaga się wraz z podnieceniem, Jack cofnął się nieco w tył, by spojrzeć na ciemny trójkąt łona między jej udami, nie przerywając tego, co robiły jego palce.

Potem zmienił pozycję, osuwając się niżej, i uklęknął między jej rozchylonymi udami, ku wielkiemu zdumieniu Sophie.

Zacisnęła kurczowo palce na jego włosach.

– Jack… co…?

Oddychając coraz szybciej, spojrzał ku górze na tę dygocącą kobietę, która leżała przed nim. Nigdy nie wyglądała piękniej – wargi miała wilgotne i nabrzmiałe, błyszczące pasma włosów wiły się na zarumienionych policzkach, namiętność widniała w głębi zamglonych oczu.

– Nie martw się, ja tylko będę kochać cię ustami. Jeśli to jest nasza ostatnia wspólna noc, chcę sprawić, żebyś ją na długo zapamiętała.

Jej słodki, piżmowy zapach wzmógł się, pobudzając jego podniecenie jeszcze gwałtowniej. Chciał wiedzieć, jaki będzie teraz jej smak, pragnął go poznać.

Tracąc nad sobą kontrolę, zbliżył usta do jej ciała. Sophie jęknęła odruchowo i wygięła w łuk plecy.

– Pozwól mi ujrzeć twoją rozkosz – szepnął, poruszając szybko językiem.

Czuł, że jej ciało pręży się znów od pożądania. Wkrótce jej biodra zaczęły poruszać się w pierwotnym, regularnym rytmie, a głowa odchyliła się do tyłu w ekstazie.

Jack delektował się urywanymi krzykami, które wydawała, gdy całe jej ciało zadrżało, a potem jakby eksplodowało tuż przy jego ustach.

Gdy dotarła do szczytu, jej szloch rozległ się cichym echem dookoła. Oczy miała zamknięte, policzki wilgotne od łez – nie potrafił powiedzieć, czy z powodu namiętności, czy też smutku. Może czuła jedno i drugie.

Sprawiła mu ból myśl, że ją skrzywdził. Podniósł się, legł koło niej i przygarnął ją do siebie. Udając spokój, którego wcale nie czuł, rozpaczliwie pragnąc jej jeszcze bardziej niż przedtem, ucałował delikatnie jej włosy. W głowie jednak czuł nadal zamęt. Nigdy nie kochał się z kobietą tak desperacko. Przynajmniej dopóki nie spotkał Sophie.

Gdy ją tej nocy obejmował, całował, czuł jej ciało pod penetrującymi ją palcami, patrzył na jej zmysłową eksplozję – jeszcze bardziej popadał w konflikt z samym sobą.

To kwestia miłości i małżeństwa go niepokoiła.

Czuł względem Sophie coś o wiele bardziej intensywnego niż to, co czuł kiedykolwiek względem innej kobiety. Nie mógł jednak przyrzec jej miłości, chyba że byłby całkiem pewien, że ją kocha, nie mógł więc zaofiarować jej uczciwego małżeństwa. Wiedział z całą pewnością tylko jedno: że nie chce pozwolić, by ją utracił akurat teraz.

Jego dylemat pozostawał mimo to nierozstrzygnięty. Najważniejsze przeszkody wciąż nie zostały usunięte, a nawet jeszcze się teraz zwiększyły, bo do sprzeciwu jej ojca doszły oficjalne zaręczyny.

Czuł, że jego determinacja coraz bardziej się umacnia, gdy się zastanawiał nad tym, do czego mógłby się odwołać jako do ostatniej szansy. Zazwyczaj bez trudu potrafił podbijać serca, ale tym razem tylko jakiś wysoki tytuł mógł mu pomóc w zjednaniu Olivera Fortina, a być może nawet i on okazałby się niewystarczający.

Wciąż jeszcze miał jednak pewnego asa w rękawie.

Cała rzecz w tym, czy zdołałby się zdecydować na zdobycie takiego tytułu? Jack zacisnął szczęki. Przysiągł sobie nie mieć już więcej do czynienia ze swoim ojcem, mogło się jednak zdarzyć, że będzie musiał przemyśleć to na nowo.

Cokolwiek miał jednak zrobić, musiał działać szybko. A przynajmniej zyskać nieco czasu, by uporządkować własne uczucia – co oznaczało naradę z sojusznikami. Gdy tylko opuści Sophie, musi się zobaczyć z panią Pennant i porozmawiać z nią, nawet gdyby oznaczało to budzenie zgryźliwej starszej pani i wyciąganie jej w nocy z łóżka. Musiał natychmiast ułożyć plan działania.

Czy w przyszłości pokocha i poślubi Sophie, czy też nie, należało natychmiast zacząć działać, bo inaczej ją utraci – a nie miał wcale zamiaru tracić jej akurat

teraz.

10

Sophie obudziła się następnego ranka w niewesołym nastroju. Po słodko-gorzkim rozstaniu z Jackiem jej los był teraz przypieczętowany. Na domiar złego, kiedy zeszła na śniadanie, okazało się, że Jack i Skye wyjechali już z Pennant Hall do Londynu, i to bez słowa pożegnania.

Nagłe rozczarowanie przygnębiło ją. Powinna się była cieszyć, że Jack zrezygnował z ubiegania się o jej względy, bo mogła teraz skoncentrować całą uwagę na narzeczonym. Nagły odjazd Jacka potwierdzał tylko, że nie zależało mu zbytnio na niej. Skoro zrezygnował tak łatwo, zwłaszcza po tym, jak praktycznie otworzyła przed nim serce, musiał widocznie dojść do wniosku, że nie czeka ich wspólna przyszłość.

W ciągu następnych dwóch dni okazało się też wyraźnie, że bez dwojga pełnych życia i humoru Wilde'ów wiejskie party stało się całkowicie bezbarwne.

Cioteczna babka nie był zadowolona z obrotu sprawy, bo w poniedziałek po herbacie poprosiła Sophie do siebie i jawnie skrytykowała jej decyzję poślubienia Dunmore'a.

– Chciałabym cię przekonać, byś na nowo ją przemyślała – powiedziała pani Pennant, wskazując jej krzesło. – Małżeństwo to poważne zobowiązanie.

– Wiem, ciociu – szepnęła Sophie.

– Ale nie wiesz, jak wielkim nieszczęściem jest być przykutą na całe życie do męża, którego nie można lubić ani szanować. – Cioteczna babka siadła głębiej w fotelu z niezwykle poważnym wyrazem pokrytej zmarszczkami twarzy. – Zmuszono mnie do wyjścia za mąż dla pieniędzy, a nie z miłości, i żałowałam tego niesłychanie.

Sophie słyszała już przedtem podobne argumenty, lecz tym razem zaskoczyła ją gwałtowność ciotki.

– Nie przypuszczam, żebym była aż tak nieszczęśliwa z księciem.

– Może i nie, ale nie będziesz z nim szczęśliwa. A w każdym razie zanudzisz się z nim na śmierć. Jeśli zaś, jak podejrzewam, nie chcesz małżeństwa z Dunmore'em, będę cię z całego serca wspierać, jeśli się przed nim cofniesz.

– Dziękuję, ciociu, ale ja znam mój obowiązek.

Pani Pennant skrzywiła się cierpko.

– Powinnaś była brać pod uwagę lorda Jacka jako twojego małżonka. Pasowałby do ciebie o wiele lepiej, a już na pewno nigdy byś się z nim nie nudziła.

– Ale on wcale nie miał ochoty żenić się ze mną i nie wierzę, byśmy byli kochającą się parą.

Przecież własna kuzynka Jacka ostrzegła ją przed jego chłodem uczuciowym. Sophie bardzo chętnie by się teraz posłużyła takim wyjaśnieniem.

– Nie miał ochoty? – spytała wyzywającym tonem pani Pennant. – Moim zdaniem wyglądało na to, że mocno sobie tobą zaprószył głowę.

Sophie czuła, że wcale się z tym zdaniem nie zgadza.

– Wręcz przeciwnie. Sama widziałaś, jak szybko odjechał, gdy tylko oznajmiono o moich zaręczynach.

Ciotka spojrzała na nią gniewnie.

– Bez wątpienia zniechęcił się, bo wybrałaś Dunmore'a.

„Ależ ja z całą pewnością bym go nie wybrała" – pomyślała ze smutkiem Sophie. Wyobrażanie sobie przyszłości z Jackiem było jak cudowny sen, ale teraz musiała się starać, żeby go usunąć z myśli i z serca. Było to niemożliwe do wykonania zadanie, bo wspomnienia o nim będą jej towarzyszyć do końca życia.

Pani Pennant przerwała nagle jej smutne rozmyślania i dała do zrozumienia skinieniem kościstej dłoni, że zmienia temat.

– No, dobrze… Skoro nie mogę ci wybić z głowy tej decyzji, porozmawiajmy o czymś innym. Zamierzam w czwartek wyprawić się do Paryża i chcę, żebyś mi towarzyszyła.

Sophie uniosła brwi, słysząc tę zaskakującą wiadomość.

– Do Paryża? No i dlaczego ciocia chce, żebym z nią pojechała?

– Po pierwsze, żeby kupić najmodniejsze suknie na twoją ślubną wyprawę. Byłabyś co prawda piękną panną młodą w każdym stroju, ale jeśli masz wejść do arystokracji, powinnaś być należycie ubrana, a koszty biorę na siebie ja.

– Ciociu, nie potrzeba mi najmodniejszych strojów.

– Mimo to, nawet jeśli upierasz się przy tym nierozważnym małżeństwie, wesprę cię finansowo. Nie chcę, żeby mówiono, że zbyt mocno ściskam sakiewkę.

Sophie zaczęła się z namysłem zastanawiać, jak długo potrwałaby taka podróż. Przynajmniej jednego dnia trzeba, aby dotrzeć z Berkshire do angielskiego wybrzeża, drugiego – na przeprawę przez kanał La Manche, a potem jeszcze kilka na jazdę do stolicy Francji.

– Paryż leży daleko stąd. Czy twoje zdrowie pozwala na tak długą podróż?

Stara dama uśmiechnęła się kwaśno.

– Mimo mnóstwa różnych dolegliwości nie leżę jeszcze na łożu śmierci, dziewczyno. Co więcej, naszedł mnie taki kaprys, żeby ujrzeć Paryż przed śmiercią, i potrzebuję twojej asysty. No i zmiana otoczenia poprawi nam nastrój. Przez ostatnie dwa dni snułaś się po domu smętnie, całkiem jakbyś czekała na własny pogrzeb.

Sophie zdumiała się, że jej przygnębienie było aż tak widoczne, bo próbowała je ukrywać, ale widocznie nie dołożyła należytych starań.

– Wątpię, czy mama będzie mogła pojechać, jest taka słaba – zaprotestowała, choć niezbyt energicznie.

– Nieważne, bo wcale nie zapraszam twojej matki. Jak tylko goście odjadą, zaczniemy obie robić przygotowania do naszej eskapady. O tej porze w przyszłym tygodniu powinnyśmy już być w Paryżu.

Sophie zrozumiała, że dalsze protesty na nic się nie zdadzą i tylko skinęła głową. Kiedy Eunice Pennant coś sobie postanowiła, nieodmiennie stawiała na swoim.

No i wszystko potoczyło się tak, jak ciotka przepowiedziała. Gdy goście rozjechali się we wtorek do domów, plany wyprawy do Paryża były już gotowe.

Dunmore wydawał się strapiony perspektywą rozłąki z Sophie tuż po zaręczynach, bo najwyraźniej chciał się pochwalić w Londynie swoją piękną narzeczoną. Sophie ulżyło jednak na myśl, że zaoszczędzi jej to ostentacyjnego pokazywania się publicznie, czego szczerze nie znosiła. Jeszcze większą ulgę odczuwała na myśl o tym, że znajdzie się z dala od swego zbyt jawnie ją adorującego przyszłego męża. Ojciec nie był oczywiście rad z perspektywy jej nieobecności, lecz musiał powściągnąć swoje protesty, gdyż pani Pennant nalegała, by Sophie miała wyprawę godną diuszesy.

W tydzień po wyjeździe z Pennant Hall Sophie znalazła się w samym sercu cywilizowanej Europy, w kipiącym życiem mieście o bogatej historii, kulturze i architekturze. Choć podróżowały powoli, panią Pennant zmęczyła daleka wyprawa i położyła się do łóżka, gdy tylko zajechały do eleganckiego Hôtel Portois na rue de Rivoli.

Wynajęły tam kilka pokoi – dwie sypialnie i salon – a pierwsze popołudnie Sophie spędziła w nim samotnie, w melancholijnym nastroju i pełna niepokoju. Odkąd Napoleon ostatecznie poniósł rok wcześniej klęskę pod Waterloo, zamożni Brytyjczycy tłumnie napływali do Paryża, zarówno z chęci zwiedzenia miasta, jak i dla wspaniałej mody. W Sophie nie budziła jednak entuzjazmu perspektywa wypraw do sklepów ani niekończących się przymiarek u francuskich krawcowych.

Nie cieszyło jej też zbytnio wysiadywanie w hotelowym oknie i spoglądanie na wysadzaną drzewami aleję, zatłoczoną pojazdami, jeźdźcami i pieszymi. Była dziwnie odrętwiała. Czy nie zmieni się to wcale po ślubie? Czy ciągle będzie rozdrażniona brakiem swobody, skrywanym niezadowoleniem, nie czując radości ani w ogóle żadnych innych uczuć prócz przygnębienia?

Następnego dnia Sophie wstała i ubrała się w tym samym apatycznym nastroju, mimo że był to piękny czerwcowy poranek i pierwszy dzień lata.

Ciotka wciąż jeszcze leżała w łóżku, gdy Sophie zasiadła do śniadania przy małym stoliku w salonie. Ledwie hotelowy lokaj przyniósł jej tacę, gdy ktoś lekko zastukał do drzwi. Nie spodziewały się obydwie żadnych gości, pozwoliła więc słudze wpuścić tego człowieka.

Chwilę później zaskoczył ją znany jej męski głos, brzmiący tak podobnie do głosu lorda Jacka, że serce zaczęło jej szybciej bić. Musiała się jednak mylić, bo gość mówił po francusku jak rodowity Francuz.

Odwróciła się pospiesznie w chwili, gdy Jack wchodził do salonu. Wstała tak gwałtownie, że omal nie przewróciła krzesła.

– To ty!

Jack zatrzymał się kilka kroków przed nią, a Sophie przez chwilę stała bez słowa, wpatrując się w niego jak zaczarowana.

– Sądziłem, że twoja ciotka uprzedziła cię o mojej wizycie – odezwał się wreszcie z rozbawieniem – ale widzę, że ci sprawiłem niespodziankę.

Właściwym słowem byłby szok. A także radość. Słusznie lub niesłusznie ogarnęło ją dojmujące przeczucie, że oto jej życie zaczyna się na nowo.

– Skąd… co… – wyjąkała z trudem.

– Co mnie tutaj sprowadza?

– Tak.

– Oczywiście ty. – Jego uśmiech podziałał na nią tak, że poczuła ciepło w całym ciele. – Sprawiłaś mi przykrość, moja droga. Cóż to za powitanie? Sądziłem, że bardziej cię ucieszy mój widok.

– Z pewnością się cieszę – odparła prawie bez tchu i znów zamilkła. Czuła wręcz zachwyt, że go widzi, ale to uniesienie było całkiem nie na miejscu, nie mówiąc już o tym, że również i czymś krańcowo niestosownym, zważywszy jej niedawne zaręczyny.

– Wciąż nie mogę zrozumieć, skąd się tu wziąłeś.

– Mam na to błogosławieństwo twojej ciotki – wyjaśnił. – W gruncie rzeczy twój przyjazd tutaj był moim pomysłem.

Sophie wciąż jeszcze się w niego wpatrywała, nim dotarł do niej właściwy sens

jego słów.

– Czy to znaczy, że działasz w zmowie z moją ciotką? I że uciekłeś się do podstępu, żeby ją namówić do przyjazdu tutaj ze mną?

– Nie nazwałbym tego podstępem, ale cóż… tak właśnie było. Umówiłem się z panią Pennant, że cię tu przywiezie.

Powinna była liczyć się z tym, że Jack będzie chciał zrobić coś nieprzewidywalnego. Powinna się też była rozgniewać, a tymczasem czuła tylko ulgę. Nie zrezygnował z niej.

Należało zdusić w sobie to radosne uniesienie. Tyle wysiłku włożyła w to, żeby się zgodzić na niechciane małżeństwo, a teraz Jack bez wątpienia znów w niej wzbudzi całą daremną tęsknotę.

Widząc, że Sophie milczy, zwrócił się do niej zachęcająco:

– Twoja ciotka i ja martwimy się bardzo o ciebie. Powinnaś być nam wdzięczna, że wspólnie postanowiliśmy opóźnić nieco twój ślub.

Może i tak, tylko że każde opóźnienie było jedynie odraczaniem tego, co nieuchronnie musiało nastąpić. A teraz mogła łatwo ulec urokowi Jacka. Już i tak trudno jej było spełnić swój obowiązek, a byłaby do tego całkowicie niezdolna, stykając się z Jackiem codziennie podczas pobytu we Francji.

– Dlaczego miałabym być wdzięczna – spytała zdziwiona – dowiadując się o twoich konszachtach za moimi plecami i decyzjach podejmowanych bez mojej świadomości lub zgody? Celowo mnie zwodziłeś.

– Nie miałem innego wyjścia, kochanie. Potrzebowałem jakiegoś pretekstu, żeby cię rozłączyć z Dunmore’em. Jakże mógłbym w inny sposób zyskać możliwość, żeby się do ciebie zalecać?

– Jack… – powiedziała pełnym desperacji tonem. – Czas na zaloty już minął.

Zignorował jej słowa i spojrzał na stolik.

– Wprawdzie jadłem już śniadanie, ale nie miałbym nic przeciwko temu, żeby znów coś przekąsić. Czy mogę do ciebie dołączyć?

Sophie zawahała się i spojrzała na hotelowego służącego, który wciąż jeszcze stał przy drzwiach. Tę rozmowę lepiej było przeprowadzić w cztery oczy.

– A czyż mam jakiś wybór? – spytała dość cierpko.

Jack nie odpowiedział jej, kazał tylko służącemu, by nalał mu kawy i przyniósł talerz, po czym dał mu znak, że może odejść.

– Nie wiedziałam, że tak płynnie mówisz po francusku – zauważyła mimochodem Sophie, gdy Jack podsunął jej krzesło, a potem sam usiadł.

– Spędziłem pierwsze sześć lat życia w Paryżu.

Słowa jego przypomniały jej w przykry sposób, że przebywał tu istotnie z matką

aż do jej tragicznej śmierci podczas rewolucji francuskiej. Ale jeszcze bardziej chciała wiedzieć, dlaczego posunął się do konszachtów z jej ciotką.

– Czemu było takie ważne, żebym pojechała właśnie do Paryża?

Jack odparł, smarując rogalik marmoladą:

– Bo musiałem odwiedzić kontynent europejski i chciałem, żebyś się tu znalazła wraz ze mną.

Sophie zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc.

– Przecież to nie ma sensu.

– Przeciwnie, jak najbardziej go ma. Nie mogłem cię pozostawić w Anglii, skoro już by mnie tam nie było, bo nie miałbym sposobności rywalizować z Dunmore'em o twoje uczucia. W ten sposób zdołamy zakończyć to, cośmy już zaczęli.

– Cóż takiego zaczęliśmy?

– Wciąż jeszcze trzeba nam trochę czasu, żeby się przekonać, czy tworzymy dobraną parę.

Sophie zmarszczyła czoło jeszcze bardziej.

– Przecież już uznaliśmy, że nią nie jesteśmy.

– Bynajmniej. Nasz flirt skończył się, nim jeszcze zdołaliśmy rozstrzygnąć tę kwestię. Na przykład ja wciąż o tym nie zdecydowałem.

Sophie rozchyliła usta ze zdumienia.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak arogancko to zabrzmiało?

Jack uśmiechnął się do niej przelotnie i nadgryzł pulchny rogalik. Patrząc, jak powoli się nim delektował, Sophie przypomniała sobie nagle, że jako dziecko bliski był śmierci głodowej i że to wspomnienie wciąż go widocznie prześladuje.

– Obojętne, czy o tym zdecydowałeś, czy nie, naszego flirtu nie można ciągnąć dłużej. Muszę spełnić oczekiwania moich rodziców.

– Wiem.

– A ty wciąż mi nie wyjaśniłeś, na co jestem tutaj potrzebna.

– W moim szaleństwie jest metoda, kochanie. Prócz waśni rodowej największą przeszkodą jest mój brak tytułu, zgodzisz się chyba? Istnieje pewien sposób, żebym sobie z tym poradził.

Wpatrzyła się w niego.

– Jaki sposób?

– Twój ojciec chyba by złagodniał, gdybyś mogła poślubić księcia krwi. To ktoś wyżej postawiony od księcia.

Jack musiał zrozumieć, że swymi zagadkowymi replikami zwiększa tylko jej rozdrażnienie, bo w końcu zaczął wyrażać się jaśniej:

– Moim ojcem jest książę Raoul de Villars, władca Navartanii – małego, ale zamożnego księstwa położonego między południowo-wschodnią Francją a Szwajcarią. Książę Raoul nie ma prawowitego potomstwa – ani synów, ani żadnych innych dzieci – od dawna więc pragnął uczynić mnie swoim następcą.

Czekał, póki Sophie nie zrozumiała w pełni tego, co jej powiedział, a wtedy otwarła szeroko oczy ze zdumienia.

– Wiedziałam, że jesteś synem arystokraty, ale nie przypuszczałem, że panującego księcia. Jakże jednak mógłbyś po nim odziedziczyć tron?

– Masz na myśli to, że jestem dzieckiem nieślubnym? Zeszłego roku książę Raoul odzyskał swoje księstwo, anektowane przedtem przez Francję, ale sprawa sukcesji była niepewna. Gdyby zmarł bezpotomnie, tron objąłby jego daleki krewny. Gdy ostatnio zachorował, zaczął odczuwać coraz silniejszą potrzebę wyznaczenia na następcę kogoś z jego własnej krwi i dlatego starał się, prawnie uznać mnie za swego syna, co pozwoliłoby mi odziedziczyć godność książęcą, gdybym tylko tego chciał.

Sophie patrzyła na Jacka z coraz większym zdumieniem. Mówił rzeczowo, a jednak w jego tonie pobrzmiewała gorycz, gdy następnie powiedział jej o swojej wrogości wobec ojca.

– Cała rzecz w tym, że nigdy nie chciałem zgodzić się na przyjęcie jego korony i z wielką satysfakcją rzuciłem mu to prosto w twarz. Zawsze całkiem jednoznacznie i jasno dawałem mu do zrozumienia, że tego nie chcę.

– Niewielu ludzi zrezygnowałoby z szansy zostania księciem – odparła z wolna. – Dlaczego się przed tym wzdragałeś?

Jack sposępniał.

– Mój ojciec nigdy mnie zbytnio nie obchodził, Ściślej mówiąc, ja go po prostu nienawidzę. Nie widziałem go, odkąd przyjechał z wizytą do Anglii. Miałem wtedy siedem lat.

Sophie spojrzała z uwagą na Jacka, słysząc jego gniewny ton. Nie chciała budzić w nim bolesnych wspomnień, ale pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o jego niejasnej przeszłości.

– Czy to się stało przed usynowieniem cię przez lorda Beauforta, czy później?

– Przedtem. Książę Raoul i ja staliśmy się już właściwie obcy sobie, a ja odmówiłem nawet korespondowania z nim. Teraz po raz pierwszy spróbowałem się z nim porozumieć. W zeszłym tygodniu napisałem do niego i uprzedziłem, że wkrótce odwiedzę go w Navartanii, ale nie czekałem na jego odpowiedź.

– A więc zamierzasz pojawić się tam i zażądać praw do tronu?

Jack uśmiechnął się, ale bez humoru.

– Nie będzie to znów takie proste. Żeby odziedziczyć tron, wcześniej musiałbym się z nim bez wątpienia pogodzić. – Jack spojrzał na nią badawczo. – Dotąd nigdy nie miałem dość silnej motywacji, żeby podjąć taką próbę. Tylko dla ciebie mógłbym się do tego zmusić.

– Czuję się tym zaszczycona – odparła, unosząc brwi – ale nie powinieneś robić tego wyłącznie ze względu na mnie. Nigdy nie żądałabym od ciebie takiego poświęcenia.

Jack ciągnął dalej, nie zwracając wcale uwagi na jej słowa:

– Chcę, żebyś mi towarzyszyła w podróży do Navartanii, Sophie. Jeśli mamy się pobrać, mogłabyś tam ze mną żyć. Ale nim zostaniesz moją księżną, powinnaś wiedzieć, co tobie samej z tego przyjdzie.

To, co powiedział, zaskoczyło ją niebywale.

– Twoją księżną? Chyba nie myślisz poważnie o tym, żeby się ze mną ożenić?

Przerwał jej szybko.

– W tej chwili mówię tylko hipotetycznie – i podejmuję dopiero pewne kroki, tak byśmy niczego nie wykluczali z góry. Jeśli jednak nie zacznę działać teraz, nie będzie szansy na to, żebyśmy się pobrali. Twój ojciec nie zgodzi się na nasze małżeństwo, póki nie uzyskam prawa do tytułu księcia.

Sophie zaczęła wreszcie coś rozumieć, a jej oszołomienie zmalało. Niemożliwe, by Jack chciał ją poślubić z innego powodu niż przyjście jej z pomocą. A choć wzruszona była jego rycerskością, nie mogła mu pozwolić na tak bezowocne starania.

Usiłowała odpowiedzieć mu z przekonaniem, zdając sobie sprawę, że sama robi wrażenie osoby w rozterce:

– Jack, nie mogę cię zmuszać do zrobienia czegoś, co w tobie budzi wstręt, tylko dlatego, byś mnie uratował od małżeństwa z rozsądku. Prócz tego z pewnych istotnych powodów nie będę ci mogła towarzyszyć w podróży do Navartanii. Na przykład jazda do Paryża wyczerpała moją ciotkę. Źle się teraz czuje i jest zbyt słaba, by znów gdzieś jechać.

– Ależ twoja ciotka w pełni popiera moje wysiłki, bo rozumie, jakie znaczenie miałoby to dla ciebie.

– Mimo to nie ruszę się nigdzie bez niej.

– Nie mogę odkładać podróży – odparł Jack z rozdrażnieniem. – Jeśli mam odziedziczyć tron, związane z tym formalności zajmą sporo czasu. Właśnie dlatego muszę się najpierw pogodzić z ojcem.

Choć Sophie wyczuła w jego głosie natarczywość, pozostała niewzruszona.

– Zapominasz o czymś ważniejszym niż słabe zdrowie mojej ciotki. Zaręczyłam

się już z księciem. Wszystko zostało ustalone.

Drgnął mu mięsień w policzku.

– Nic nie jest ustalone, póki nie staniesz przed ołtarzem. Dopiero wtedy będzie koniec z moimi zalotami. W żadnym innym wypadku.

Sophie z trudem przełknęła ślinę, tak bardzo jej zaschło w gardle. Upór Jacka źle jej wróżył. Gdyby nadal poczynał sobie tak stanowczo, mógł zrujnować wszystkie aspiracje żywione względem niej przez rodziców. Postanowiła sama okazać stanowczość.

– Wiesz, co sobie myślę? Dla ciebie wciąż jest to tylko gra. Pozwalasz zranionej dumie przeważyć nad trzeźwym sądem. Narzucasz mi się, bo nie możesz znieść, że przegrałeś w rywalizacji z Dunmore'em.

– Owszem, nie lubię przegrywać. Ale to już coś więcej niż gra.

– Naprawdę? – spytała, nie uchylając się przed jego spojrzeniem. – Nie kochasz mnie. Dałeś mi to wyraźnie do zrozumienia podczas naszej ostatniej nocy.

– W tej chwili jeszcze nie – odparł z dość zagadkową miną. – Ale podziwiam cię i pragnę.

„W tej chwili jeszcze nie". Sophie próbowała się nie przejmować tymi zaskakującymi słowami. To, że nie zaprzeczał możliwości pokochania jej, nie wystarczało, by mogła żywić jakieś nadzieje.

– Pożądanie – wytknęła mu – nie usprawiedliwia poświęcenia dla niego aspiracji rodziny i łamania danego słowa.

– Ale jest czymś więcej niż to, czego doznałabyś z Dunmore'em.

– Nie wystarczy jednak, bym zrobiła to, czego ode mnie żądasz.

Po tej odpowiedzi Jack wyglądał na równie zawiedzionego jak ona.

– Przyznaj uczciwie… – ciągnęła Sophie, podczas gdy Jack milczał – …czy ty mnie w ogóle pokochasz?

– Uczciwie? – spytał, niemalże hipnotyzując ją spojrzeniem, ale jego odpowiedź sprawiła, że serce się jej ścisnęło. – Może cię i pokocham. Daj mi trochę czasu. Jest w tobie wszystko, czego pragnąłbym u żony. Jeśli mam się w ogóle zakochać, to tylko w tobie.

Sophie pokiwała ze smutkiem głową. Nie wystarczało jej „może". Jeśli ulegnie pokusie, on zapewne złamie jej serce, a ona z całą pewnością złamie serce rodzicom. Nawet gdyby Jack w jakiś sposób został księciem i udało mu się cudem pokonać sprzeciw jej rodziców, to jakaż przyszłość czeka ich oboje, jeśli Jack zmuszony będzie pędzić życie, którego nigdy nie chciał, z ojcem, którym pogardzał?

– Jeśli muszę już zawrzeć małżeństwo bez miłości – powiedziała cicho – to

równie dobrze mogę wyjść za Dunmore’a.

Gdy Jack chciał zaprotestować, powstrzymała go ruchem ręki.

– Już się pogodziłam z tą myślą. To wzajemne przyciąganie między nami… ten nasz romans… to była tylko piękna fantazja, nic więcej.

Zmarszczył swoje gęste brwi tak mocno, że się niemal zetknęły.

– Tylko piękna fantazja?

– No dobrze, może coś więcej niż tylko piękna… bo była cudowna. Ale to jedynie fantazja.

Zacisnął szczęki.

– Ja się nie poddam, Sophie.

– Jack, proszę cię… chyba lepiej byłoby, żebyś sobie poszedł. Powiem potem ciotce o twojej wizycie. Wciąż jeszcze śpi i nie można jej budzić. – Sophie wstała, on również. – Służący wskaże ci wyjście.

– Sam mogę do niego trafić.

Ale jakoś tego nie robił, natomiast podszedł ku niej i powiódł delikatnie palcem po jej dolnej wardze.

Ten erotyczny gest sprawił, że ścisnęło ją boleśnie w żołądku. Przypomniała sobie, jaki żar w niej wzbudził, gdy dotknął jej w ten sposób ostatnim razem, i zacisnęła kurczowo dłonie, by nie rzucić mu się na szyję. Doskonale wiedziała, że posługiwał się namiętnością jak bronią, by osiągać to, czego pragnął, a tym razem była bardzo bliska tego, by ulec obiecywanej przez niego błogości.

Cofnęła się jednak, tak by nie mógł już jej dosięgnąć.

Po dłuższej chwili Jack zrobił w końcu to, o co go prosiła. Złożył jej krótki ukłon i podszedł do drzwi, poddając się bez walki.

Kiedy wyszedł, Sophie stała, cała drżąca, nie wiedząc, czy ma zakląć, czy się rozpłakać. Wreszcie zbliżyła się do okna, wyjrzała przez nie i zobaczyła, że Jack wsiada do powozu. Nie obejrzał się za siebie.

Gdy pojazd ruszył, ogarnęła ją rozpacz, lecz zmusiła się, by odejść od okna. Doprawdy, godne ubolewania było, że zatęskniła za nim tak bezwstydnie. A jeszcze gorsze było to, że zaczęła wątpić w swoją decyzję o poślubieniu księcia.

Niech licho porwie Jacka! Czemu kazał jej wzdychać do niego? Czemu w niej rozbudził tak głębokie niezadowolenie? Przekonała samą siebie, że gotowa jest poślubić Dunmore’a, ale teraz nie była już tego pewna…

Znów zacisnęła dłonie w pięści. Stanowczo musi lepiej kontrolować swoje zdradzieckie uczucia. Lord Jack Wilde może sobie być czarującym nicponiem, który rozsądne kobiety pozbawia rozsądku, ale ona postanowiła sobie, że zachowa się rozsądnie.

Nawet gdyby miało ją to zabić.

11

Godzinę później pani Pennant wreszcie się zbudziła, ale pozostała w łóżku i wyglądała bardzo źle, Sophie wypomniała jej więc oszustwo dużo łagodniej, niż zamierzała.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że weszłaś w porozumienie z lordem Jackiem? – spytała ostrożnie, stawiając tacę ze śniadaniem na jej kolanach.

Stara dama nie poczuwała się bynajmniej do winy i wcale jej nie przeprosiła.

– No, bo ty byś się temu sprzeciwiała.

– Czy od początku planowałaś, że spotkamy się z nim w Paryżu? Musiałaś zatem być z nim w zmowie, nim jeszcze opuścił Pennant Hall.

– Rzeczywiście tak było – przyznała ciotka bez ogródek. – A kiedy wyjechał do Londynu, porozumiewaliśmy się listownie i przez specjalnego wysłannika. Wcale tego nie żałuję! – dodała bez ceregieli, kiedy Sophie uniosła brwi. – Nigdy nie kryłam się z chęcią przeszkodzenia twemu ślubowi z Dunmore'em. A ze szczególną chęcią pomagałam lordowi Jackowi, kiedy się dowiedziałam, że odziedziczy tron po księciu.

– Ale jeszcze nie teraz – poprawiła ją Sophie. – Co więcej, nie podoba mu się ani trochę myśl, by miał się o ten tron ubiegać.

– Tylko że szansom ożenku z tobą ogromnie by to pomogło. Prawdę mówiąc, zamierzałam pojechać z nim do Navartanii, by spotkać jego ojca i wybadać nasze widoki. Miałam nawet nadzieję, że kiedy wrócimy do Anglii, ty możesz już zostać księżną.

Sophie wciąż nie mogła uwierzyć, że jej ciotka mogła posunąć się tak daleko i mieć wobec niej równie fantastyczne aspiracje.

– Chyba nie mówisz serio?

– Ależ jak najbardziej – tylko że to teraz wątpliwe. Przeceniłam moje siły i jestem zanadto zmęczona, żeby znów gdzieś jechać. Sama myśl o spędzeniu jeszcze jednego dnia w powozie, choćby miał nie wiem jak znakomite resory, sprawia, że przejmują mnie dreszcze. A ty, niestety, nie mogłabyś jechać przez pół Francji beze mnie.

Sophie nie przejęła się zbytnio skargami ciotki.

– Należy ci się to słusznie za twoje konszachty. A przede wszystkim w ogóle nie powinnaś była wybierać się w tak wyczerpującą podróż.

Pani Pennant prychnęła z irytacją.

– Mogłabyś mi okazać nieco wdzięczności, dziewczyno! Zrobiłam to ze względu na ciebie.

W jaki sposób ciotka zdołała sprawić, że właśnie ona czuje się winna?, zdumiała się Sophie.

– A więc teraz zwalasz całą winę na mnie?

– Powinnaś zrozumieć, że wszystko, co robiłam, miało na celu twoje dobro, Sophie. Obawiam się jednak, że nie mam dość sił, żeby ci dziś rano towarzyszyć podczas przymiarki u krawcowej. Na szczęście nie musimy jej odwoływać. Pójdzie z tobą Carhill.

Dbając o bezpieczeństwo i wygodę, pani Pennant zabrała ze sobą z Anglii istny orszak służby, w tym własnego stangreta, kilku rosłych lokajów i osobistą garderobianą, panią Carhill.

Sophie próbowała zaprotestować.

– Nie widzę powodu do przymiarek. Moja wyprawa ślubna była tylko pretekstem, żebyś wywiozła mnie do Paryża.

– Być może. Ale czy wyjdziesz za księcia, czy za hrabiego, potrzeba ci ślubnego stroju. Nie zamierzam marnować tej kosztownej podróży. Mam nadzieję, że za jakiś tydzień poczuję się lepiej i będę mogła znów podjąć się obowiązków twojej przyzwoitki. Ale do tej pory będziesz musiała zadowolić się Carhill. – Pani Pennant spojrzała na Sophie z namysłem. – Dopóki jesteśmy w Paryżu, musimy z tego jak najlepiej korzystać. Zamierzam poprosić lorda Jacka, żeby razem z tobą wybrał się dzisiejszego wieczoru do Opery, bo ja w moim stanie nie zdołałabym tego zrobić. Mimo to on może towarzyszyć ci nawet i beze mnie.

Sophie z miejsca zaprotestowała.

– Zapominasz, ciociu, że jestem zaręczona.

– Phi, wszystko będzie w najzupełniejszym porządku, jeśli ja mu na to zezwolę.

Sophie pokiwała głową. Czuła konsternację już na samą myśl, że mogłaby znaleźć się gdziekolwiek z Jackiem. Już jego krótka poranna wizyta rozbudziła w niej tęsknotę. Spędzenie z nim wieczoru byłoby czymś o wiele gorszym – a co dopiero, broń Boże, całego tygodnia!

Zaczęła w dodatku podejrzewać, że ciotka tylko udaje zmęczenie, żeby ją zmusić do znalezienia się razem z Jackiem. Jakże miała się bronić, kiedy obydwoje spiskowali wspólnie przeciw niej?

– To krańcowo wątpliwy pomysł – zaczęła, lecz ciotka z miejsca jej przerwała.

– Nie możesz siedzieć bez przerwy w hotelu ze starą babą – nalegała. – Paryż to wspaniałe miasto, mimo że wzniesione przez żabojadów. – Zamilkła i zacisnęła w zamyśleniu usta. – Sprawdź, czy moje przybory do pisania leżą na biurku w salonie. Jak tylko skończę śniadanie, napiszę do lorda Jacka i odwołam podróż do Navartanii, ale poproszę, żeby zabrał cię dziś wieczór do opery, jak było zaplanowane.

Machnęła lekceważąco ręką, widząc znękaną minę Sophie.

– Zadzwoń po Carhill, moja droga. Nie pozwolę, żebyś nie poszła do przymiarki. Ta krawcowa była przeraźliwie droga i z wielkim trudem udało mi się zamówić jej usługi w tak krótkim terminie.

Sophie powstrzymała się od cierpkiej odpowiedzi, ale gdy wychodziła z sypialni, dała wyraz rozdrażnieniu, zamykając drzwi o wiele głośniej, niż było to konieczne.

W istocie jednak była mniej rozdrażniona swoją bezsilnością, niż zirytowana własnym przewrażliwieniem. Uznała, że zrobi wieczorem wszystko, by trzymać Jacka na dystans i zniechęcić go do prób uwodzenia. Nie miała jednak absolutnej pewności, czy zdoła stawić czoło jemu lub swoim własnym, niemądrym tęsknotom.

Jack również był rozdrażniony, bo cały starannie obmyślony przez niego plan stał się o wiele trudniejszy wskutek jawnego odrzucenia przez Sophie jego strategii. Najwyraźniej wcale nie rozumiała, jak ciężko mu było zdecydować się na podróż do Navartanii; nie pojmowała też, że pogodzenie się z ojcem było w jego oczach równe targowaniu się z diabłem.

Brzydziła go sama myśl o przywitaniu się z tchórzem, którego obwiniał o śmierć matki. Niegdyś myślał, że jedynym powodem zetknięcia się z księciem byłaby zemsta. Odkąd tylko pamiętał, pragnął Raoulowi de Villars rzucić w twarz oskarżenie o haniebną dezercję.

Zdał sobie jednak sprawę, że być może będzie się musiał wyrzec żywionej od dawna nienawiści, by złagodzić wrogość ojca Sophie, jeśli będzie to konieczne, godnością książęcą. Nie chciał się godzić na to, by utracić Sophie bez walki.

Czuł również, że czas nagli, bo właśnie on był tu decydującym czynnikiem. A że ciotka Sophie musiała położyć się do łóżka, nie miał teraz wyboru. Sophie nigdy nie pojedzie do Navartanii z własnej woli; miłość do rodziców nie pozwoliłaby jej rzucić wyzwania przyzwoitości ani narażać na szwank małżeństwa z arystokratą.

Nie, musiał natychmiast zmienić swoje plany.

Wiedział, że Sophie wcale się one nie spodobają, a nawet może poczuć się nimi bardzo dotknięta. Gdy wyszedł ze swego pokoju w hotelu, kierując się do stacji wynajmu pojazdów i koni, nie czuł jednak żadnych wyrzutów sumienia.

Rozpaczliwe sytuacje wymagały rozpaczliwych środków, a tych, jakimi chciał się posłużyć, nie można było inaczej określić.

Gdy Jack tego wieczoru pojawił się w Hôtel Portois, pani Pennant wciąż jeszcze czuła się zbyt słabo, by pójść do opery, lecz jej zmęczenie było mu jak najbardziej na rękę.

Sophie, niezadowolona, że tylko on będzie jej towarzyszył, pozdrowiła go oschle. Najwyraźniej wciąż miała mu za złe spiskowanie ze starą krewną.

Gdy pomagał jej wsiąść do powozu, dała głośno wyraz swemu nastrojowi:

– Jak to niełądnie, że nadal się zalecasz do mnie, skoro wiesz, że nie mogę zerwać zaręczyn.

Nie powiedziała nic więcej, bo powóz ruszył. Jack przekonał się, że nie miała żadnych podejrzeń co do jego zamiarów aż do chwili, gdy prawie pół godziny później zauważyła, że jazda do paryskiej opery dziwnie długo trwa. Gdy zaś wyjrzała przez okienko, jej niepokój się zwiększył, bo zamiast po brukowanej ulicy powóz jechał teraz po gościńcu, a miejskie zabudowania ustąpiły miejsca wiejskim chatom.

– Gdzież my jesteśmy? – spytała.

Jack zawahał się przed odpowiedzią, chcąc opóźnić wybuch gniewu Sophie, którego się zresztą spodziewał.

– Wyjechaliśmy z Paryża.

– Ja to również widzę. Gdzie ty mnie wieziesz?

– Do Navartanii.

Otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz? Nawet ty nie zdobyłbyś się na takie zuchwalstwo!

Gdy Jack milczał, spojrzała mu w twarz.

– Czy naprawdę obłudnie nakłoniłeś mnie, bym wsiadła do twego powozu, bo chciałeś mnie uprowadzić?

– Obawiam się, że tak.

Była wyraźnie zaszokowana jego śmiałością.

– Moja ciotka z pewnością nie daruje ci tak bezwstydnego postępku.

– Nie wie o nim.

Nic nie powiedział pani Pennant, bo podejrzewał, że mogłaby mu się sprzeciwić. Wprawdzie sprzyjała jego zalotom, ale współudział w uprowadzeniu to całkiem

inna sprawa.

Zaskoczenie Sophie ustąpiło miejsca trosce o cioteczną babkę.

– Nie sądzę, by się na coś takiego zgodziła, jeśli nawet przywiozła mnie do Paryża pod fałszywym pretekstem. Ale będzie się bardzo niepokoić, kiedy nie wrócę do domu po przedstawieniu. W jej wieku nie powinna doświadczać takich silnych wzruszeń.

– Zostawiłem list, który doręczą jej dziś późnym wieczorem. Wyjaśniam w nim, że jesteś najzupełniej bezpieczna i że zabieram cię do ojca. Obiecałem, że się będę o ciebie troszczył.

Odparła z gniewem:

– Powierzyła ci mnie, a ty tak się jej odpłaciłeś?

– Nie dałaś mi wyboru, Sophie. To jedyny sposób, by cię uratować przed małżeństwem z Dunmore'em.

– Mówiłam ci już, że nie chcę być uratowana.

– Robię to dla twojego dobra, kochanie.

– Wcale o tym nie myślałeś. – Sophie usiłowała się opanować i przemówić mu do rozumu. – Wiesz przecież, że gdy nie dotrzymam mojego przyrzeczenia, będzie to strasznym ciosem dla moich rodziców.

– Byłoby dla nich większym ciosem, gdybyś nie mogła poślubić hrabiego zamiast księcia.

– Jack… – zaprotestowała, usiłując opanować zdenerwowanie. – Chyba nie masz zamiaru zabierać mnie w tak długą podróż do Navartanii wbrew mojej woli?

– Próbowałem perswazji, ale bez skutku. Odmówiłaś mi.

– Miałam słuszne powody. Jak już mówiłam dziś rano, nie możemy nawet myśleć o naszej wspólnej przyszłości. Jest o wiele za późno, by mój ojciec zmienił zdanie co do mego ślubu z Dunmore'em. A nawet gdyby je zmienił, nie mogę być tak samolubna, by brać pod uwagę tylko własne pragnienia. Muszę w końcu zawrzeć to małżeństwo.

Jack wiedział już, jaki będzie jej kolejny argument, więc postanowił go uprzedzić. Poprosił ją:

– Pojedź ze mną najpierw do Navartanii, Sophie, a potem zdecyduj. Jeśli nadal będziesz zamierzała wyjść za księcia, wrócę z tobą do Paryża.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ile czasu zajęłaby nam ta podróż?

– Prawie trzy dni.

– A powrót też? – spytała z konsternacją. – Jack, tak długa podróż bez przyzwoitki zrujnuje moją reputację.

– Nie zrujnuje.

– Ależ tak! A to by oznaczało koniec moich zaręczyn. Dunmore nie chciałby poślubić narzeczonej, która straciła reputację.

– Nie stracisz jej. Nigdy się nie dowie, że pojechałaś ze mną. Nikt inny też o tym nie będzie wiedział. Wątpię, by twoja ciotka chciała rozgłaszać, że cię nie ma w Paryżu.

Sophie prychnęła lekceważąco.

– Łatwo ci to mówić. Wy, Wilde'owie, żyjecie stale na granicy skandalu i możecie być tak nonszalanccy, jak wam się żywnie podoba. My, zwykli ludzie, nie możemy sobie pozwolić na podobną lekkomyślność.

Jack nie dał się sprowokować, zmieniła więc taktykę.

– Jack, proszę cię… to strasznie dotknie moich rodziców, jeśli skandal zniszczy moje szanse matrymonialne.

Jack szczerze pragnął ją uspokoić.

– Obiecuję ci, że nie będzie żadnego skandalu.

Najwyraźniej zrozumiała, że prośby nic nie dadzą, bo po chwili odezwała się zgryźliwie:

– Teraz widzę, w jaki sposób zasłużyłeś sobie na opinię nędznika.

Uśmiechnął się nieznacznie, słysząc to oskarżenie. Nie był aż tak czarnym charakterem.

– Nie jestem nędznikiem. No, może hultajem.

Na widok jego drwiącego uśmieszku parsknęła z nieukrywanym gniewem:

– Jesteś niepoważny. A to całkiem nie na miejscu.

– Bardzo cię przepraszam, najdroższa – powiedział, przybierając poważną minę.

– Przestań mnie nazywać „najdroższą" i „kochaniem". Nie jestem ani jednym, ani drugim.

– Świetnie.

Najwyraźniej nie dawała się ułagodzić, a jej rozgoryczenie tylko się zwiększyło.

– Żądam, żebyś natychmiast kazał stangretowi wracać, Jack!

Pokiwał głową ze smutkiem.

– Nie mogę tego zrobić.

– Ale nie możesz mnie też zmusić, żebym ci towarzyszyła. Nie zgodzę się na podróż z tobą pod przymusem.

Sophie pragnęła poprzeć słowa działaniem i spojrzała na klamkę drzwiczek, a potem wyciągnęła rękę, chcąc za nią chwycić. Gdy drzwiczki się uchyliły, pociągając ją za sobą, serce podeszło Jackowi do gardła.

Złapał ją za ramię, wciągnął do wnętrza i mocno przytrzymał, jak najbardziej

wbrew jej woli.

– Do diabła, Sophie, gdybyś wyskoczyła z pędzącego powozu, mogłabyś się zabić!

– Byłoby to lepsze niż pozostanie w nim razem z tobą – odcięła się.

Gdy usiłowała mu się wyrwać, zagroził jej półgłosem:

– Uspokój się! Bo jeśli będzie trzeba, to cię związę.

Nie uważał tego wcale za czczą pogróżkę. Za nic nie chciał, żeby coś się jej stało. Była to ostatnia rzecz, jakiej by pragnął.

W oczach Sophie błysnęła furia.

– Nie dbam o to, Jack. Ucieknę od ciebie przy pierwszej sposobności.

Uwierzył jej. Sophie zazwyczaj była łagodna i czuła, ale on obudził drzemiącą w niej chęć buntu.

Obydwoje nagle spostrzegli, że wciąż trzymał ją w uścisku. Przez chwilę naszła go ochota, żeby wymusić na niej pocałunek lub nawet coś więcej, ale zważywszy w jakim była nastroju, wolał z tego zrezygnować.

Była to słuszna decyzja, bo Sophie pchnęła go gwałtownie w pierś.

– Puść mnie, ty draniu!

Kiedy to zrobił, odsunęła się od niego jak najdalej, w sam kąt powozu, i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Twój postępek jest oburzający.

– Święta racja.

Spojrzała na niego z wściekłością.

– Jak mogłeś mi coś takiego zrobić? Wiesz lepiej od innych, co to znaczy być bezbronnym jeńcem. Byłeś przecież więziony przez kilka miesięcy jako dziecko. Myślałam, że nigdy nie zrobisz nikomu czegoś podobnego.

Jack wzdrygnął się odruchowo, bo trafiła go w czuły punkt.

– Skąd o tym wiesz?

– Skye mi powiedziała.

– Nie powinna była tego robić.

– No, ale zrobiła. A ty teraz unicestwiłeś wiele z mojego współczucia.

Tym razem on się rozgniewał. Zacisnął usta, a Sophie odwróciła od niego wzrok i spojrzała w okno.

Przeszło godzinę jechali w milczeniu. Ona kipiała ze złości, on siedział bez słowa. Gdy zaczęło się ściemniać, Jack sięgnął do pojemnika pod przeciwległym siedzeniem i wyciągnął stamtąd butelkę wina, a także woreczek z orzechami, serem i owocami. Gdy chciał jej nalać wina, odmówiła. Odstawił więc butelkę na bok i sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Wyjął z niej mały, lecz bardzo

ostry sztylet w skórzanej pochwie.

Zaskoczyło ją to, ale on tylko odkrajał nim kawałek jabłka i podał jej. Również i tego nie przyjęła.

– Powinnaś coś zjeść – zachęcił ją.

– Wcale nie mam ochoty. – Po dłuższej chwili spytała:

– Czy zamierzasz tak jechać przez całą noc?

– Tylko do końca wieczoru. Zaplanowałem dwa postoje ze zmianą koni. Potem zatrzymamy się w oberży na kolację i nocleg.

Sophie pokręciła energicznie głową.

– Nie mogę uwierzyć, że spodziewasz się wieźć mnie trzy dni przez Francję w wieczorowej sukni. Nie pomyślałeś o tym?

Jack przyglądał się jej przez chwilę. Nie była wprawdzie w podróżnym stroju, ale na sukni nosiła aksamitną narzutkę, nie mogła więc zmarznąć. Zabrał jednak do powozu koce, którymi można było osłonić nogi.

– Miałem tylko pół dnia na przygotowania – wyjaśnił. – Pozwoliłem sobie spakować dla ciebie sakwojaż. Jest tam strój podróżny, suknia dzienna, która, jak sądzę, będzie na tobie dobrze leżeć, a także bielizna i nocna koszula.

Zaczerwieniła się.

– Skąd mogłeś wiedzieć, co będzie na mnie pasowało?

– Mogłem się domyślić twoich wymiarów.

– Bez wątpienia dzięki figurom licznych kochanek?

W jej oskarżeniach było trochę prawdy, ale Jack uznał, że mądrzej będzie nie wspominać o swoich byłych romansach.

– Pamiętasz chyba, że mam siostrę i kuzynkę? I od Kate, i od Skye dowiedziałem się sporo o kobiecych strojach.

– Nie za wiele się od nich nauczyłeś, skoro uważasz, że równie barbarzyński postępek może przekonać do ciebie jakąkolwiek kobietę.

Jack milczał, bo doszedł do wniosku, że lepiej nie złościć Sophie jeszcze bardziej. Prawdę mówiąc, zaczął odczuwać skruchę z powodu jej uprowadzenia. Spodziewał się oporu, ale nie jawnego buntu. Najwyraźniej przecenił swój urok i dar przekonywania.

Sophie nie złagodniała na żadnym z dwóch postojów. A gdy wreszcie zatrzymali się na dziedzińcu oberży, znów skrzyżowała ręce na piersiach i odmówiła opuszczenia powozu.

– Mogłabyś chyba być mniej uparta? – spytał cierpko.

– Niby dlaczego?

– Bo wątpię, czy chciałabyś robić z siebie widowisko.

– Ani trochę o to nie dbam!

– No, w takim razie… – i Jack wyniósł ją siłą z powozu.

Sophie aż parskała z oburzenia, ale objęła go kurczowo za szyję, żeby nie upaść.

– Jack, postaw mnie natychmiast na ziemi!

– Dopiero wtedy, kiedy cię bezpiecznie zamknę w pokoju na klucz.

Gdy Sophie zacisnęła zęby, wniósł ją do oberży i wyciągnął z łóżka oberżystę. Stary Francuz zdumiał się, ale nie skomentował dziwnych poczynań Brytyjczyka z wyższych sfer. Jack czuł, że Sophie zastanawia się, czy nie wołać o pomoc, lecz musiała chyba uznać, że byłyby to daremne wysiłki.

Kiedy zażądał pokoju i kolacji oraz wniesienia na górę bagaży, wskazano im przy świetle latarni całkiem przyzwoitą sypialnię na piętrze. Oberżysta postawił lampę na gzymsie kominka i rozpalił w nim ogień, żeby ogrzać zimnawy pokój, a potem wyszedł, obiecując szybko przysłać jedzenie.

Dopiero gdy drzwi się za nim zamknęły, Jack postawił wreszcie Sophie na ziemi. Jej błękitne oczy błysnęły niebezpiecznie, gdy na niego spojrzała, ale nie powiedziała ani słowa, tylko podeszła do okna, rozsunęła zasłony i stała wpatrzona w noc, odwrócona do niego plecami.

Jack wsparł się ramieniem o framugę i nie spuszczał z niej oczu, próbując ocenić, jak wielki jest jej gniew. Chciał wprawdzie, żeby Sophie zdobyła się na bunt, ale nie wobec niego.

Bagaże przyniesiono chwilę później. Sophie nie zwracała wcale na niego uwagi, ale wydawała się wdzięczna za dzbanek ciepłej wody do mycia.

– Żądam prywatności – zwróciła się do niego lodowatym tonem.

– Doskonale. Poczekam za drzwiami, póki nie przyniosą kolacji.

– Czy to znaczy, że zamkniesz mnie na klucz?

Nie, tak daleko by się nie posunął. Sophie miała pod tym względem rację. Bolesne wspomnienia z dzieciństwa wciąż jeszcze tkwiły w nim głęboko, choć minęły od tego czasu dwadzieścia cztery lata. Nie byłby w stanie zrobić czegoś podobnego, mimo że przedtem musiał jej tym zagrozić.

– Czy mogę ci ufać, że nie będziesz próbowała ucieczki? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Z pewnością nie.

– W takim razie będę zmuszony czuwać na zewnątrz, żeby cię pilnować.

Sophie zacisnęła swoje piękne usta.

– Wątpię, czy twoja siostra i kuzynka byłyby rade, gdyby się dowiedziały, jak nisko upadłeś, uprowadzając bezbronną kobietę.

Jack westchnął z irytacją.

– Nie jesteś wcale bezbronna.

– Naprawdę? Znalazłam się w obcym kraju, nie wiadomo gdzie, jestem więziona i nie mogę się wcale bronić.

– Proszę, masz tu mój sztylet.

Znów wyglądała na zaskoczoną, gdy wyciągnął go z zanadrza i podał jej.

– Powinnaś być zadowolona. Rzadko się z nim rozstaję.

Przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć, ale już po chwili zdobyła się na odpowiedź.

– Byłabym zadowolona tylko wtedy, gdybyś mnie uwolnił i odwiózł z powrotem do Paryża. Ale najwyraźniej nie warto odwoływać się do lepszej części twojej natury, bo wcale jej nie masz.

Jack puścił mimo uszu jej drwinę i podszedł do drzwi.

– Możesz się zamknąć od środka.

– Z pewnością tak zrobię.

Do niej należało ostatnie słowo. A gdy Jack wyszedł, usłyszał energiczne szczęknięcie zasuwki.

Dał jej więc tę prywatność, której zażądała, i skorzystał ze sposobności, żeby pójść do wygódki na podwórzu, a potem wrócił, żeby czekać na korytarzu. Kilka minut później oberżysta z żoną przynieśli tace z duszoną baraniną i pajdami razowca.

Gdy Jack zapukał do drzwi, zaskoczyło go, że Sophie nie tylko mu otworzyła, ale dość chętnie wpuściła go do środka.

Zauważył, że zdjęła narzutkę, a także bez protestu siadła przy małym stoliku naprzeciw niego i ujęła za widelec.

Najwyraźniej jej gniew nieco osłabł, bo zaczęła z nim nawet całkiem uprzejmą rozmowę.

– Wciąż nie widzę powodu mojej obecności w Navartanii, Jack. Równie dobrze mogłeś tam sam pojechać.

– Jest nawet kilka ważnych powodów. Decyzja o zgłoszeniu pretensji do tronu dotyczy zarówno ciebie, jak i mnie. Potrzebowałem też kogoś, kto ustrzegłby mnie przed rzuceniem się na mojego ojca.

Spojrzała na niego badawczo.

– Czy mógłbyś się posunąć aż do rękoczynów?

Jack wzruszył ramionami. Z pewnością dzieliło ich wiele rozgoryczenia i wrogości, gdyby nawet miało nie dojść do aktów przemocy.

Sophie dziwnie jakoś złagodniała – nie był pewien, czy z ciekawości, czy ze

współczucia.

– Przecież na pewno mógłbyś poprosić o to kogoś z twoich krewnych.

Istotnie, mógłby to zrobić. Jack wrócił pamięcią do dni po zakończeniu party w Pennant Hall, kiedy wiedział już o zaręczynach Sophie. Skye nalegała, żeby zwołać w Londynie naradę rodzinną, w nadziei na uratowanie romansu pary legendarnych kochanków. Ona sama, Quinn i Kate chcieli udać się z wizytą do Navartanii razem z nim, lecz Jack odrzucił tę ofertę pomocy. Nie miał ochoty, by jego natrętna rodzina deptała mu po piętach podczas tak prywatnej misji.

Prócz tego było czymś o wiele ważniejszym, by towarzyszyła mu właśnie Sophie. Mimo że nienawidził konieczności bezpośredniego zetknięcia się z ojcem i wszystko się w nim buntowało przeciw przyjęciu oferowanego mu przez księcia Raoula tytułu książęcego, zniósłby to za cenę uczynienia z Sophie swojej żony. Była najistotniejszym elementem jego decyzji.

– Już ci mówiłem, że nie ma sensu, bym się tam udawał bez ciebie – przypomniał jej. – Tylko z twojego powodu zastanawiam się, czy nie zostać jego następcą.

Zmarszczyła brwi.

– Przecież mógłbyś przyjąć koronę, nie żeniąc się ze mną.

– A dlaczego miałbym tego pragnąć? Wcale nie mam ochoty żyć na kontynencie europejskim, z dala od wszystkiego, co jest mi drogie. Nie chcę opuszczać rodziny. A już na pewno nie chcę być zmuszony do życia razem z tym przeklętym tchórzem, który mnie spłodził.

Sophie zmarszczyła czoło, co oznaczało, że intensywnie rozmyśla nad jego słowami, ale nic nie powiedziała, grzebiąc widelcem w talerzu z baraniną.

– Widzisz więc – powtórzył – że nie mam żadnego powodu, żeby tam jechać, jeśli cię nie zabiorę ze sobą.

Spojrzała na niego raptownie po tych słowach.

– Na cóż by się to zdało, Jack? Nigdy przecież za ciebie nie wyjdę, zwłaszcza teraz. Jakże mogłabym to zrobić, skoro się nie kochamy, a nawet nie możemy sobie ufać.

– Możemy.

– I to mówi nędznik, który spiskował przeciwko mnie, porwał mnie i ukrywał przede mną różne sekrety. – Jej spojrzenie zdawało się przewiercać go na wskroś. – Dlaczego miałabym za ciebie wychodzić po tym wszystkim? Za człowieka, któremu nie mogę ufać i który nie ufa mnie, nawet gdy chodzi o najprostsze fakty? Nigdy nie pomyślałeś, żeby mi choćby wspomnieć o swojej kłótni z ojcem ani o tym, że masz szansę odziedziczyć tytuł książęcy. Nie mówiłeś też nic ani o twojej

matce, ani o brutalnej niewoli, którą wycierpiałeś jako dziecko. Ukrywałeś przede mną wszystkie te zdarzenia, które obróciły wniwecz twoje życie.

Przeszył go tak niespodziewany ból podczas tej przemowy, że uderzył pięścią w stół z nieoczekiwaną siłą.

– Widziałem śmierć mojej matki, Sophie. Musiano mnie siłą oderwać od jej martwego ciała. To nie jest coś, o czym łatwo byłoby mi mówić.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, nim w końcu potrząsnęła głową i znów wpatrzyła się w talerz, lecz opuściło ją wzburzenie.

Reszta kolacji upłynęła w milczeniu. Sophie jadła niewiele, ale zmuszała się do tego, może z obawy, żeby jej nie zaczął karmić siłą w razie odmowy.

Kiedy skończyli, Jack odsunął krzesło.

– Jest już późno, a jutro czeka nas długa jazda. Powinniśmy choć trochę się przespać.

Odpowiedź Sophie była inna, niż oczekiwał. Na chwilę zamknęła oczy i zwiesiła głowę, jakby nie chciała się rozpłakać z rozpaczy. Potem jednak drgnęła gwałtownie i wyprostowała się.

– Jeśli sądzisz, że będziemy spać w jednym łóżku, to chyba postradałeś zmysły.

– Jeśli myślisz, że zamierzam cię zgwałcić, to się całkowicie mylisz.

– Nie zdziwiłoby mnie to.

– Gdybym próbował to zrobić, pozwoliłbym, żebyś mnie pokrajała na kawałki moim sztyletem.

– Nie czekałabym wcale na twoje pozwolenie – odcięła się. – W każdym razie, będziesz spał na podłodze.

Rzuciła mu kołdrę i poduszkę, po czym odczekała, póki nie ułożył się koło drzwi. Jack z rezygnacją poruszył ogień na kominku i zgasił lampę, a potem zdjął surdut, halsztuk i buty, nim wyciągnął się na twardej podłodze.

Gdy ogarnął ich półmrok, usłyszał, że Sophie siada na łóżku i po chwili wyjmuje szpilki z włosów. Jack odwrócił głowę i przyglądał się w świetle ognia, jak rozpuszcza długie włosy na plecy. Chwilę później położyła się, całkiem ubrana, i naciągnęła na siebie kołdrę aż po samą szyję.

Oddychała nierówno, a od czasu do czasu cicho wzdychała. Najwyraźniej nie mogła zasnąć, bo przewracała się z boku na bok i strzepywała poduszkę.

Jack czuł się podobnie. Zaczęły go ponownie nękać wyrzuty sumienia, i to z całą mocą, wraz z przypływem czarnego humoru. Dzielił sypialnię z pełną ciepła, temperamentu i namiętności kobietą, a spał z dala od niej na zimnej podłodze. Gdzież się podziała jego sławetna uwodzicielska zręczność?

Pragnął Sophie bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiety w całym swoim życiu.

Pragnął zanurzyć dłonie w gęstwie jej wspaniałych włosów. Pragnął leżeć koło niej, obejmować ją i wchłaniać jej ciepło przez całą noc… Ale, niestety, to jego pragnienie się nie spełni. Chyba że zdoła ją przekonać, iż nie jest takim nędznikiem, za jakiego go uważała.

Chyba że zdoła odzyskać jej zaufanie.

Jack przekręcił się na plecy i wpatrzył w migotliwy odblask ognia na suficie. Nie mógł znieść tego, że była taka nieszczęśliwa, i to za jego przyczyną. Uprowadził ją i mógł zamieszać w skandal – a jednak to, że głęboko skrywał swoje sekrety, dużo bardziej zaszkodziło mu w oczach Sophie niż jego bezwzględność.

Zaczerpnął niepewnie i powoli tchu, a potem wykrztusił z trudem:

– Nie wiem, jak wiele ci Skye powiedziała o moim dzieciństwie – odezwał się w końcu stłumionym głosem.

Sophie nic nie odpowiedziała, więc zaczął mówić, w ciszy zalegającej sypialnię.

– Wzrastałem w dość szczególny sposób, głównie dlatego, że moja matka znalazła się, jak w pułapce, między dwoma różnymi światami. Należała do angielskiej arystokracji jako córka zamożnego markiza, ale była przede wszystkim kochanką cudzoziemskiego księcia. Zakochała się w nim beznadziejnie, tak mocno, że porzuciła swoje poprzednie życie, i osiadła w Paryżu, żeby być blisko niego. Była również pełna witalności i zachwycająca, a ja ją uwielbiałem.

Jack urwał, przypominając sobie matkę. W oczach małego chłopca lady Clara Wilde była czymś po prostu cudownym – piękna, pełna życia i takiego samego ciepła, jakiego nie brakowało Sophie. Miłość uczyniła ją jednak nierozważną i nie zważającą na nic. Pozostała w Paryżu mimo rosnącej przemocy wobec *aristos*, nieświadoma, że stanie się jedną z wielu niewinnych ofiar Rewolucji Francuskiej.

Jack przymknął oczy, przypominając sobie ostatnie, makabryczne chwile jej życia. Miał wtedy sześć lat. Przez większą część tamtego roku trwali oboje przy sobie, na przekór oszalałemu światu. A potem, jednego fatalnego dnia, musiał patrzeć, jak ją morduje spragniony błękitnej krwi motłoch.

– Zabili ją na moich oczach – powiedział ledwo dosłyszalnym, schrypniętym szeptem. – Wracaliśmy do domu, kiedy rozszalały tłum rozdzielił nas z naszym służącym. Matka chciała chronić tylko mnie, nie dbała o własne bezpieczeństwo. Krzyknęła, żebym uciekał. a sama usiłowała walczyć z tłumem gołymi rękami, lecz ja nie byłem w stanie jej opuścić… ale też nie mogłem powstrzymać tych ludzi. Widziałem, jak zatłukli ją na śmierć kijami i widłami, zmieniając jej ciało w krwawą masę.

Zacisnął mocno powieki przy tych upiornych wspomnieniach.

– Nie mogłem jej uratować.

Sophie przemówiła po raz pierwszy od chwili, gdy zgasił lampę na kominku.

– Byłeś tylko małym dzieckiem, Jack. W żaden sposób nie mogłeś tego zrobić.

– Wiem. Ale mój ojciec mógł. Książę Raoul de Villars miał bogactwo i środki, by ją ochronić, gdyby się na to zdecydował. Zamiast tego wolał ratować własną skórę. Kiedy rewolucja wkroczyła w śmiercionośną fazę, umknął z Paryża, pozwalając, żeby sama troszczyła się o siebie i małego synka.

– A więc dlatego tak bardzo go nienawidzisz? Za to, że opuścił w obliczu niebezpieczeństwa twoją matkę?

– Tak – wyrzucił z siebie głucho Jack. Książę Raoul uwiódł Clarę, ale nie poślubił jej nawet wtedy, gdy urodziła mu syna. A potem, jak tchórz, porzucił ją w obliczu wrogiego paryskiego motłochu bez żadnej pomocy, podczas gdy sam uciekł do swego bezpiecznego księstwa.

– Można go w pełni winić za jej śmierć. Wiedział, co groziło samotnej kobiecie, cudzoziemce i arystokratce za rządów terroru. Wiedział, że nie chciała wracać do rodzinnej Anglii. Pragnęła być przy nim, mimo że nigdy nie chciał jej poślubić, choć na to zasługiwała. Powinien był pozostać, żeby ją chronić, wziąć ją ze sobą lub przynajmniej wywieźć ją z Paryża. Powinien też był ożenić się z nią. Człowiek honoru by to zrobił. A tymczasem on wolał ratować siebie.

Jack czuł, że głos mu coraz bardziej twardnieje. Nigdy nie myślał o ojcu, jeśli coś go do tego nie zmuszało, ale gniew w nim nie wygasał. Podobnie jak tlące się nieustannie pragnienie odwetu. Miał niebagatelne rachunki do wyrównania z własnym ojcem.

– Zawsze sobie przyrzekałem, że kiedyś każę księciu Raoulowi zapłacić za jego grzechy. Ale teraz… Teraz rozważam, czy nie zrezygnować z zemsty w zamian za jego tron.

A to wszystko dla Sophie.

Niewiarygodna zmiana perspektywy, pomyślał ze smutkiem. Dziwne też, że ujawnił jej swoje najboleśniejsze, najgłębiej skrywane sekrety. Ale półmrok sypialni i jej spokojna atmosfera rozwiązały mu język, podobnie jak niewątpliwe współczucie Sophie.

W jej głosie było go pełno, gdy odezwała się cicho:

– Mogę zrozumieć, że wciąż pragniesz go nienawidzić, Jack. Także i za to, co stało się z tobą później, kiedy twoją matkę już zabito. Skye mówiła, że nie mogłeś trafić z powrotem do domu, że zostałeś uwięziony przez okrutnego szynkarza.

Jack nie sprzeciwił się tej opinii, ale w porównaniu z utratą ukochanej matki uwięzienie go było według niego mniejszym złem. Mógł jednak Raoula de Villars winić i o to.

– Moje życie zostało zdruzgotane tego dnia, kiedy zginęła – odparł stłumionym głosem. – Dlatego z początku wcale nie dbałem, co się ze mną stanie. Później usiłowałem walczyć z szynkarzem, który mnie uwięził, ale był o wiele silniejszy ode mnie. Dwukrotnie próbowałem mu uciec. Obydwa razy mnie złapał i kazał mi odpokutować moją ucieczkę.

– Co… co on ci zrobił? – spytała, a w jej głosie czuło się zgrozę.

Jack nie odpowiedział. Wciąż jeszcze czuł uderzenia bicza na plecach i nogach. Nie na twarzy, bo zostawione tam ślady obniżyłyby jego wartość.

– Świetnie umiał radzić sobie z batem – odezwał się w końcu.

– Dobry Boże. – Głos Sophie zadrżał. – Co za szczęście, że wuj zdążył cię uratować.

– Tak. – Jack powrócił w myśli do dnia, kiedy jego wujowie wybawili go z niewoli u podłego Gasparda Gautiera.

Mógł słyszeć odgłosy gwałtownej kłótni, jaka trwała dwa piętra niżej, choć nie docierał do niego sens słów. Wkrótce potem dwaj nieznani mu mężczyźni otwarli drzwi strychu, gdzie go więziono. Jack skulił się w kącie ze swoją koszatką, szczerze pragnąc stać się jak najmniejszym, wręcz niezauważalnym.

Cofnął się, gdy ci dwaj obcy ludzie podeszli do niego, a wtedy oni stanęli jak wryci.

– Dobry Boże… – jęknął ciemnowłosy mężczyzna, niezdolny ukryć zgrozy. – Jack, moje dziecko, nie bój się nas! Daję słowo, że nie zrobimy ci nic złego. Jestem Stephen, twój wujek, a to twój drugi wujek, Lionel. Twoja mama była naszą siostrą.

Zdobył się na to, by po raz drugi spojrzeć na nich lękliwie. Drugi z mężczyzn miał jasne włosy, ale obydwaj byli wysocy i ubrani w kosztowne stroje.

– Czy nas pamiętasz, Jack? – spytał łagodnie ten, który miał na imię Lionel. – Widziałeś nas już, kiedy odwiedziliśmy twoją *maman* dwa lata temu w Paryżu.

Niejasno pamiętał obu, a także ich śmiech i czułość, którą okazywali również matce.

Kiedy nieśmiało skinął głową, wuj Stephen schylił się ostrożnie i wyciągnął ku niemu rękę.

– Jack, już się nie musisz dłużej bać, a nawet nigdy więcej, na Boga. Masz w Anglii rodzinę, która cię kocha… i kuzynów prawie w twoim wieku. Proszę, chodź z nami, drogi chłopcze. Zabieramy cię do domu.

Jack wzdrygnął się, wracając nagle do teraźniejszości. Jak to się stało, że mówi o swoich okropnych przeżyciach z Sophie? Dlaczego ujawnił jej najbardziej osobiste, najstraszniejsze doświadczenia? Dlaczego musiał się z nią podzielić tym,

o czym nigdy z nikim nie mówił?

Najwyraźniej ufał jej bardziej, niż przypuszczała. Wspomnienia z przeszłości były tak bolesne, że nawet jego własna rodzina musiała się o nich dowiadywać stopniowo i znała tylko fragmenty tego, co się z nim działo, nim przyjechał do Anglii, by żyć w Beauvoir.

Ale jego urazy z dzieciństwa nie miały już znaczenia. Liczyło się to, by zmienić zdanie Sophie co do jej podróży razem z nim do Navartanii. Prawda wyglądała zaś, jak następuje: koniecznie chciał zabrać ją ze sobą, ale powodów tego nie potrafił w pełni wyjaśnić nawet sobie samemu.

A wyboru musiała dokonać ona sama.

Gniew jej najwyraźniej zmalał, więc postanowił spróbować jeszcze raz.

– Sophie… – zaczął półgłosem… – chcę, żebyś przy mnie była, kiedy stanę przed ojcem, ale ty sama musisz o tym zadecydować. Wiem, co mówię. To, czy zgodzę się objąć tron, czy też nie, zależy tylko od ciebie. Jeśli jednak jutro rano nadal nie będziesz chciała ze mną jechać, wrócimy do Paryża.

Sophie milczała tak długo, że zaczął się zastanawiać, czy nie zasnęła.

Ale zaskoczyła go tym, co w końcu powiedziała.

– Jack, nie musisz dzisiejszej nocy spać na podłodze.

Serce w nim zamarło, a potem gwałtownie załomotało.

– Coś ty powiedziała?

– Chcę, żebyś się położył koło mnie.

12

Sophie w chwilę po tym impulsywnym zaproszeniu uznała, że postąpiła w sposób krańcowo niemądry. Wciąż jeszcze czuła złość i rozpacz z powodu niegodziwych machinacji Jacka, a jednak przejęła się głęboko jego wstrząsającymi wyznaniami. To chciała nim ostro potrząsnąć, to znów przytulić do siebie i pocieszyć.

Zgodnie z tym, co wyznała jego kuzynka, Jack rzadko mówił coś o sobie, a Sophie doświadczyła już tej jego rezerwy. Zazdrośnie skrywał swoje uczucia i dziwne było, że pozwolił jej choćby rzucić okiem na nieszczęśliwe dziecko, jakie w nim tkwiło ukryte. Udręka w jego głosie poruszyła ją głęboko i boleśnie.

Najwyraźniej pozwoliła swojej nadmiernej wrażliwości wziąć górę nad rozsądkiem.

Z drugiej strony zrozumiała wreszcie, do jak niesłychanego wyrzeczenia był gotów ze względu na nią. Mogła sobie wyobrazić, jak wstrętne musiało być dla Jacka ponowne spotkanie z człowiekiem, którego winił za śmierć matki. Jeśli chciał uczynić tak bolesne ustępstwo, by zapewnić sobie szansę poślubienia jej, nie mogła zignorować jego prośby, żeby mu towarzyszyła w podróży.

Powtarzała sobie, że po prostu uległa swoim instynktom, zapraszając go do łóżka. Wyrządził jej przecież dużą krzywdę uprowadzeniem. Jakaś jej mała, ale stanowczo kobieca cząstka potajemnie entuzjazmowała się jednak tym, że pragnął jej aż tak bardzo, by dla niej brać pod uwagę zmianę całego życia…

Sophie zgorszyła się w duchu tym absurdalnym rozumowaniem. Wstrętny postępek Jacka był niewybaczalny. Siłą zmusił ją do podporządkowania się jego woli, nie myśląc o tym, że mogło to mieć straszne konsekwencje dla jej reputacji.

Nie, nie zostawi go bez odpłaty. Przeciwnie, zaczęła już układać sobie plan, jak odwrócić sytuację na swoją korzyść i przejąć inicjatywę…

A jednak bezwstydnie zaprosiła go do łóżka po raz wtóry.

– Nie mogłabym zasnąć, wiedząc, że kazałam ci spać na podłodze – wyjaśniła łagodnie.

Zaskoczyło go to, sądząc po jego przeciągającym się milczeniu.

– Naprawdę chcesz, żebym się przy tobie położył? – spytał w końcu.

– Tak.

Podniósł się i podszedł do łóżka. Najwyraźniej traktował z pewną nieufnością jej nagłą zmianę nastroju, bo się jej długo przyglądał.

– Nie sądzisz, że to niestosowne?

– Owszem, ale zrobiliśmy już tyle niestosownych rzeczy, że jedna więcej nie ma znaczenia. Nie widzę powodu, żebyśmy mieli cierpieć niewygodę. Możemy spać w jednym łóżku.

Gdy się wahał, dodała:

– Może masz rację, że uda się nam uniknąć skandalu. Nikt nie musi wiedzieć, że nie ma mnie w Paryżu, a moja ciotka na pewno o tym nie powie. A jeśli już mowa o niewygodzie… może pomógłbyś mi zdjąć gorset? Jest o wiele za ciasny.

Jack nadal był podejrzliwy, ale usłuchał, gdy siadła plecami do niego.

Sophie pozwoliła mu się rozebrać do koszuli, a potem ponownie legła na łóżku. Kiedy podniósł poduszkę i kołdrę z podłogi i dołączył do niej, powstrzymała go jednak.

– Masz na sobie zbyt wiele ubrania. Powinieneś zdjąć koszulę i pantalony.

Uniósł lekko brwi, ale jej usłuchał i został w samych kalesonach. Gdy Sophie posunęła się, żeby mu zrobić miejsce, położył się na boku, leżeli więc zwróceni twarzami do siebie.

Zaczęła urzeczywistniać swój plan, przesuwając palcami po jego nagiej piersi. Jak się spodziewała, Jack przejął inicjatywę. Objął ją w pasie, przycisnął ku sobie i trzymał w uścisku. Ciepło jego ciała ogarnęło ją natychmiast, podobnie jak i piżmowy zapach. Czuła, jak jej piersi nabrzmiewają w zetknięciu z jego mocnym torsem, a ich czubki unoszą się pod batystową koszulą. Jak zwykle jego uścisk sprawił, że cała zaczęła drżeć.

Musiał to dostrzec, bo uśmiechnął się nieznacznie. Czuły wyraz twarzy mówił jej jasno, że wiedział, jak bardzo pragnęła jego dotyku.

Spojrzała na jego zmysłowe wargi; pamiętała, jakie kuszące były jego pocałunki. Przeszedł ją dreszcz, gdy przypomniała sobie o tym, jak całował jej piersi. A wtedy wsunął palce w jej kręte włosy i przyciągnął ją ku sobie.

Czuła jego oddech tuż przy uchu, gdy wyszeptał:

– Pozwól mi, żebym dał ci rozkosz, kochana.

Zesztywniała, próbując mu się oprzeć, choć wiedziała, jakiej błogości doświadczy. Poczuła, że musnął lekko zębami jej szyję z jednej strony, co odczuła każdym nerwem. A kiedy pocałował ją w kark, wstrzymała dech. Nie chciała się mu jednak poddać. Przynajmniej raz miała zamiar nie tracić nad sobą kontroli.

– Nie, Jack – zdołała wydusić gardłowo – teraz ja cię z kolei będę dręczyć.

Przesunęła dłoń z jego piersi dużo niżej, muskając sugestywnie nabrzmiałość wyczuwaną pod jego bielizną.

Poczuła, że cały stężał i spojrzał jej w oczy pytająco.

– Podobno mężczyzn boli, kiedy nie mogą doznać ulgi – mruknęła, gładząc powoli wybrzuszenie.

– Czy to ma być zemsta?

– Dlaczegóż miałabym chcieć zemsty? – spytała niewinnym tonem, unosząc się na łokciu.

– A więc chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa?

– Ty już to zrobiłeś dwukrotnie.

– Czy taka zmiana frontu jest godziwa?

– Ależ na pewno.

Zabrało jej nieco czasu ściągnięcie z niego kalesonów i obnażenie go. Zabrakło jej tchu na ten widok, jeszcze wspanialszy, niż sobie wyobrażała. W poświacie ognia na kominku Jack wyglądał wprost nieprawdopodobnie pięknie ze swoją muskularną piersią, płaskim brzuchem i silnymi nogami.

Zatrzymała wzrok na obnażonych lędźwiach, tak bardzo niepodobnych do jej własnych. Było to coś obcego jej, a jednak intrygującego. Kępa ciemnych włosów częściowo to przesłaniała. Zdumiało ją, że jego męskość jest tak ciężka i tak się wysoko wznosi nad umięśnionymi udami.

– Co jeszcze teraz zrobisz? – spytał głucho, choć z zaciekawieniem.

– Jeszcze nie wiem.

Wiedziała jednak, czego chce. Chciała dotykać go, badać i wprawić go w podniecenie podobnie zmysłowymi manipulacjami, jakich wcześniej sama doznała od niego. Jego nagość podziałała na nią, serce jej biło teraz gwałtownie, choć widok pobudzonej męskości sprawiał, że ściskało ją w żołądku.

– Chyba będę coś improwizować.

Gdy znów położyła się koło niego, poczuła gorący dotyk wzniesionej męskości na swoich udach. Ostry żar we własnych lędźwiach uświadomił jej, że musi go ostrzec. Bardziej ze względu na nią samą niż na niego.

– Możemy się tylko dotykać, Jack.

– Nie pozbawię cię dziewictwa, póki sama tego nie zechcesz.

– Najbardziej obawiam się czego innego. Nie chcę zaryzykować tego, aby stać się *enceinte*.

– Zawsze byłem bardzo ostrożny w tych sprawach – powiedział z dość zagadkowym wyrazem twarzy. – Wiem, co to znaczy być bękartem, nie mam więc zamiaru płodzić własnego.

Sophie wyczuła mroczny ton jego głosu i serce znów się jej ścisnęło. Postanawiając uwolnić go od bolesnych wspomnień, skupiła uwagę na jego piersi i przeciągnęła palcem od mostka do pępka. Mięśnie napięły mu się odruchowo w odpowiedzi.

– W jaki sposób stałeś się taki muskularny?

– Jeździłem konno, walczyłem na pięści, uprawiałem zapasy i szermierkę… Jako wyrostek ogromnie lubiłem mocować się z moim bratem, kuzynem i chłopcami z sąsiedztwa – zwłaszcza z synem kowala.

Sophie sięgnęła jeszcze niżej i musnęła końcami palców jedwabistą skórę uniesionej męskości. Ciało z miejsca mu stężało, tak samo jak wtedy, gdy dotknęła go tam wcześniej.

Dodało jej to odwagi. Przynajmniej wykorzysta teraz to, czego sam ją nauczył, żeby silnie oddziałać na jego zmysły.

Spróbowała wodzić końcem palca wokół czubka. Świadoma była tego, że milczał, i wzmagającego się napięcia wyczuwalnego w każdym jego oddechu. Nie spuszczał z niej wzroku, w oczach miał pełno napięcia.

Gdy zrobiła to powtórnie, wciągnął gwałtownie dech. Jakże był silny, męski, pełen życia. A jednak nie miała pewności, co teraz począć.

– Nie jestem całkiem niewinna, ale brak mi doświadczenia. Może wskażesz mi, co mam robić.

– Jak sobie życzysz.

Nakrył dłonią jej własną i ułożył jej palce wokół pulsującego szczytu jego męskości.

– Zaciśnij je wokół tego.

– Czy w ten sposób?

– Tak.

– A teraz ściśnij jądra.

Poczuła się nieco podniecona tymi słowami.

– Czy to cię nie zaboli?

– Tylko wtedy, jeśli tego nie zrobisz.

Usłuchała, ale ścisnęła go zbyt ostrożnie.

– Mocniej – zażądał. Kiedy tak zrobiła, jęknął wyraźnie, a oczy jeszcze bardziej mu ściemniały, jeśli było to w ogóle możliwe.

Również i ona poczuła podniecenie. Nachyliła się i przywarła do jego męskości ustami, a potem poczuła, że zadygotał, gdy dotknęła jej językiem. Zaczęła nim szybko poruszać, robiąc to samo, co on jej podczas ich ostatniej wspólnej nocy w Anglii. Jack najwyraźniej usiłował powstrzymać się od wszelkiego ruchu, zwarła

więc wargi, przesuwając w powolnym rytmie językiem tam i z powrotem po gładkim czubku.

Dyszał teraz ciężko, a potem wydał zduszony jęk i uniósł biodra ku górze, ku jej ustom.

Poczuła swoją siłę jako kobiety i niemal się uśmiechała, widząc, jak silnie na niego działa.

Po następnych kilku chwilach Jack znów przejął nagle prowadzenie. Wsunął jej palec pod podbródek, co sprawiło, że uniosła twarz, i zacisnął mocno dłoń wokół jej palców, wzmagając ich nacisk, tak że stał się on szybszy i mocniejszy.

Na jego twarzy widniała jawna żądza, gdy uderzył o wnętrze jej dłoni. A potem stracił już wszelką kontrolę. Zadygotał i zatrząsł się, wydał z siebie jeszcze jeden ochrypły jęk, a jego nasienie trysnęło w jej stuloną dłoń.

Nadal jeszcze drżał cały, mimo że doznał ulgi, a potem sięgnął i osłabłym ramieniem objął ją za szyję i przyciągnął ku sobie. Wsparł czoło na jej czole, podczas gdy jego ciało powoli przestawało drżeć, a oddech nie był już urywany.

Zapanowała cisza, przerywana jedynie przez ciche potrzaskiwanie ognia na kominku. Po długiej chwili Sophie oderwała się od Jacka, podeszła do umywalki i opłukała dłoń. Wróciła z wilgotnym ręcznikiem, by móc go obmyć.

Widok jego nagiego ciała rozciągniętego na łóżku sprawił, że poczuła się nieco zmieszana, póki nie spojrzała w jego rozjarzone oczy. Tląca się w nich namiętność sprawiła, że rzuciła ręcznik na nocny stolik, a potem zebrała się na odwagę, położyła obok niego i okryła jego i siebie kołdrą.

– Masz rację – szepnęła. – Powinniśmy spróbować zasnąć. Zmęczyła mnie dziś ta długa jazda.

Jack przyglądał się jej, jakby próbując zgadnąć, co ona ma na myśli.

Jeśli sądziła, że będzie posłusznie leżał koło niej, popełniła błąd, bo przygarnął ją do siebie i kołysał tuż przy swoim nagim ciele.

Sophie wsparła z zadowoleniem głowę na jego ramieniu, ale nie czuła bynajmniej spokoju. Jak dotąd, była rada ze swojego planu ułagodzenia Jacka i uśpienia jego czujności. Zamierzała za to dać mu zasłużoną nauczkę rankiem. Przynajmniej raz zyskała nad nim przewagę i zamierzała ją utrzymać.

Potem pragnęła też jednak odpowiedzieć na jego ultimatum. Jack stanowczo nie chciał jechać do Navartanii bez niej. Nie było ładnie z jego strony, że cały ciężar decyzji pozostawił jej, lecz nie mogła go już teraz opuścić. Potrzebował przyjaznej duszy. Gdyby nawet miała nigdy nie zostać jego żoną, musiał stanąć twarzą w twarz z ojcem i rozstrzygnąć dzielące ich od lat kwestie. Jack taił w sobie urazy zbyt długo, a tkwiące w nim rozgoryczenie było niczym ropień wymagający

nacięcia lancetem.

Prócz tego pragnęła, by Jack mógł żądać należącego mu się słusznie dziedzictwa zarówno ze względu na siebie, jak i na nią. Musiała przyznać w głębi duszy, że wciąż liczy na jakiś cud. Oliver Fortin zapewne by złagodniał, gdyby miała poślubić osobę krwi królewskiej. A Jack mógłby kiedyś ją pokochać. Mogła to być jej ostatnia szansa na szczęście i musiała się jej trzymać.

Sophie zamknęła oczy, gdy ogarnęła ją nowa fala tęsknoty. W objęciach Jacka łatwiej mogła uwierzyć, że w końcu rozwiążą jakoś ten dylemat. Nie myśląc dłużej o niczym, ucałowała jego nagie ramię.

Oprzytomniała po tej chwili słabości i spojrzała na niego w łagodnym blasku od ognia na kominku. Choć nie zasnął jeszcze, miał zamknięte oczy. Wyglądał na dziwnie bezbronnego z gęstymi, ciemnymi rzęsami rzucającymi cień na policzki.

Oczywiście wiedziała, że naprawdę jest zepsutym nicponiem, łamiącym wszelkie reguły. Jego zuchwalstwo drażniło ją i jednocześnie napełniało podziwem. Musiała podziwiać to, że nieustannie rzucał wyzwanie konformizmowi i walczył z niepomyślnym losem, zamiast mu ulegać. Nawet jeśli wywrócił całe jej życie do góry nogami, uprowadzając ją. Nawet jeśli dzisiejszego wieczoru sprawił, że lekkomyślnie przeistoczyła się w rozpustnicę.

Jeśli miała mu jednak towarzyszyć w drodze do Navartanii, musiała ustanowić kilka ścisłych reguł.

Pierwsza dotyczyła skrytości Jacka. Nie chciała otwierać jego starych ran ani też ranić go bardziej niż już był raniony. Jeśli jednak ukrywał przed nią swoje najmroczniejsze odczucia i przerażającą przeszłość oraz nie ufał jej nawet na tyle, by się zwierzać z najistotniejszych spraw, to jakże może ją w ogóle pokochać?

Druga dotyczyła jego niesłychanego despotyzmu. Będzie musiał błagać ją o przebaczenie, jeśli zechce ponownie zdobyć jej zaufanie.

Na razie musiała zachować ostrożność. Jack potrafił łamać serca jak nikt inny, a ona tak bardzo chciała go pocieszyć, że zrobiłaby to za wszelką cenę. Zwłaszcza gdy ujawniał jej swoją podatność na zranienie. Próba zmuszenia go do okazywania prawdziwych uczuć równała się ciosaniu granitu. Skye miała rację: jego beztroska lekkomyślność skrywała ponure sekrety. A jednak tej nocy odsłonił jej część tego, czego nigdy nie chciał ujawniać.

Niewątpliwie w jakiejś mierze mu na niej zależało, czuła to. Gotów był dla niej odmienić całe swoje życie, co dowodziło, że budziła w nim nie tylko pożądanie, nawet jeśli nie mógł czy też nie chciał się do tego przyznać.

Po raz wtóry wsparła głowę na jego ramieniu. Nie! Zapewne to krańcowa głupota z jej strony, ale nie podda się. Może uda się jej znaleźć szczęście z

Jackiem.

Gdy Jack się zbudził, przez zasłony wpadało już światło dnia, ale ciepłego ciała Sophie nie było w łóżku. Widocznie spał tak mocno, że nie czuł, kiedy go zostawiła. Wciąż jeszcze był oszołomiony jej niewiarygodną zmysłowością i miał cudowne sny. Doznał z nią czegoś jedynego w swoim rodzaju.

Otwarł oczy, czując wokół siebie dziwną ciszę. Chwilę później uniósł głowę i rozejrzał się po pokoju. Stwierdził tylko tyle, że jest pusty.

Sophie znikła.

Poczuł gwałtowny niepokój.

Odrzucił kołdrę, nago podszedł do drzwi i przekonał się, że korytarz jest pusty.

Usiłując stłumić narastający popłoch, postanowił przeszukać oberżę. Gdy jednak cofnął się, chcąc znaleźć ubranie, nie ujrzał niczego z tego, co z siebie ściągnął w nocy. Jego sakwojaż także znikł. Najwyraźniej Sophie go zabrała.

Wpadł w panikę na myśl, że uciekła z oberży.

Pospiesznie owinął się prześcieradłem i zbiegł na dół, żeby wypytać oberżystę. Starego Francuza zdumiał widok dziwnie odzianego gościa, ale nic nie powiedział, tylko zaprowadził go do prywatnego saloniku, gdzie siedziała Sophie, całkowicie ubrana, i spokojnie jadła śniadanie.

Ulżyło mu niebywale, a jeszcze większą ulgę poczuł, gdy go życzliwie przywitała. Resztki jego paniki rozproszyły się. Odprawił oberżystę.

– A więc tak mi się rewanżujesz za uprowadzenie? – spytał oskarżycielskim tonem, kiedy znaleźli się sami.

– Ano, właśnie. – Zmrużyła oczy. – Masz szczęście, że nie zrobiłam niczego gorszego, a miałam jeszcze różne inne pomysły, tylko że ich nie urzeczywistniłam.

Musiał podziwiać jej śmiałość. Odpłaciła mu pięknym za nadobne. Ale on również mógł to zrobić. Okręcił się prześcieradłem i zatknął jego rogi za pas, a potem siadł przy stole z gołą piersią.

Zamierzał ją wyprowadzić z równowagi i częściowo mu się to udało, bo na policzki wystąpił jej lekki rumieniec.

– Co za bezwstydne zachowanie! – zauważyła. – Siedzisz przy śniadaniu na wpół nagi.

– A co mam zrobić, twoim zdaniem? – spytał z pewnym rozbawieniem. – Zabrałaś mi ubranie.

– Przyznasz chyba, że zyskałam dzięki temu przewagę.

Musiał się roześmiać.

– Kochanie, zrobiłaś to całkiem jak ktoś z mojej rodziny. Możesz być jej

honorowym członkiem.

Skrzywiła się.

– Nie jestem pewna, czy to komplement.

– Chciałem ci udowodnić, że potrafię sobie zażartować.

– Słusznie. Ale jeśli chcesz otrzymać z powrotem swoje rzeczy, spodziewam się gruntownych przeprosin za uprowadzenie. Trochę pokory też by się przydało.

– Pokory? Nie ułatwisz mi tego zadania?

– Z pewnością nie. Nie zasługujesz na to, by cię łagodnie potraktować. Mogłeś mi zrujnować reputację, Jack.

Wojowniczy ton ostrzegł go, że Sophie mówi serio, ale w jej głosie zabrzmiało również takie rozżalenie, że ścisnęło mu się serce.

Spoważniał natychmiast.

– Sophie… szczerze cię przepraszam. Masz rację. Nie powinienem był zabierać cię ze sobą wbrew twojej woli. – Zawahał się, bo wiedział, że choć jego skrucha jest szczera, musi jej najpierw tego dowieść. – Odwiozę cię dziś rano do ciotki, jeśli naprawdę chcesz, żebym tak zrobił.

Sophie sięgnęła po chrupiącą bułeczkę i zaczęła ją smarować masłem.

– Nie mówiłam, że chcę wrócić do ciotki.

Jack poczuł, że zapiera mu dech.

– Czy to znaczy, że zgadzasz się pojechać ze mną do Navartanii?

– Zastanawiam się nad tym. Ale stawiam warunki.

– Jakie?

– Po pierwsze przyrzeknij, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś tak haniebnego. A jeśli się ośmielisz, to… to nie wiem wprawdzie, co bym zrobiła, ale nie byłoby to dla ciebie wcale miłe.

– Dobrze, przyrzekam.

– No i żadnych więcej podstępów. I żadnych kłamstw między nami.

– Zgoda.

Nie wydawała się całkowicie przekonana, sądząc z ostrego spojrzenia, jakie mu posłała.

– Postąpiłeś jak ostatni cham, łamiąc wszelkie normy cywilizowanego zachowania. Nawet świętego byś doprowadził do szaleństwa.

Uśmiechnął się dyskretnie, a potem sięgnął po chleb i marmoladę.

– Na szczęście nie jesteś święta. Może i byłaś nią dwa tygodnie temu, ale udało mi się w końcu uwolnić cię od zahamowań.

Sophie prychnęła w sposób całkiem nieodpowiedni dla damy.

– Chyba już wiesz, że nie wierzę, byśmy mieli szansę zostać parą

romantycznych sprzymierzeńców. Ale nie będę cię odwodzić od spotkania z ojcem. Musisz starać się, żeby zostawić przeszłość za sobą.

Jack sposępniał, zdając sobie sprawę, że Sophie namawia go, by przeciwstawił się temu, co go najbardziej dręczyło.

– Nie możesz żądać, żebym ja dokonała tego wyboru – dodała z powagą. – Sam musisz zadecydować, czy przyjmujesz następstwo tronu i zostaniesz księciem.

Jack nie podjął z nią dyskusji na ten temat.

– A więc pojedziesz ze mną?

Zaczerpnęła głęboko tchu.

– Pojadę.

Jack był tak uradowany, że wstał od stołu i niespodziewanie pocałował ją w same usta.

Gdy pocałunek się przedłużał, jęknęła słabo i uniosła ręce ku jego twarzy, by po dłuższej chwili je cofnąć.

– Nieuczciwie ze mną postępujesz – wyjąkała. – Nawiasem mówiąc, stawiam jeszcze jeden warunek. Nie może być więcej między nami żadnych cielesnych igraszek, a już z pewnością nic poważniejszego od igraszek.

– Jak sobie życzysz, kochanie.

Spojrzała na niego podejrzliwie, jakby chcąc dać do zrozumienia, że wcale mu nie wierzy.

– Obiecuję zachowywać się jak najlepiej – nalegał Jack.

Znowu prychnęła, ale już trochę łagodniej.

– Nie spodziewam się wielkiej poprawy. Lampart nie zmienia cętek. Chyba nic na to nie poradzisz.

– Nie, ja to mam we krwi.

– Mimo wszystko zamierzam na razie zatrzymać sobie twój sztylet.

– Jest bardzo dobrze naostrzony. Nie skalecz się – zażartował.

Kiedy posłała mu uśmiech, poczuł, że robi mu się ciepło na sercu. Chętnie by pozwolił Sophie wypróbować na sobie nawet i sto ostrzy, byle tylko uśmiechnęła się znów do niego tak promiennie.

13

Opuścili oberżę zaraz po śniadaniu, a wkrótce potem Jack wyciągnął spod siedzenia w powozie mały, oprawny w skórę tomik i podał go Sophie.

– *Sonety* Szekspira? – spytała, spoglądając na tytuł i pierwsze strony.

– Mówiłaś, że bardzo lubisz czytać poezje – wyjaśnił. – Myślałem, że lektura uprzyjemni ci podróż i uczyni uprowadzenie czymś łatwiejszym do zniesienia.

Zobaczył, że Sophie stara się powstrzymać wybuch śmiechu.

– Jestem wzruszona twoją troskliwością – powiedziała ironicznie.

– Chciałem ci też wykazać, że potrafię być równie romantyczny jak Dunmore w moich zalotach.

Przewróciła oczami.

– Nie potrzebuję, żebyś mi wręczał sonety, Jack. O wiele bardziej bym chciała, żebyś mi opowiedział o księstwie twojego ojca i o tym, czego się spodziewasz, kiedy tam przybędziemy.

Jack mimo wewnętrznego oporu podjął temat, którego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Wyciągnął z sakwojażu mapę Francji i pokazał Sophie, gdzie się znajduje małe księstwo Navartanii, położone w dolinie rzeki płynącej przez górzystą Jurę, koło granicy Szwajcarii.

– Jechaliśmy na południowy wschód od Paryża, ku Dijon, a potem na wschód przez Besançon. Ale nie jestem pewny, co nas czeka po przyjeździe.

– Nigdy tam wcześniej nie byłeś?

– Nie. Kiedy Bonaparte abdykował, wybrałem się w podróż po Francji i Austrii, ale nie miałem wcale ochoty odwiedzić ojczyzny mojego ojca.

We wzroku Sophie było i zaciekawienie, i współczucie.

– Ojciec próbował cię odnaleźć po śmierci twojej matki, prawda?

Jack poczuł, że szczęki mu się zaciskają na samo wspomnienie.

– Przyjechał do Anglii kilka miesięcy później, ale moi wujowie uważali, że on nie może rościć sobie prawa do mnie. A niedługo potem adoptował mnie wuj Stephen.

– Ale książę Raoul pragnął uznać cię oficjalnie za syna?

– Tak mówił. Jednakże jego własny ojciec jeszcze wtedy żył, więc przez całe lata nie wchodziło w grę odziedziczenie przeze mnie tytułu książęcego. Kiedy miałem siedemnaście lat, książę wstąpił na tron. Potem owdowiał, zestarzał się i zdał sobie sprawę, że może umrzeć bezpotomnie. Zeszłego roku poważnie zapadł na zdrowiu, a wtedy kwestia następstwa tronu stała się paląca.

– Mówiłeś jednak, że na mocy prawa mógłbyś legalnie odziedziczyć tron?

– Tak, książę Raoul wyznaczył mnie swoim ewentualnym następcą. Navartanię utworzyli hugenoci i dali jej nazwę nawiązującą do Henryka z Nawarry. Nie można by więc kwestionować moich praw do tronu pod względem wyznaniowym, bo księstwo jest protestanckie.

– A ty odrzuciłeś wszystkie prośby księcia, żeby się z tobą pogodzić?

– Czy ty postąpiłabyś inaczej?

Sophie nie odpowiedziała otwarcie na to pytanie.

– Czy pamiętasz go z czasów, kiedy byłeś dzieckiem?

Jack skinął głową twierdząco. Dokładnie pamiętał silnego, ciemnowłosego, pełnego temperamentu arystokratę, którego uwielbiała jego matka. On sam jako chłopiec również kochał ojca, ale było to wtedy, gdy jeszcze nie dorósł na tyle, by zrozumieć, że dopuścił się on uchybień będących niemalże na granicy przestępstwa.

Zdawał sobie sprawę, że jego niechęć nie jest całkiem racjonalna. Pragnął, żeby książę Raoul poniósł karę za śmierć matki, i te myśli o zemście nękały go przez całe lata. Dobrze jednak wiedział, jak słowo „zemsta” zabrzmiałoby w uszach Sophie.

Gdy wciąż patrzyła na niego wyczekująco, Jack przerwał to kłopotliwe wypytywanie.

– Nie ma co dłużej mówić o moim ojcu.

– Nie zgadzam się.

– Dlaczego się tak bardzo nim interesujesz?

Zacisnęła wargi.

– Nic mnie obchodzi twój ojciec, tylko to, co ty sam czujesz.

– Kobiety zawsze zbyt dużo wagi zwracają na uczucia – odparł niechętnie.

– A wy, mężczyźni, za mało – parsknęła z irytacją.

Jack pragnął zmienić temat, więc znów sięgnął do torby, w której trzymał wiktuały.

– Czy mogę cię prosić, żebyś mi na chwilę zwróciła sztylet?

– Dlaczego? – spytała ostro.

– Bo chcę obrać ser ze skórki.

Sophie sięgnęła do torebki i podała mu sztylet.

– Skye powiedziała mi, że często nęka cię głód. A także, że nauczyłeś się władać szpadą, pistoletem i nożem, żeby móc się bronić. Czy dlatego nosisz przy sobie sztylet?

– Tak, Nie rozstaję się z nim. Kazałem sobie zrobić w ubraniach specjalną kieszeń na niego.

– Nawet w strojach wieczorowych? – zdumiała się.

– Nawet i w nich.

– A więc zmuszasz się do stałego noszenia broni przy sobie? Uważam, że to smutne.

– Nie potrzebuję twojej litości, Sophie – uciął.

– Ale ja ją i tak czuję. Nie żałuję ciebie jako dorosłego, tylko jako małego chłopca. Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, jak straszne musiało być dla ciebie to, co przeszedłeś.

Ponure wspomnienia sprawiły, że jego głos zabrzmiał głucho.

– Miałem szczęście, że mnie uratowano. Wiele dzieci w podobnych okolicznościach nie jest w stanie przeżyć.

– Skye mówiła, że miałeś oswojoną koszatkę, i że to ona pomogła ci znieść osamotnienie w niewoli.

– Skye mówi o wiele za dużo.

Mimo ostrego tonu odpowiedzi Sophie nie dawała za wygraną.

– Jak ją nazwałeś?

Jack zrozumiał, że nie miała zamiaru ustąpić. Westchnął ze zniecierpliwieniem, ale odpowiedział na natrętne pytanie, choć z przymusem:

– Pip. To był skrót od słowa oznaczającego świst, bo wydawała takie śmieszne dźwięki, kiedy chrapała.

– Czy koszatki chrapią?

Uśmiechnął się, choć z trudem.

– Może to dziwne, ale chrapią. Przynajmniej moja to robiła. Usiłowałem ją uciszyć, a także uratować od głodu, ale jedno i drugie zabierało mi wiele czasu. Zawsze się bałem, że Gautier usłyszy te jej piski i rozdepcze Pipa butami. One były po prostu okropne.

Choć wyraz twarzy Sophie świadczył wyraźnie o współczuciu, spytała, usiłując mówić obojętnym tonem:

– Sam byłeś zawsze głodny, ale dzieliłeś się z nią jedzeniem?

Wzruszył ramionami.

– Wystarczały jej okruszki, żeby utrzymać się przy życiu. No i tak jak powiedziałaś, pomagała mi znieść samotność.

Zamilkł, myśląc o przeszłości. Przyjaźń z koszatką była dla niego wielką pociechą i był bardzo wdzięczny wujowi za to, że pozwolił mu ją zabrać do Anglii. Dobrze się składało, że nie musiał nawet o to prosić, bo nie był wtedy w stanie mówić. Z niewiadomego powodu słowa grzęzły mu w gardle, co na szczęście zmieniło się po narodzinach Skye. Przestał wtedy być przerażonym, zamkniętym w sobie dzieckiem, które wujowie znaleźli na strychu szynku.

– Wciąż jeszcze nie lubię być sam – wyrwało mu się.

– Rozumiem dobrze dlaczego – odparła, tym samym pełnym współczucia tonem. – No i rozumiem teraz, dlaczego starasz się pomagać niezamężnym matkom. Nie tylko dlatego, że nie byłeś w stanie uratować własnej, ale dlatego, że wiesz, co to znaczy być bezradnym i osamotnionym.

Pełen przejęcia ton Sophie sprawił, że Jack otrząsnął się z zadumy. Prawidłowo odgadła jego motywy, ale nie chciał się do tego przyznać. Żałował też, że zdradził się ze swoją główną słabością, lękiem przed izolacją i osamotnieniem.

Sophie, jakby nie zauważając jego niezadowolenia, ciągnęła dalej:

– Uważam, że to wiele mówi o twoim charakterze. Nawet jako małe dziecko skłonny byłeś do opieki nad innymi.

– Nie musisz robić ze mnie bohatera – wycedził z sarkazmem.

– Nie muszę, bo dla mnie już nim jesteś.

– Wczoraj byłem dla ciebie nędznikiem.

– Masz rację – przyznała ze śmiechem. – Najwyraźniej jesteś i jednym, i drugim.

– A ty jesteś nieznośnie wścibska.

– Tylko dlatego, że rozmowa o czyichś uczuciach może się przydać.

– Ale ja już mam dosyć rozmów na dzisiaj.

Uśmiechnęła się do niego.

– Na dziś rano owszem, ale zapewniam cię, że to nie koniec! Jeśli mam wytrzymać kłopotliwą trzydniową podróż w twoim towarzystwie, to zamierzam żądać rekompensaty.

Jack z rozbawieniem ujrzał, że Sophie otwiera tomik sonetów i zaczyna czytać. Zaskoczyło go, że mógł się jej zwierzać, choć najlżejsza nawet aluzja do ponurej przeszłości sprawiała, że żołądek skręcał mu się boleśnie. Jednakże, choć zażądała od niego tych rozmów jako ceny za towarzyszenie mu w podróży, mógł w końcu unikać jej pytań lub nawet odpowiadać na nie wymijająco. Nigdy jeszcze nikomu innemu nie wyjawił aż tak wiele o swoich przejściach podczas uwięzienia. Mimo przywiązania do rodziny, był bardzo zamknięty w sobie i wolał stawiać czoło tym

okropnym wspomnieniom w skrytości.

Z pewnością otworzył się przed nią dzięki jej serdeczności. Stawiała trafne pytania, słuchała z uwagą i nie tylko przejmowała się jego losem, ale dobrze go rozumiała, lepiej nawet niż Skye.

Dziwne, ale czuł się z nią tak, jakby znał ją od lat. Jakby byli też przyjaciółmi, a nie tylko kochankami. Jakby łączyła ich nie tylko miłość cielesna. Czuł się… pocieszony.

Zganił się w duchu za tę niestosowną myśl. Tylko słabeusze potrzebują pociechy. Przez ostatnie dwadzieścia lat zażarcie walczył przeciw temu, by go ktokolwiek pocieszał. Robił wszystko, by zwalczyć obezwładniającą, rozpaczliwą bezradność, wciąż jeszcze nawiedzającą go w snach. A mimo to nie mógł zaprzeczyć, że pragnie obecności Sophie podczas spotkania z ojcem.

Wiedział, że powinien być ostrożniejszy, ale trudno mu było zwalczyć narastające przywiązanie do Sophie. Pragnął teraz – co było zdumiewającą zmianą nastawienia – móc ją pokochać, skoro właśnie brak miłości sprawiał, że nie chciała za niego wychodzić. Jeśli Sophie uwierzy, że on będzie w stanie ją pokochać, to być może przestaną ją obchodzić rodzicielskie zamiary.

A gdyby nie mógł jej pokochać?

Na myśl o tym, że mógłby ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić, ścisnęło mu się boleśnie serce.

Spostrzegł, że obserwuje ją przy lekturze. Połyskliwe, ciemne włosy zebrała na karku w węzeł, przynajmniej raz dając sobie radę z niesfornie rozwichrzonymi lokami. Strój podróżny w kolorze chłodnej zieleni, który dla niej kupił, doskonale leżał na jej figurze i podkreślał jasną, nieskazitelną cerę, ale krył, niestety, jedwabiście gładkie, krągłe piersi.

Wciąż jeszcze budziła w nim pragnienie, by się z nią kochać. Nie mógł zapomnieć, jak niewiarygodnie pasowały do niego kształty jej ciała.

Ale, jak sama powiedziała, pożądanie to nie miłość.

Poprzedniego ranka, w Paryżu, spytała go, czy mógłby ją kiedykolwiek pokochać, a on jej odpowiedział wymijająco. Skye zadała mu podobne pytanie, nim wyjechał z Anglii. „Co ty czujesz do Sophie, Jack?”

Trudno mu jednak było to sprecyzować. Wiedział tylko jedno: że jego uczucia względem niej z dnia na dzień stają się coraz bardziej sprzeczne.

Choć pragnął Sophie, podczas ich podróży nie mógł temu pragnieniu uczynić zadość. Kiedy zatrzymywali się na nocleg, spali w oddzielnych sypialniach i nie całowali się nawet na dobranoc, nie mówiąc już o fizycznym zbliżeniu. Nie mógł

jej dotknąć, choć pragnął jej desperacko. Tylko że i pożądanie, i miłość zaczęły tracić na znaczeniu, w miarę jak się zbliżali do celu.

Powóz Jacka przez pierwsze dwa dni pędził tak szybko, jak to sobie założył. Trzeciego dnia, gdy wjechali na wyżynę, posuwali się już wolniej wzdłuż krętej rzeki płynącej przez piękną, zieloną wiejską okolicę. Ładne miasta i gęsto zadrzewione doliny pełne były chłopskich zagród i farm, a gdzieniegdzie pomiędzy pastwiskami z bydłem i górskimi jeziorami pojawiał się jakiś zamek. Pasmo górskie Jury w południowo-wschodniej Francji było łagodniejsze w porównaniu z Alpami, lecz tempo jazdy spowolniło się, bo konie musiały pokonywać liczne wzniesienia i stoki.

Późnym popołudniem, gdy znaleźli się na szczycie jednego z takich wzniesień, dostrzegli w oddali rozległą cytadelę na porośniętym jodłami górskim grzbiecie. Zakończony mnóstwem wieżyczek pałac lśnił różowo i złoto w promieniach zachodzącego słońca, ale zaczęło się już ściemniać, gdy wjechali tam przez imponującą frontową bramę.

Strażnik wpuścił ich bez żadnych przeszkód. Jechali teraz po nieskazitelnym, pokrytym żwirem podjeździe otoczonym wypielęgnowaną zielenią, mijając pełne kwiatów ogrody ozdobione marmurowymi statuami i fontannami. Gdy powóz zatrzymał się w końcu na brukowanym dziedzińcu, Jack siedział przez dłuższą chwilę bez ruchu, pełen napięcia.

Mógł dostrzec troskę w uważnym spojrzeniu Sophie, nim wyjawił jej swoje plany.

– Zamierzam przedstawić cię jako moją narzeczoną, żeby usprawiedliwić twoją obecność tutaj.

Dziwne, ale nie spierała się z nim wcale i pozwoliła, by jej pomógł wysiąść z pojazdu. Gdy wchodzili po szerokich, kamiennych stopniach, masywne drzwi otwarły się i powitał ich ubrany w liberię majordomus.

Kroki ich odbiły się echem od lśniącej marmurowej posadzki. Ogromny westybul przyozdobiony był licznymi gobelinami i rzeźbami, a na sklepieniu widniał ornament złożony ze złotych liści. Jack rozejrzał się pospiesznie po wnętrzu, póki jego wzrok nie padł na mężczyznę stojącego nieruchomo pośrodku sali.

Włosy jego były równie ciemne jak jego własne, choć o wiele krótsze i przetykane gdzieniegdzie siwizną. Dorównywał mu wzrostem i przypominał go z rysów twarzy. Był jednak szczuplejszy, niemalże wychudły, a twarz miał naznaczoną chorobą.

Jack przyjął to jednak obojętnie. Książę Raoul żył na tym świecie już dwa razy

dłużej niż jego matka. Nie zasługiwał na współczucie.

– Jacques – wyszeptał książę po francusku, podchodząc bliżej z nadzieją, a nawet skwapliwie.

– Mam na imię Jack – odparł zimno Jack po angielsku.

Książę Raoul musiał odczuć ten chłód, ale bez trudu przeszedł na nieskazitelną angielszczyznę, choć z wyraźnym obcym akcentem.

– Tak, oczywiście. Witaj w moim domu, lordzie Jacku.

Gdy spojrzał pytająco ku Sophie, Jack dokonał prezentacji. Książę uniósł brwi na wzmiankę o ich zaręczynach, ale nie domagał się bynajmniej szczegółowych wyjaśnień. Spytał tylko, siląc się wyraźnie na uprzejmy ton:

– Czy zechcecie uczynić mi zaszczyt i zjeść ze mną obiad?

Jack starał się powściągnąć swój gniew, nie powiedział więc ani słowa, nie chcąc wybuchnąć. Na Sophie spadł zatem obowiązek udzielenia uprzejmej odpowiedzi.

– Owszem, dziękujemy, Wasza Wysokość.

– Musicie być zmęczeni po tak długiej podróży. Może chcielibyście się najpierw odświeżyć?

– Bardzo chętnie.

Służący, po wydanym półgłosem poleceniu księcia, wskazał im drogę na piętro, do dwóch sąsiadujących ze sobą sypialni, równie bogato wyposażonych jak reszta pałacu, o ścianach pokrytych jedwabną tapetą z wypukłym wzorem, z krytymi aksamitem meblami i dywanami z Aubusson. Jack, czując się tym wszystkim przytłoczony, rozsunął brokatowe kotary na oknach i odsłonił ukryty za nimi wąski kamienny balkon.

Wciąż pełen wewnętrznego napięcia, wyszedł przez prowadzące do niego drzwi w letni zmierzch. Mógł teraz słyszeć szmer fontanny w pełnym słodkich zapachów ogrodzie położonym poniżej. W oddali, za opadającym w tarasach gruntem, połyskiwało jezioro wśród porośniętych lasem stoków.

Lśniło niczym czarny atłas, a na ciemniejącym niebie zaczęły ukazywać się gwiazdy. Pogodny wieczór kontrastował z jego wewnętrznym wzburzeniem.

Chwilę później Sophie otwarła podobne drzwi w jej własnej sypialni i dołączyła do Jacka. Stanęła przy nim bez słowa, uspokajając go samą swoją obecnością.

– Nie sądzę, żebym mógł mu wybaczyć – powiedział w końcu Jack przez zaciśnięte zęby.

– Wiem – odparła pojednawczo. – Ale zaszedłeś już zbyt daleko. Możesz więc zorientować się co do jego zamiarów. Czy nie powinieneś z nim szczerze pomówić?

Zaśmiał się gorzko.

– Gdybym wyjawił moje prawdziwe uczucia, nie sprzyjałoby to uzyskaniu przeze mnie tytułu. Książę Raoul z pewnością dobrze by się zastanowił nad objęciem przeze mnie tronu, gdyby wiedział, że marzę o przebiciu go na wskroś bardzo ostrym rapierem.

Sophie ujęła go za rękę.

– Tytuł nie ma w tej chwili większego znaczenia, Jack. Trzeba, żebyś powiedział ojcu, co czujesz. Jeśli i później będziesz nadal pragnął przeszyć go na wylot jakimś ostrzem, sama wręczę ci rapier.

Żartobliwy ton Sophie był właściwym posunięciem, podobnie jak towarzyszący temu gest: wspięła się na palce i pocałowała Jacka delikatnie w policzek.

– A teraz, proszę cię, chodźmy się przebrać do obiadu, bo po prostu umieram z głodu.

– Przynajmniej raz ze mną jest inaczej – mruknął ponuro Jack, ale zrobił to, o co go prosiła, i cofnął się do sypialni, żeby zmienić strój.

Umyli się i ubrali, każde z osobna, ale na dół zeszli razem. Tam wskazano im drogę do wytwornej jadalni, równie bogato dekorowanej jak reszta pałacu. Książę siedział już u szczytu długiego stołu, wpatrzony w kryształowy kieliszek pełen czerwonego wina.

Po chwili drgnął, powstał i pozdrowił ich uprzejmie, a potem wskazał, by usiedli po obu jego stronach. Gdy skinął dłonią, cała armia lokajów wniosła pierwsze danie, zupę, a potem rybę w delikatnym sosie śmietanowym.

Podczas obiadu napięcie między ojcem a synem stawało się coraz wyraźniejsze. Jack nie czuł właściwie, co je, ale trzymał na wodzy uczucia, póki książę Raoul nie popełnił błędu, nawiązując do przyczyn wizyty.

– Miałem wielką nadzieję, lordzie Jacku, że uczynisz Navartanię swoim domem.

– Nie powinieneś na to liczyć – odparł sucho syn.

Książę zamilkł na chwilę i zmarszczył mocno brwi.

– Jak długo masz zamiar tu pozostać?

– Zbyt długo, jak na moje chęci.

Po kolejnej chwili wahania książę dał znak wszystkim sługom, by się oddalili, nim ponownie zwrócił się do Jacka.

– Czy nie przybyłeś tutaj z zamiarem upewnienia się o swoim dziedzictwie?

– Prawdę mówiąc, niczego od ciebie nie oczekuję. Chcę tylko jednego: wyjaśnienia, dlaczego tak tchórzliwie opuściłeś moją matkę w obliczu rozszalałego francuskiego motłochu, spragnionego jej krwi.

– *Pardon-moi*? – Książę Raoul wydawał się niesłychanie zaskoczony ostrym oskarżeniem.

– Sądzę, że Wasza Wysokość słyszy, co mówię.

Gdy książę spojrzał pytająco na Sophie, Jack rzucił gniewnie:

– Panna Fortin może słuchać wszystkiego, co książę ma do powiedzenia.

– W takim razie w porządku. – Książę nabrał głęboko tchu. – Opuściłem Paryż, bo wezwał mnie do domu mój ojciec.

– To nie jest żadne usprawiedliwienie. Wasza Wysokość powinien był chronić moją matkę.

Książę spochmurniał.

– *Oui*… tak, powinienem był to zrobić. Zdruzgotała mnie wiadomość o jej śmierci.

– Naprawdę? – spytał lodowato Jack.

– Naprawdę. Gorąco kochałem twoją matkę, Jack. A bolałem nad jej stratą ogromnie.

Odpowiedź księcia tak wzburzyła Jacka, że nie zdołał pohamować gniewu i goryczy, które drążyły go od lat.

– Ten ból nie był chyba zbyt głęboki – rzucił oskarżycielskim tonem w sposób niemalże opryskliwy. – Uciekł książę przed terrorem, ale ją zostawił samotną i bezradną, razem z małym dzieckiem, o które musiała się troszczyć.

Książę zdołał z trudem wyjąkać odpowiedź, zaskoczony porywczością Jacka:

– Ja… ja żałuję tego mocniej, niż mógłbyś przypuszczać.

– Cóż przyjdzie z daremnego żalu księcia? – spytał Jack, bynajmniej nie łagodniej. – Książę powinien był zabrać ją ze sobą, gdy uciekał z Paryża. A także ożenić się z nią, jeśli już o to chodzi.

Książę Raoul pokiwał ze smutkiem głową.

– Małżeństwo nie wchodziło w grę. Nie wolno mi było samemu wybrać sobie żony.

– Mógł książę zrzec się tytułu, ale na to był zbyt tchórzliwy i słaby.

– Clara – odparł książę z wyraźnym przygnębieniem – nie chciała wyjść za mnie, by nie zniweczyć moich szans na odziedziczenie tronu.

– A więc teraz książę próbuje ją obarczać winą?

Gniew Jacka eksplodował w nagłym wybuchu. Cisnął swoim kieliszkiem z winem, który przeleciał przez pół sali i roztrzaskał się na posadzce.

Jack zerwał się na nogi i spojrzał w twarz ojca, zaciskając pięści.

Książę skulił się przerażony w fotelu.

Jack, posiniały z gniewu, wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo

skierowane do samego siebie. Co się stało z jego poczuciem honoru, skoro nie cofnął się przed sterroryzowaniem słabego, lękliwego i najwyraźniej chorego człowieka?

Z kolejnym przekleństwem na ustach Jack odwrócił się na pięcie, nim zdołał urzeczywistnić swoją groźbę i przeszyć jakimś ostrzem tchórza, któremu zawdzięczał własne istnienie.

14

W sypialni Jacka było ciemno, nie paliła się tam ani lampa, ani ogień na kominku. Gdy zatrzasnął za sobą głośno drzwi, zrzucił surdut, zdarł z szyi halsztuk i zaczął krążyć po pokoju, a potem podszedł do balkonu. Świetlisty półksiężyc zsyłał srebrzystą poświatę z nocnego nieba na ziemię, lecz ta pełna spokoju scena nie uspokoiła go, gdy wpatrzył się w lesiste górskie stoki za pałacem.

Chwilę później usłyszał za sobą skrzypnięcie drzwi i ciche kroki Sophie. Obecność jej nie była czymś nieoczekiwanym. Wiedział, że go chciała pocieszyć. Spodziewał się też współczucia, które wręcz z niej emanowało, gdy objęła go od tyłu ramionami i przywarła policzkiem do jego pleców.

Zaskoczyły go za to całkowicie jej słowa.

– Myślę, że powinniśmy z samego rana stąd wyjechać, Jack, ale decyzja należy oczywiście do ciebie. Chyba nie warto, byśmy tu zabawili dłużej.

Spokojnym tonem Sophie dawała do zrozumienia, że się z nim zgadza, ale jego dylemat pozostał nierozstrzygnięty. Opuszczenie Navartanii równało się rezygnacji z pretendowania do tytułu, który mógł mu zapewnić wspólną przyszłość z Sophie. Gdyby zaś miał tu zostać, musiał stłumić w sobie gniew na ojca. Niełatwy wybór – i to taki, którego, jak sobie przysiągł, nigdy nie dokona.

– Możesz podjąć decyzję dopiero rankiem – dodała tym samym ostrożnym, wyważonym tonem.

Jack stał bez słowa i bez ruchu, choć wszystko się w nim burzyło.

Sophie przestała go obejmować i stanęła koło niego. Uniosła ku niemu swoją śliczną twarz, być może zamierzając po raz wtóry cmoknąć go kojąco w policzek. Był to błąd, bo Jack w odpowiedzi zwrócił się ku niej, żeby sięgnąć ku jej ustom.

Sophie na jego gwałtowny ruch odpowiedziała zaczerpnięciem tchu, nim przylgnęła do niego całym ciałem. Gdy pocałował ją zachłannie, otoczyła jego szyję ramionami. Czuł, jak całym giętkim ciałem przywiera do niego, a gwałtowne pożądanie splotło się w nim z mrocznymi uczuciami, które wciąż go jeszcze nękały. Ogarnął ją uściskiem. Sophie zadrżała, gdy splotły się razem ich języki. Całkiem jakby obydwoje chcieli szukać ulgi w namiętności, która spalała ich już

od kilku dni.

A potem Sophie, z równą nagłością, ujęła go mocno za ramiona, kończąc ten gorący pocałunek. Jack uznał z przykrym rozczarowaniem, że go odpycha, lecz ona tylko ujęła go za rękę i wciągnęła do sypialni, gdzie zamknęła drzwi balkonowe i zaczęła wyciągać mu rąbek koszuli ze spodni wieczorowego stroju.

Jackowi zabrakło tchu, gdy jej dłoń zaczęła go gładzić po brzuchu, rozprzestrzeniając żar po całej skórze, ale nie ruszał się, pozwalając jej robić, co chciała. Ściągnęła z niego koszulę i przycisnęła czule usta do obnażonej piersi, a wtedy pożądanie rozpaliło się w nim jak pożoga.

– Co ty u licha robisz, Sophie? – spytał w końcu zdławionym szeptem.

– Scałowuję z ciebie twój gniew.

Jack walczył ze swoim sumieniem.

– Tego już za wiele. – Zacisnął obydwie dłonie w pięści i usiłował opanować swoje zmysły. – Wróć do swojego pokoju, bo jeśli tu zostaniesz, stracę kontrolę nad sobą.

– Niczego nie potrzebujesz tracić, Jack. Zostanę z tobą tej nocy. Chcę się z tobą kochać… tym razem bez żadnych ograniczeń.

Wiedział, że postanowiła go pocieszyć. Ale posłużenie się w tym celu jej ciałem nie było właściwą drogą, niezależnie od tego, że sam pragnął czegoś przeciwnego.

– Obydwoje pożałujemy tego rano.

– Nie będę niczego żałować. Wiem, czego chcę. Ciebie.

W słabej księżycowej poświacie wnikającej przez okna dojrzał pogodę, spokój i zdecydowanie na jej twarzy, jakby zachęcała go do czegoś, co nie budziło w niej najmniejszych wątpliwości. Gdy wahała się i zwlekał z odpowiedzią, spojrzała na niego z błaganiem szeroko otwartymi oczami.

– Czy ty naprawdę nie chcesz mnie, Jack?

– Skądże.

Przyjrzała mu się uważniej i poczuła, że serce skacze jej z radości. W tej chwili nie taił swoich uczuć, świadczył o tym wyraz jego twarzy, a jego ciemne oczy mówiły wyraźnie, że pragnął jej aż do bólu.

To spojrzenie przekonało ją. Współczuła mu całym sercem z powodu nierozstrzygniętego sporu z ojcem, który niszczył go wewnętrznie. Ale nie dlatego chciała mu się oddać. Gorąco pragnęła tego, by nareszcie stali się jednym ciałem. Ta jednocząca ich zmysłowa intymność była czymś tak naturalnym, jak bicie jej własnego serca.

– Miałeś słuszność – szepnęła. – Nikt nie będzie wiedział, co robiliśmy dziś w nocy… chyba że potem miałabym z tobą dziecko. Ale mówiłeś mi, że istnieją

sposoby, by temu zapobiec. Jak to się robi?

– Jednym z nich jest wsunięcie wewnątrz twojego ciała gąbki nasączonej brandy lub octem.

Zdumiała się.

– Naprawdę? Czy wziąłeś coś takiego ze sobą?

– Niestety, nie.

– A więc uprowadziłeś mnie w sposób mniej przewidujący, niż mi kazałeś wierzyć.

Uśmiechnął się lekko, słysząc jej cierpki żart.

– Nie wierzyłem zanadto w swoją uwodzicielską moc.

– Czy nie możemy posłużyć się jakimś innym sposobem?

– Mogę wycofać się z twojego ciała przed osiągnięciem przeze mnie szczytu.

– W takim razie proszę cię, Jack, weź mnie.

Odpowiedział na jej prośbę, obejmując ją ramionami. Chwilę później gwałtowny pocałunek pozbawił ją tchu i dał jej poczuć całą siłę jego namiętności, ale tym razem przerodził się w coś niezmiernie czułego. Westchnęła z ustami tuż przy jego wargach. Kochała w jego ciele wszystko, co tylko mogła odczuć zmysłami.

Świadoma jednak była siły jego pożądania, a jeszcze bardziej swoich głębokich pragnień. Rozbierali się wzajemnie w pośpiechu, a kiedy nic już nie mieli na sobie, wpatrzyła się w niego chciwie. Jack stał przed nią nagi, muskularny i cały rozpalony. Spojrzała ku jego lędźwiom. Był niesłychanie pobudzony.

On z kolei przyglądał się uważnie jej, jakby brał ją w posiadanie oczami, wszędzie, gdzie tylko je kierował. A potem wyciągnął rękę i zaczął wyjmować szpilki z jej fryzury.

– Twoje włosy są takie sprężyste i pełne witalności – powiedział, wsuwając palce w kręte pasma i rozpościerając je na jej ramionach. – Całkiem jak ty sama, kochanie.

A potem przestał bawić się jej włosami, poprowadził ją w stronę łóżka i położył na nim. Światło księżyca padło na nich, nakrył ją swoim ciałem, a potem wsparł się na łokciach. Wiedziała, że patrzy na jej piersi. Sutki ich uniosły się i nabrzmiały, jakby prosiły o dotknięcie. Usłuchał tego wezwania, uniósł dłoń i nakrył jeden z nich.

Jego podniecenie wzmogło tylko niesłychane doznania, które czuła wewnątrz siebie: żywsze krążenie krwi, zesztywnienie skóry, pulsowanie między udami.

Nachylił się nad jej piersiami, wzmagając w niej drobne ukłucia rozkoszy. Zapragnęła wtedy, by ścisnął ją mocniej. Ucałował każdy z sutków po kolei, zwilżając ich czubki jedwabistym dotknięciem języka, póki nie jęknęła z braku

tchu. Gdy dmuchnął na jeden z czubków, wciąż jeszcze wilgotny od dotyku jego warg, zadrżała cała od erotycznego wstrząsu.

Jednocześnie jego palce wsunęły się między jej nogi i zaczęły gładzić ją tam w powolnym rytmie.

– Jack… na co czekasz? – spytała ze wzrastającym zniecierpliwieniem.

Gdy uniósł głowę, jego spojrzenie nie było bynajmniej uspokajające. Unieruchomił ją wręcz swoim wzrokiem.

– Cicho, kochanie. Czynię twoje ciało gotowym na przyjęcie mojego – powiedział głosem głuchym i schrypniętym. – Ono jest po prostu miodopłynne.

Była to prawda. Sam rdzeń jej ciała już zwilgotniał, a całe wręcz boleśnie się go domagało.

Nachylił się nad nią ponownie, a jego język tańczył erotyczny taniec, gdy raz po raz trącał kciukiem spęczniały pączek w jej najskrytszym miejscu. Gdy jego palce w końcu wślizgnęły się w nią, poczuły, że wilgotność narasta i spływa na wewnętrzną powierzchnię ud. Całe jej ciało stało się gładkie i płynne.

Całkiem pozbawiona tchu, wpiła się palcami w jego ramiona. Była cała rozpalona, jak w gorączce, i wyginała się ku jego dłoniom, a on nie ustawał w swoich czułych atakach.

– Proszę cię… – jęknęła.

Usadowił się między jej udami, oszczędzając jej własnego ciężaru, i zaczął wprowadzać w nią aksamitnie miękki szczyt swojej męskości.

Sophie zesztywniała, gdy wnikało w nią jego stwardniałe ciało, zatrzymał się więc. Czuła na twarzy jego delikatne pocałunki, a gorący oddech na skórze.

– Czy to cię boli?

– Nie… nie bardzo. – Doznała tylko lekkiego pieczenia, gdy jego ciało zetknęło się z jej własnym.

– Czy chcesz, żebym się zatrzymał?

– Nie! Nie! – powtórzyła stanowczo.

Z niesłychaną ostrożnością parł dalej, póki nie znalazł się całkiem wewnątrz niej. Potem zupełnie znieruchomiał.

Po kolejnej długiej chwili spróbowała poruszyć biodrami. Przykre wrażenie znikło na tyle, że otwarła oczy i spojrzała na niego.

Jego oczy stały się wręcz czarne z pożądania, ale delikatnym ruchem odgarnął lok z jej policzka.

– Lepiej teraz?

– O wiele lepiej.

Jego uśmiech był nieskazitelnie czuły, gdy zaczął się w niej powoli poruszać.

Utrzymywał niespieszny rytm, póki wszystkich jej zmysłów nie zaczęło sobie podporządkowywać jakieś nieodparte pragnienie. Gdy znów ją pocałował, jej usta napotkały jego wargi, dostroiły się do nich, złączyły z nimi, całkiem tak samo jak oba ich ciała. Przywarła do niego kurczowo, rozpaczliwie chcąc zaspokoić przeraźliwe pożądanie, zespolić się z Jackiem tak mocno, jak to tylko możliwe.

Wkrótce płomień, który w niej rozniecił, przerodził się w rozdzierającą eksplozję, która zasypała ją rozżarzonymi węglami. Czuła kolejne fale ognia ogarniające jej bezradne ciało, pałające ogniste doznania tak nieokiełznane i pełne słodyczy, że raniły ją swoją intensywnością.

Głową uderzała gwałtownie w poduszkę, palcami wpiła się w jego ramiona, słysząc własne ochrypłe okrzyki.

Podczas gdy drgania wstrząsały jej ciałem, Jack gładził ją dłonią po szyi, kojąc swoim dotykiem rozdygotany puls i pokrywał jej twarz lekkimi jak piórko pocałunkami.

Gdy jej dygot złagodniał, pozwolił swojemu ciału doznać ulgi. Uderzał biodrami powoli, ze starannie kontrolowaną siłą. Gdy i jego ciało zaczęło całe dygotać, wycofał się z niej, rozlewając nasienie koło jednego z jej ud.

Później, gdy leżał bez tchu, przytulił ją do siebie. Czuła gwałtowne bicie jego serca tuż pod swoim policzkiem, a jej własne przestało już łomotać.

– Czy jesteś pewna, że ci nie sprawiłem wielkiego bólu? – spytał w końcu.

– Całkowicie.

Była tak zagubiona w tym ognistym żarze i zachwycie, że nic nie czuła.

Chyba jej jednak nie uwierzył, bo zmienił pozycję, żeby móc spojrzeć jej w twarz.

Sophie zanurzyła palce w jego zmierzwionych włosach.

– Doprawdy, Jack… Dałeś mi przeżyć najbardziej zdumiewające doświadczenie w moim życiu. Jakże mogłabym czegokolwiek żałować?

Odetchnął głęboko z ulgą i dotknął jej twarzy końcami palców.

– Jak ty to robisz, że zawsze potrafisz się wyrazić tak właściwie?

Nie wiedziała. Polegała tylko na swoim instynkcie, chcąc odsłaniać kolejno zawiłe, przeczące sobie nawzajem pokłady osobowości Jacka Wilde’a. No i odniosła zwycięstwo. Udawał, że go to nie obchodzi, ale ona była przekonana, że zdołała przezwyciężyć jego nieufność.

Jack wstał i umył się, nim wrócił do łóżka ze zwilżonym ręcznikiem, którym przetarł wewnętrzną stronę jej ud. Gdy to robił, zaczerwieniła się z zażenowania. Ale po tym, co działo się niedawno między nimi, te jego troskliwe zabiegi nie wydały się jej niczym drastycznym.

Potem odrzucił ręcznik, położył się koło niej i wziął ją w ramiona. Sophie leżała w milczeniu, nasycona i zadowolona, ale jej umysł daleki był od spokoju.

Powiedziała Jackowi absolutną prawdę. Wcale nie żałowała tego, co zrobiła. Jedynym jej zmartwieniem było nakłonienie go, by stawił czoło ojcu. Nie wiedziała, co Jack postanowi rano, lecz zdawała sobie sprawę, że nie mógł tutaj dłużej zostać. Konfrontacja z księciem ujawniła tylko cały ból i gorycz jego dzieciństwa.

Cierpiał bardziej, niż było to możliwe do zniesienia.

Ogarnęła ją nowa fala czułości, gdy przypomniała sobie, co mówił o utracie ukochanej matki i późniejszym brutalnym uwięzieniu. Czuła przemożną potrzebę, by przygarnąć go jak najbliżej do siebie i ochronić przed złem.

„Jak zdołał to przeżyć?", pomyślała ze współczuciem. W jaki sposób stał się takim czułym, serdecznym człowiekiem? Ucałowała go w ramię i zadała sobie w myśli ostatnie pytanie: jak on mógł wątpić, że go pragnie?

Dał jej przecież doznać czegoś tak niesłychanego i głębokiego. Czegoś wspanialszego, niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić. Doprawdy, to było coś najbardziej oszałamiającego w całym jej życiu.

Wciąż się jej to jednak wydawało nierealne. Znajdowała się z daleka od domu, we wspaniałym pałacu odległego księstwa i leżała obok ukochanego, rozpamiętując jego niewiarygodną namiętność. Cała ta wyprawa była czystą fantazją, ucieczką od rzeczywistości.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że to się działo naprawdę. Jack nie powinien był zmuszać się, by zostać księciem tylko z chęci zyskania ojcowskiej aprobaty.

Sophie dała sobie słowo, że jak najlepiej wykorzysta czas, który im jeszcze pozostał, zanim stąd powróci, by spełnić swój obowiązek.

Słońce zaglądało już w okna, gdy Jack się ocknął. Był całkowicie świadomy tego, że skulona koło niego kobieta to Sophie, choć nie otworzył jeszcze oczu; prawidłowo też oceniał inne swoje wrażenia. Był teraz całkowicie pozbawiony uczuć, ale zarazem dziwnie zadowolony. Twarde więzy, które go pętały, powoli się rozluźniały – wyłącznie za sprawą Sophie. Promieniujące z niej ciepło zaczynało przenikać w niego, łagodząc gniew i gorycz.

Nie powinien był co prawda odbierać jej niewinności, ale to, że się ze sobą połączyli, było w jego oczach czymś bezcennym. A to, że mógł trzymać ją w ramionach, czymś wprost niewiarygodnym. Była tak bardzo kobieca, tak cudownie reagowała na niego, że zapierało mu wprost dech.

Nie żałował ani jednej spędzonej z nią chwili. Zwłaszcza gdy przypomniał sobie

o swoim głównym celu. Jeśli miał przezwyciężyć jej opór wobec perspektywy spędzenia życia razem, to wzbudzenie w niej przywiązania dzięki namiętności było najskuteczniejszym środkiem.

Oderwał się od jej pięknego, nagiego ciała, odrzucił ostrożnie kołdrę i usiadł. Gdy jednak miał już wstać z łóżka, poczuł dotyk jej dłoni na biodrze.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Wyglądała na spokojną, zadowoloną, tylko może nieco onieśmieloną.

– Dzień dobry – wyszeptała.

Jej ciemne, kręte włosy, rozsypane na poduszce, okalały jej twarz. Odgarnął ich pasma z jej czoła, a potem nachylił się i pocałował ją.

– Dzień dobry również i tobie.

Ciche westchnienie, jakie wydała, świadczyło o zadowoleniu, a uśmiech miał w sobie ciepło, które nieodmiennie go wzruszało.

– Jack, jeśli mamy później stąd odjechać, to ja raczej nie chcę całego czasu, jaki mi został, spędzić w pokoju.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Czy nie moglibyśmy się przyjrzeć tym ziemiom? Może zeszlibyśmy do jeziora pod pałacem? Moglibyśmy tam nawet zjeść śniadanie. Pamiętasz chyba, że nie dokończyliśmy wczoraj obiadu? Byliśmy zbyt zajęci zaspokajaniem innego głodu – odparła z rozbawieniem w oczach. – Nie skarżę się jednak. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Jack domyślił się, do czego zmierzała; wciąż chciała ułagodzić tkwiącą w nim gniewną bestię. Pomógł się jej jednak ubrać i sam też to zrobił, podczas gdy upinała włosy i nakładała na siebie narzutkę. Trzymając się mocno za ręce, przebrnęli przez pałacowe korytarze i schody, mijając różnych służących, którzy robili wrażenie zaskoczonych ich widokiem, a jeszcze bardziej zaskoczyło ich, gdy pojawili się w kuchni i poprosili o włożenie śniadania do sakwy podróżnej.

Upewniwszy się co do kierunku, opuścili pałac, minęli starannie utrzymane ogrody i bez trudu znaleźli ścieżkę wiodącą przez lasy. Jasne poranne słońce złociło góry, ale powietrze tchnęło raczej chłodem w cieniu drzew.

Po półgodzinnym marszu w dół słońce stało już nad wierzchołkami drzew. Rozglądali się po kamienistym brzegu, aż wreszcie znaleźli płaski kamień w cienistym miejscu i usiedli tam, by zjeść śniadanie.

Nie mówili zbyt wiele. Spokojny widok odpowiadał Jackowi, podobnie jak i obecność Sophie. Czuł się uzdrowiony. Myśli o zemście opuściły go.

Sophie nie nalegała na jego decyzję ani wówczas, ani później, kiedy już spakowali resztki jedzenia i ruszyli ku pałacowi.

Wspinaczka trwała długo. Sophie zadyszała się nieco, a puls zaczął jej bić szybciej, gdy znaleźli się z powrotem w ogrodach. Natomiast puls Jacka zaczął uderzać nierówno, gdy w powoli zbliżającym się do nich mężczyźnie rozpoznał elegancko ubranego ojca. Na jego widok odruchowo zesztywniał. Poczuł również, że Sophie przysuwa się do niego, jakby chcąc mu udzielić pomocy, i ujmuje go za rękę.

Szli nadal po wysypanej żwirem ścieżce, nim znaleźli się przed księciem. Z bliska nie wyglądał już tak elegancko; wspierał się ciężko na lasce ze srebrną gałką i był wyraźnie blady.

– Czy mogę z tobą pomówić? – spytał stłumionym głosem.

– O czym? – odparł bezlitośnie Jack.

– Chciałem… miałem nadzieję wyjaśnić ci, dlaczego opuściłem twoją matkę.

Jack milczał, sposępniały, ale Sophie odezwała się spokojnie:

– Zostawię was obydwu, żebyście mogli rozmawiać w cztery oczy.

– Nie. Zostań. – Jack zacisnął mocno palce na jej dłoni, a potem skinął głową, dając ojcu znak, że się zgadza. Od dawna powinno było dojść do tego spotkania, a on był już gotów do niego.

Wskazał ręką na ścieżkę, zapraszając księcia, by szedł pierwszy.

– Pójdę za panem, Wasza Wysokość.

15

Książę Raoul jednak, zamiast wrócić do pałacu, siadł na kamiennej ławce wśród róż i kwitnących głogów. Uprzejmie wskazał Sophie miejsce przy sobie, ale ona wolała zostać przy Jacku.

– Powiedziałeś, że byłem słaby – zaczął przyciszonym głosem – i nie omyliłeś się. Gdy rewolucja zaczęła stawać się coraz groźniejsza, nie ośmieliłem się narazić na gniew ojca i odmówić powrotu do domu. Zrobiłem, jak mi kazał – i żałowałem tego potem każdego dnia. Ale nie okłamałem cię wcale, Jack. Głęboko bolałem nad śmiercią twojej matki.

Jack zagryzł wargi. Wszystkie mięśnie w nim stężały.

– Nie omyliłeś się też całkowicie w ocenie moich wyborów – ciągnął jego ojciec. – Mogłem zrzec się mojej odpowiedzialności i tronu. Ale kochałem mój kraj. Przyrzekłem uroczyście wypełniać wobec niego moje obowiązki i robiłem to. Kiedy jest się władcą, nie rozporządza się własną osobą. Moje życie nie należało do mnie.

Jack zacisnął pięści, ale Sophie położyła mu łagodnie dłoń na ramieniu, zmusił się więc do słuchania ojcowskich usprawiedliwień.

– Daję ci słowo, że kochałem Clarę tak gorąco, jak tylko jest możliwe. Spotkaliśmy się w Paryżu, gdzie studiowałem, i zakochaliśmy w sobie od pierwszego wejrzenia. – Spojrzał niewidzącym wzrokiem przed siebie, jakby sobie coś przypominał. – Były to najszczęśliwsze lata mojego życia. Nie mogłem jej jednak poślubić, bo było mi już przeznaczone małżeństwo z czysto politycznych względów. Nielegalność naszego związku była Clarze obojętna, podobnie jak coraz większe niebezpieczeństwo grożące we Francji arystokracji. Zanim opuściłem Paryż, błagałem ją, żeby wróciła do Anglii, gdzie byłaby bezpieczna, ale odmówiła. Powiedziała, że nie ma dla niej życia beze mnie i że chce, by jej syn znał swojego ojca.

– Nie zdołał jej książę obronić – mruknął Jack przez zaciśnięte zęby.

– Wiem. – Książę zwiesił głowę. – Środki ostrożności, jakie podjąłem, by zapewnić jej bezpieczeństwo, okazały się całkowicie nieskuteczne. Paryż leży

daleko od Navartanii i dlatego dopiero po kilku miesiącach dowiedziałem się, że Clara nie żyje, a ty zaginąłeś. Straciłem was oboje jednego dnia… moją jedyną wielką miłość i jedyne dziecko.

Jack dostrzegł, że oczy ojca zaszły łzami. Trudno mu było nadal żywić względem niego gniew w obliczu tak jawnej skruchy. Książę Raoul wyglądał na człowieka złamanego, a nie na nędznika, jakim się zawsze Jackowi wydawał.

Po dłuższej ciszy książę znalazł w sobie dość siły, by odzyskać równowagę.

– Gdy tylko usłyszałem te straszne wieści – wyjaśniał głuchym szeptem – pojechałem do Paryża, żeby cię odnaleźć, mimo że mój ojciec się temu ostro sprzeciwiał. Dowiedziałem się od przyjaciół twojej matki, że wujowie już cię uratowali, więc udałem się wtedy do Anglii. Chciałem za wszelką cenę uznać cię za mojego syna, Jack. Jednakże lord Beaufort upierał się, że nie mam do tego prawa. Nie chciał cię wysyłać do obcego kraju, skoro miałeś w Anglii dom i rodzinę… młodych kuzynów w twoim wieku, którzy się z tobą zaprzyjaźnili i pocieszali cię.

Książę Raoul uniósł w końcu wzrok i spojrzał Jackowi w oczy.

– Przekonany byłem, że działam w twoim najlepiej rozumianym interesie. Kiedy wiele lat później odziedziczyłem tron, spróbowałem, jak pamiętasz, znowu cię odzyskać. Miałeś wtedy siedemnaście lat – byłeś już niemal dorosły – ale twoje serce odwróciło się ode mnie. Nie winię cię za to – dodał pospiesznie, widząc wyraz twarzy Jacka. – Ja tylko miałem nadzieję… marzyłem, że pewnego dnia moglibyśmy zacząć wszystko na nowo, nim będzie za późno. Mogę wkrótce umrzeć, Jack. Zeszłej jesieni zostałem przypadkowo raniony podczas polowania i nie wróciłem w pełni do zdrowia.

– Aha – mruknął sardonicznie Jack – a więc to z tego powodu książę pragnie, byśmy się pojednali.

Sophie po raz pierwszy zabrała głos.

– Jaki to był rodzaj rany, Wasza Wysokość?

– Strzała trafiła mnie w żebra, gdy jeden z moich myśliwych chybił. – Książę Raoul skrzywił się i schwycił niepewnym ruchem za bok. – Za jakiś czas rana zaczęła ropieć. Co prawda zagoiła się w końcu, ale została po niej blizna, która wciąż mi dokucza. – Opuścił rękę i ciągnął dalej. – Byłem żonaty przez piętnaście lat, ale żona nie urodziła mi dzieci. Rzecz jasna, niepokoję się sprawą sukcesji tronu i pragnę, by mój kraj miał dobrego władcę. Korona dostałaby się w przeciwnym razie synowi dalekiego kuzyna, którego bardzo nie lubię. Ale pragnę cię uczynić moim następcą przede wszystkim z dużo bardziej osobistego powodu. Navartania należy ci się przecież z tytułu urodzenia.

– Niech książę nie udaje, że mu na tym zależy ze względu na mnie.

Książę spoważniał.

– To nie fałszywy pretekst. Jesteś moim potomkiem z krwi i kości. Moim synem. Byłem niesłychanie dumny z twoich narodzin. Jeśli nawet nie zostaniesz moim następcą, bardzo chciałbym lepiej cię poznać. – Książę Raoul zawahał się. – Nie musisz od razu decydować, czy zasiądziesz na tronie, ale byłbym ci wdzięczny, gdybyś zatrzymał się na razie w Navartanii, tak byśmy mogli się nieco bliżej zaznajomić. Czy nie mógłbyś tu pozostać nieco dłużej? Pomyśl o tym – zachęcił go, lecz Jack zwlekał z odpowiedzią.

Książę wstał zatem powoli, wspierając się na lasce, i zwrócił swoją uwagę ku Sophie.

– Dziękuję panno Fortin. Nie myliła się pani. Pragnąłem porozmawiać z moim synem.

Po czym skłonił się krótko i odszedł przez zalane słońcem ogrody, pozostawiając ją z Jackiem.

Po chwili Jack spojrzał na nią podejrzliwie.

– Co on miał na myśli, mówiąc, że się nie myliłaś?

Sophie odparła bez wahania i bez żadnych wyrzutów sumienia:

– Kiedy wczoraj odszedłeś od stołu podczas obiadu, książę usłyszał ode mnie kilka słów prawdy. Chciałam wiedzieć, czy on pragnie jedynie zapewnić sobie następcę, czy też chodzi mu o coś więcej. Zarzekał się, że zależy mu na tobie, a nie tylko na sukcesji tronu, poradziłam mu więc, żeby zachował się wobec ciebie uczciwie, a jeśli czegoś żałuje, to powinien ci o tym powiedzieć.

– Spodziewasz się, że mu wybaczę?

– Bynajmniej – odparła z całym spokojem. – O tym musisz sam zadecydować, Jack.

– Ale ty już sobie wyrobiłaś własne zdanie.

– Oczywiście, ale ono nie ma żadnego znaczenia w twoim sporze z ojcem, podobnie zresztą jak i w sprawie moich rodziców. Tylko ty możesz się pogodzić z księciem Raoulem. A ja ci powiem, że jeśli tego nie zrobisz, twój gniew będzie cię nadal niszczył od wewnątrz.

Jack wiedział, że rada Sophie jest rozsądna, ale logika nie wystarczała, by przemóc jego opór wobec pojednania się ze znienawidzonym ojcem.

– Książę Raoul wydaje mi się szczery, gdy mówi o swoich wyrzutach sumienia i miłości do twojej matki – powiedziała. – Nie wiem, czy zdołacie się pojednać, ale pragnienie poznania cię lepiej jest czymś zrozumiałym. Pamiętaj też, że on może umrzeć. Postąpiłbyś szlachetnie, godząc się na to jedno życzenie.

– Znów daje o sobie znać twoje dobre serce – mruknął zgryźliwie Jack.

– Niewątpliwie. Może jednak księciu nie zostało już wiele czasu. Chyba powinieneś skorzystać ze sposobności, żeby go poznać lepiej. Możesz potem żałować, że jej nie wykorzystałeś. Rodzina jest ważna, Jack. Ojcowska miłość to coś bardzo cennego. Więzy krwi powinny znaczyć więcej niż zadawniona niechęć.

– Prędzej trafię do piekła, niż go kiedykolwiek pokocham! – prychnął Jack.

– A czego by sobie życzyła twoja matka? – spytała nagle Sophie.

Pytanie to zaskoczyło Jacka. Nigdy przedtem nie brał tego pod uwagę. Nie zaskoczył go jednak łagodny upór Sophie. Prócz tego nie chciała wcale usprawiedliwiać ojca za to, co zrobił w przeszłości. Chodziło jej tylko o przyszłość.

– Nie musisz przyjmować tytułu i związanych z nim obowiązków – powiedziała tym samym, spokojnym i życzliwym tonem.

Poczuł się swobodniej. Gniew zaczął w nim gasnąć, jak Sophie sobie tego życzyła.

Widząc, że i tak zrobi w końcu to, czego chciała, skrzywił się z ironią.

– No dobrze, zostanę tu jeszcze przez kilka dni.

Uśmiechnęła się po usłyszeniu tych słów ze swoim zwykłym ciepłem.

– Cieszę się. Powinnam poprosić księcia Raoula, żeby wysłał mojej ciotce wiadomość, że ze mną wszystko w porządku, ale zamierzam zostać tutaj z tobą trochę dłużej.

– Nie, ja się tym zajmę – odparł i obejmując ją ramieniem, skierował się ku pałacowi.

Godzinę później Jack odszukał księcia Raoula i powiadomił go o swojej decyzji.

– Panna Fortin przekonała mnie, żebym został w Navartanii jeszcze przez kilka dni.

Wyraz ojcowskiej twarzy świadczył o głębokiej uldze i wdzięczności.

– Jestem jej dłużnikiem.

– Książę nie powinien się zbyt wiele spodziewać – uprzedził go Jack – i musi zrozumieć, że wcale nie pragnę rządzić jego księstwem, zwłaszcza dlatego, że musiałbym opuścić własny dom. Moje życie jest związane z Anglią.

– Pojmuję. Ciekaw jestem jednak, po co tu przybyłeś, jeśli nie chcesz swego dziedzictwa?

– Tylko po to, by uratować pannę Fortin od przymusowego małżeństwa z angielskim księciem. Jej rodzice za wszelką cenę pragną zdobyć tytuł i zmusili ją, by dzięki swemu ślubowi poprawiła ich status.

Książę wydawał się wyraźnie zaskoczony.

– Ale przecież ty jesteś z nią zaręczony, czyż nie?

– Jeszcze nie. Jej rodzice nie są przychylni moim staraniom, a ona postanowiła uszanować ich życzenia. Nasze rodziny od dawna dzieli krwawa waśń rodowa, a prócz tego nie jestem osobą wysokiego rodu. Gdybym był księciem, być może zmieniliby swoje nastawienie. Jedynym wyjściem byłoby przekonanie Sophie, by przeciwstawiła się rodzicom.

– Spodziewam się, że osiągniesz ten cel. Masz w sobie energię twojej matki.

Jack uznał, że lepiej zrobi, nie dając się wciągnąć w dyskusję na temat matki czy też jego niełatwych starań o Sophie.

– Całkiem dobrze rozumiem, dlaczego pragniesz poślubić pannę Fortin. Jest naprawdę bardzo piękna.

– Tak, rzeczywiście jest piękna – odparł Jack. Zewnątrz i wewnątrz, dodał w myśli.

– Sądzę, że bardzo jej na tobie zależy. Widać to w jej oczach i głosie, kiedy o tobie mówi. – Książę ponownie posmutniał. – Moje małżeństwo nie było szczęśliwe. Mam nadzieję, że twoje da ci więcej radości. – Odchrząknął, widząc, że Jack milczy. – Czy pozwolisz, bym tobie oraz pannie Fortin pokazał pałac i ziemie, a potem zjedlibyście może ze mną drugie śniadanie? Gdybyś zechciał, oprowadziłbym cię chętnie po moim… po twoim księstwie.

Jack zawahał się początkowo, lecz w końcu skinął głową.

– Dobrze.

– Czy w takim razie możemy spotkać się w Wielkim Holu za kwadrans?

– Tak.

Jack miał już zamiar odejść, lecz nagle odwrócił się i spojrzał na ojca.

– A ta rana… książę mówił, zdaje się, że wciąż go ona boli.

– Owszem, i to bardzo.

– Mam przyjaciela, który został postrzelony podczas służby w brytyjskiej kawalerii – wyjaśnił Jack. – Sądzono, że jest śmiertelnie chory, bo odłamek kuli wciąż tkwił w jego piersi. Gdy go jednak usunięto, ropienie ustało i wyzdrowiał. Może przypadek księcia jest podobny?

Książę zamyślił się, ale potem potrząsnął głową.

– Moi lekarze mówią, że nic się już nie da zrobić.

Jack wzruszył ramionami.

– Niech książę robi, jak uważa, ale ja na jego miejscu rozważałbym możliwość wizyty u angielskiego lekarza. Żyje w Londynie pewien wyjątkowy chirurg – kolega mego kuzyna, lorda Traherne – znany z błyskotliwych i nieortodoksyjnych

teorii. Może on byłby w stanie księciu pomóc?

Jack już po raz drugi chciał odejść, lecz książę Raoul znów się odezwał:

– Jack… czy pamiętasz coś z lat, kiedy byłeś mały?

– O czym miałbym pamiętać?

– O mnie. O nas. Zawsze mnie prosiłeś, żebym brał cię na przejażdżkę. Pamiętasz, jak sadzałem cię przed sobą na koniu? Albo nosiłem na barana? Zaśmiewałeś się wtedy z radości. Twoja matka bardzo lubiła patrzeć na te nasze zabawy.

Dawno zapomniana scena rozbłysła nagle Jackowi w pamięci. Jakiś słoneczny ranek z matką i ojcem. Zachwyt, śmiech i miłość.

– Pamiętam, że była wtedy szczęśliwa – odezwał się Jack przyciszonym głosem. Było to ustępstwo wobec spragnionego przebaczenia ojca.

Stary mężczyzna wydawał się wdzięczny.

– Tak, niewątpliwie. Byliśmy wtedy rodziną, nawet jeśli naszego związku nie uwieńczyło błogosławieństwo. Kochałem ogromnie was oboje, Jack. Wiem, że nigdy nie wynagrodzę ci utraty matki i dzieciństwa, choć chciałbym spróbować.

Jack skinął krótko głową i odszedł. Powiedział Sophie prawdę. Nigdy nie pokocha księcia jak prawdziwego ojca, ale może uda mu się złagodzić ostatnie dni jego życia. Jego matka życzyłaby sobie, aby tak się stało.

Jeszcze mu nie przebaczył ani się z nim nie pogodził, ale początek został zrobiony.

16

Przez następne dwa dni Jack usiłował zdusić w sobie wrogość wobec ojca, a jeśli nawet było między nimi trochę przymusu i rezerwy, wyczuwał milczącą aprobatę Sophie.

Najpierw obejrzeli pałac i książęcą posiadłość, łącznie z rozległymi ogrodami i parkiem łowieckim, a potem dalsze okolice, które okazały się barwne i pełne uroku. W Navartanii znajdowało się wiele wiosek, wraz z jedną na tyle dużą, że można ją było uznać za miasto, zamożne wsie pełne były ferm i winnic, a kopalnie dostarczały metali szlachetnych i drogich kamieni.

Książę Raoul, odpowiadając na pytania Sophie, wymienił jej nazwiska ministrów i członków rządu, ale więcej uwagi poświęcił historii kraju. Za panowania Napoleona rodzina królewska musiała schronić się w pobliskiej Austrii wraz z tym, co zdołała ze sobą zabrać – klejnotami, srebrami, obrazami i gobelinami. Resztę – rzeźby większych rozmiarów, meble i dywany – ukryto u okolicznych mieszkańców. Powrót dynastii ludność przyjęła jednak bardzo życzliwie. Podczas gdy większość bogatych francuskich arystokratów bezwzględnie traktowała swoich brudnych i ubogich poddanych, w Navartanii różnice społeczne były o wiele mniej jaskrawe. A choć jej mieszkańcy wzorowali się głównie na kulturze południowej Francji, przywiązani byli do swojej niezależności i nigdy powszechnie nie poparli rządów Bonapartego, dochowując wierności domowi de Villars.

Z powodu nadwątlonego zdrowia książę musiał często odpoczywać, zwłaszcza po tych wycieczkach. Gdy tylko nie drzemał w swoich apartamentach, Sophie często siadywała u jego boku. W trosce o jego lepsze samopoczucie zachęcała go do wychodzenia na ogrodowy taras, by zażył świeżego powietrza i słońca. Gdy leżał na szezlongu, czytywała mu lub po prostu dotrzymywała towarzystwa, rozmawiając z nim przyciszonym głosem.

– Moja matka też nie czuje się dobrze, Wasza Wysokość – wyjaśniała. – Choć nieco się wzmocniła podczas ostatnich kilku miesięcy, wciąż jeszcze zdarzają się jej okresy przygnębienia i słabości, na które piękna pogoda, taka jak tutejsza,

mogłaby wywrzeć korzystny wpływ.

Jack przypuszczał, że głównym celem Sophie było sprzyjanie zbliżeniu między ojcem a synem, do czego chętnie się przyznawała, kiedy rozmawiali o księciu.

– Twój ojciec bardzo by się chciał dowiedzieć czegoś o tobie, Jack, nawet jeśli ty nie dbasz wcale, by wiedzieć choć trochę więcej o nim.

Wypytywała też dyskretnie księcia o jego życie z lady Clarą, co budziło w Jacku sprzeczne odczucia – z jednej strony wspomnienia były bolesne, z drugiej sprawiały mu radość.

Obydwoje często bywali jednak sami. Tak właśnie działo się trzeciego dnia po przyjeździe, gdy spotkała ich nieoczekiwana niespodzianka. Sophie, słysząc nagły stuk podków i turkot pojazdów, wyjrzała przez okno salonu.

– Nie spodziewałabym się, że do księcia przyjedzie aż tylu gości. Z jakiej okazji przybyli?

Jack stanął koło niej przy oknie i ujrzał, że cały orszak powozów wjeżdża na dziedziniec.

– O Boże, czy to nie twoja kuzynka Skye? – spytała Sophie, gdy pięknie ubrana dama wysiadła z pierwszej karety, a tuż za nią Katharine.

– Co u licha? – mruknął Jack, gdy jako następny wysiadł Quinn, hrabia Traherne.

W drugim powozie przyjechali Ash, markiz Beaufort, ze swoją świeżo poślubioną żoną Maurą, a także spowinowacona z nimi lady Isabella Wilde.

– Kto by się tego spodziewał? – mruknął zdumiony Jack, nim wyjaśnił Sophie, kim są przybyli.

W ostatnich dwóch powozach przyjechali, jak spostrzegł, słudzy z bagażami. Gdy cała rodzina wchodziła do pałacu, wyszedł im z Sophie naprzeciw i powitał ich w ogromnym westybulu.

Skye z miejsca uściskała serdecznie Sophie, nim przedstawiła jej wszystkich pozostałych wśród mnóstwa śmiechów i gwaru rozmów.

Jack spytał natomiast siostrę o przyczynę wizyty.

– Co cię u licha tu sprowadza, Kate?

– Przyjechaliśmy, rzecz jasna, po to, żeby udzielić ci wsparcia. Podczas narady rodzinnej dowiedzieliśmy się, że po spotkaniu w Paryżu z panią Pennant zamierzasz odwiedzić Navartanię, więc pojechaliśmy za tobą do Francji wkrótce po tym, jak opuściłeś Londyn. Zamierzamy sformować wspólny front przeciw twemu ojcu, a także zaspokoić naszą niesłychaną ciekawość. Od lat byliśmy ciekawi, jaki też jest książę Raoul.

– O, tak – wpadła jej w słowa Skye. – Chcieliśmy się tu znaleźć w razie, gdybyś

nas potrzebował. Pragnęliśmy też ułagodzić panią Pennant. Gdy spotkaliśmy się z nią w Paryżu, robiła nam wyrzuty, że wyrządzamy jej przykrość z twego powodu. Jack, ona bynajmniej nie jest z ciebie zadowolona!

– Wcale bym się tego nie spodziewał – odparł, dostrzegając w oczach Sophie lekki wyrzut na wzmiankę o jej uprowadzeniu.

– Wciągnęliśmy też do wszystkiego Quinna – dodała Kate. – A potem także Maura i Ash zdecydowali się z nami pojechać.

– Prawdę mówiąc, żona zmusiła mnie do tego – oznajmił Ash z uśmiechem. – Widzi pani, panno Fortin, w naszej rodzinie prym wiodą kobiety, a zatem ich życzenia mają zawsze pierwszeństwo.

– No, no! – odcięła się Kate. – To ci dopiero! Wszystko, co Skye i ja możemy zrobić, to zawrzeć sojusz przeciw dominującym mężczyznom. Przynajmniej Maura wyrównuje jakoś nasze szanse w tej walce.

Maura z łagodnym uśmiechem wtrąciła się do rozmowy i wyjaśniła:

– Zamierzaliśmy i tak wybrać się w podróż poślubną do Włoch i na wybrzeże Morza Śródziemnego, postanowiliśmy zatem zboczyć nieco z drogi i zajechać do Navartanii.

– A potem – dodała Skye – ciotka Bella i wuj Cornelius też postanowili dołączyć do naszej wyprawy, żeby dodać nam sił.

Lord Cornelius wymruczał pod nosem coś o kobiecej zmowie, po czym zdjął okulary, żeby przetrzeć szkła, aż wreszcie nieco bardziej dosłyszalnie poskarżył się na zesztywnienie mięśni i zmęczenie.

Ciotka Bella dodała ze śmiechem:

– O tak, to była długa podróż, a ja jestem cała zgrzana i spragniona. Czy nie moglibyśmy dostać trochę herbaty, Jack? – I nie czekając nawet na odpowiedź, ujęła Sophie pod rękę. – Może byś zaprowadziła nas, moja droga, do salonu, gdzie moglibyśmy wreszcie usiąść sobie wygodnie? Umieram wprost z ciekawości, tak bardzo chciałabym spotkać tego książęcego ojca Jacka, ale jeszcze bardziej pragnęłabym poznać lepiej ciebie.

Gdy Sophie odchodziła z gośćmi, spojrzała na Jacka na wpół z rozbawieniem, a na wpół z błaganiem o pomoc. Odpowiedział jej również uśmiechem, ale wzruszył tylko ramionami i nic nie powiedział. Miało to znaczyć: „nie potrafię sobie radzić z moją rodzinką tak dobrze, jak chciałabyś uważać”.

Wszyscy zebrali się w salonie, a po pokrzepieniu się herbatą zaczęto zawierać bliższą znajomość. Jack wzruszył się ogromnie tym, że rodzina postanowiła przyjść mu z pomocą. Gdy dorastał, nieraz czuł się wśród niej obcym ciałem i trzymał się na uboczu, nie pozwalając sobie na to, by w nią całkowicie wejść. Jako

dziecko z trudem się do krewnych przywiązywał, z lęku, że może ich utracić, tak jak stracił uwielbianą matkę. Poza tym, jako adoptowane nieślubne dziecko, zawsze czuł się kimś od nich gorszym.

Ale teraz już tak nie było. A właściwie zaczęło się to zmieniać, od kiedy skończył siedemnaście lat. Podobnie jak kuzyni, zrozpaczony był wówczas nagłą śmiercią rodziców, ale właśnie po tym strasznym przeżyciu wszyscy stali się sobie bliscy. Pokochali się serdecznie i byli wobec siebie absolutnie lojalni, czego właśnie teraz dowiedli.

Godzinę później do salonu wszedł dyskretnie książę. W pokoju zaległa cisza, a Jackowi przypadło w udziale przedstawienie sobie wszystkich.

Książę Raoul był niesłychanie zaskoczony widokiem Kate i Skye.

– Panie przypominają mi ogromnie matkę Jacka, lady Clarę – wyszeptał, gdy nachylił się nad dłonią Skye.

Jack zgadzał się z tą opinią. Skye miała jej jasne włosy i niebieskie oczy, a Katharine figurę i królewską postawę. Obydwie łączyło też z nią żywe usposobienie.

Książę zdobył się na wysiłek, by uprzejmie przyjąć nowo przybyłych w swoim domu, choć Wilde'owie starali się tylko być uprzejmi; ich rezerwę łagodziła jednak wyraźnie widoczna choroba księcia. Jawnie sprzyjali jednak Jackowi, a on przynajmniej raz był całkiem zadowolony ze swojej wścibskiej, natrętnej i męczącej niekiedy rodziny.

Sophie też się cieszyła na widok dobrego porozumienia między Jackiem a jego krewnymi. Ku swojej wielkiej rozpaczy i żalowi, w młodym wieku utraciła jedynego brata, miała więc tylko odległe wspomnienie miłości, jaka łączyła ją z Theo. Dlatego liczna, pełna temperamentu i otwarta rodzina Jacka wydawała się jej trochę zbyt energiczna, a nawet przytłaczająca, ale jednocześnie ujmująca. Dlatego cieszył ją niezwykle sposób, w jaki śmiali się i żartowali ze sobą, a także głębokie przywiązanie, które wyraźnie ich łączyło. Szczerze pragnęła włączyć się w tę serdeczną, pełną uczucia poufałość.

Było też dla niej oczywiste, że Jack wzbudzał w kuzynach przywiązanie i lojalność. Gdy damy udały się na piętro, żeby się przebrać do obiadu, Sophie znalazła się nagle razem ze Skye i Katharine, które weszły za nią do sypialni, pragnąc wypytać ją dokładnie o romans z Jackiem.

– Tak się cieszymy, że postanowiła pani dać mu szansę – zaczęła z miejsca Skye.

Sophie zastanawiała się początkowo, czy temu nie zaprzeczyć, nie chciała jednak ujawnić uprowadzenia jej przez Jacka, sądząc, że nie były go świadome.

– Jak dużo wam powiedziała ciotka Eunice?

– Wiemy tylko, że nie przybyła tu pani z dobrej woli – odparła Katharine. – Ale nie można winić Jacka za to, co zrobił. Uprowadzenie to romantyczny wyraz namiętności.

Sophie skrzywiła się.

– Istnieje coś takiego, jak zbyt krańcowa forma namiętności – odparła, starając się wyrażać dyplomatycznie. – A uprowadzenie mnie nie było wcale tak przyjemne, jak je przedstawiają w romantycznych powieściach.

– Doprawdy?

Lady Skye roześmiała się, a jej kuzynka okazała wyraźne zaskoczenie.

– Kate, ty pewnie byłabyś wściekła, gdyby jakiś mężczyzna uprowadził cię wbrew twojej woli.

– Najprawdopodobniej. Znana jestem przecież z temperamentu rudowłosych! – stwierdziła z satysfakcją Kate, odgarniając kasztanowate pasmo włosów z twarzy. – Sądzę jednak, że moja reakcja zależałaby od tego, jaki byłby ten mężczyzna, no i od przyczyny uprowadzenia. A nawet jeśli nie uważa pani postępku Jacka za romantyczny, panno Fortin, pasuje on chyba do wzorca dwojga romantycznych kochanków. Wiem, że *Romeo i Julia* to tragedia, ale musi pani przyznać, że niedola prześladowanych przez gwiazdy kochanków jest bardzo romantyczna.

– Chyba że to pani nie sprzyjają gwiazdy – wytknęła jej Sophie.

Skye znów zabrała głos:

– Myślę, że pani i Jack jesteście dla siebie stworzeni.

– Nie jestem tego całkiem pewna. – Sophie rozejrzała się po wspaniale wyposażonej sypialni. Nie była przyzwyczajona do takiego przepychu, za to Jack doskonale pasował do tego pozłacanego świata, a lordowie i lady z rodu Wilde'ów również. Pałac był dla nich właściwym tłem.

Przypomniało jej to o różnicy stanu między nimi. Jack był zamożnym synem obcego władcy, a ona bardzo skromnie sytuowaną, zwykłą Brytyjką. Gdyby rzeczywiście został księciem Navartanii, dystans między nimi znacznie by się zwiększył.

– Przyznam, że czuję się onieśmielona tym ostentacyjnym luksusem – wyznała. – Nie nadaję się na księżnę władającą obcym państwem.

– Ale właśnie taka pani jest! – oświadczyła Skye. – Co więcej, Jack wcale nie urodził się księciem. Nawet nie był ślubnym potomkiem.

– Przynajmniej jednak wzrastał w takiej właśnie siedzibie wysokiego rodu. A jeśli zdecyduje się ubiegać o prawo pierworództwa, różnice między nami będą jeszcze bardziej znaczące.

Lady Katharine machnęła lekceważąco ręką.

– Jeśli się oboje kochacie, pozycja, zamożność i kraj nie liczą się ani trochę.

– Tylko że on mnie nie kocha! – wybuchnęła Sophie, nim się zdołała powstrzymać.

– Skąd pani wie?

Sophie zawahała się, nie chcąc zdradzać zbyt wielu sekretów Jacka.

– Mówił mi to wyraźnie przy niejednej okazji.

Brwi Skye podjechały w górę.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jack nie jest tak pozbawiony serca, żeby powiedzieć pani coś podobnego, nawet jeśli miałoby to być prawdą. Prócz tego, gdyby pani nie kochał, po co w takim razie zadawałby sobie tyle trudu?

Znała odpowiedź na to pytanie.

– On tylko pragnie mnie uchronić od niedobranego związku z księciem.

Katharine zamyśliła się.

– A co sądzi o tym pani? Czy naprawdę nie zależy pani na Jacku?

Sophie odwróciła wzrok.

– Nie w tym rzecz. Nigdy bym mu nie pozwoliła, żeby się dla mnie poświęcał. On nienawidzi samej myśli o pojednaniu się z ojcem.

– Wiem – westchnęła Katharine, ale potem powrócił jej optymizm. – Wciąż wierzę, że prawdziwa miłość w końcu zwycięża. Każda kobieta mogłaby pozazdrościć wam takiego romansu.

Sophie poczuła, że się czerwieni, lecz nic nie odpowiedziała. Wolała nie przyznawać się do tego, że jej uczucia względem Jacka wybiegają daleko poza wszelkie marzenia.

Musiała jednak jakoś wytrzymać wypytywanie jej przez obie damy. Quinn z kolei wypytywał w salonie Jacka pod pozorem prywatnej rozmowy.

– Wciąż mnie zdumiewa, że tu w ogóle przyjechałeś, zważywszy, jak bardzo nienawidzisz ojca – stwierdził z miejsca.

– Przyznaję, że sam się temu dziwię – odparł Jack.

– Co cię właściwie napadło? Kiedy książę Raoul odziedziczył tron, napisał do ciebie list i zaofiarował się, że wyznaczy cię następcą, groziłeś, że przyjedziesz tutaj tylko po to, żeby z satysfakcją dać mu w twarz. Przypominam też sobie, że przyrzekłeś przebić go na wylot szpadą.

– Od tej pory okoliczności uległy zmianie. A to, że książę może umrzeć, złagodziło moją wrogość.

Jack nie dodał, że wpłynęło na to również czułe serce Sophie.

– A więc zamierzasz przyjąć jego ofertę?

– To zależy od Sophie.

Quinn gwizdnął przeciągle i przejechał dłonią po jasnych włosach.

– Tylko mi nie mów, że ona jest twoim przeznaczeniem i że w to wierzysz.

Quinn był najbardziej cynicznym ze wszystkich kuzynów Wilde i ani trochę nie wierzył w szaloną teorię Kate o legendarnych kochankach.

– Nie jestem jeszcze gotów posunąć się aż tak daleko.

– A jak daleko już się posunąłeś? Wyobrażasz sobie może, że ją kochasz? – spytał Quinn. Jack milczał.

To było zasadnicze pytanie. Bez wątpienia mniej już nienawidził ojca. Ze względu na Sophie mógł starać się przezwyciężyć przeszłość, a może nawet uznać swoje książęce dziedzictwo. Ale czy naprawdę chciał po raz pierwszy na serio się zakochać?

Był w końcu Wilde'em, a Wilde'owie uważali za błogosławieństwo lub za przekleństwo – zależnie od punktu widzenia – elementarne pragnienie znalezienia właściwej „drugiej połowy". Z wyjątkiem Quinna cała rodzina wierzyła, że prawdziwa miłość jest czymś najważniejszym w życiu.

Póki Ash nie poznał Maury, miłość omijała jednak ich pokolenie. Ale myśl, że mógłby być pierwszym, który będzie musiał przed nią skapitulować, nie nękała już Jacka tak jak niegdyś.

Prawdę mówiąc, przez kilka ostatnich tygodni ogromnie się zmienił, głównie dzięki Sophie. Chodziło nie tylko o jej urodę, ale też o jakąś szczególną, ożywczą właściwość, jakiej miała pod dostatkiem. Wprost promieniowało z niej ciepło. Lżej mu się robiło na sercu, gdy była przy nim. A kiedy uśmiechała się do niego, czuł, że mógłby zdobyć cały świat.

Oczywistą prawdą było również i to, że w jej towarzystwie nigdy nie czuł się samotny.

Cóż to więc mogło być, jeśli nie miłość?

17

Miłość czy nie, wybór był dla Jacka jasny. Gdyby Sophie zgodziła się go poślubić, on zgodziłby się zostać następcą tronu Navartanii. Musieli jednak szybko podjąć decyzję. Zaprosił ją zatem następnego popołudnia na konną przejażdżkę, żeby przyspieszyć rozwiązanie tej kwestii.

– Towarzystwo mojej rodziny może być czarujące, ale trzeba nam nieco odpocząć od tego czaru – wyjaśnił zwięźle.

Sophie wyraziła wprawdzie zgodę, sądząc z tego, jak chętnie razem z nim wymknęła się z pałacu, ale nie spieszyła się wcale z zadaniem pytania, gdzie się wybierają, póki nie wyprowadzili osiodłanych koni tylną bramą i nie skręcili na szeroki szlak jeździecki w lesie.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Przekonasz się wkrótce.

Pogoda była wspaniała: idealny letni dzień, z łagodnym blaskiem słońca, błękitnym niebem i płynącymi po nim drobnymi białymi obłoczkami. Gdy oba wierzchowce zdołały wspiąć się na łagodne, zalesione wzniesienie, Jack zaczął mówić, świadomie poruszając temat ojca.

– Mądrze zrobiłaś, zachęcając mnie do rozmowy z księciem Raoulem. Kiedy wysłuchałem tego, co miał do powiedzenia, moje rozgoryczenie wyraźnie zmalało. Chyba już go tak bardzo nie nienawidzę, jak przedtem.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona. Widocznie nie spodziewała się, że wyjawi jej swoje uczucia z własnej woli. Przez ostatnie dwa tygodnie zrozumiał jednak, że szczerość była jedyną taktyką, jaka wobec niej popłacała.

– Cieszę się z tego – odparła. – Nie chciałam przyczyniać ci jeszcze większego bólu, ale miałam nadzieję, że zdołasz się z nim pojednać, niezależnie od tego, czy zażądasz przyznania ci prawa do tronu, czy też nie. Czy wiesz już, na co się zdecydujesz?

Jack zastanawiał się długo nad odpowiedzią. Wreszcie gotów był zgodzić się na coś, co wzgardliwie odrzucał przez całe życie.

– Tak, chcę przyjąć jego ofertę, jeśli ty zgodzisz się zostać moją księżną.

Sophie przez chwilę spoglądała na niego pytająco, a potem zapadło kłopotliwe milczenie. Jack mógł tylko mieć nadzieję, że to, co powiedział, przyczyni się do jej przychylnej odpowiedzi. Zbyt późno zrozumiał, że jego zaloty nie miały dotąd nic wspólnego ani z prawdziwym romansem, ani z autentyczną propozycją małżeńską. Zamierzał tego popołudnia naprawić obydwa swoje błędy.

Po kolejnym kwadransie jazdy dotarli do zacisznego zakątka. Las był tutaj mniej gęsty, ustępując rozsłonecznionej górskiej łące, a nieopodal znajdował się wąwóz. Na skalistej płaszczyźnie nad ich głowami wartki strumyk spływał ze skalistej ściany, tworząc poniżej krystalicznie czyste jeziorko. Mgiełka nad tym małym wodospadem mieniła się odblaskiem tęczy.

– Ależ tu pięknie – szepnęła Sophie, nadsłuchując szmeru wody. – Jak znalazłeś to miejsce?

– Spytałem służby pałacowej, gdzie się znajduje najbardziej malownicze ustronie.

Zaniemówiła ze zdumienia, gdy spostrzegła obrus rozłożony na trawie, gdzie służba przygotowała dla nich prawdziwą ucztę. – Zadałeś sobie mnóstwo trudu, żeby zaplanować tę wycieczkę.

– Jesteś tego warta.

Jack zeskoczył z konia i pomógł zsiąść Sophie. Po przywiązaniu wierzchowców do pobliskiego drzewa, poprowadził ją do obrusa i wyszukał dla niej odpowiednie miejsce, a potem siadł koło niej i wyjął ze swojej sakwy podróżnej drobny prezent.

– Wianek na twoje włosy, milady.

Sophie przyjęła plecionkę ze stokrotek i ostróżek z dyskretnym uśmiechem, a potem zapytała:

– Czego ty ode mnie chcesz, Jack?

– Pragnąłem stworzenia scenerii stosownej do romantycznych oświadczyn.

– Rzeczywiście, tu jest romantycznie – przyznała, gdy nalał wina do dwóch kubków i podał jej jeden z nich. – Czy twoje krewne namówiły cię do tego?

– Nie, to był mój własny pomysł, choć Skye zarzuciła mi wczoraj, że nie zalecałem się do ciebie tak, jak trzeba. A właściwie należałoby powiedzieć, że mnie do tego energicznie namówiła.

Sophie znów uśmiechnęła się dyskretnie.

– Mogę to sobie wyobrazić.

Przez jakiś czas milczeli, przyglądając się wodospadowi i zmarszczkom na błyszczącej tafli wody. Migot słonecznych promieni zapewniał spokojny nastrój, którego przedtem zwykle im brakowało.

Wreszcie Jack zdecydował się na decydujący krok.

– Czy zechcesz łaskawie oddać mi rękę, Sophie?

Odwróciła od niego wzrok i utkwiła go w kubku, targana sprzecznymi uczuciami, ale przynajmniej nie odmówiła mu otwarcie.

Jack odstawił na bok oba kubki, ujął jej dłoń i uniósł do ust. Zamierzał uzyskać zgodę Sophie na poślubienie go, nim jeszcze skończy się to popołudnie.

– Wiesz, że byłbym dla ciebie dużo właściwym mężem niż Dunmore… – zaczął.

– Nie o to chodzi. Mówiliśmy już o tym wcześniej, Jack. Nie chcę niszczyć nadziei moich rodziców, wychodząc za ciebie, zwłaszcza że wcale mnie przecież nie kochasz.

– Ale bylibyśmy dobraną parą nawet i bez miłości.

– Nie mogę pozwolić, żebyś poświęcał dla mnie swoją wolność.

– To nie poświęcenie. Kiedyś musiałbym się przecież ożenić, a nie znajdę nikogo lepszego od ciebie. Chcę, żebyś została moją żoną, Sophie.

Spojrzała mu w twarz, pełna wahania.

– A co powie twoja rodzina?

Uśmiechnął się, przypominając sobie entuzjazm kuzynki i siostry.

– One jeszcze bardziej pragną przyjąć cię do klanu Wilde'ów.

– A twój kuzyn, lord Traherne?

Jack wzruszył lekceważąco ramionami.

– Quinn nie uważa, inaczej niż cała reszta, że naprawdę jesteśmy sobie przeznaczeni.

Nawet Quinn złagodził jednak swoje wątpliwości i poprzedniego dnia wygłosił do niego zaskakującą przemowę: „Cała rzecz w tym, Jack, że nigdy się nas nie będziesz mógł pozbyć. Zawsze będziemy twoją rodziną, niezależnie od tego, czy zostaniesz pompatycznym księciem na drugim krańcu Europy, czy też nie. Ale nikt z naszej rodziny nie chce, żebyś nas opuszczał.

Ścisnęło go wtedy boleśnie serce. Zrozumiał, że zawsze staną po jego stronie.

– Doskonale pasujesz do naszego klanu – powiedział do Sophie.

– Skąd ta pewność?

– Mówi mi o tym instynkt. No i obserwacja. Byłem świadkiem, jak serdecznie przyjęliśmy nową żonę Asha.

Maura pasowała do klanu Wilde'ów tak świetnie, jakby od zawsze do niego należała. Jack miał wrażenie, że zyskał w niej nową siostrę. Bez wątpienia z Sophie stało by się podobnie.

– Gdyby moja matka mogła tu być, z pewnością pochwaliłaby mój wybór żony.

To zaskoczyło nieco Sophie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Masz w sobie podobną siłę.

Jego matka była buntownicza i za wszelką cenę zamierzała urzeczywistnić swoje marzenia – ale uniemożliwiła jej to zamożność. Sophie, choć nie tak niezależna i bogata jak lady Clara, była jednak na swój sposób osobą zdolną do buntu. Musiał ją tylko o tym przekonać.

– Czy wiesz, że uśmiechasz się całkiem jak ona?

– Naprawdę?

Jack dopiero ostatnio to zauważył. Zapamiętał na zawsze ciepło zachwycającego uśmiechu matki. Może dlatego tak dobrze się czuł z Sophie od samego początku?

Oczywiście różniły się znacznie od siebie. Jego matka była skandalistką, a on nie chciał dla Sophie żadnego skandalu czy kompromitacji. Jego matka zapłaciła życiem za miłość; on nie zniósłby tego, by Sophie spotkał podobny los. A jednak kusiła go myśl, że mógłby zaznać równie namiętnej miłości, jak matka.

– Chodź do mnie, kochanie – mruknął i rozsunął nogi tak, by Sophie mogła znaleźć się cała w jego uścisku.

Usłuchała go bez słowa. Jack wsparł głowę na jej wianku i wciągnął w nozdrza jego zapach. Siedzieli tak przez jakiś czas, patrząc na wodospad. Jack czuł w sobie głęboką, promienną radość, trzymając Sophie w ramionach.

Gdy spoczywała w jego objęciach, nabrał mocniejszego niż kiedykolwiek przedtem przeświadczenia, że zdoła ją przekonać o nieodwracalnej więzi między nimi.

Po jakimś czasie wyjął szpilki z upiętych na karku Sophie włosów i wygładził pasma, gdy rozsypały się jej na ramionach. Zdjął z nich wianek i zanurzył palce w błyszczących lokach.

A potem nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Chcę być zawsze twoim kochaniem, Sophie, i każdej nocy czynić cię swoją żoną.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego z miną łagodną, ale niezdecydowaną. Wiedział, że go pragnie, nie był jednak pewien, czy z równą namiętnością, co on. Ta zaś narastała w nim przez kilka poprzednich dni coraz mocniej, podobnie jak dokuczliwy lęk, że może Sophie utracić.

Gdy sięgnął ręką ku jej piersiom, westchnęła tak mocno, że poczuł, jak budzi się w nim żar. A wtedy Sophie zwróciła się cała ku niemu z podobną jak on nagłością.

Poczuł tak niesłychany przypływ pożądania, że cały zadrżał. Zapragnął ściągnąć z niej natychmiast odzież i przylgnąć do jej ciała ustami. Chciał, by jego ekstaza trwała całymi godzinami, żeby przepiękne oczy Sophie lśniły od namiętności, a ciało prężyło się całe, gdy będzie ją brał…

Rozpiął guziki na jej gorsie, chcąc obnażyć piersi, a potem położył ją na ziemi. Delektował się jej ciemnymi, wspaniałymi włosami i jasną, gładką skórą, połyskującą złociście w słońcu.

Sophie zawsze była pełna zmysłowej gracji, która przyciągała go od pierwszej chwili, ale teraz jej świetlisty urok był jeszcze wyraźniejszy niż przedtem.

Pragnąc jej dotknąć z bolesną wręcz intensywnością, Jack uniósł jej suknię, odsłaniając krągłe biodra i smukłe uda, aż po wzgórek kryjący w sobie łono.

Była już gotowa na niego, jak się przekonał, gdy jej tam dotknął, i gładka jak atłas. Wygięła się cała w łuk z pragnienia. Po kolejnym pocałunku gładził ją i tulił, pełen błogości.

W odpowiedzi na jej ciche pojękiwania wsunął palce głębiej, a chcąc wzmóc jej rozkosz, poruszał nimi rytmicznie, póki nie zadrżała i nie krzyknęła donośnie. Trzymał ją mocno, gdy odrywała się od niego.

Chwilę później, gdy Sophie przestała już dygotać, spojrzała na niego oszołomionym wzrokiem.

– Masz najwspanialsze oczy – powiedział z zachwytem. – Czasem szafirowe, czasem fiołkowe, ale zawsze przepiękne…

Sophie uśmiechnęła się niemal płochliwie, ale z zadowoleniem, co przejęło go radością. Nakrywając ją sobą, Jack wcisnął swoją męskość między jej uda i sięgnął ku jej obnażonym piersiom.

Jej sutki nabrzmiewały mu pod palcami, gdy powoli w nią uderzał. Czuł, jak ogarnia go jej śliskość, a potem znieruchomiał, wpatrując się w nią. To, co się między nimi działo, ta najbardziej elementarna z ludzkich potrzeb, było czymś cudownym, bezcennym, właściwym i dawało mu poczucie całkowitej pełni.

Sophie też czuła coś podobnego. Zdał sobie z tego sprawę, patrząc w jej przepastne błękitne oczy, senne i jakby nieco odurzone. Wzmagał rytm swoich uderzeń, poruszając się to w tył, to w przód. Wraz z każdym pchnięciem, gdy brał ją w posiadanie i czynił swoją własnością, rosło też jego zachłanne pragnienie. Nie mógł się nią nasycić. Chciał wypełnić sobą całe jej ciało, tak pełne żaru, dające mu tyle rozkoszy, i o tym tylko myślał, gdy znów zaczęła konwulsyjnie drżeć, tym razem mając go w sobie.

Gdy prężyła się i wyginała w ekstazie, Jack poczuł, że odniósł triumf. Sophie należała do niego, czy była tego świadoma, czy nie.

Pragnął z nią wreszcie wygrać, zmusić ją, żeby się poddała. Przyrzekł to sobie w duchu. W tej bitwie musiał zwyciężyć, bo nie mógł znieść myśli, że mógłby pozwolić jej odejść.

Sophie, oddychając z trudem, wracała do świadomości. Jack miał oczy pociemniałe z pożądania, gdy spojrzał na nią i powtórzył gardłowym szeptem:

– Wyjdź za mnie, Sophie.

Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek przeżyła podobną chwilę. Całym sercem pragnęła oddać mu się i sama drżała jeszcze z żądzy, gdy Jack dygotał w początkach swojej ekstazy – ale potem wycofał się nagle z jej ciała.

Zdumiała się wtedy swoim gwałtownym rozczarowaniem.

Było ono niemądre, zważywszy, co mogłoby się stać, gdyby tego nie zrobił. Cóż za ironia losu, że obydwoje tak gorliwie starali się pomóc niezamężnym matkom!

A jednak zdziwiła się, uświadamiając sobie nagle, że ogromnie pragnęłaby mieć z nim dzieci.

Nie opuścił jej jednak całkowicie. Powrócił potem do niej i objął ją w talii.

Miał tak pełne czułości oczy, gdy na nią spojrzał, że wprost zamarła, nie mogąc się oprzeć ich urokowi. Wiedziała, że Jack chce ją poślubić raczej z racjonalnych niż uczuciowych pobudek. Nie miała jednak wątpliwości, co sama czuła. Pragnęła go i kochała.

Nagle jakby pod wpływem gwałtownego szoku zrozumiała, że Jack wciągnął ją w miłość, mimo że zawzięcie się temu opierała. Zawojował ją bez reszty swoim uwodzicielskim czarem, zmysłowością, czułością, beztroską namiętnością. A ona odpowiedziała na to sercem, nie głową.

Prawdę mówiąc, jej strategia, by jak najlepiej wykorzystać koniec ich znajomości, zawiodła całkowicie. Łudziła się, że zdoła stawić czoło przyszłości bez Jacka, i granica między fantazją a rzeczywistością się zatarła.

Nadal zresztą pozostawała zatarta. Dlaczego miałaby wciąż odmawiać poślubienia Jacka, skoro go kocha? „Bo on nie odwzajemnia twojej miłości”, brzmiała spontaniczna odpowiedź.

Sophie zapragnęła zwalczyć tę bolesną myśl. Wolała ufać swojemu instynktowi. Gdy Jack dotykał jej tak jak teraz, gdy spoglądał na nią tak jak teraz, czuła się kochana, niezależnie od tego, czy chodziło tylko o jej fantazje, czy nie.

Na korzyść Jacka przemawiały też inne, całkowicie już racjonalne argumenty. Wybór oficjalnego aktu małżeństwa był z jego strony niesłychanym poświęceniem, a pojednanie się z ojcem przyczyniło mu wiele bólu. Upokarzało ją, że z taką chęcią chciał przedłożyć jej dobro nad własne. Czy nie powinna mu była odpłacić się tym samym?

Hipnotyzowały ją i urzekały jego oczy, gdy splótł jej palce ze swoimi i ponowił prośbę o małżeństwo.

– My, Wilde’owie, wierzymy, że los trzeba brać we własne ręce, Sophie. Czy nie

nadszedł już czas, żebyś zrobiła to samo?

Odpowiedź Sophie musiała brzmieć „tak”. Próbowała przedtem uwierzyć w możliwość życia bez Jacka, lecz wiedziała już, że byłoby to niewykonalne.

Szanse obojga na szczęście w małżeństwie były bardzo wątpliwe, ale łączyłaby ich przynajmniej namiętność. Lecz jeśli istniała choć najmniejsza szansa na szczęśliwe życie z Jackiem, musiała z niej skorzystać. W gruncie rzeczy gorąco tego pragnęła. Tak gorąco, że wprost z tego pragnienia dygotała.

– Tak – wyszeptała.

– Czego dotyczy to „tak”?

– Wyjdę za ciebie, Jack…

Oczy mu rozbłysły. Wsunął palce głęboko w jej włosy, chcąc ją pocałować.

– …ale muszę najpierw przekonać rodziców, żeby się zgodzili.

Błysk w jego oczach przygasł.

– Czy musisz ich przekonywać? Moglibyśmy się przecież pobrać potajemnie i postawić ich przed faktem dokonanym.

– Nigdy bym im nie przyczyniła takiego bólu.

Ujrzała zrozumienie w jego oczach. Jack pojmował więc jej rozterkę.

– Wiem. Znajdziemy jakiś sposób, żeby zakończyć tę waśń rodową. Wierzę, że możemy uzyskać ich zgodę, gdy zaoferujemy im najwyższą cenę – księcia jako małżonka dla córki. Gdy się naradzę z ojcem, wrócimy do Anglii i oznajmimy to twoim rodzicom. Staniemy przed nimi wspólnie.

– Tak.

Sophie przyrzekła sobie, że zmusi rodziców, aby ich wysłuchali. Będzie walczyć o jego miłość.

– A więc umowa stoi – rzekł uroczyście. – A teraz przypieczętujmy to…

Przestał bawić się włosami Sophie, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w sposób tak władczy, że niemal się pod nią ugięły nogi. Dał jej nadzieję. Płynącą z głębi serca nadzieję, że miał słuszność.

Dwie godziny później Jack udał się na rozmowę z księciem Raoulem i powiadomił go o swojej decyzji.

– Panna Fortin przyjęła moje oświadczyny pod warunkiem, że jej rodzice zgodzą się na nasz związek, a zatem jestem gotów wstąpić na tron.

Ulga i radość księcia nie miały granic.

– *Mon Dieu*… Jakże tego pragnąłem.

Jack dojrzał łzy w jego oczach. Gdy jednak ojciec wyciągnął ku niemu ręce, chcąc go objąć, Jack nie odwzajemnił mu uścisku, mimo że mignęły mu przelotnie

w myśli wspomnienia z dzieciństwa, pełne radości, szczęścia i oddania.

Uwolnił się z jego objęć, chcąc poniechać wszelkich sprzecznych odczuć i sentymentów.

– Czy książę nie żałuje przekazania księstwa komuś tak niedoświadczonemu? Kiedy powrócę z Anglii, postaram się poznać swoje obowiązki jako następcy tronu, ale może to wymagać sporo trudu.

– *Non* – odparł żywo książę Raoul – wcale nie żałuję. Prócz tego zapewnienie ciągłości dynastii ma dla mnie o wiele większe znaczenie niż zyskanie władcy dla mojego kraju. Może trudno ci to zrozumieć z powodu młodego wieku, ale kiedy się zestarzejesz, będziesz myślał inaczej. Prawda jest zaś taka, że bardzo pragnę, by ktoś z mojej własnej krwi podtrzymał istnienie rodu de Villarsów. Jeśli tego dożyję, umrę szczęśliwy.

Wzmianka o ewentualnym potomstwie zastanowiła Jacka. Pragnął mieć dzieci z Sophie, bardziej nawet niż przypuszczał. Było to irracjonalne pragnienie choćby ze względu na jego starania, by Sophie nie zaszła w ciążę.

Nie dbał jednak o defetystyczną postawę ojca, co również było dziwne, zważywszy, że tak długo życzył mu śmierci.

– Wasza Wysokość wcale nie musi umierać tak wcześnie. Rozmawiałem wczoraj z moim kuzynem Traherne i wyjaśniłem mu, jak powstała ta rana. Chciałby sam się o tym przekonać i uzyskać od tutejszych lekarzy historię choroby, tak by móc się naradzić z najlepszymi lekarzami Anglii.

Quinn ze swoim bystrym umysłem miał już do czynienia z wieloma naukami, w tym z medycyną, choć bardziej go pociągały wynalazki, na przykład takie, jak parowóz, które – jak przepowiadał – mogą w przyszłości zmienić świat.

– Jak już księciu mówiłem – dodał Jack – Traherne ma kolegę, którego błyskotliwa wiedza odbiega od tradycyjnych metod. Może on mógłby pomóc Waszej Wysokości.

Książę Raoul uśmiechnął się melancholijnie i otarł łzy wierzchem dłoni.

– Wystarczy mi, że chcesz być moim synem – rzekł z powagą, ale i głęboką szczerością.

Moim synem…

Najdziwniejsze ze wszystkiego było to, że Jack nie skrzywił się, słysząc te słowa.

18

Następnego ranka kawalkada powozów opuściła książęcy pałac, zmierzając do Paryża. Choć podróż była dla Jacka przyjemniejsza niż poprzednio, wciąż jeszcze był pełen napięcia.

Gdy pierwszego dnia dotarli do Dijon, Ash i Maura rozstali się z rodziną i ruszyli ponownie w podróż poślubną, lecz pozostali Wilde'owie traktowali Sophie bardzo serdecznie, przesiadając się często z powozu do powozu, by ją zabawiać i wypytywać.

Ze względu na wymogi przyzwoitości Jack nie mógł jej teraz nawet dotknąć, a co dopiero dzielić z nią łoża, gdy dwukrotnie zatrzymywali się w oberżach, a łącząca ich namiętność dawała o sobie znać tylko w spojrzeniach i gestach. Wciąż jednak wiedzieli, że obydwoje muszą zwalczyć lęk przed koniecznością zdobycia zgody rodziców Sophie. W dodatku Jack musiał wcześniej udobruchać zgryźliwą ciotkę Sophie.

Po przybyciu do Hôtel Portois przekonali się, że pani Pennant odzyskała na tyle zdrowie i energię, by natrzeć Jackowi uszu za skandaliczny postępek. Gdy jednak ujawnił swoje zamiary, musiała powstrzymać się od swojej tyrady.

– Zamierzam poślubić Sophie, *madame*, i proszę o pani błogosławieństwo, a także pomoc w przezwyciężeniu niechęci Fortinów względem naszego związku.

Te matrymonialne aspiracje ułagodziły starą damę, więc tylko parsknęła:

– Czyż mogłam zrobić coś innego, niż milczeć? Dobrze pan wie, że nikomu nie pisnęłabym ani słowa o uprowadzeniu. Ale sprawdziło się moje przeświadczenie, że z pana okropny łajdak!

Sophie wystąpiła w jego obronie.

– Jack nie jest wcale łajdakiem, ciociu. Od kiedy go zobaczyłam w Arundel Home, gdzie jest patronem i członkiem zarządu, wiedziałam, że to dobry człowiek.

Pani Pennant spojrzała na niego bystro.

– Naprawdę? – spytała, a w jej głosie mimo woli zabrzmiało uznanie. – Znam tylko tamtejszego dyrektora, a nie członków zarządu.

Sophie posłała mu uśmiech.

– Jack nie lubi ostentacyjnie okazywać swego altruizmu, ale to jeden z licznych powodów, dla których chcę za niego wyjść.

– A więc wreszcie zdecydowałaś się na coś rozsądnego! – burknęła pani Pennant. – No, w takim razie dobrze. Zrobię, co tylko będę mogła, żeby ci pomóc w walce przeciw temu uparciuchowi, twojemu ojcu. – Jeszcze raz spojrzała ostro na Jacka i dodała: – Ale jeśli kiedykolwiek jeszcze porwiesz się na równie zuchwały czyn, milordzie, to przysięgam, że wytargam cię za uszy!

Jack uznał, że lepiej będzie ułagodzić gniew starej damy jakimś pojednawczym gestem i ucałował jej pomarszczoną dłoń, a pani Pennant zarumieniła się i odprawiła go czym prędzej, mrucząc coś o czarujących hultajach.

Jack czuł, że jego rozmowa z Oliverem Fortinem będzie czymś dużo trudniejszym. Gdy wracali do Anglii, niepokój ich rósł w miarę zbliżania się do Londynu. Sophie coraz wyraźniej czuła, że ojciec nie da się ubłagać. Dlatego postanowili, że zatrzyma się u ciotki, a Jack zjawi się tam później.

Widział jeszcze, jak obie żegnały się serdecznie z jego rodziną. Potem pozostali Wilde'owie wrócili do swoich eleganckich domów w Mayfair, a Jack udał się na Montagu Place, gdzie spędził popołudnie, porządkując swoje interesy i sprawy osobiste. Gdy Sophie przez posłańca poprosiła go o rozmowę po obiedzie, przybył starannie ubrany do Pennant Mansion, czując się jak rycerz ruszający do boju o damę swego serca.

Został przyjęty przez kamerdynera i wprowadzony do salonu, gdzie siedziała już rodzina Sophie. Oliver Fortin przeglądał gazetę, a Sophie czytała coś głośno matce i ciotecznej babce.

Pani Pennant przyjęła uprzejmie Jacka, a Sophie uśmiechnęła się do niego dyskretnie, lecz Oliver Fortin żachnął się gwałtownie na jego widok.

– Co on tu diabła robi, Eunice?

– Po prostu przyszedł uprzejmie się ze mną przywitać, i tyle – odparła z całym spokojem Eunice. – Czy nie pamiętasz, jak ci mówiłam, że lord Jack przebywał z nami przez dwa ostatnie tygodnie w Paryżu na moje zaproszenie?

Pani Fortin, słysząc to, zaniepokoiła się wyraźnie, a Oliver zmarszczył gniewnie brwi.

– Na twoje zaproszenie? Jak mogłaś narazić narzeczeństwo Sophie w sposób tak bezwzględny? Dunmore gotów się rozgniewać!

Jack uznał, że nadszedł już czas, by wyjaśnić, w jakiej sprawie przychodzi.

– Odkąd po raz ostatni z panem rozmawiałem, sir, zmieniła się całkowicie moja sytuacja. Przyszedłem tu, by prosić o rękę pańskiej córki.

Fortin zesztywniał i spojrzał na Jacka z niedowierzaniem.

– Czy pan rozum stracił?

– Bynajmniej. Dziedziczę bowiem tytuł książęcy. Moim ojcem jest książę Raoul de Villars z Navartanii, małego, ale bardzo zamożnego kraju graniczącego z Francją, a ja zostałem następcą tronu.

Fortin spojrzał na niego z niedowierzaniem i podejrzliwością.

– Czy to jakiś złośliwy żart? – zapytał panią Pennant.

Eunice zaprzeczyła, nie starając się wcale ukrywać satysfakcji.

– Ależ skąd. Lord Jack to teraz książę Jacques z Navartanii.

Fortin osłupiał, a Jack ponowił swoją prośbę, mówiąc z jeszcze większym naciskiem.

– Bardzo pragnę poślubić pana córkę i pozwalam sobie prosić pana, by wolno mi się było o nią starać.

Fortin ocknął się nagle ze swojego oszołomienia.

– Nie, absolutnie się na to nie zgodzę! W żadnych okolicznościach nie wziąłbym w ogóle pod uwagę równie groteskowych oświadczyn. Nie życzę sobie żadnych związków z rodem nędznika, który zabił mojego dziadka!

Jack z największym trudem powstrzymał się od ostrej odpowiedzi, a Fortin wymamrotał gniewnie:

– Co za tupet z pańskiej strony… Krew morderców płynie w pańskich żyłach! Nie splamię nią swojej rodziny!

– Niestety, niedokładnie zna pan dzieje swojej rodziny – uciął Jack. – Nie ma żadnego powodu, by ciągnąć nadal tę waśń, a pan też powinien to zrozumieć, jeśli zechciałby pan przeczytać dziennik mego stryjecznego dziadka.

Fortin zacisnął szczęki.

– Jestem temu związkowi przeciwny nie tylko z powodu rodzinnej waśni. Moja córka nie porzuci księcia dla jakiegoś cudzoziemskiego hrabiego nieprawego pochodzenia. Już sama myśl o tym jest niedopuszczalna. Nie pozwolę panu kalać dobrego imienia Fortinów.

– Sir… – zaczął Jack, siląc się na cierpliwość.

– Ani słowa więcej, milordzie. Żądam, by trzymał się pan z dala od mojej córki. Zamierzam chronić Sophie przed takim nicponiem jak pan.

– Papo! – przerwała mu Sophie błagalnym tonem.

Jack mógł zrozumieć troskę ojca pragnącego chronić córkę, podejrzewał jednak, że motywy Fortina nie są całkowicie czyste.

– Pojmuję, że chce pan zapewnić księciu rękę córki – wycedził oskarżycielskim tonem – ale chyba działa pan bardziej w swoim niż jej interesie. W przeciwnym razie przedłożyłby pan jej szczęście nad swoje ambicje.

Fortin spiorunował go wzrokiem.

– Jak pan śmie! Zależy mi właśnie na jej szczęściu.

– Pozwolę sobie być innego zdania. Mogę dać pańskiej córce więcej szczęścia niż kiedykolwiek mógłby to zrobić Dunmore.

– Wątpię w to!

– Jeśli tak, to nie zna jej pan dobrze. A już na pewno nie obchodzą pana jej życzenia.

– A pana obchodzą?

– Z pewnością. Kocham ją i zamierzam poświęcić całe życie na to, by ją uszczęśliwić.

Usłyszał, że Sophie wstrzymuje z wrażenia oddech, a gdy dostrzegł jej spojrzenie, zrozumiał, że jest do głębi wstrząśnięta. Jack nie zdradził jednak swego zaskoczenia. Nie miał zresztą pojęcia, jak zdołały mu się wymknąć te słowa, ale powiedział prawdę.

Fortin nadal przeszywał go wzrokiem, a matka Sophie zakryła usta dłonią z wrażenia.

Jack ciągnął dalej:

– Sophie nie chce, żeby Dunmore został jej mężem.

Fortin spojrzał na córkę.

– Czy to prawda? Nie chcesz wyjść za Dunmore'a?

– Nie chcę, papo.

Fortin spurpurowiał z gniewu, nie mogąc uwierzyć w jej sprzeciw.

– Rozczarowałaś mnie boleśnie, Sophie – odezwał się wreszcie. – Co więcej, jestem twoimi słowami zawstydzony. Że też mogłaś za moimi plecami postąpić w tak haniebny sposób…

– To nie jej wina, sir – wtrącił się Jack – tylko moja.

– No, rzeczywiście! – krzyknął Fortin, zrywając się na nogi. Gniew i rozpacz w jego głosie świadczyły, że świadomy jest przegranej. – Dość tych nonsensów! – wybuchnął, wskazując na drzwi. – Żądam, by opuścił pan natychmiast ten dom!

– Pamiętaj, że to jest mój dom, Oliverze – odezwała się pani Pennant.

Gdy Fortin zgrzytnął zębami, Jack zrozumiał, że obydwaj mogą stracić kontrolę nad sobą. Pozwolił, by gwałtowne emocje wzięły nad nim górę, choć powinien był dać Fortinom trochę czasu na przemyślenie jego oświadczyn. Uniósł więc dłoń i odezwał się spokojniejszym tonem:

– Ma pan rację, sir. Lepiej będzie, jeśli zaraz stąd pójdę.

Jego pojednawcze słowa padły jednak za późno. Rozjuszony Fortin minął go i wyszedł pospiesznie z salonu.

Jack zaklął w duchu, a zrobił to jeszcze raz, gdy ujrzał, że Rebecca Fortin z rozpaczą unosi ręce ku skroniom, najwyraźniej przerażona tą kłótnią.

Postanowił nie mówić już nic, co mogłoby jeszcze bardziej zaszkodzić jego sprawie, i zwrócił się do Rebekki:

– Przepraszam panią za kłopotliwe najście.

Ale wtedy z kolei zerwała się na nogi Sophie.

– Owszem, lepiej już idź, Jack – szepnęła z równie zgnębioną miną jak matka. – Ja sama porozmawiam z ojcem i spróbuję przemówić mu do rozsądku.

Jack skłonił się obydwu starszym damom, ale spojrzał jeszcze znacząco na Sophie, nim pospiesznie odszedł.

Sophie przyglądała się temu z ciężkim sercem. Rozmowa miała jeszcze gorszy finał, niż się obawiała – mimo że to, co Jack w tak jawny sposób powiedział o miłości do niej, zaskoczyło ją i wzruszyło do głębi, a jego ostatnie przeciągłe spojrzenie wryło się jej dotkliwie w pamięć.

Nie wiedziała, czy mówił o swojej miłości całkiem serio, czy też chciał tylko zrobić lepsze wrażenie. Nie była to jednak odpowiednia chwila, żeby się tym zamartwiać, skoro jej ojciec wpadł w tak wielki gniew, a matka w równie wielkie przygnębienie. Rebecca ostatnio zaczęła już czuć się lepiej, ale równie raptowna zmiana nastroju groziła jej utratą z trudem odzyskanego spokoju ducha. Znów opuściła bezradnie głowę, skubiąc nerwowo suknię.

Sophie zawahała się, nie wiedząc, czy ma pocieszać matkę, czy też błagać ojca.

Najwyraźniej ciotka Eunice wyczuła jej rozterkę, bo wskazała ręką na drzwi.

– Idź do ojca, Sophie – poleciła jej, a sama usiadła przy Rebecce i ujęła ją za rękę. – Ja zostanę z twoją matką.

Sophie spojrzała na panią Pennant z wdzięcznością.

– Mamo, wybacz – odezwała się – że zostawię cię teraz, ale naprawdę muszę pomówić z papą.

Z niejaką ulgą ujrzała, że matka skinęła bez słowa głową.

Sophie znalazła ojca w gabinecie. Z początku nie chciał nawet na nią spojrzeć, ale w końcu krzyknął:

– Zabroniłem ci wszelkiej znajomości z tym hultajem Wilde’em, a teraz dowiaduję się, że nie tylko zmówiłaś się z jego familią, naszymi śmiertelnymi wrogami, ale w dodatku chcesz wyjść za niego!

Sophie usiłowała się opanować.

– Gdybyś przeczytał dziennik Philipa Wilde’a, papo, przekonałbyś się, że nie można go oskarżać o śmierć twojego dziadka.

– Do diabła z tym przeklętym dziennikiem! Stanowczo się sprzeciwiam jego

konkurom z innych powodów, a ty je dobrze znasz. Cudzoziemiec, choćby nawet wysokiego rodu, nie może się równać z angielskim księciem. Byłabyś wielką diuszesą, Sophie.

– A byłabym księżną, gdybym wyszła za Jacka. Papo, jego ojciec żyje we wspaniałym pałacu i jest o wiele, wiele bogatszy niż Dunmore. Prócz tego tytuł nie ma dla mnie znaczenia, tylko tobie na nim zależy. Lordowi Jackowi też jest on obojętny. Wcale nie miał ochoty zostać księciem i zrobił to wyłącznie dla mnie, powinieneś więc zgodzić się na nasz związek.

Ojciec rozgniewał się jeszcze bardziej:

– Czyż ja i twoja matka nie uczyniliśmy dla ciebie wielu poświęceń? A ty tak się nam odwdzięczasz? Zostałem zdradzony przez własną córkę!

Sophie poczuła się głęboko zraniona, ale nie dawała za wygraną.

Ojciec najwyraźniej wyczuł jej stanowczą postawę, bo powiedział jeszcze ostrzejszym tonem:

– Nie mogę wprost wyrazić mego rozgoryczenia. Lecz jeśli nie dbasz o moje uczucia, powinnaś mieć jakieś względy dla swojej nieszczęsnej matki. Łamiesz jej serce i dobrze o tym wiesz.

Sophie nie mogła odeprzeć tego zarzutu, usiłowała jednak zdobyć się na godną odpowiedź, gdy ujrzała nagle, że matka i ciotka wchodzą w ślad za nią do gabinetu.

– Zamierzam się w to wszystko wtrącić! – oznajmiła pani Pennant, stając przed Fortinem. – Zachowujesz się jak ostatni osioł, Oliverze.

Gdy Fortin zrobił jeszcze groźniejszą minę, Rebecca przemówiła łagodniejszym i bardziej pojednawczym tonem:

– Może nasze sądy były zbyt pochopne, Oliverze? – spytała, a potem zwróciła się do Sophie:

– Powiedz mi, moja droga, czy odwzajemniasz uczucia lorda Jacka?

Sophie poczuła, że rośnie w niej nadzieja.

– Tak, mamo.

Rebecca przyjrzała się jej uważnie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to zaszło aż tak daleko.

Oliver Fortin prychnął szyderczo:

– Bo nie wiedziałaś, jaką obłudnicą może być nasza córka! Niewdzięczne dziecko gorzej rani niźli żądło węża!

Rebecca nie zwróciła uwagi na jego słowa, tylko spojrzała Sophie prosto w oczy.

– Nigdy bym ci nie polecała jego lordowskiej mości jako małżonka, ale gdyby miał cię uszczęśliwić…

– Na pewno to zrobi.

– No, to w takim razie… – i Rebecca zwróciła twarz w stronę męża. – Oliverze, czy bardzo by się źle stało, gdybyśmy zwolnili Sophie ze zobowiązań wobec księcia i pozwolili jej poślubić lorda Jacka?

– Z pewnością bardzo źle! Przecież nie zerwie narzeczeństwa z Dunmore'em ledwie kilka tygodni po tym, jak przyjęła jego oświadczyny. Wyobrażasz sobie ten skandal?

Gdy matka nie odpowiadała, Sophie zrobiła to z wielką ulgą.

– Dziękuję za zrozumienie, mamo. Papo, bardzo mi przykro, że przyczynię ci bólu, ale nie poślubię Jego Wysokości, obojętne, czy zgodzisz się na oświadczyny lorda Jacka, czy też nie.

Po czym ucałowała matkę w policzek ze słowami:

– A jeśli uda mi się przekonać papę, by przeczytał ten dziennik, będę mu dozgonnie wdzięczna. Chyba wciąż go jeszcze ma, bo wcale mi go nie zwrócił.

Potem zwróciła się do ciotki:

– Ciociu Eunice, czy możesz mi na chwilę pożyczyć twój powóz?

– W jakim celu?

– Muszę pilnie pomówić z lordem Jackiem.

– Ależ oczywiście! Pojechałabym nawet razem z tobą, gdybym nie była tak zmęczona podróżą.

Mimo to stara dama wyglądała na tak rozradowaną, jakby oglądała pokaz ogni sztucznych.

Oliver jednak rozzłościł się jeszcze bardziej, zwłaszcza gdy ujrzał, że Sophie kieruje się ku drzwiom.

– Sophie, jak śmiesz wychodzić, kiedy chcę z tobą pomówić?

– Muszę, papo.

– Jeśli opuścisz teraz ten dom, to pożałujesz!

– Wiem, ale żałowałabym jeszcze bardziej, gdybym tego nie zrobiła.

A potem wyszła. Nie miała wyboru. Musiała się przekonać, czy Jack poważnie traktuje swoją zaskakującą deklarację miłości.

Zatrzymała się tylko na chwilę, by włożyć płaszcz i wziąć torebkę, a potem poszła prosto do stajni za domem, gdzie kazała zaprzęgnąć powóz ciotki.

Czekając, aż po nią zajedzie, przycisnęła dłoń do żołądka, bo czuła się tak, jakby fruwały tam dziesiątki motyli.

Kiedy już siedziała w powozie, poleciła woźnicy jechać do londyńskiej rezydencji księcia Dunmore'a. Nie mogła w uczciwy sposób zawierać nowych zaręczyn z innym mężczyzną bez zerwania poprzednich. Zamierzała udać się

potem do Jacka i już bez żadnych przeszkód stać się jego narzeczoną.

19

Sophie sprzyjało szczęście: zastała księcia w domu. Gdy wprowadzono ją do bogato wyposażonego salonu, Dunmore wydawał się zaskoczony, ale też uszczęśliwiony jej widokiem, i powitał ją serdecznym uśmiechem, ujmując za dłonie.

– Moja droga, to doprawdy przemiłe wydarzenie. Kiedy wróciła pani z Paryża?

– Dziś po południu, Wasza Wysokość.

– Nie wiedziałem o pani przybyciu do Londynu, bo w takim razie złożyłbym pani natychmiast wizytę. – Książę spojrzał ku drzwiom pytająco. – Czy Eunice Pennant nie przybyła razem z panią?

– Przyszłam sama. Pragnęłabym z panem pomówić w niezwykle pilnej sprawie.

Uśmiech Dunmore'a zbladł, ale Sophie nie umiałaby powiedzieć, czy z dezaprobaty wobec jej wieczornej wizyty bez przyzwoitki, czy też z niepokoju o to, co mogła mieć do powiedzenia.

Gdy wskazał jej sofę, zawahała się. Pragnęła potraktować go łagodnie, bo był miłym, uprzejmym człowiekiem i nie zasługiwał na ból, który miała mu właśnie sprawić.

Uwolniła dłonie z jego uścisku, usiadła i zaprosiła go, by usiadł koło niej. Zgodził się wprawdzie, ale z miną poważną i skupioną.

Sophie zaczęła stłumionym głosem.

– Pojmuje pan, czym jest miłość, Wasza Wysokość, prawda? Słyszałam, że gorąco kochał pan swoją zmarłą żonę.

Rysy księcia złagodniały.

– O, tak. Bardzo ją kochałem.

– No, bo… – Sophie miała nadzieję, że jej twarz wyraża żal. – Muszę wyznać, że… że ja kocham kogoś innego.

– Rozumiem. – Dunmore nie wydawał się wcale zaskoczony. – Chodzi o tego Wilde'a, czyż nie?

– Tak. Ogromnie mi przykro – mówiła ze smutkiem – bardziej niż jestem w stanie wyrazić. Szczerze próbowałam oprzeć się tej miłości, ale nadaremnie.

Żałuję, że wzbudziłam w panu próżne nadzieje, przyjmując pańskie oświadczyny. Prawdę mówiąc, Wasza Wysokość… przyszłam tu dziś wieczór prosić, by zwolnił mnie pan z danego słowa.

Dunmore odwrócił wzrok, ale nic nie odpowiedział.

– Nie postąpiłabym ładnie – ciągnęła Sophie z powagą – wychodząc za pana, skoro moje serce należy do kogo innego. Dałam panu jednak swoje słowo, i rzecz jasna chciałabym uczynić mu zadość, jeśli pan tego pragnie. Wyjdę wówczas za pana i obiecam być mu zawsze wierna. Ale mam nadzieję, że nie będzie pan nalegał.

Książę zacisnął usta z rezygnacją.

– Nie będę nalegał, panno Fortin.

Sophie, zakłopotana i zasmucona, dodała pospiesznie:

– Żywię wobec pana szczere uczucia, Wasza Wysokość. Wierzę też, że pan żywi je wobec mnie. Wie pan jednak dobrze, że nie jest to miłość. W głębi serca pewna jestem, że żadne z nas nie byłoby bez niej szczęśliwe.

Dunmore westchnął ciężko.

– Kiedy przyjęła pani moje oświadczyny, czułem, że jest to zbyt piękne. Choć wiedziałem o tym, że pani oddała serce innemu.

– Wiedział pan? – spytała zaskoczona.

– Niestety, tak. Gdy patrzyła pani na tego przystojnego, młodego lorda, rozpoznałem to spojrzenie, panno Fortin. Ja tak właśnie patrzyłem na moją żonę.

Sophie przygryzła wargę.

– Nie powinnam była nigdy się godzić na poślubienie pana, Wasza Wysokość. Ale daję słowo, że nie zdawałam sobie wtedy sprawy z siły mojego uczucia.

– W porządku, moja droga. Nie można wybierać, kogo się pokocha. – Dunmore ujął ponownie jej dłoń i poklepał ją raczej dobrotliwie. – Proszę się nie martwić. Ja to rozumiem. Niech się pani czuje uwolniona od zaręczyn.

– Dziękuję, Wasza Wysokość – wyszeptała Sophie, starając się nie okazywać zbytniej radości. Pragnęła wprawdzie wyrazić księciu szczerą wdzięczność, ale w taki sposób, by go zbytnio nie urazić.

Książę wstał, a Sophie zrobiła to samo, lecz zwlekała jeszcze z odejściem.

– Mam przyjaciółki, niezwykle wręcz utalentowane jako swatki. Na pewno mogłyby panu pomóc w znalezieniu odpowiedniej żony darzącej Waszą Wysokość serdecznym uczuciem, na które ze wszech miar zasługuje.

Dunmore uśmiechnął się miło, ale z pewną melancholią.

– Chętnie przyjąłbym ich pomoc, skoro najwyraźniej nie mogę w tej kwestii polegać na sobie.

Odprowadził ją do obszernego westybulu, gdzie lokaj pospiesznie otworzył przed nią drzwi, gdy schodziła po stopniach w mglisty mrok, ku powozowi ciotki.

Dopiero gdy znalazła się wewnątrz niego, odetchnęła z głęboką ulgą. A gdy zostawiła już za sobą rezydencję księcia, poczuła się tak niezwykle wyzwolona, jakby zdjęto z niej ogromne brzemię. Pragnęła bez przeszkód już kochać Jacka, a był to pierwszy niezbędny do tego krok.

Nigdy nie mogłaby być żoną, na jaką książę zasługiwał, a on nigdy nie byłby dla niej wymarzonym mężem. Pragnęła w małżeństwie miłości, namiętności i gwałtownych uczuć, jakie tylko Jack mógł jej dać. Tego wieczoru przezwyciężyła największą przeszkodę i zyskała możliwość takiego życia, o jakim marzyła, choć wciąż piętrzyły się jeszcze przed nią inne trudności.

Było możliwe, a nawet prawdopodobne, by dokonała jeszcze jednego niełatwego wyboru i zdecydowała, kogo bardziej kocha: rodziców czy Jacka. Wtedy dopiero przekona się, czy potrafi poświęcić wszystko inne dla małżeństwa. Czy rzeczywiście zdoła to zrobić?

Musiała też stawić czoło samemu Jackowi. Gdyby jego oświadczenie, że ją kocha, nie było szczere, to zapewne nigdy nie zdołałby otworzyć przed nią serca. Musiała jednak zaryzykować. Chciała, by kochał ją bez żadnych zastrzeżeń, a nadszedł już czas, by mu to powiedziała.

Mgła zgęstniała już na dobre, gdy dotarła do domu Jacka na Montagu Place. Był to zły omen i Sophie przeszedł dreszcz, gdy stanęła przed wejściem. Znalazła Jacka w gabinecie, zagłębionego w fotelu i wpatrzonego w ogień dogasający na kominku, z kieliszkiem brandy trzymanym od niechcenia w ręku.

Spojrzał na nią, gdy weszła, ale w sposób całkiem inny niż książę. Odstawił kieliszek, wstał powoli z fotela i wcale nie wyglądał na zadowolonego, że ją widzi.

Wzajemne powitanie też wyglądało jakoś dziwnie. Sophie uściskała go i ucałowała gorąco. Przez chwilę zrobił to, co zwykle: oddał jej pocałunek z zapierającą dech namiętnością. Zdumiała się jednak, gdy nagle się od niej odsunął.

– Nie powinnaś była tutaj przychodzić, Sophie – powiedział, cofając się.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, Jack. Jestem wolna.

– Co masz na myśli?

– Zerwałam dziś zaręczyny z księciem.

Przez chwilę wyglądał na uradowanego, ale potem zmarszczył brwi, czego wcale się nie spodziewała.

– Myślałam, że ucieszysz się, słysząc o tym – powiedziała, zaglądając mu w oczy.

– Ale twoi rodzice wciąż się sprzeciwiają naszemu małżeństwu.

– Owszem, pod tym względem nic się nie zmieniło. Ale mój ojciec niemądrze się upiera. Myślę, że matka byłaby nastawiona bardziej pojednawczo, gotowa jestem jednak stawić im czoło, jeśli będzie trzeba. Poślubię cię i pojadę z tobą do Navartanii.

Jack pokręcił przecząco głową.

– Nie mogę pozwolić ci na taki wybór, moja droga. Nie wtedy, gdyby to mogło doprowadzić do trwałego zerwania przez ciebie z rodzicami.

Sophie ledwie mogła uwierzyć własnym uszom. Chciała pojechać z nim do obcego kraju, gdyby nawet oznaczało to rozstanie z jej rodziną, zerwała zaręczyny z księciem, a teraz on się chciał wycofać?

– Nie rozumiem – powiedziała zdumiona. – Przez wiele dni usilnie mnie namawiałeś, żebym przyjęła twoje oświadczyny. No i ledwie dwie godziny temu prosiłeś ojca o moją rękę.

– Ale się rozmyśliłem. Nie powinnaś była zrywać zaręczyn z Dunmore'em, kochanie.

– Już za późno! – parsknęła z rozdrażnieniem. – Spaliłam za sobą mosty. A poza tym mówiłeś mi przecież, że powinnam wziąć swój los we własne ręce. No i właśnie tak postąpiłam dzisiejszego wieczoru. Miałeś rację, powinnam była działać, zamiast posłusznie pogodzić się z przyszłością, której nie mogłabym znieść.

Znów drgnął mu mięsień na policzku.

– Myliłem się, Sophie.

– A więc rezygnujesz z naszego związku?

Jack zacisnął zęby i odwrócił się, skutecznie kryjąc przed nią swój wyraz twarzy. Sophie zrozumiała, że znów stała mu się obca, że jeszcze raz się od niej odgrodził. Dała sobie jednak w duchu słowo, że nie pozwoli mu na to. Grała o zbyt wielką stawkę.

– Jack… proszę, spojrzyj na mnie. – Gdy jej usłuchał, wyszeptała niemal bez tchu:

– Kocham cię już od pewnego czasu. Początkowo z tym walczyłam, ale dałam za wygraną. Kocham cię bardziej, niż potrafię to wyrazić.

Nie wyobrażała sobie nawet, że tak mu błyszczą oczy, ale gdy ów błysk szybko zgasł, znów poczuła, że narasta w niej niepewność.

– Jack… jeszcze tego wieczora powiedziałeś, że mnie kochasz. Jeśli nawet nie uważałeś, że to prawda, wciąż pragnę wyjść za ciebie. Jeśli nie możesz mi odwzajemnić miłości, gotowa jestem to zrozumieć. Wiele przeszedłeś w

przeszłości i trudno ci zapewne kochać kogokolwiek.

Jack przymknął oczy, jakby z bólem. Gdy znów je otworzył, były mroczne i widniało w nich to wszystko, czego nie umiał wyrazić słowami. Na ten widok słowa uwięzły jej w gardle, bo wiedziała teraz bez wątpliwości, że on ją kocha. Powiedziała jej to widniejąca w nich niesłychana siła.

Wyszeptała jego imię, rzucając mu się w ramiona. Pocałunek, pełen bezgranicznego uczucia, nie wymagał wcale słów, tak ogromnie się obydwoje pragnęli.

To samo pragnienie zabrzmiało w głosie Jacka, gdy odezwał się do niej.

– Mówiłem to, co naprawdę czułem, Sophie. Kocham cię. Ale pragnę twojego szczęścia, jeszcze bardziej niż twojej miłości.

Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Jeśli tak, to przecież wszystko w porządku.

– Właśnie dlatego, że cię kocham, pragnę też cię chronić. Nie chcę zabierać cię do Navartanii. Nie chcę odrywać cię od rodziny, którą bardzo kochasz.

Nie mogła się mylić co do jego miłości, ale czuła, że mówił ze śmiertelną powagą. Strach ścisnął jej serce, gdy wpatrywała się w niego. Powinna była wziąć pod uwagę jego donkiszoterię. Miał do głębi opiekuńczą naturę i to ona nie pozwalała mu postąpić inaczej. Próbował oszczędzić jej bólu. A ona kochała go za to jeszcze bardziej.

Czuła jednak, że narasta w niej panika.

– Jack, to są całkiem zbędne wątpliwości. Możemy się pobrać za specjalnym zezwoleniem już jutro…

– Nie, kochanie, nie możemy, póki wcześniej nie pokonamy sprzeciwu twojego ojca i nie uzyskamy jego zgody.

Sophie czuła, że wzbiera w niej gniew i rozpacz.

– Straciłeś chyba ze szczętem rozum. Co się stało z zuchwalcem, który wspinał się do okna mojej sypialni, chcąc mnie uwieść? A z buntownikiem, który uprowadził mnie i wiózł przez połowę Francji? Z kimś, kto zechciał stanąć przed swoim znienawidzonym ojcem, byle tylko ofiarować memu ojcu wspaniały tytuł?

Jack milczał, a jej chciało się wręcz krzyczeć. Czuła wprawdzie, że rodzice staną się najgorszą z przeszkód, ale Jack najwyraźniej rezygnował z walki o nią. Nigdy nie zazna już ani jego miłości, ani namiętności.

Na widok walki, jaką toczyła ze sobą, Jack poczuł wyrzuty sumienia i gorąco zapragnął ją jakoś pocieszyć. Zdusił jednak w sobie to pragnienie. Ledwie godzinę temu, gdy widział Sophie z rodzicami, zdał sobie wyraźnie sprawę, jakiego poświęcenia musiałaby dokonać, gdyby nalegał na realizację ich planu.

– A więc odmawiasz mi? Nie pobierzemy się?

– Sophie… nie.

Gdyby zawarli małżeństwo, całe jej życie musiałby ulec zmianie, i to głównie na gorsze. Nie, nie mógł stać się przyczyną zerwania przez Sophie z rodzicami. Zraniłoby to ją zbyt mocno, a także zniszczyło. Wiedział o tym, bo już ją dobrze poznał.

Nie chciał, żeby poświęcała się dla niego. Właśnie dlatego, że ją kochał i że tyle dla niego znaczyła.

Sophie nie poniechała jednak prób przekonania go, przyjęła tylko inną taktykę.

– Jack… przecież my jesteśmy stworzeni dla siebie. Wiesz o tym dobrze.

– Jak kochankowie z tragedii Szekspira? – spytał, celowo chłodniejszym tonem.

– Tak.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Pamiętasz chyba, że w tej sztuce Romeo zażywa truciznę, a Julia przebija się sztyletem?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie żartuj sobie, Jack.

– Ani myślę żartować.

Spojrzała na niego ponownie, z rozpaczą.

– Sophie… najdroższa… – Jack chciał ująć jej twarz w dłonie, ale nie mógł, bo cofnęła się przed nim.

– Nie nazywaj mnie w ten sposób – wytknęła mu, raczej z żalem niż z gniewem. – Z pewnością wcale tak nie myślisz.

Przeciwnie, wiedział, że kochał ją głęboko. Niesłychaną radość sprawiała mu też myśl, że ona jego także. Nigdy jeszcze nie doznawał również przemożnego uczucia. Niezaprzeczalna prawda, że chciał być razem z Sophie, stała się teraz dla niego czymś tak podstawowym, jak oddychanie.

Tylko że jego matka również poszła za głosem serca, no i co z tego wynikło? Nie miał zamiaru narażać Sophie na los równie niepewny, mimo że patrzyła na niego teraz z rozpaczą i drżała, jakby pękało jej serce.

Przyrzekł sobie, że nie podda się i będzie szukał wyjścia z tego impasu. Dotąd brał pod uwagę tylko własne pragnienia i odczucia. Musiał jednak uczynić teraz to, co było najlepsze dla Sophie. Jej dobro było czymś najważniejszym.

– Pozwól, żebym cię odprowadził do powozu – powiedział, ujmując ją za łokieć i kierując ku drzwiom gabinetu.

Zesztywniała i uniosła gniewnie podbródek.

– Nie wracam do domu, Jack.

– Ale nie możesz tutaj zostać.

– Dlaczego?

– Bo to mieszkanie kawalera. Dobrze wiesz, jaki by to wywołało skandal…

– Co, teraz się nagle troszczysz o przyzwoitość?

– …i przyczyniło bólu twojej matce.

Trafił w czułe miejsce, bo oczy Sophie zaszły nagle łzami.

Wiedział, że Sophie czuje taki sam ból jak on, choć pragnął uniknąć go za wszelką cenę. Dlaczego jednak przedtem nie stawiał jej interesu na pierwszym miejscu?

Dojrzał konsternację, a nawet lęk w jej ślicznych oczach. Przełknęła jednak z trudem ślinę i zmusiła się do uśmiechu, jakby zrozumiała, że nie sposób rozwiązać tej kwestii.

– Powinnaś wrócić do domu, Sophie – namawiał ją, choć już łagodniej. A gdy nadal stała nieruchomo, dodał jeszcze:

– Nie doprowadzaj do tego, żebym cię musiał stąd wynieść siłą.

Groźba wprawdzie poskutkowała, ale Sophie spojrzała na niego wręcz gniewnie i opuściła gabinet z wysoko podniesioną głową. Jack wyszedł za nią do frontowego holu.

Pozwoliła, żeby ją odprowadził do powozu i otworzył przed nią drzwiczki, ale zatrzymała się, nim wsiadła do środka.

– Nie zgadzam się na porażkę – mruknęła cierpko i z zawziętością. – Nie zniosę myśli, że wszystko między nami skończone. A także nie wracam wcale do domu!

Po tym wyzywającym oświadczeniu poleciła stangretowi:

– Jedziemy do rezydencji lorda Traherne’a na Berkeley Square!

– Dlaczego właśnie tam? – spytał ze zdumieniem i grymasem niezadowolenia.

– Zamierzam zamieszkać razem ze Skye, póki nie nabierzesz rozumu – a moi rodzice również. Ona mnie na pewno zrozumie i będzie wspierać.

Sophie wsiadła w końcu do powozu, lecz nim zatrzasnęła drzwiczki, do niej należało ostatnie słowo.

– Musi się znaleźć jakiś sposób, Jack, żebyśmy mogli być razem, ale widzę, że to ja będę musiała go znaleźć.

Po tym oświadczeniu kazała stangretowi ruszać, a Jack stał w mglistym mroku i patrzył w ślad za jej znikającym powozem.

20

*T*rzy dni później, gdy Jack wyjeżdżał rano na pilnie spotkanie z lordem kanclerzem, Skye znów się u niego zjawiła, najwyraźniej gotowa natrzeć mu uszu.

– Gniewam się bardzo na ciebie, drogi kuzynku – oznajmiła, nie witając się z nim nawet. – Sophie jest w fatalnym stanie, i to tylko z twojej winy.

Jack wcale nie zaprotestował przeciw temu oskarżeniu, chętnie by jej powiedział, że sam też znajduje się w takim stanie. Zamiast tego zaprosił jednak Skye do środka, godząc się z tym, że wszystko jej będzie musiał dokładnie wyjaśnić.

– Czy wiesz, że Sophie mieszka teraz u mnie, odkąd odmówiła powrotu do domu pani Pennant? – spytała go, gdy tylko zamknął frontowe drzwi i kazał lokajowi się oddalić.

– Tak, wiem.

– Ale chyba nie wiesz tego, że ona prowadzi teraz heroiczną walkę z rodzicami. Pewnie chciałbyś się dowiedzieć, czy dobrze jej idzie?

– Owszem, chciałbym – odparł, przyglądając się jej z uwagą. – A co się jej udało osiągnąć?

– Najpierw ja chciałabym się dowiedzieć, co ci padło na mózg. Sophie uważa, że zrezygnowałeś z walki o nią, bo nie kochasz jej dostatecznie mocno – a może nawet wcale.

Jack o mało nie prychnął ze złości.

– Gdybym nie kochał Sophie, jej dobro nie obchodziłoby mnie bardziej od moich pragnień.

Skye nie była zadowolona z tej odpowiedzi.

– W takim razie o co, u licha, ci chodzi? Jeśli usiłujesz oszczędzić jej skandalu, to nie jest właściwa chwila, by unosić się niepotrzebnie honorem.

– Nie chodzi mi o skandal ani o honor. Nie chcę, żeby musiała wybierać między mną a rodzicami. Pragnę przede wszystkim jej szczęścia.

– Sophie pewnie powie – gotowa jestem się założyć – że to ty jesteś jej szczęściem.

Jack, chcąc się pohamować, przejechał energicznie ręką po włosach.

– Powiedz mi lepiej, co z jej rodzicami?

Skye na tyle już powściągnęła swoją irytację, żeby mu szczegółowo zdać sprawę.

– Przede wszystkim przygnębiło ich niezmiernie zerwanie przez nią zaręczyn z Dunmore'em, ale Sophie sądzi, że jej strategia – to znaczy zamieszkanie u mnie – zaczyna być korzystna. Kiedy jej ojciec przyszedł wczoraj, żeby się z nią zobaczyć, koniecznie chciał namówić ją do powrotu, może nawet za wszelką cenę. Biadał nad złym zdrowiem matki, próbował nawet Sophie szantażować, wołając, że pani Fortin nie zniesie utraty jedynego pozostałego jej dziecka. Sophie odparła, że nie stracą jej, jeśli zgodzą się, by za ciebie wyszła.

– Zdumiewa mnie, że tak się mu zdołała przeciwstawić.

– A mnie to nie zdumiewa wcale! Sophie sądzi, że jej matka jest dziś mocniejsza niż kiedykolwiek. Pani Fortin podczas tego lata podźwignęła się z melancholii i łatwiej by jej teraz było znieść rozczarowanie. Szkoda, że nie mogłeś słyszeć, jak Sophie się odgryzała swojemu ojcu! „Możesz się mnie nawet wyprzeć, papo, mogę was sobie nawet oboje zrazić, ale chcę wejść do wspaniałej rodziny lorda Jacka i jego kuzynów!"

Skye spojrzała na niego przenikliwie.

– Sophie myśli, że ty jej potrzebujesz bardziej niż rodzice.

Bez wątpienia była to prawda.

– Jak Fortin to przyjął?

– Och, odgrażał się ciągle, strasznie rozjuszony. Sophie odpowiedziała mu spokojnie, że chce najpierw pomówić z matką, nim się zgodzi wrócić do domu.

Jack uśmiechnął się słabo, gdy wyobraził sobie Sophie stawiającą czoło ojcu. Nareszcie ujawniła buntowniczą naturę, która, o czym wiedział, tkwiła w niej. Ale matce trudniej jej będzie się przeciwstawić.

Gdy powiedział o tym Skye, potrząsnęła tylko głową.

– Miłość odmieniła Sophie, Jack. Pragnie walczyć o ciebie, nawet gdyby to oznaczało bunt przeciw rodzicom. A ty powinieneś zrobić to samo dla niej.

Jack otwierał już usta, ale Skye go uprzedziła:

– Chcę, żeby Sophie została moją nową kuzynką, ale ważniejsze jest, że musisz się z nią ożenić. Nie możesz zaprzeczyć, że to dla ciebie idealna żona.

– Nie mogę.

– No to dlaczego, do licha, rezygnujesz?

– Nie rezygnuję, tylko postanowiłem działać w inny sposób.

– W jaki?

– Jeszcze nie mogę powiedzieć.

Skye o mało nie tupnęła nogą.

– Czasem jesteś tak nieznośny, że mam ochotę krzyczeć!

Jack pozostał niewzruszony.

– Przykro mi, ale muszę na razie być dyskretny. Nie chcę robić Sophie fałszywych nadziei, póki się nie upewnię, czy mój plan zadziałał, jak należy.

– Cóż to za plan?

– Wracaj do domu, Skye, i powiedz Sophie, że ją kocham.

Skye spojrzała na niego podejrzliwie.

– Lepiej będzie, jak sam jej to powiesz.

Było to jednak, jak uznał Jack, niemożliwe. Po pierwsze nie chciał wzbudzić w Sophie nadziei tylko po to, żeby je potem rozwiać. A po drugie nie mógł znaleźć się przy niej, skoro jeszcze nie wolno mu było jej dotykać, całować i kochać się z nią. Lepiej było dla nich, by trzymał się od niej z dala, póki jej ojciec nie dawał mu się ubłagać.

Jack otworzył przed kuzynką drzwi, ale nic jej nie powiedział.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – mruknęła tylko Skye, gdy wyszedł z nią na zewnątrz.

– Ja również – odparł z cicha. – Wierz mi, ja również.

Jack dowiedział się później tego samego dnia innych zaskakujących nowin, tym razem od Quinna. Książę Raoul de Villars przybył do Londynu, żeby zasięgnąć rady wybitnego lekarza, Ottona Geary, który leczył poranionych weteranów metodami niekonwencjonalnymi wprawdzie, ale wysoce skutecznymi.

Gdy Jack odwiedził ojca w hotelu, przekonał się, że książę wygląda dużo gorzej niż wtedy, gdy on opuszczał tydzień wcześniej Navartanię. Najwyraźniej wyczerpała go podróż, nie leżał jednak w łóżku i był bardzo elegancko ubrany.

– A więc książę postanowił zaufać brytyjskim lekarzom? – spytał Jack po przywitaniu się z nim.

Ojciec uśmiechnął się z trudem.

– *Oui*. Twój kuzyn, lord Traherne, jest zdania, że będzie można mi pomóc. Im dłużej odkładałem tę wizytę, tym gorzej się czułem. Uznałem jednak, że lepiej byłoby nie umierać teraz, gdy odzyskałem swojego syna.

Jack stłumił w sobie chęć żywego protestu i ograniczył się tylko do uprzejmego stwierdzenia:

– Trzeba było uprzedzić mnie o przyjeździe. Zaprosiłbym wówczas księcia, by zechciał zatrzymać się raczej u mnie niż w hotelu.

– Obawiałem się, że mógłbym wówczas… jakby to rzec… przeholować. Pan Geary mnie jutro zbada i jeśli mam poddać się operacji, to zapewne jakiś czas spędzę w jego szpitalu.

– Chętnie umożliwię Waszej Wysokości rekonwalescencję w moim domu, jeśli książę tego zechce.

– *Merci*… Byłbym ci bardzo wdzięczny za to, Jack. Twoje zaproszenie znaczy dla mnie więcej, niż mógłbym wyrazić.

Jack zrozumiał, że nie potrafi już dłużej odczuwać wrogości wobec ojca i zapragnął oddać mu sprawiedliwość.

– Zawdzięczasz odmianę moich uczuć pannie Fortin. Wydatnie się przyczyniła do złagodzenia wrogości pomiędzy nami.

– A jak tam z twoimi konkurami?

– Utknęły w martwym punkcie – przyznał z niechęcią Jack i pokrótce opowiedział księciu o nieustannym sprzeciwie Fortina i jego własnym postanowieniu, by nie rozdzielać Sophie z rodzicami.

– Moja matka umarła samotnie, nie mając przy sobie nikogo z bliskich… nie chcę więc, by panna Fortin musiała sama stawić czoło przeciwnościom. Nie chcę też jednak, by najbliżsi mieli jej unikać. Opuściła teraz dom w proteście przeciw uporowi ojca i mieszka z moją kuzynką, lady Skye.

Książę Raoul uśmiechnął się.

– Clara też by przeciw temu zaprotestowała.

Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– Jack… ja wiem, co mówię. Kochałem bardzo twoją matkę, ale byłem słaby i zabrakło mi odwagi. Powinienem był walczyć o to, żeby móc się z nią ożenić.

Jack odchrząknął, chcąc zdusić w sobie ostatecznie chęć do kolejnych oskarżeń. Przecież częściowo z powodu ojcowskiego tchórzostwa musiał teraz walczyć o Sophie. Kontrast między tym, czego książę Raoul nie zdołał zrobić dla Clary, a tym, co on sam pragnął uczynić dla Sophie, był krańcowy. Miłość, jaką do niej czuł, sprawiła, że jeszcze mocniej pragnął ją chronić i zrobić dla niej wszystko, co mógł.

Z perspektywy człowieka dorosłego patrzył na to jednak całkiem inaczej niż jako dziecko. Kiedy był młodszy, nie rozumiał poświęcenia, z jakim matka poszła za głosem serca, i nie wiedział, dlaczego rzuciła wszystko, by tylko być razem z księciem. Teraz już wiedział i gotów był zrobić to samo dla Sophie.

Chętnie by o tym pomówił z ojcem, lecz on wciąż wracał w rozmowie do przeszłości.

– Mam nadzieję, że twoje życie będzie wyglądało inaczej niż moje. Małżeństwo,

jakie zawarłem, okazało się nieszczęśliwe. Co prawda nie było między nami goryczy, ale też brakowało radości, uczucia i namiętności. Chciałbym, żebyś zaznał takiej miłości, jaka niegdyś łączyła mnie z twoją matką. *Vraiment* – prawdę mówiąc… głównym celem mojej podróży do Anglii było ułatwienie ci życia. Długo rozmyślałem o wyborze, przed jakim stanąłeś. Nie powinieneś być zmuszony do zostania moim następcą ani do życia w moim kraju.

Jack poczuł, że gwałtowny skurcz przeszywa mu pierś.

– Czy książę chciałby zwolnić mnie z danego słowa?

– *Oui*. Jedynym powodem tego, że zgodziłeś się na moją propozycję, była chęć ułagodzenia jej ojca, nieprawdaż?

– Tak.

– Ale masz prawo do tytułu księcia, obojętne, czy będziesz w Navartanii rządził, czy nie.

Jack poczuł się tak, jakby zdjęto mu z ramion niesłychane brzemię.

– Będę ogromnie wdzięczny za oszczędzenie mi tak wielkiej odpowiedzialności. A krajowi księcia wyjdzie to na dobre. Wasza Wysokość mówił, że tron przejdzie na dalekiego krewnego? Czy go książę darzy sympatią, czy nie, obywatel Navartanii będzie jej lepszym władcą niż mógłbym nim być ja, cudzoziemiec bez znajomości obyczajów i ludu.

– Być może – westchnął książę Raoul. – Postanowiłem przekazać koronę Louisowi. Jak ci już powiedziałem, mniej mnie obchodzi następstwo tronu niż ty sam. Jeśli nie będziesz zmuszony żyć z dala od swojej rodziny w Anglii, rodzice panny Fortin mogą życzliwiej potraktować twoje starania.

– Z pewnością łatwiej ich teraz przekonam. Jestem pewien, że nie chcieliby, by żyła tak daleko od nich.

– W jaki jeszcze sposób mógłbym ci pomóc?

Jack zrozumiał, że książę mówi serio. Niczego od niego nie chciał, ale wyraził tę myśl bardziej dyplomatycznie:

– Dziękuję, ale z resztą poradzę sobie sam.

– A co z ziemiami i majątkiem? Mam liczne posiadłości ziemskie w Navartanii i kilka w południowej Francji. Mógłbym podarować twojej narzeczonej którąś z nich w posagu lub przepisać ją na jej rodziców na podstawie umowy przedmałżeńskiej.

– Wasza Wysokość jest doprawdy bardzo hojny.

Książę wzruszył ramionami.

– Wszystkie one mogłyby być twoją własnością, gdybym okazał się dla ciebie prawdziwym ojcem. Mógłbyś z nimi zrobić, co tylko chcesz – nawet przeznaczyć

je na prezent dla *monsieur* Fortina.

– Podejrzewam, że chętnie by przyjął tak hojny dar, ale nie byłby on wystarczający, by mi zapewnić jego poparcie.

– Może mógłbym mu nadać jakiś tytuł?

Jack pokręcił przecząco głową.

– Fortin pogardza wszystkim, co cudzoziemskie, ale angielski tytuł ma dla niego znaczenie. Wciąż jątrzy go złość, że jego linia rodu utraciła należny dziadkowi tytuł. Nawet godność baroneta mogłaby go nobilitować. Może mi się nie udać wyniesienie go do godności para, ale zamierzam wybadać, czy nie mógłbym mu zapewnić tytułu baroneta albo też innego za pieniądze.

Książę uniósł brwi.

– To w Anglii można kupić tytuł?

Jack uśmiechnął się lekko.

– Za odpowiednią sumę. Nasz książę regent jest takim rozrzutnikiem, że zawsze ma pustki w kieszeni. Zdarza mu się nieraz dać tytuł w charakterze łapówki. Oficjalnie musiałbym wnosić w tej sprawie petycję do Korony za pośrednictwem lorda kanclerza. Nieoficjalnie wystarczy zaofiarować księciuniowi pożyczkę, której on, oczywiście, nigdy nie zwróci.

Książę zamyślił się.

– To mogłoby rozwiązać wasz dylemat.

– Mam taką nadzieję. Odkąd wróciłem do Londynu, staram się, jak mogę, żeby nazwisko Fortina dodano do listy tytułów honorowych.

Książę kiwnął z uznaniem głową.

– Powinienem się był spodziewać, że zrobisz coś w tym rodzaju. Widzę teraz wyraźnie, że kochasz pannę Fortin, choć czułem to, odkąd cię z nią zobaczyłem po raz pierwszy.

Jack o mało się nie roześmiał, bo nawet on sam nie był wtedy tego świadomy.

– Czy to było takie oczywiste?

– Jak najbardziej. Nie wyobrażam sobie, byś mógł ją utracić.

– Ja też – odparł Jack z całą mocą. Sophie była jego drugą połową, a on poruszyłby niebo i ziemię, byle tylko być z nią razem, mimo że zbyt długo nie mógł się rozeznać we własnych uczuciach.

– To, że Fortin odmówił mi prawa do starania się o nią, jest kolejnym niepowodzeniem, ale w końcu odniosę nad nim zwycięstwo, choćby mi się zaciekle przeciwstawiał.

– Jesteś prawdziwym synem swojej matki. Gdybym to ja miał w sobie tyle śmiałości… A jakiej wysokości ma być ta łapówka?

– Niemałej, być może powyżej tysiąca funtów.

– Czy pozwolisz mi wyłożyć całą tę sumę?

Jack zawahał się, lecz widząc, że ojciec mówił całkiem szczerze, złagodniał.

– Jeśli książę naprawdę tego chce… Te pieniądze posłużą dobrej sprawie.

– O, tak. To przecież przyspieszy narodziny wnucząt.

Książę zaśmiał się cicho z własnego konceptu, czego natychmiast pożałował, sądząc po tym, jak schwycił się za bolące żebro.

Jackowi ścisnęło się serce.

– Cieszę się, że lekarz zbada Waszą Wysokość już jutro. A jeśli nam obu dopisze szczęście, książę będzie mógł wkrótce ujrzeć swoje wnuki.

I Jack pokiwał głową, zdumiony, jak bardzo zmieniły się jego uczucia wobec ojca.

21

Sophie czuła nie tylko smutek, ale rozpacz. Od bolesnego rozstania z Jackiem minęło już pięć dni, a wcale nie było bliżej do zakończenia waśni rodowej. Najbardziej jednak bolało ją to, że najwyraźniej przegrywała walkę.

Gdy niespodziewanie nadeszła wkrótce po śniadaniu wiadomość od Jacka, by spotkała się z nim w domu pani Pennant o jedenastej, Sophie nie śmiała nawet marzyć, by miały się skończyć jej zmartwienia.

Gdy tam przybyła, wszystko wyglądało jak zawsze: jej rodzice i cioteczna babka siedzieli razem w salonie, tyle że tym razem Fortin czytał głośno obydwu damom.

Na widok Sophie wstał z godną uznania skwapliwością.

– A więc wróciłaś do domu – mruknął, wyciągając ku niej życzliwie ręce.

Sophie zawahała się, nieskłonna do ustępstw, chyba żeby to ojciec był gotów do kompromisu. Spojrzała na matkę, która miała zaskakująco pogodną twarz, lecz niczego nie mówiła.

– Nic się nie zmieniło, papo – przypomniała mu. – Przyszłam tutaj tylko na życzenie lorda Jacka.

– Chyba jednak coś się zmieniło – powiedział z wolna, jakby z trudem wymawiając słowa. – Przeczytałem ten dziennik, Sophie, i… i uznaję, że twój lord Jack miał słuszność. Być może myliłem się przez wszystkie te lata, oskarżając jego stryjecznego dziadka, Philipa Wilde'a, o morderstwo.

– Czy to znaczy, że pozwalasz mi wyjść za Jacka?

Oliver odchrząknął.

– No cóż… ja…

W tejże chwili do salonu wszedł kamerdyner pani Pennant, stanął w postawie pełnej szacunku i uprzejmie oznajmił:

– Jakaś przesyłka dla pana Fortina – po czym podał Oliverowi mały skórzany woreczek i bez słowa się oddalił.

Wyraźnie zirytowany tym, że mu przerwano, Oliver złamał pieczęć woskową o bardzo oficjalnym wyglądzie i wyjął ze środka cienką kartkę papieru. Gdy spojrzał na jej treść, zniecierpliwienie zmieniło się w zdumienie.

– Co to takiego, papo? – spytała Sophie.

Z nieukrywanym zaskoczeniem jej ojciec spojrzał ku niej.

– To od lorda kanclerza. Zostałem nominowany do Orderu Podwiązki. Książę regent uczyni mnie baronetem podczas najbliższej prezentacji Listy Honorów.

Rebecca rozchyliła usta ze zdumienia, a Sophie poczuła dreszcz nadziei.

– To musiał sprawić Jack – szepnęła ledwo dosłyszalnie.

Nagły śmiech pani Pennant, brzmiący całkiem jak radosne gdakanie, zwrócił uwagę Fortina.

– Czy coś o tym wiesz. Eunice?

– Nie, jestem równie zaskoczona jak ty, Oliverze. Spodziewałabym się jednak podobnie śmiałego posunięcia po takim hultaju, jak lord Jack. Chyba nie masz już żadnej podstawy, żeby dłużej się sprzeciwiać jego staraniom o Sophie – powiedziała z nieskrywaną satysfakcją.

Nadzieja Sophie wzmogła się jeszcze bardziej, gdy matka włączyła się do dyskusji, mówiąc łagodnym głosem:

– Mój drogi, powinniśmy jak najprędzej zaprosić go, by nas odwiedził.

Ojciec wciąż jeszcze był nieco zaskoczony, ale nie protestował ani nie szykował się do zgryźliwej lub niechętnej odpowiedzi, tylko powoli skinął głową. A potem, cały drżący z oszołomienia, podszedł do dzwonka, żeby wezwać kamerdynera.

Powiedzenie, że Sophie siedziała jak na szpilkach, nie byłoby wcale przesadą. Gdy Jack wszedł pół godziny później do salonu, nie mogła od niego oderwać oczu.

Rzucił na nią długie, przenikliwe spojrzenie i dyskretnym uśmiechem dodał jej odwagi, a wówczas jej serce wręcz poszybowało w górę. Wciąż jednak ledwie mogła oddychać, gdy Jack stanął przed jej ojcem i spytał z szacunkiem:

– Czy pan życzył sobie mnie widzieć, sir?

Oliver machnął ku niemu dokumentem.

– Czy panu zawdzięczam zaszczyt mianowania mnie baronetem?

– Tak. Uważam to za częściową rekompensatę straty, jaka pańska rodzina musiała ponosić przez wiele dziesięcioleci. Żałuję jednak bardzo, że nie zdołałem uzyskać dla pana godności para.

Oliver jeszcze raz odchrząknął, jakby wzdragał się przyjąć jakikolwiek dar od dawnego wroga, ale nie odgrażał się więcej. Na widok jego wahań Sophie domyśliła się, że wdzięczność przeważyła w nim nad zadufaniem.

Po kłopotliwej przerwie Jack ponowił swoją prośbę.

– Jeśli pańska córka i ja mamy się pobrać, zostanie ona wprawdzie księżną, ale będzie żyć tutaj, w Anglii, razem ze mną, blisko pana i pani Fortin – a nie w

Navartanii, jak się przedtem spodziewałem.

Widząc zaskoczenie Sophie, wyjaśnił:

– Książę Raoul dwa dni temu przybył do Londynu i bezinteresownie zmienił swoje nastawienie do sukcesji. Choć tytuł wciąż należy mi się jak najbardziej legalnie, nie będę się już ubiegać o jego tron ani przenosić się do dalekiego kraju.

Sophie odetchnęła z ulgą. A potem, podchodząc do Jacka, ujęła go za rękę i zdecydowanym ruchem zwróciła twarz ku ojcu.

– Papo, możesz już chyba dać się ubłagać? Jeśli nie pozwolisz nam się pobrać, będziemy musieli żyć w grzechu, a ja nie wierzę, żebyś pragnął czegoś podobnego dla jedynej córki.

Tym razem wybuch śmiechu pani Pennant spowodował u niej gwałtowny atak kaszlu, ale machnęła niecierpliwie ręką na znak, że nie trzeba jej pomocy.

A Jack ścisnął tymczasem dłoń Sophie i nachylając się ku niej, szepnął:

– Zlekceważyłaś sobie to, co ludzie pomyślą, i poszłaś za głosem serca… Jesteś bardziej podobna do mojej matki, niż sądziłem.

– Uważam to za komplement – odpowiedziała mu Sophie, również szeptem, nim oznajmiła głośno:

– Weź pod uwagę, papo, że wówczas stałabym się kobietą upadłą, całkiem jak nasza niegdysiejsza służąca, Martha. Chyba nie chcesz, żeby twoje wnuczęta były dziećmi z nieprawego łoża?

Sophie widziała, że ojciec toczy ze sobą wewnętrzną walkę, bo poczerwieniał z gniewu i upokorzenia na samą myśl o czymś podobnym.

Zamierzała powiedzieć jeszcze coś w tym rodzaju, ale matka przerwała dyskusję łagodnie:

– Nie, Sophie, kochanie, twój ojciec nie życzy takiego losu ani tobie, ani nam. Mój drogi, musimy chyba zgodzić się na ich małżeństwo. Widzisz przecież, że Sophie już to sobie postanowiła i że kochają się obydwoje.

Rebecca Fortin rzadko stawiała na swoim, ale kiedy zdołała to osiągnąć, jej mąż pospiesznie robił, co mógł, byle się jej tylko przypodobać.

Kiedy Sophie spojrzała na nią z wdzięcznością, szepcząc: „Dziękuję, mamo”, podstarzała dama uśmiechnęła się pogodnie i rzekła:

– Wierzę jego lordowskiej mości, Sophie, kiedy mówi, że chce cię jedynie uszczęśliwić. A twoje szczęście jest wszystkim, czego szczerze dla ciebie pragniemy. Prawda, mój drogi? – spytała męża.

– Ależ tak, oczywiście – zdołał wydusić z siebie Fortin.

– Wyglądałoby doprawdy bardzo dziwnie – dodała łagodnie pani Fortin – gdybyś przyjął tak hojny dar, jak tytuł baroneta, od konkurenta Sophie, ale wciąż

mu odmawiał jej ręki.

Oliver przełknął ślinę tak energicznie, że aż mu zadrgało jabłko Adama, wciąż jeszcze nie mogąc przezwyciężyć swoich oporów.

– Chyba masz rację. W takim razie… milordzie… może pan poślubić moją córkę.

Sophie ledwie mogła w to uwierzyć i poczuła, że kolana uginają się pod nią z ulgi.

– Papo, nie pożałujesz tego.

Jack najwyraźniej pragnął kuć żelazo, póki gorące, w obawie, że Fortin może się rozmyślić.

– Gdybym mógł zamienić z pańską córką kilka słów na osobności, oświadczyłbym się jej w sposób formalny. Gdy uczyniłem to po raz pierwszy, odmówiła mi ręki, póki pan nie wyrazi swojej zgody.

Oliver nie bez zaskoczenia i radości przekonał się, że ma tak posłuszną i kochającą córkę, jak zawsze uważał.

– Owszem, bardzo dobrze, może się jej pan oświadczyć, ale…

Nim ojciec zdołał skończyć zdanie, Sophie pociągnęła za sobą Jacka ku drzwiom salonu, a ciotka Eunice, którą mijała po drodze, miała oczy pełne łez ze smiechu.

Sophie nie odezwała się do Jacka nawet słowem, póki nie wprowadziła go do biblioteki i nie zamknęła mocno drzwi za sobą. Gdyby nie pragnęła jego dotknięcia tak rozpaczliwie, mogłaby poczekać, ale głęboka ulga, jakiej doznała, i wdzięczność kazały jej rzucić mu się w ramiona i pocałować gorąco.

Oderwali się od siebie dopiero po bardzo długiej chwili, dysząc i parskając śmiechem.

– Co za pośpiech! – mruknął Jack, i spojrzał na nią czule, choć z rozbawieniem.

– Czy masz mi to za złe? – spytała. – Nie widziałam cię chyba przez całą wieczność.

Wciąż jeszcze obejmował ją w pasie, ale gdy chciała go znów pocałować, nie pozwolił jej.

– Nie, ja chcę się zachować, jak należy, kochanie. Pozwól, żebym cię znów spytał: czy chcesz zostać moją żoną, najdroższa, najukochańsza Sophie?

– Tak, tak, tak! Oczywiście, że się zgadzam.

Zaśmiał się, ale był to śmiech zabarwiony czułością.

– Pochlebia mi twój entuzjazm. No i jakże mi się zrobiło lekko na sercu.

– Mnie także. Już myślałam, że zrezygnowałeś, a tymczasem znalazłeś właściwy sposób, żeby zakończyć naszą waśń rodową. A więc naprawdę mnie kochasz?

– Z pewnością. Zakochałem się zresztą w tobie na zabój już w chwili, kiedy cię spotkałem na tym balu maskowym u ciotki. Tylko że zabrało mi trochę czasu przyznanie się do tego przed samym sobą. Nawet mój ojciec zrozumiał wcześniej ode mnie, jak mocno cię pokochałem.

– Naprawdę? – zdumiała się.

– Tak, od dawna o tym wiedział. Dlatego właśnie nadal się o ciebie starałem, nawet kiedy sądziłaś, że wszystko stracone. Dlatego pojechałem za tobą do Francji i porwałem cię aż do Navartanii. No i dlatego postanowiłem się z nim pogodzić, a także o mało nie zostałem jego następcą. Jeśli to nie dowodzi mojej miłości do ciebie, to nie wiem, co mogłoby cię przekonać.

Sophie musiała uznać, że to prawda. Jack był wytrwały nawet gdy ona sądziła, że ich wspólna przyszłość to stracona sprawa, co najmniej od poprzedniego tygodnia, kiedy tak bezwzględnie kazał się jej oddalić.

– Byłam przerażona, Jack. Odebrałeś mi wtedy wszelką nadzieję.

– Powinnaś była bardziej we mnie wierzyć, najdroższa.

– W jaki sposób? Tak zazdrośnie strzegłeś wówczas swoich intencji. – Uderzyła go lekko dłonią po ramieniu. – Mogłeś mnie chyba uprzedzić o swoich zamiarach. Ofiarowanie memu ojcu tytułu było idealnym rozwiązaniem.

– Nie chciałem cię rozczarować, gdyby mi się nie udało.

– Jack… rozczarowałoby mnie lub przeraziło tylko jedno… gdybyś mnie dłużej nie pragnął.

– Niemożliwe. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, i nic by tego nigdy nie zmieniło.

– Prócz mego małżeństwa z księciem. – Sophie spoważniała, pojmując, że Jack uratował ją przed fatalną przyszłością.

Aż się wzdrygnęła na tę myśl. Jej życie byłoby szare i ponure bez Jacka. On natomiast sprawiał, że wszystko lśniło i jarzyło się w nim od szczęścia i radosnego nastroju. Rzucił jej wyzwanie, popchnął do działania i uwiódł, nie tylko fizycznie, ale i uczuciowo. Zmusił ją do oporu przeciw rodzicom, a co najważniejsze, uświadomił jej, że musi urzeczywistniać własne, a nie cudze marzenia, nawet gdyby mogły być jak najbardziej godne pochwały.

Widząc, że Jack zachmurzył się, słysząc o księciu, Sophie pospiesznie dodała:

– Ale to już wszystko przeszłość. Kocham cię, Jack, i chcę, żebyś został moim mężem.

– A ja chcę, żebyś została moją żoną, droga Sophie. Szukałem kogoś takiego jak ty przez całe życie.

Po tym niesłychanym wyznaniu Sophie oplotła mu szyję ramionami. Nie była w

stanie wyrazić przepełniającej ją radości, zachwytu i wdzięczności. Jack był kimś zdumiewającym, prawdziwie pokrewną duszą. Kochała go z całego serca.

A jednak Jack zamiast pocałować ją po raz drugi, ku jej wielkiemu żalowi zdawał się roztrząsać ich plany na najbliższą przyszłość.

– Sądzę, że nie chcesz hucznego wesela, bo mamy się pobrać za specjalnym zezwoleniem. Może już jutro.

– Tak szybko?

– Chciałbym, żeby książę Raoul był obecny na ceremonii. Operację wyznaczono na pojutrze, a on przywiązuje wielką wagę do tego, by nas ujrzeć poślubionych sobie.

– Jakże się cieszę, że przebaczyłeś ojcu – powiedziała cicho Sophie.

– Choć może to dziwić, ja również. – Jack pokiwał z wolna głową. – Nigdy mi się nawet nie śniło, że mogę powiedzieć coś takiego, ale bardzo mi pilno do tego, by spełnić jego największe życzenie.

– Jakie?

– Książę Raoul pragnie wnucząt.

Z całą serdecznością uśmiechnęła się na wieść o tym, że Jack chce założyć rodzinę.

– Nie żałujesz, że nie będziesz rządził jego krajem?

Jack odparł jednoznacznie:

– Przenigdy. Tytuły księcia i księżnej będą tylko honorowe. Ale ty zawsze pozostaniesz dla mnie prawdziwą księżniczką. Pamiętam zresztą, że nosiłaś taki kostium tej nocy, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem.

– A ty przebrałeś się za pirata, który skradł mi serce.

– Zapewniam cię, że było właśnie na odwrót. Skye i Kate przepowiedziały, że tej nocy nastąpi mój upadek, ale wbrew wszelkim przewidywaniom nie trzeba było na to długo czekać. Moi przodkowie słynęli z miłosnych podbojów, łącznie z moim stryjecznym dziadkiem Philipem, bo to od niego zaczął się cały ten krwawy spór z Fortinami. Wiesz także o mojej matce, ale może nie o tym, że rodzice Skye i Quinna spowodowali niegdyś straszliwy skandal. A mój wuj Lionel wyrwał wręcz moją ciotkę Angelique z objęć rywala.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– A to wszystko prawda! Kiedy my, Wilde'owie zaprószymy sobie kimś głowę, jest to miłość na całe życie. – Jack wyciągnął rękę i objął jej policzek dłonią. – Ale to, że się zakochałem na zabój, nie miało nic wspólnego z Szekspirem. To ty byłaś przyczyną tej miłości, moja droga, bezcenna Sophie. Jakże mógłbym cię nie kochać? Czuję radość, gdy tylko jestem przy tobie, kiedy choćby słyszę twój

głos…

Sophie objęła go jeszcze mocniej za szyję.

– Myślę, że za słowami powinny iść czyny. Pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz.

Dziwne, ale Jack się nie zgodził.

– Jeszcze nie, póki nie będzie po ślubie.

– Czy naprawdę musimy czekać?

– Obawiam się, że tak. Londyńska rezydencja twojej ciotki nie sprzyja temu tak bardzo jak jej wiejska siedziba. – Oczy Jacka błysnęły prowokacyjnie i przez moment Sophie znów ujrzała w nim czarującego hultaja. Ten diabelski ognik miał w sobie jakiś pierwotny blask, który przyciągał ją do Jacka od pierwszej chwili.

– Gdybym próbował wspiąć się tutaj do okna twojej sypialni – wyjaśnił – mógłbym zostać na tym przyłapany. A wtedy twój ojciec na pewno wyszedłby z siebie i zapoczątkował kolejną waśń rodową na następne trzy pokolenia.

– Broń Boże.

– Istotnie. On tylko czeka na jakieś skandaliczne posunięcie z mojej strony. Nie ufa mi jeszcze bardziej, odkąd zagroziłaś, że urodzisz mojego bękarta.

– Chciałam tylko wygrać ostatnią kartę, pragnąc przemówić papie do rozumu, ale w ten sposób, żeby moje słowa zrobiły jak największe wrażenie – zapewniła go.

– Wiem, nie chcę jednak, żeby można było zarzucać memu pierworodnemu dziecku nieprawe pochodzenie.

– Ja również.

Jack uniósł dłoń i powiódł delikatnie kciukiem po jej wargach.

– Obiecuję ci, że kiedy się następnym razem będziemy kochać, to już bez żadnych półśrodków.

Sophie każdym nerwem odpowiedziała na jego dotknięcie, a na jego słowa – zawrotem głowy.

– Nie będę się mogła tego doczekać – narzekała.

– Ale to już wkrótce nastąpi, kochanie. A mamy przed nami całą przyszłość. Namiętność to rodzinny rys Wilde’ów, a ja chcę razem z tobą poznać ją pod każdym możliwym kątem.

W jego spojrzeniu było teraz tyle zmysłowości, że wprost zapierało jej dech. A gdy przyciągnął ją ku sobie, tak że poczuła ciepło jego ciała, zapragnęła go gwałtownie.

– Oczekiwanie będzie prawdziwą torturą – ostrzegła go.

– Ale spełnienie oczekiwania czystą rozkoszą.

– Proszę cię… pocałuj mnie przynajmniej. Zróbmy, co tylko można, podczas tej

chwili, która nam jeszcze została, nim ojciec zacznie nas szukać.

– Z radością, najdroższa.

No i wreszcie Jack ją ucałował. Sophie aż westchnęła z zadowolenia, czując, jak narasta w niej żar, choć wciąż jeszcze drżała z niecierpliwości. Delektowała się jego cudownym pocałunkiem, ale też liczyła minuty dzielące ją od chwili, gdy będą mogli zrobić coś więcej.

Epilog

Montagu Place, Londyn, lipiec 1816

Zbudzili się powoli, gdy do ich sypialni wkradło się światło jutrzenki. Sophie, leżąc w ramionach Jacka, tuż przy jego ciepłej, nagiej skórze, słyszała bicie obydwu ich serc i była pełna błogości.

Kochali się trzykrotnie i cudownie podczas ich pierwszej, czarodziejskiej wspólnej nocy. Byli mężem i żoną. Za każdym razem, gdy Jack rzucał nasienie w głąb jej ciała, dawał jej najgłębsze poczucie pełni, jakiego zaznała w życiu.

Gwałtowność pożądania ustała dopiero w chwili, gdy Sophie pojęła, że ich ciała już go dłużej nie pragną. Wiedziała też, że Jack nie wątpił już ani trochę w głębię gorącego uczucia, jakim ją darzył.

Oddech Jacka poruszył pasemka jej włosów, gdy ucałował ją w skroń, nim zasnął. „Kocham cię, kocham, kocham – wyszeptał po raz nie wiadomo który. – To już teraz całkiem pewne".

Sophie z uśmiechem wtuliła twarz w jego ciepłą szyję. Tyle razy prosiła, by powtarzał te słowa przez całą noc, że teraz nie miała już dłużej wątpliwości: jego serce należało do niej. No i nie wątpiła w to, że jej pragnął jak najgoręcej.

Palce Jacka leniwie gładziły ją po plecach, ale jej ciało tak mocno reagowało na niego, że nawet to lekkie dotknięcie wzbudzało w niej pożądanie. Podobnie działał gorący nacisk pobudzonej męskości na jej udach, pod napiętą skórą brzucha.

Kolejny przypływ podniecenia sprawił, że poczuła mrowienie w piersiach, a w samym rdzeniu jej ciała wzbudziło się znów pragnienie.

Uniosła głowę znad jego ramienia, wpatrując się w niego. Był piękny i spoglądał na nią już łagodniej, ale mimo wszystko nieustępliwie i zachłannie. W taki sam sposób ona przyglądała się jemu.

Pragnąc znów poczuć go w sobie, zarzuciła na niego jedną z nóg, a potem otoczyła go obydwiema. Gdy przywarła do niego, Jack spojrzał rozjarzonymi oczami w jej twarz.

Przez chwilę delektowała się widniejącą na jego własnej twarzy namiętnością,

nim nachyliła się ku jego ustom. Jej włosy otoczyły ich rozfalowaną zasłoną, gdy złączyły się ich oddechy, a potem Sophie zatonęła w jego pocałunku, dotyku, uścisku.

Języki ich połączyły się w leniwym, obopólnym rytualnym tańcu, a jego dłonie pieściły z czułością jej nagie piersi. A potem Jack uniósł się cały nad nią, jego lędźwie zwarły się z jej biodrami i Sophie otwarła ciało na powolne pchnięcia.

Gdy wniknął w nią bez słowa, wzięła go w siebie i uniosła się cała, by móc usiąść na nim. A potem, wpatrzona w jego pociemniałe oczy, wygięła plecy i zaczęła poruszać się wraz z nim w zmysłowym rytmie.

Jak można się było spodziewać, nie trwało to długo. Zacisnął palce na jej sutkach i natychmiast to, co wspólnie robili, zmieniło charakter z łagodnie zmysłowego na namiętny. Dygotali wspólnie, a żarliwość i rytmiczność ich ruchów wzmagała się nieustannie.

Sophie unosiła się i opadała coraz szybciej, a Jack robił to samo raz za razem. Sięgnął ku jej biodrom, zagłębiając się w nią twardo, głęboko. Wkrótce jej pojękiwania wzmogły się niemal do krzyku. Czuła się tak, jakby wzbierała w niej raptownie gorączka, a na jego twarzy ujrzała tak nieskrywaną żądzę, że aż wstrzymała oddech.

Żądał od niej czegoś zaciekle, niemal dziko, ale ona przyjmowała to z radością. Za każdym pchnięciem przenikało ją na wskroś coś tak intensywnego, tak pochłaniającego całą jej energię, że czuła się, jakby cała stanęła w ogniu.

A w końcu tak się właśnie stało. Jej krzyk rozległ się echem w ciszy sypialni, gdy cała rozpływała się w czymś, co było narastającą wciąż radością w stanie czystym. Jack schwycił ją, gdy padła bezwładnie na jego pierś, na chwilę przedtem, nim ta ognista eksplozja ogarnęła również i jego.

We mgle ekstazy słyszała, jak dyszał ochryple, czuła jego dygot, spazmy wstrząsające całym ciałem, aż wreszcie osunął się na nią, cały jeszcze drżący. Gdy jego własny szczyt wstrząsnął jej łonem, Sophie legła bezsilnie na nim, niezdolna do żadnej myśli.

Jack pozostał w jej ciele przez jakiś czas, a obydwoje dyszeli wtedy ostro i gwałtownie. Potem zesunął ją na materac, otoczył swoim ciałem i objął mocnym uściskiem.

Sophie była jego, na dziś i na zawsze, pomyślał z niekłamaną satysfakcją. Stała się jego częścią.

Pragnął jej bezgranicznie, co wciąż go zdumiewało. Zadziwiała go świadomość, jak ogromnie się zmienił w tym krótkim czasie, który upłynął od ich pierwszego spotkania. Opuściło go poczucie osamotnienia, które czuł od dzieciństwa. Zniknęło

bez śladu – tylko i jedynie dzięki Sophie.

Uzdrowiła ostatnią z jątrzących się od tak dawna ran jego duszy.

Leżeli wyczerpani namiętnością, a ich zwilgotniałe ciała stygły w chłodzie i słabym świetle poranka. Jack uniósł się, żeby spojrzeć na nią. Była śliczna jak zawsze, lecz promieniała urodą jeszcze bardziej niż na ich wczorajszym ślubie. Ale jej wewnętrzne piękno zniewalało go najbardziej.

Miłość do niej była czymś słusznym i doskonałym.

Sophie czuła być może coś zbliżonego, bo gdy otwarła oczy, połysk jej łez świadczył o radości, którą Jack ujrzał w jej wzroku.

– Dzień dobry, moja żono – powiedział schrypniętym głosem.

– Dzień dobry, mój mężu – odparła swoim, ciepłym i gardłowym. – Co za piękny dzień.

– Istotnie, piękny.

Jakże cudownie było budzić się z Sophie w ramionach. Zwłaszcza że tyle przeszkód musiał przezwyciężyć, by w końcu znaleźć się z nią po ślubie w łóżku. Ale teraz łączyły ich już więzy małżeńskie. Pobrali się za specjalnym zezwoleniem drugiego dnia po tym, jak jej ojciec dał wreszcie za wygraną.

Po skromnej ceremonii, na której obecne były tylko ich rodziny i nieliczni przyjaciele, Quinn i Skye wydali wielki, w pośpiechu urządzony bal w rezydencji Traherne'a na Berkeley Square. Nie tylko po to, by włączyć Sophie do ich klanu, ale by udowodnić wszystkim, że waśń między Fortinami a Wilde'ami już nie istnieje. Poprzedniego wieczoru Jack z rosnącym rozbawieniem obserwował, jak jego rodzina podporządkowuje sobie bez reszty rodziców Sophie, przyjmując ich z tak wylewną serdecznością, że Oliverowi Fortinowi aż się zamgliły oczy.

Książę Dunmore również był tam obecny, żeby wyraźnie uświadomić dobremu towarzystwu, że zerwanie zaręczyn przez Sophie nie pociągnęło za sobą żadnych złych następstw, a Kate i Skye pozwoliło to na wyszukiwanie dla niego odpowiedniej żony. Miały już jakoby kilka kandydatek na oku. Książę nie tylko znakomicie się bawił na balu, ale był wyraźnie uradowany perspektywą takiego małżeństwa.

Na ślubie obecny był książę Raoul – co wciąż jeszcze zdumiewało Jacka – ale nie uczestniczył w balu, pragnąc zachować siły na operację, jakiej miano go poddać kilka godzin później. Po dokładnym zbadaniu jego rany Geary uznał, że musi się w niej znajdować jakieś obce ciało, i to ono jest odpowiedzialne za utratę przez niego zdrowia.

Gdyby powiódł się zabieg usunięcia przyczyny cierpień, książę winien był pozostać w szpitalu Geary'ego jeszcze przez jakiś czas, a potem udać się na

rekonwalescencję raczej do Tallis Court, rodowej siedziby Traherne'ów w Kent, niż do hotelu londyńskiego. Imponujące wiejskie domostwo było nie tylko obszerniejsze i spokojniejsze niż londyński dom Jacka, lecz liczniejsza służba mogłaby też lepiej opiekować się inwalidą – lub umierającym, bo mogło się zdarzyć i tak – z dala od rozgrzanego letnimi upałami, hałaśliwego miasta. Nowożeńcom zapewniłby natomiast spokój pałac Beauvoir, gdzie Jack się wychował.

Ta wspaniała wiejska siedziba rodzinna, położona niedaleko Tallis Court, stała wówczas pusta, bo Ash i Maura wciąż jeszcze nie wrócili z podróży poślubnej – ale na tyle bliska, by pozwoliło to na regularne odwiedziny Jacka i Sophie przez pozostałych Wilde'ów.

Jack cieszył się z tego, że jego wścibscy bliscy nie będą mu zbytnio przeszkadzać, bo mimo że ich kochał, pragnął zacząć nowe życie z Sophie bez ich nieustannych dobrych rad i wtrącania się w jego sprawy.

Sophie, jakby przypominając sobie o tym, że Jack ma się udać do szpitala, rzuciła senne spojrzenie na zaciągnięte story.

– Ile nam czasu zostało przed twoim wyjściem?

– Może jakieś dwie godziny.

Szczerze by wolał pozostać w łóżku z żoną przez cały dzień, ale miał zamiar być obecnym w szpitalu po operacji, by dotrzymać ojcu towarzystwa i udzielić mu moralnego wsparcia. Chciał się tam udać sam, a gdyby wszystko poszło dobrze, Sophie dołączyłaby do niego później.

– No, dobrze… – uśmiechnęła się miękko i uwodzicielsko, obejmując go za szyję. – Myślę, że powinniśmy skorzystać z czasu, który nam jeszcze pozostał – wymruczała, najwyraźniej myśląc tak samo jak on.

Jack objął Sophie mocniej i przekręciwszy się na bok, nakrył ją swoim ciałem.

– Mnie się też tak zdaje – oświadczył półgłosem, nim nachylił głowę, żeby ją pocałować.

Wciąż jeszcze pełni miłosnych doznań wstali wreszcie, by się wykąpać, ubrać i zjeść śniadanie. Gdy Jack wyruszał już do Marlebone Hospital, Sophie pocałowała go na pożegnanie, a on odczuł ten pocałunek w całym swoim ciele.

Szczęście najwyraźniej im sprzyjało. Cztery godziny później operacja już się zakończyła i Jack siedział przy łóżku śpiącego ojca, w prywatnej separatce zarezerwowanej dla zamożnych pacjentów.

Po bardzo ostrożnym wysondowaniu rany i usunięciu zropiałych tkanek Geary wydobył z niej małą, pochodzącą ze strzały drzazgę, która utkwiła pod żebrem, i

niewątpliwie była przyczyną rozległej infekcji.

Ranę zeszyto i nałożono na nią kataplazm, a książę, po solidnej porcji laudanum, mającej oszczędzić mu bólu, spoczywał w głębokim śnie. Choć był blady i osłabiony, sądzono, że ma szansę na całkowite wyzdrowienie, głównie dzięki nowym aseptycznym metodom doktora Geary'ego, który z nich zasłynął.

Gdy Jack patrzył na śpiącego ojca, nawiedziły go wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. Przypomniał sobie, jak płakał, gdy skaleczył się w kolano, a ojciec go pocieszał.

Teraz odwzajemniał mu się w ten sam sposób, a w ciągu następnej godziny miał niemało sposobności do myślenia o dzieciństwie w Paryżu, nim po szczęśliwych dniach nastąpiła tragiczna utrata matki i jej straszliwa śmierć, a potem okropne uwięzienie.

Późniejsze lata pomogły mu przezwyciężyć jego ból, podobnie jak pogodzenie się z ojcem, które zawdzięczał przede wszystkim Sophie.

Przypomniał sobie, jak matka cieszyła się za każdym razem, gdy ojciec wracał do domu z Navartanii, a to z kolei nasunęło mu myśli o radości odczuwanej teraz, po poślubieniu ukochanej. Nic dziwnego, że serce zaczęło mu bić szybciej, gdy wkrótce potem dołączyła do niego Sophie. Jej nabrzmiałe wargi świadczyły wymownie o tym, jak spędzili noc poślubną, a spojrzała na niego z taką miłością, że wprost zaparło mu dech.

Razem z nią przybyła cała rodzina, która, jak sobie z tego zdał sprawę, wciąż zamierzała uwijać się wokół nich. Kate, Skye i lady Isabelli towarzyszyli Quinn i wuj Cornelius. Przyszła również pani Pennant, bo chciała spotkać się z księciem i życzyć mu powrotu do zdrowia.

Choć było to dosyć dziwne, zrzędliwa wdowa zdawała się wcale dobrze czuć w towarzystwie samotnika, jakim był lord Cornelius, mimo że dzieliła ich niebagatelna różnica wieku wynosząca niemal dwadzieścia lat.

Z szacunku dla śpiącego inwalidy, Wilde'owie pozostali w korytarzu, na zewnątrz pokoju chorego, rozmawiając szeptem i usiłując zachowywać się spokojnie. Nie można było jednak całkowicie stłumić ich śmiechu, gdy Kate i Skye opowiadały pani Pennant o wychowywaniu kuzynów pod irytującym nadzorem starokawalerskiego wuja.

Gdy książę w końcu ocknął się i ujrzał Jacka oraz Sophie siedzących przy jego łóżku, łzy zabłysły mu w oczach. Gdy jednak ujrzał cały klan Wilde'ów wkraczających do jego pokoju, był co nieco zmieszany.

– Czy Wasza Wysokość żałuje, że się ze mną pojednał? – spytał Jack żartobliwie. – Uznanie mnie za syna może oznaczać, że będzie się miało na karku

również moich krewnych.

Książę zdobył się na słaby uśmiech.

– Chętnie zniosę podobny kłopot, *mon cher fils*.

Pani Pennant została przedstawiona Jego Wysokości. Choć przykuty do łoża, książę Raoul nalegał jednak, by wolno mu było ucałować dłoń starej damy, a jego uprzejmość i galanteria wywołały rumieniec na jej pełnych zmarszczek policzkach.

– Wiem teraz, po kim lord Jack odziedziczył swój urok – zauważyła żartobliwie. – Może pan sobie być koronowaną głową, Wasza Wysokość, ale obydwaj jesteście uwodzicielskimi nicponiami.

Wkrótce potem sanitariusz zaaplikował choremu kolejną dawkę laudanum. Gdy powieki księcia Raoula zaczęły opadać, Sophie wyprosiła wszystkich pozostałych z pokoju, by Jack mógł spędzić z ojcem ostatnie chwile, kiedy książę był jeszcze przytomny.

Po kilku cichych słowach Jack łagodnie uścisnął ojcu dłoń i odszedł. Znalazł rodzinę zebraną na frontowych stopniach szpitala, czekającą na swoje powozy i rozprawiającą o Arundel Home. Najwyraźniej jego sekret zdradziła pani Pennant.

– Ucieszy się pan zapewne z tego, że podążyłam za pana chwalebnym przykładem, lordzie Jacku, i na prośbę Sophie wspomogłam Arundel Home znaczną sumą – oświadczyła z wyraźnym rozbawieniem w oczach. – Oczywiście Oliver strasznie się tym zgorszył, ale nic mu do tego, na jaki cel mam wydawać swoje pieniądze. A Rebecca popiera mnie z całego serca! Wkrótce odzyska całkowicie zdrowie i nareszcie wbrew Oliverowi postawi na swoim, ku mojej wielkiej uldze.

Sophie i Jack uśmiechnęli się dyskretnie, widząc już w wyobraźni, jakiej przemianie ulegnie małżeńskie pożycie jej rodziców. Kate zaś wróciła do tematu legendarnych kochanków, wyjaśniając pani Pennant swoją romantyczną teorię.

Zarówno Kate, jak i Skye widziały w Jacku Romea, ale narzekały, że Quinn z całym cynizmem opiera się zdecydowanie ich wysiłkom.

– Musisz przyznać, że Maura doskonale pasuje do Asha – upomniała go Kate – a Jack i Sophie są wprost idealną parą.

– Ani mi się śni – odparł z sardonicznym uśmiechem. – Jest o wiele za wcześnie, by twierdzić, że zawsze będą sobie równie oddani jak dzisiaj.

– Och na pewno tak się właśnie stanie – oświadczył Jack, posyłając mu ironiczny uśmiech. – Lepiej uważaj na siebie, kuzynku. Kate i Skye od miesięcy snują plany twojego upadku i najwyraźniej bliskie są wygranej.

– Mogę śmiało sam kierować swoimi sprawami sercowymi.

– Brzmi to całkiem jak „słynne ostatnie słowa” – odciął się Jack, nie kryjąc

rozbawienia. – Ja mówiłem to samo – ale jestem bardzo rad, że nie miałem, jak się okazuje, racji.

Pani Pennant z zaciekawieniem spojrzała na Kate i spytała, o którą legendę będzie teraz chodziło.

– W związku z Quinnem myślałam o jakimś greckim micie – odparła Kate. – Może o Pigmalionie i Galatei z Owidiusza. A że Katarzyna z *Poskromienia złośnicy* Szekspira ma ze mną sporo wspólnego, spodziewam się, że skończę podobnie jak ona. Tylko że, niestety, nie wyszukałam jeszcze żadnej dobrej pary dla Skye.

– Nie martw się o mnie – mruknęła Skye. – Ja mam własne plany.

Spokojny, niemal tajemniczy uśmiech Skye zaciekawił Jacka. Co też mogła zamyślać? Kiedy uniósł pytająco brwi, Skye zbliżyła się i szepnęła mu do ucha:

– Moja historia to francuska bajka o pięknej i bestii. Wyszukałam również romans dla wuja Corneliusa. Czy wiesz, że on się nigdy nie ożenił, bo za młodu przeżył tragiczną miłość? Ale zasługuje chyba, żeby dać mu szansę na szczęście, nie uważasz?

Przynajmniej tym razem Jack chętnie by się zgodził z romantycznymi ideałami Skye, powstrzymał się więc od uwagi, by pilnowała własnego nosa, jak zrobiłby ledwie kilka tygodni wcześniej.

Wilde'owie pożegnali się ze sobą i wsiedli do powozów, by rozjechać się w różne strony. Jack, po usadowieniu się razem z Sophie we własnym, zdjął kapelusz i objął ją od tyłu w pasie, a potem przyciągnął do siebie.

– Dziękuję ci – powiedział, całując ją lekko w szyję.

– Za co?

– Za to, że tu ze mną przyszłaś. Szpital nie jest najodpowiedniejszym miejscem, by spędzać tam wspólnie pierwszy dzień po ślubie, ale ja musiałem znaleźć się przy ojcu. Nie chciałem, żeby był tutaj sam, zwłaszcza gdyby nie było nadziei, że z tego wyjdzie cało.

– Wiedziałam, że to zrobisz – odparła z powagą. – To zresztą ta twoja opiekuńcza żyłka sprawiła, że się w tobie zakochałam.

– Naprawdę?

– Tak. Nie martw się o pierwszy dzień po ślubie. Mamy przecież przed sobą całe życie, więc możemy zrobić dobry początek właśnie w ten sposób. Podejrzewam, że kiedy postarzejemy się i posiwiejemy, będziemy to wspominać z rozrzewnieniem.

Jack pocałował ją w czubek głowy i objął jeszcze mocniej. Podobała mu się myśl, żeby patrzeć na własne życie z miłością już jako stary człowiek.

– Żałuję tylko – dodała z pewnym rozdrażnieniem – że mój ojciec tak długo

zwlekał ze zgodą na nasz ślub.

– W każdym razie robił to z miłości do ciebie. Cieszy mnie, że chcesz, by rodzice byli do ciebie przywiązani i starali otaczać się opieką, nawet gdy chodzi o kogoś tak bezwzględnego, jak twój ojciec. Moja matka i przybrani rodzice byli właśnie tacy. Nie wątpię również, że my podobnie będziemy się odnosić do własnych dzieci.

Sophie odwróciła głowę ku niemu i spojrzała mu w twarz.

– Czy to obietnica?

– Jak najbardziej.

Najwyraźniej zadowolona z tej odpowiedzi wsparła się wygodnie o niego i westchnęła z głęboką satysfakcją.

Jack czuł podobne zadowolenie i trzymając ją w objęciach, zachwycał się swoim szczęściem. Czuł również tę samą namiętną miłość, jaką miała w sobie jego matka – żarliwą i bezgraniczną, sprawiającą, że żadne poświęcenie nie wydaje się zbyt wielkie. Z czasem wzbogaca się ona tylko i pogłębia. Namiętna, zachłanna, zapierająca dech w piersiach miłość, z której słynęła cała jego rodzina.

– Jestem niewiarygodnie szczęśliwym człowiekiem – powiedział, wtulając twarz w jej włosy.

Ku jego zaskoczeniu, nie przytaknęła mu.

– Ja bym tego tak nie ujęła.Powiedziałabym raczej, że o własne szczęście sam się postarałeś, uganiając się za mną mimo wszelkich przeciwności.

– Masz rację.

– Nie miałam najmniejszej szansy, żeby ci się oprzeć.

Dosłyszał w jej głowie rozbawienie. Zabrzmiało ono i w jego głosie, gdy jej odpowiedział:

– Nie miałaś nawet ułamka takiej szansy.

Łagodny śmiech Sophie uradował go serdecznie.

– Moja ciotka się nie myliła. Jesteś prawdziwym księciem nicponiów, lordzie Jacku Wilde. – Odwróciła się ku niemu i nadstawiła twarz do pocałunku. – Ale ja bym nie chciała, żeby było inaczej.

Podziękowania

Składam najserdeczniejsze podziękowania wspaniałym weterynarzom i pielęgniarzom, którzy pomogli wrócić do zdrowia mojej klaczy Rivie: doktorowi Rossowi Richowi i całemu personelowi Cave Creek Clinic – Jean Franzmeier, Judy Weiss i Heather Bruck. A szczególnie dziękuję doktorCharmian Wright, która zawsze była gotowa nieść pomoc moim kochanym pupilom, kiedy potrzebowały jej najbardziej.